

DEMOKRACJA I NIEPOSPOLITE JEDNOSTKI

POD REDAKCJĄ MARII SZYSZKOWSKIEJ
I TADEUSZA MĘDZEŁOWSKIEGO

TARNÓW 2013

Recenzował
Prof. zw. dr hab. Dionizy Tanalski
Redakcja Techniczna
Tomasz Wójcik
Projekt okładki
Jan Stępień

Autorzy serdecznie dziękują za pomoc w wydaniu tej książki Pani Marii Witkowskiej z Bruk – Betu w Niecieczy, Franciszkowi Uszko Dyrektorowi Izby Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości w Tarnowie oraz Wojciechowi Bryniarskiemu właścicielowi drukarni KBS z Tarnowa.

Wydawnictwo
Biblioteka Miejska w Tarnowie i Wyższa Szkoła Biznesu
National – Louis University z siedzibą w Nowym Sączu

ISBN 978-83-614770-56-4

Druk
Zakład Usług Poligraficznych KBS Wojciech Bryniarski,
ul. Kochanowskiego 23, 33-100 Tarnów
Tel. (14) 6787237, kom. 602-365-911

TARNÓW 2013

Maria Szyszkowska	
Wprowadzenie	7
Część I	
Bronisław Jastrzębski	
Obywatel a państwo przyszłości	11
Jerzy Oniszczyk	
Neoliberalny kontekst wolności politycznej	37
Jerzy Zajadło	
Godność, wolność i równość w Konstytucji RP	69
Andrzej L. Zachariasz	
Partie polityczne	91
Maria Szyszkowska	
Urzędnicy	113
Zofia Chyra – Rolicz	
Niewykorzystane walory spółdzielczości	127
Grzegorz Czekaj	
Złudzenie demokracji a pieniądze	139
Piotr Lisowski	
Nietolerancja wobec skazanych w Polsce	151
Tomasz Wójcik	
Demokracja w internecie	159
Kamil Zeidler	
Chińskie nauki o państwie, polityce i władzy	164

Andrzej Ziemiński
Złożony świat demokracji i mediów 179

Część II

Andrzej Maziński
Życie jako wartość perfekcyjna 191

Lucjan Turowski
Solarzowa Rzeczypospolita Spółdzielcza 204

Katarzyna Cwynar
Uniwersytety Ludowe i ich twórcy 224

Tadeusz Mędzelowski
Prorocy 246

Janusz Termer
Mniejszość pisarska w Polsce 254

Ryszard Radwiłowicz
Talenty wymagają troski systemu 266

Stanley Devine
Medialne indywidualności 278

Tadeusz Stolarski
**Nieprzeciętność bohaterów
literackich Jana Słepnia** 290

Część III

Franciszek Uszko
Rzemieślnicy jako mniejszość 305

Anna Kobierska
Młodzież jako mniejszość 310

Magdalena Górka – Czekaj	
Przejawy i ochrona indywidualizmu zielonych przyjaciół	316
Mariusz Lelenc – Czarnak	
Nonkonformizm jako warunek trwania demokracji	322
Jolanta Rojek	
Wiedeńskie ślady Zamenhafa – między medycyną a interligwistyką	333
Marcin Makaruk	
O nietypowej socjoterapii	360
Anna Kryniecka	
O nieprzeciętnym znaczeniu filozofii	376

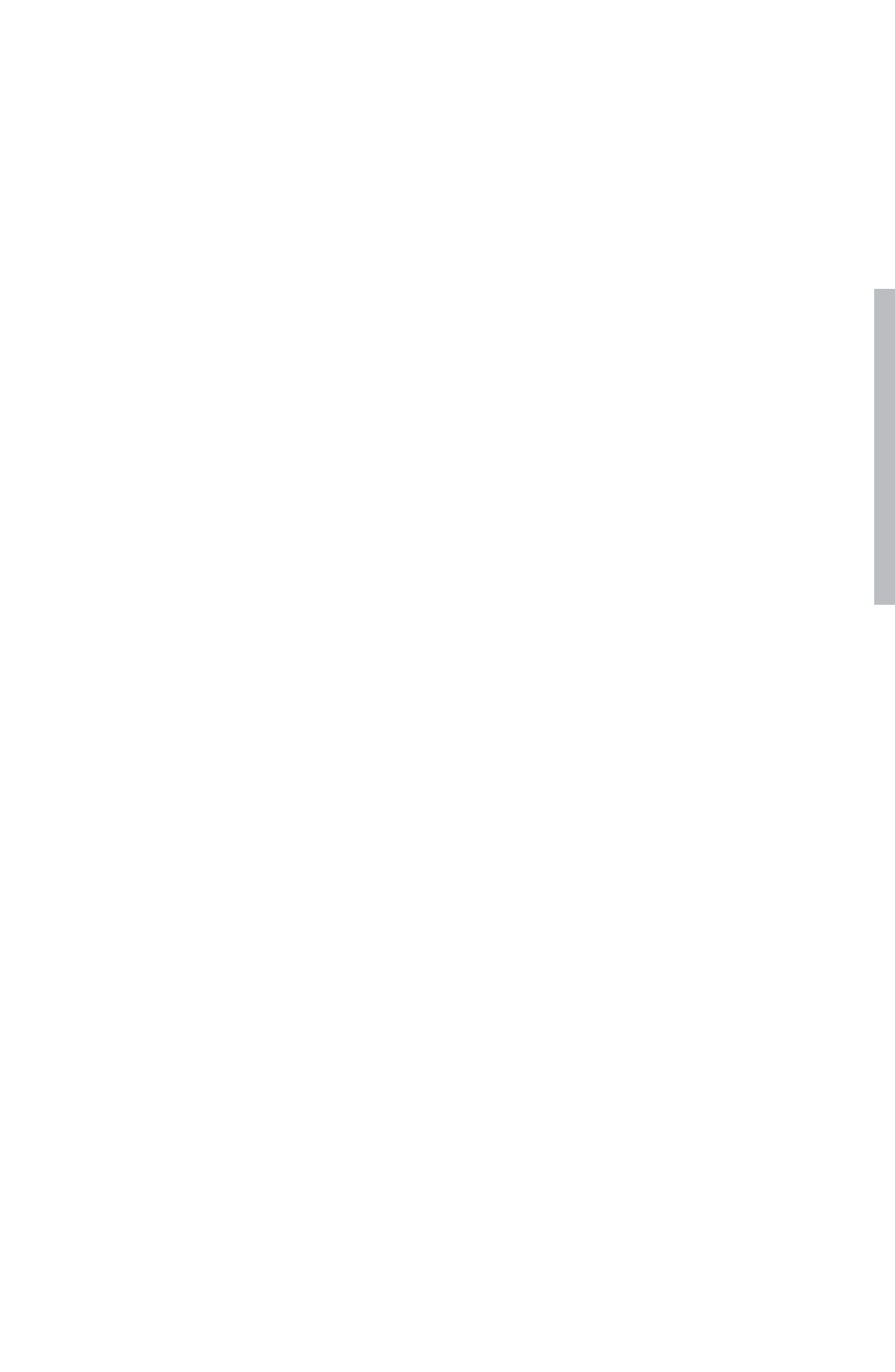
Wprowadzenie

Autorzy tej książki piszą o demokracji jako ustroju w którym dominuje to, co pospolite, przeciętne. Piszą także o wartości wybitnych jednostek, by wymienić ks. prof. Stanisława Mazierskiego, prof. Irenę Sławińską, twórców Uniwersytetów Ludowych, pisarzy i poetów, czy bohaterów literackich utworów Jana Stepnia. Został też między innymi podjęty problem dzisiejszego kryzysu, partii politycznych oraz własności spółdzielczej.

Wracając do demokracji – w książce zostały wyrażnione właściwości tego ustroju, które na ogół u nas się przemilcza. Mianowicie, rzeczywista demokracja zespolona jest nierozdzielnie ze społeczeństwem wieloświatopoglądowym oraz wielopartyjnym. Państwo nie powinno być ani świeckie czyli ateistyczne, ani wyznaniowe lecz neutralne światopoglądowo, co formalnie gwarantuje nasza Konstytucja.

Należy jeszcze dodać, że w państwie demokratycznym rządzących obowiązuje szacunek do różnorodnych mniejszości oraz troska o poziom życia materialnego społeczeństwa. Własność prywatna powinna występować obok własności państwowej oraz własności spółdzielczej, której tradycje mają korzenie w Polsce międzywojennej, by wymienić jako przykład teorię Edwarda Abramowskiego, mistrza Stefana Żeromskiego.

Maria Szyszkowska



CZĘŚĆ I

Obywatel a państwo przyszłości

Bronisław Jastrzębski

Jest niepodobieństwem, aby można było w hasłowej wypowiedzi przedstawić wszystkie problemy, jakie niepokoją coraz więcej ludzi, a według art. 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (1997 r.) - Naród, jako władza zwierzchnia naszego polskiego państwa. Nie ulega wątpliwości, iż głównym niepokojem, można też powiedzieć lękiem, większości obywateli jest koncepcja przyszłości polskiego państwa, opartego na nowoczesnej idei¹, jako nadrzędnej wartości kierującej działaniem kraju, jego władz (ustawodawczej, wykonawczej, sędziowskiej), ogółu współdziałających ze sobą instytucji państwowych, rządowych i samorządowych, służących zapewnieniu szeroko pojętego bezpieczeństwa i harmonijnego według norm zasady współżycia

¹ Nie podzielam głoszonych zamysłów, zwłaszcza przez niektórych, nawet wysokiego szczebla, polityków budowania państwa na zasadzie demokracji, zasadzie demokratycznych form, zasadach ideologii, jako zespole ściśle określonych założeń i poglądów ideologicznych, czy filozoficznych i etycznych, bezkrytycznie przyjmowanych i wcielanych w życie instytucji państwa. Wszak znane są np. skutki zbrodniczej ideologii państw faszystowskich lub państw, w których urzeczywistniano ideologię tzw. dyktatury proletariatu oraz źle pojmowaną ideologię państwa komunistycznego.

społecznego ludzi zamieszkujących w granicach państwa i w wydzielonych jednostkach podziału administracyjnego. Ponadto rozwijanego na zasadzie nowoczesnego narodu i właściwie pojmowanych równych szans. Rzecz jednak w tym, że w Polsce obecnie naród jest bezkarnie wręcz rozbijany przez fałszywych patriotów.

Nie sposób nie zaważyć, że są indywidualia, których aktywność konfliktuje ludzi i **powoduje, wręcz pogłębia, podział Narodu polskiego**. Gorzej, bo za przyzwoleniem narodu (zob. art. 4 Konstytucji RP) pełnią one różne funkcje, a przy różnych okazjach, nawet np. tragedii, rocznic i uroczystości państwowych ugruntowują nasze podziały i konflikty, tworzą wzorce fałszu, nieżyczliwości, niezgody i wrogości człowieka do człowieka, obywateli własnego państwa, zamiast jednoczyć naród i obywateli, utrwalać ducha przyjaźni między ludźmi, i tym sposobem umacniać elementy społeczeństwa i państwa o tożsamości obywatelskiej, obustronnie zobowiązującym prawem. Oznaczałoby to ograniczanie, a nie rozszerzanie zakresu władzy, urzeczywistnianie przez penalizację stosunków społecznych, co jest negacją państwa i społeczeństwa obywatelskiego. **Wykorzystuje się też niski stopień świadomości prawnej społeczeństwa**², mały poziom uporządkowania państwa i zaburzenia w jego funkcjonowaniu, a także skomplikowane struktury władz publicznych, które są nadmiernie rozbudowane i zbiurokratyzowane.

Trzeba też zwrócić uwagę na to, że wzrastający zdaje się być kierunek polegający na osłabianiu roli instytucji i organizacji obywatelskich, z drugiej strony – bytuje tenden-

² Szczegółowiej: B. Jastrzębski, *O podstawowych zagadnieniach świadomości pranej społeczeństwa*, [w:] Ewolucja prwnych form administracji publicznej. Księga jubileuszowa z okazji 60 rocznicy urodzin Profesora Ernesta Knosali, Oficyna a Wolters Kluwer business, Warszawa 2008, s. 155-164.

cja do rozszerzania i zwiększania rangi klasy urzędników, formacji policyjnych i parapolicyjnych (np. licznie – w historii Polski w nieznanym zakresie - rozbudowane straże i uprawnienia o charakterze policyjnym) nie wchodzące w skład policji oraz innych organów, form i metod niekiedy skrajnej (np.) propagandowej przemocy³, które dochodzą do głosu nie tylko w stosunkach państwa wobec obywateli, ale również w relacji człowiek – człowiek (np. w życiu rodzinnym), a także – wbrew deklaracjom – pozbawianie społeczeństwa tożsamości kulturalnej i totalitaryzacja życia publicznego. Ta inklinacja jest doskonała w różnych formach i narasta.

Nadal rozniecane są uprzedzenia i sytuacje wychodzące poza ideały Solidarności lat 80-dziesiątych. Zmniejsza się siłę powiązań organów władzy publicznej z obywatelami i ich organizacjami obywatelskimi, a także rolę prawa (ducha prawa), ma się rozumieć jako wyraziciela woli całego narodu, oczywiście na rzecz ugrupowań partyjnych, którym obywatele w wyborach powszechnych powierzyli swe przedstawicielstwo. Nie ulega wątpliwości, że wymienione okoliczności stanowią również przeszkody w kształtowaniu nowego człowieka i rzeczywistą pozycję obywatela w społeczeństwie, zarówno teraz jak i w przyszłości.

Jest więc kwestia koncepcji naszego nowoczesnego polskiego państwa przyszłości: czy ma być to państwo skrajnie liberalno-kapitalistyczne, a jeśli liberalizm to jaki? Obywatelskie, wyznaniowe w wersji etycznej czy ideologicznej? Według aktualnych pomysłów, oczywiście niemal każdorazowych przedstawicieli Narodu, urzędników naszego państwa, niemal wszystkie (oprócz policji, organów sądowniczych i wojska, które często służy realizacji interesów niepolskich) mają być prywatyzowane i to

³ Zob. M. Szyszowska, *Etyka*, Białystok 2010, np. s. 101.

w większości na rzecz niepolskich obywateli i nie w interesie państwa polskiego. Taka polityka, tzn. pozbawiona wszelkich skrupułów, powoduje **pogłębianie się różnic między obywatelami, dlatego zasadne jest pytanie, czy przedstawiciele narodu mają świadomość skutków takiej praktyki?** Wszak już Arystoteles (384-322 p.n.e) głosił, że **najwyższym celem rządu demokratycznego państwa jest dobro publiczne; każdy ustrój jest zły, jeśli tym warunkom nie odpowiada, lub już nie odpowiada, najwyższym zadaniem państwa jest także odpowiednie wykształcenie młodzieży i obywateli w cielesnej i moralnej dzielności.**

Tymczasem, nawet w zakresie ochrony praw człowieka i obywatela niektóre **funkcje państwa są prywatyzowane.** Tym sposobem gwarancje praw obywateli polskich, o których mowa w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, uchwalonym na XXI sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku 16 grudnia 1966 r. i w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej z 7 grudnia 2000 r. przechodzą w gestię osób prywatnych, co gorsze - niepolskich.

Inny, akceptowany przez Naród polski pomysł to, **państwo solidarnościowe, ale zasady ustroju tego państwa są jednak niewyrażone określone, albo nieodpowiednio realizowane.** Z tych w szczególności przyczyn w Polsce eksperyment państwa według koncepcji solidarnościowych - niestety – jeszcze się nie powiódł. Dlatego, **przyłączam się do żądania, aby działacze wywodzący się ze środowiska twórców nadziei na lepsze państwo, przeprosili polskie społeczeństwo za wyrządzone krzywdy, np. likwidacja lub sprzedaż w niepolskie ręce zakładów pracy i miliony bezrobotnych, za upadek szacunku do władzy ustawodawczej.** Bywa, że uchwalane ustawy są sprzeczne

z logiką społeczną, interesem i wolą narodu, ale adekwatne do odległej koncepcji państwa kapitalistyczno-liberalnego, nawet z elementami państwa policyjnego. Zdarza się, że są one uchwalane bez osłonek w interesie elit i wręcz pojedynczych osób. Rekuncylacja należy się także za upadek szacunku do władz państwa i jego instytucji, nadto **za brak realizacji** obiecywanych - państwowych - gwarancji konstytucyjnych praw obywateli i poszanowania godności indywidualnego człowieka.

Spółceństwo ma coraz mniej realizacji praw (człowieka i obywatela) zawartych w konwencjach ratyfikowanych przez państwo gwarancji. **Zasadny jest też zarzut o braku odpowiedniej ochrony ludzkiej godności i o niedostatecznej dbałości o niemalą część ludzi żyjących w ubóstwie, co gorsze – brak odpowiedniej dbałości o niemalą liczbę dzieci zgłodniałych** (a ewentualne przejawy troski są wręcz pozorne, nawet szkodliwe), podczas, gdy mała garstka ludzi żyje w najbardziej okazałym luksusie, zabezpieczona prywatnymi strażnikami, chyba także przed ewentualnym gniewem ludu wyrzuconego z naszego systemu prawa. **Wśród elit ekonomicznych i politycznych rozwija się skrajny indywidualizm, który nie uznaje więzi międzyludzkich. Oni, w tym elity polityczne i partyjne (i nie tylko one), odwołujące się do wartości ideologicznych, ale żyją jakby Bóg nie istniał, chociaż demon-strują publicznie wiarę w Jego moc.** Są i tacy, którzy mniemają, że przebaczenie i łaskawość Pana Boga można kupić, odbyć pokutę lub urzeczywistnić inne zadośćuczynienie, za rozliczne grzechy, chociażby za likwidację niemaliej liczby żłobków i przedszkoli. Niektórzy dostojnicy, piastujący zaszczytne funkcje, mówią o „piekle”, ale nie boją się, że ich dusza i sumienie, mimo publicznego (i instrumentalnego) demonstrowania religijności i pobożności, może jed-

nak do „piekła” trafić. Dodajmy: zwykły człowiek i obywatel, także w teraźniejszym państwie, nie jest jednak osobą, podmiotem a jednostką, jakby rzeczą służącą dla różnych celów (np. jako źródło zysków, nie tylko materialnych).

W naszych umysłach jest idea **państwa obywatelskiego**. Twórcą bazy takiego państwa był przede wszystkim Jan Jakub Rousseau, który sformułował koncepcję suwerenności ludu i ustawy wyrażającej wolę powszechną. Przyjmuje się, że filarami państwa obywatelskiego są: **po pierwsze** – państwo dobrze, a nie źle rządzone; **po drugie** - doskonalili się społeczny wpływ na funkcjonowanie organów i instytucji państwa; **po trzeciej**, co mają władzę i prawo rządzenia państwem oraz możliwość narzucania swojej woli innym, nie wzmacniają jego politycznego (partyjnego) i władczego charakteru, zwłaszcza na swoją modłę, lecz osłabiają jego władczość na rzecz władzy zwierzchniej - Narodu, który w drodze wyborów powierzył danej elicie partyjnej władzę, i tym sposobem wzmacniają państwo, ale o charakterze obywatelsko-demokratycznym, sprawiedliwym, a nie partyjnym; **po czwarte** – jest to państwo, w którym obywatele włączani są w procesy podejmowania decyzji o charakterze publicznym; **po piąte** - proces udziału obywateli w urzeczywistnianiu władzy publicznej się rozszerza, a formy i metody doskonalili; **po szóste** – istnieje zgodne i harmonijne współzycie obywateli; **po siódme** – realizowana jest zasada: władze publiczne pomagają obywatelom i tym sposobem współprzyczyniają się do ich powodzenia, zwłaszcza organizacji pozarządowych, i odwrotnie - podmioty te współprzyczyniają się do sukcesów władz publicznych; **po ósme** – czynnik obywatelski (społeczny) ma kontrolę nad działalnością władz publicznych i ich aparatu pomocniczego, rzecz prosta na zasadzie, że **obywatel, jako wyborca, nie jest podwładnym państwa,**

jego organów i jego funkcjonariuszy, a naród nie jest na lasce i nielasce tych, którym powierzył realizację jego interesy i wolę.

Kluczową rolę w państwie obywatelskim pełnią standardy demokratyczne i gwarancje chroniące godność człowieka, realizacja praw człowieka i obywatela, godzenie praw człowieka, zwłaszcza obywatela z interesem powszechnym. **Naczelne zadanie władz państwa obywatelskiego, polityków i mediów w państwie polega przede wszystkim na znajdowaniu środków służących zaspokajaniu elementarnych potrzeb wszystkich obywateli** (a nie tylko elit np. ekonomicznych i partyjnych), zwłaszcza począwszy od urodzenia do końca życia, ma się rozumieć życia godnego, a nie rozniecanie konfliktów i nieodpowiedzialne nękanie, nie dające czasu na doskonalenie rządzenia państwem. Nękanie w Polsce jest podstawową, udoskonalaną bronią, jako środek w walce o władzę w państwie i jej o charakter. Łatwo dostrzegalna jest praktyka (zwłaszcza polityków partyjnych) polegająca na zasadzie: **wszystkie bagnety na broń w walce o władzę**, opartą tylko na doskonalszych instrumentach monopolu władzy, a nierzadko są to formy zadziwiająco prostackie.

Wybitny, przepojony duchem umiaru i **pojednania** ks. Józef Tischner, ustosunkowując się do rozważań w debatach, o konstytucyjnej potrzebie umieszczenia przymiotnikowego określenia państwa, pisze: „**Rysem charakterystycznym polskiego katolicyzmu jest [...] pokusa państwa wyznaniowego wersji etycznej. Po przygodach z państwem faszystowskim i państwem komunistycznym (tu się nie zgadzam, bo nie można porównywać faszyzmu z komunizmem), wielu katolików ma nadzieję, że jedynym ratunkiem dla narodu jest jakaś odmiana państwa chrześcijańskiego, państwa wyznaniowego,**

religijno-moralnego, czy jak nazwiemy [...]. My którzy byliśmy raczej specjalistami od destrukcji państwa, stoimy wobec fundamentalnych pytań, czy mamy zamienić demokrację przymiotnikową >ludową<, >socjalistyczną< na demokrację z przymiotnikiem >chrześcijańską<, <narodową>, czy na demokrację po prostu”.

Różne przyczyny powodują, że obecny stan wiedzy w wymienionej materii i atmosfera polityczna, bez intuicji ukierunkowująca społeczne nastroje, nie sprzyja dyskusji na temat fundamentów i instytucji nowego (nie zawsze doskonalszego i sprawiedliwego) porządku społecznego i prawnego w państwie. Szczególnej uwagi wymaga zasada **rzeczywistej** równości obywateli wobec prawa, zwłaszcza, że w hinduizmie chyba słusznie argumentuje się, iż już w chwili urodzin ludzie są nierówni.⁴ Preambuła obecnej Konstytucji RP wykląda niemal święte prawa obywateli już teraz, w państwie teraźniejszym (liberalnym), jak i w przeszłości. Zauważmy też, że istnieją zagadnienia likwidacji antynarodowych i antypaństwowych instytucji oraz kwestia naturalnego prawa udziału obywateli w rządzeniu własnym państwem. Prawo to obecnie - w zasadzie - ogranicza się do udziału w powszechnym głosowaniu.⁵

⁴ Szczegółowiej tym zagadnieniem zajmuję się w pracy pt. *Filozofia a duch prawa i państwa*, złożonej do druku w materiałach konferencji naukowej, odbytej w Kuźnicy (2012 r.).

⁵ Prawo udziału w rządzeniu państwem i określone było w Francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Logiczną konsekwencją, wynikającą z tej demokratycznej Deklaracji, było prawo udziału w głosowaniu powszechnym. Jednakże przez pewien okres istniał system cenzusu majątkowego, przejęty z Anglii szeroko rozpowszechniony. Prawo udziału w rządach i głosowaniu dawała więc nie godność człowieka, lecz dochód i opłacanie podatków. W początku XIX w. odstępowano od wymogu majątku i dochodu, a przyjęto że każdy człowiek jest posiadaczem praw politycznych, chociaż w niejednakowym zakresie. Właściciele nieru-

A deklaracja, iż: „**Wszyscy ludzie są równi wobec prawa**”⁶ nadal, dla nienależących do grupy uprzywilejowanej, jest marzeniem, a w ustach elit politycznych frazesem, z wielu przyczyn półprawdą, wypisaną na czele Konstytucji RP. Państwo, potrzebne jest ale nie dla zapewnienia równości społecznej i politycznej, ani w interesie wolności. **Zasada równości nadal jest oparta na złudzeniu i nadziei**, a państwo: po pierwsze – nadal potrzebne jest do walki z przeciwnikami; po drugie – do utrzymania ładu i porządku publicznego; po trzecie dla ochrony władców, magnatów i wysoko urodzonych, a więc uprzywilejowanych⁷. Równość człowieka kończy się już po urodzeniu. Wszak, we współczesnym państwie liberalnym, wartość człowieka mierzy się również pozycją rodziców, ich i jego majątkiem, dworem a później - powodzenie można zyskać także za cenę wyzbycia się wszelkich zasad etyki i godności, o czym przekonują (niekiedy zachęcają) nas niemal codziennie media, w szczególności pracownicy telewizji. Toteż podstawowy postulat, jaki musi być zrealizowany, to zmiana charakteru Rzeczypospolitej Polskiej. Podzielone na wspólnoty (wojewódzkie, powiatowe i gminne), **państwo polskie, określone w obecnej Konstytucji**

chomości lub posiadacze pewnej określonej kwoty, złożonej w kasie oszczędności, mieli po 2, a pewne kategorie osób nawet po 3 głosy. Dodać warto, że zwolennicy powszechnego prawa wyborczego oparli swoje żądania na kardynalnym i przyrodzonym prawie każdego do stanowienia o swoim losie. Natomiast przeciwnicy byli zdania, że prawo to powinno przysługiwać tylko osobom dostatecznie rozwiniętym, aby mogli sobie zdać sprawę z jego zadań i potrzeb. Podobny pogląd głosili w Ameryce przeciwnicy zniesienia niewolnictwa.

⁶ Por. Art. 32 Konstytucji RP.

⁷ Szczegółowiej na temat kłamstw: B. Jastrzębski, *Polska – czy jest państwem prawa*, Wydawnictwo Naukowe NOVUM, Płock 2009, s. 39 i n.

jako „państwo prawne”, sprzyjające destabilizowaniu ładu społecznego, musi być przekształcone w państwo prawa, a władza nie tylko deklaratywnie, powinna być w rękach (większości) obywateli.

Istotne znaczenie ma także inny postulat. W państwie określanym jako demokratyczne i obywatelskie, władza mniejszości obywateli nad państwem, urzeczywistniana wbrew zapisom Konstytucji, innymi słowy: **władza elit, które w roli wyroczni wypowiadają się „kompetentnie” niemal w każdej sprawie (bowiem na wszystkim się znają - anomalia), słyszymy to niemal co dzień w programach telewizyjnych, w dotychczasowej mutacji powinno się wyeliminować, chociażby dlatego, że państwo rzeczywiście demokratyczne jest przede wszystkim dobrem wspólnym wszystkich obywateli (art. 1 Konstytucji RP)⁸. W realizacji tej zasady należy unikać ograniczania praw jakichkolwiek ludzi. W państwie demokratycznym – akcentuje Jan Paweł II – „podmiotem władzy jest całe społeczeństwo obywatelskie, cały „lud”, po grecku *demos*”⁹, a nie ugrupowanie partyjne - elity. Ale ta większość powinna też uznawać prawa mniejszości, nawet pojedynczych osób. Postulat zanikania władzy większości nad mniejszością jest treścią haseł re-**

⁸ Zasada dobra wspólnego, zawarta w art. 1 Konstytucji, nie stanowi negacji istnienia dóbr indywidualnych ludzi, ale między nimi nie powinno być konfliktu. W toku załatwiania spraw obywateli obowiązuje zasada wyważenia interesów także każdego człowieka i ogólnego interesu publicznego. Artykuł ten jest skierowany nie tylko do ustawodawcy i władz publicznych, ale również obywateli. Zob. art.6 *Europejskiego Kodeksu Dobrej Administracji uchwalony przez Parlament Europejski* w dniu 6września 2001 roku. Publikacja, [w:] B. Jastrzębski, *Z teorii i praktyki funkcjonowania administracji publicznej* w III RP, Płock 2007, s. 450.

⁹ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 133.

wolucjonistów - postępowych demokratów. To podstawowy warunek uporządkowania demokratycznego oraz obywatelskiego państwa i umocnienia w nim już obecnie i w przyszłości pozycji społecznej, prawnej, socjalnej, politycznej i godności człowieka - obywatela.

Jeśli teraz mówimy o państwie przyszłości i roli w nim obywatela, musimy przede wszystkim mieć świadomość jakim państwem jest obecna Rzeczypospolita Polska. Na tak postawione pytanie odpowiedź jest w art. 2 Konstytucji z 1997r., który stanowi, że Rzeczypospolita Polska jest „**państwem prawnym**”. A więc **polska nie jest państwem prawa, lecz „państwem prawnym**”, niezdolnym do ochrony zasadniczych – Konstytucyjnych - praw znacznej części obywateli, jakim jest prawo do godnego życia.¹⁰ Wypada więc zaakcentować, że w Polsce nie ma jeszcze konstytucyjnych warunków sprzyjających realizacji pryncypiów państwa prawa, jako zasady ustrojowej. Realizacji prawideł państwa prawa nie sprzyjają ani media, które są jednostronnie ukierunkowane, ani świadomość „elit” traktujących społeczeństwo i państwo instrumentalnie, ani zmanipulowana opinia publiczna, ani nawet system edukacji prawników (zwłaszcza sędziów, prokuratorów i świadomość prawna społeczeństwa).¹¹

Coraz więcej ludzi – z wielu przyczyn - przeklina to państwo. Przyczyną tego jest m.in. zapis art. 7 Konstytucji, który brzmi: „Organy władzy publicznej działają na

¹⁰ Szczegółowiej; B. Jastrzębski, *Niektóre źródła trudności w urzeczywistnianiu zasad demokracji i sprawiedliwości jako kryteria jakości życia człowieka*, [w:] *Prawo do życia a jakość życia w wielokulturowej Europie. Materiały V Międzynarodowej Konferencji Naukowej Praw Człowieka*, Olsztyn, 30-31 maja 2005. wyd. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2007, s.454-479.

¹¹ Szczegółowiej: B. Jastrzębski, *O podstawowych zagadnieniach świadomości prawnej społeczeństwa*, op. cit. s. 155-164.

podstawie **i w granicach prawa**". Jest więc problem, co znaczy „w granicach prawa”? Trzeba by zbadać przyczynę – lub przyczyny – koncepcji zarówno państwa prawnego, jak i konstytucyjnego uprawnienia władz do ich działania „w granicach prawa”. I ujawnić publicznie autorów tej patologii.¹² O jakie cele (może korzyści) „politykom” w tym przypadku chodziło? Albo, pod czym wpływem oni działali? Jakie mechanizmy zadziałały na rzecz przyjęcia zasady tak pojętego państwa prawnego, sformułowanej w Niemczech w początku XIX w., w okresie, gdy istniało państwo kościelne, a **podstawą życia publicznego i prywatnego** była religia chrześcijańska¹³, dlatego ówczesne państwo zostało oparte na chrześcijańskim światopoglądzie, a nie na podstawie prawa i nie na jego związkach z podłożem społeczno-ekonomicznym i prawnym.

Mając na uwadze cywilizację końca XX wieku, art. 25 ust 3 Konstytucji RP i treści Encyklopedii Gutenberga (zob. też przypis 9), trzeba postawić kolejne pytanie, dlaczego konstruktorzy naszej Konstytucji (z 1997r.) `nie przyjęli francuskiej koncepcji zasady „państwa prawa”, lecz nieniecką – początku XIX w. - zasadę „państwa prawnego”? Dlaczego nie uchroniono społeczeństwo przed polityczną i agresywną manipulacją¹⁴ oraz przemocą propagandową (chyba świadomie w złej wierze), której skutkiem jest konstytucyjny zapis, iż Polska jest „państwem prawnym”, a nie „państwem prawa”. O motywacji tej koncepcji właściwie nic nie wiemy. Ta manipulacja, jak i wiele innych, nie stwarza

¹² Zagadnienia patologii, zob. B. Jastrzębski, *Polska – czy jest państwem prawa*, op. cit. s. 174.

¹³ *Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, Kraków t. III, s. 19.

¹⁴ Szczegółowiej zob. M. Szyszkowska, *Etyka*, op. cit., s. 99.

możliwości działania w przyszłości obywateli o charakterze społecznym. Twórcy Konstytucji i politycy, interpretujący prawo w III RP, powinni na te pytania odpowiedzieć. Pytanie to adresuję b. do członków Zgromadzenia Narodowego, które obecną Konstytucją uchwaliło i do b. prezydenta państwa A. *Kwaśniewskiego*?

Najogólniej rzecz ujmując, nie do zaakceptowania jest praktyka, którą posługują się zarówno niektórzy funkcjonariusze publiczni, jak i interpretujący ustawy i inne prawa oraz je stosujący, polegająca na wymiennym i manipulacyjnym posługiwaniu się pojęciami: „państwo prawa”, zamiast „państwo prawne”. **Głoszenie, że Rzeczypospolita Polska to państwo prawa jest fałszem, niezgodne z etyką¹⁵** i ideą głoszoną przez „postępowców”, manipulacją, zafałszowaniem prawdy. To oszustwo, powoduje, że niemal każdego dnia jesteśmy obiektem manipulacji, zwłaszcza opinia publiczna. Dzieje się tak **w szczególności** dlatego, bo **media są przyjazne manipulantom**, niektórzy niemal co dzień (te same osoby, np. w tzw. „Szkle Kontaktowym” TVN 24) mogą bezkarnie popularyzować nienawiść, która dzięki mediom dobrze się trzyma. Pytam więc co to ma wspólnego z demokracją, czyżby współcześnie demokracja takim celem miała służyć? **Dlaczego do programów telewizyjnych i w ogóle do medialnych wywiadów nie są zapraszani twórcy rzeczy nowych, odkrywczych, pomysłodawcy stanowisk pracy, tylko mąciwoły, bałamuciarze oraz osoby nawet demonstrujące nienawiść i nieuczciwość w stosunku do innych (nielojalność)? Dlaczego w mediach prowadzący programy po-**

¹⁵ Szczegółowiej zob. przypis 1 oraz B. Jastrzębski, *Etyka jako kryterium dobrej administracji (i państwa)*, [w:] *Jednostka, Państwo, Administracja, - nowy wymiar*, red. Naukowa Elżbieta Ura, Rzeszów 2004, s. 219-225.

pularyzują nikczemność i demokrację głupoty?

Przyznać wypada, że po pierwsze zarówno państwo prawa jak i państwo prawne są państwami konstytucyjnymi¹⁶, jednak ich podłoże się różni; po drugie pod względem poprawności językowej obie te formy są poprawne. Rzeczownik może być określany innym rzeczownikiem, wtedy jest to przydawka, np. „budynek uniwersytetu”, ale możemy także powiedzieć „budynek uniwersytecki”. Jedna i druga forma gramatycznie jest właściwa. Jednakże, jeśli chodzi o zasadę „państwa prawnego”, to tkwi w niej założenie chaosu, nawet wielkiego chaosu w państwie, niełatwego do opanowania, czego jesteśmy, zwłaszcza ostatnio, świadkami. Koncepcja państwa prawnego, w najpełniejszym zarysie, jak już wspomniałem pojawiła się w Niemczech na początku XIX w., jako państwo oparte na chrześcijańskiej filozofii i światopoglądzie, a nie na płaszczyźnie wolnościowej i podstawie prawa (**bez prawa nie ma wolności i państwa**) oraz jego związkach z podłożem społeczno-ekonomicznym, gdzie wówczas zyskała najpełniejsze uzasadnienie.

Natomiast teoria „państwa prawa”, oparta na innych nieprzemijających wartościach, aniżeli teoria „państwa prawnego, w nowoczesnej formie pojawiła się w dobie francuskiego Oświecenia, z inspiracji rewolucji francuskiej, a filozofia monteskiuszowskiej zasady podziału władz miała stanowić potencjonalną gwarancję, przeciwdziałającą władzy despotycznej. Takie było też przesłanie J. Rousseau, rozwiązującego „kwadraturę koła”, a więc dążą-

¹⁶ Szczegółowiej na temat pojęcia i problematyki państwa konstytucyjnego: Ernst-Wolfgang Bockenforde, *Państwo prawa w jednoczącej się Europie*, przekład z niemieckiego Paweł Kaczorowski, Warszawa 2000, s. 34 i n. Poglądy tego autora w tej materii, jakkolwiek są interesujące, zwłaszcza z uwagi na tytuł „państwo prawa” i posługiwanie się pojęciem „lud”, jednak nie w pełni je podziąlam.

cego do wyjaśnienia zawitych kontrowersji, realnej taktyki, obowiązujących pojęć i tendencji w zakresie praw obywatelskich oraz do pogodzenie wolności obywateli i powagi władzy drogą woli powszechnej, tym samym drogą poszanowania przez obywatela praw, które sam ustanowił lub jego przedstawiciele. Był to model państwa w skrajnej niemalże wersji, pomyślanego jako „państwo prawa”. Niemiecka doktryna pozytywizmu prawniczego, po upadku państwa kościelnego (1876)¹⁷, przyjęła wszakże oświeceniowe założenie państwa prawa. Jej główni przedstawiciele: I. Austin, R. Ihering i J. Jedlinek, odrzucili elementy pomijające związki prawa z podłożem społeczno-ekonomicznym i uformowali dojrzałą już teorię „państwa prawa”.

Nie można więc nie ponowić ważnego pytania, dlaczego twórcy cytowanego już art. 2 obecnie obowiązującej Konstytucji, przyjęli koncepcję „państwa prawnego” w wersji niemieckiej początku XIX-wieku, a nie francuską koncepcję „państwa prawa” lub „państwa praworządne”? Jest to zdumiewające. **Dlaczego koncepcja obecnego liberalizmu w Polsce oparta jest na koncepcji państwa prawnego?** To trudna do zgłębienia rzeczywistość, która wyłoniła się w głowach architektów ustroju państwa polskiego końca XX wieku. Wszak Niemcy pod koniec XIX w. odeszli od tej koncepcji, wyrazem tego był wóz Drzymały, a wrócili w latach 30 XX wieku.

I po drugie, są wypowiedzi motywujące opracowanie nową Konstytucję RP, ale **dlaczego nie ma mowy o zamianie ustrojowej zasady „państwa prawnego” na „państwo prawa” lub „państwo praworządne”?** Wszak motyw przekształcenia państwa demokracji ludowej w III Rzeczpospolitą chyba został zrealizowany, wyrazem tego – jak już wspomniałem - jest chociażby wyrzucenie z całego

¹⁷ Encyklopetia Powszechna, op. cit., s. 19.

systemu prawnego pojęcia „LUD” i ludowy (takiej aktywności nie przejawili np. politycy Francji czy Włoch), czyżby uważano, że zasada „państwa prawnego” czyli państwa na zawiasach prawa, gdyż działającego „w granicach prawa”, może być jeszcze użyteczna, np. dla publicznej działalności mającej na celu realizację interesów partyjnych, biznesowych czy jakiś innych, osobistych, zaspakajania ambicji, wywoływania konfliktów, powodowania zemsty?

W nauce o istocie „rządów prawa” i „państwa prawa” cytowana bywa słynna definicja państwa prawa sformułowana przez Fryderyka Juliusza Stahla w początkach XIX w (1802-1861)., który pisze: „**Państwo winno być państwem prawa; jest to postulat, ale zarazem w rzeczy samej wymóg tendencji rozwojowych najnowszych czasów. Państwo poprzez prawo, musi dokładnie określić kierunki i granice swego działania, jak również sferę wolności obywatela, i niezłomie się ich trzymać**”¹⁸. Ta definicja nadal jest aktualna. A wymóg zawarty w niej odnosi się przede wszystkim do Konstytucji państwa demokratycznego.

Różne są źródła państwa prawnego i zamieszania w społeczeństwie. Nie wchodząc w szczegóły, jest tu problem absolutnej prawdy, ale niewygodnej, np. **bankructwo idealów**, zwłaszcza politycznych. Są **prawdy niewygodne**, a nawet groźne dla polityków, i nie tylko dla nich. Są też politycy (i nie tylko politycy) opanowani nieżyczliwością oraz patologicznymi skłonnościami do nienawiści i wyrządzania zła (to obciąża ich wyborców) i w ogóle utrudnianie życia odbiegającego od stanu normalnego i uczciwego człowieka, pozostającego w sprzeczności z wartościami

¹⁸ Friedrich Juliusz Stahl, *Philosophie des Rechts*, tom 2, wyd.3, 1856, s. 36. Cytat i źródło podaję za: Ernst-Wolfgang Bockenforde, op. cit., s. 56

ogólnocywilizacyjnymi, nawet światopoglądowymi zawartymi w publicznych deklaracjach o ich uznawaniu, a wyrażający zło, ujawniający żądze władzy za wszelką, nawet niemoralną cenę, zemsty akceptowanej przez przedstawicieli narodu, unicestwiania ludzi inaczej myślących, ujawniający gorączkę politycznej spekulacji, nawet dyskrecjonalną inspirację i siłę niszczycielską. Są też instytucje państwowe, byli i są ludzie, co gorsza wysoce utytułowani, którzy bezkarnie, w sposób mistrzowski, sprzyjają takim praktykom.

Wspomnę jednak, że w okresie narodzin III RP trzeba było wiele rzeczy, zwłaszcza kapitalizm wolnorynkowy i neoliberalizm¹⁹, jakoś usprawiedliwić przed narodem, któremu w latach osiemdziesiątych mówiono, że po przejęciu władzy przez „patriotów” państwo będzie naprawiane, oddawane w ręce obywateli. Jednakże pewnym utrudnieniem mogła być zasada „państwa prawa”, np. w stosowaniu chociażby psychoterapii, a innymi słowy stosowania w sposób metodyczny technik psychologicznych, np. w kwestii sprzedaży nawet za symboliczne złotówki majątku narodowego, wypracowanego przez polskie pokolenia, wobec których obecni władcy państwa demonstrują niechęć, a nawet pogardę. Zaakcentować należy, że sprzedaż majątku narodowego, po uprzednim doprowadzeniu do ruiny wielu obiektów, urzeczywistniana była i nadal jeszcze jest dokonywana – chyba - głównie obywatelom innych państw. Wypada tu postawić kolejne pytanie, czy i jakie są korzyści dla państwa i dominującej większości jego obywateli wypływają z takiego stanu rzeczy?

Warto przypomnieć, że zasada „demokratyczne państwo prawne” przyjęta 29 grudnia 1989 r. w noweli do Konstytucji

¹⁹ O liberalnym państwie i jego odmianach zob.: B. Jastrzębski, *Polska – czy jest państwem prawa*, op. cit., s. 52 i n.

tucji z 1952 r., obowiązywała do uchwalenia obecnie obowiązującej Konstytucji. W wyniku zmian stała się jednak Konstytucją niespójną, a z uwagi na PRL-owski rodowód nieakceptowaną, nie odpowiadającą potrzebom przywróconego ustroju kapitalistycznego o charakterze neoliberalnym. Trzeba też wspomnieć, że inna propozycja tego artykułu zaproponowana na posiedzeniu podkomisji Komisji Ustawodawczej brzmiała: „Rzeczpospolita Polska jest państwem demokratycznym i praworządnym”²⁰. I tu wypada postawić kolejne pytanie, dlaczego nie została przyjęta przez Komisję Ustawodawczą? Jest rzeczą wiadomą, że państwo prawne, to państwo wprawdzie konstruowanej budowane zgodne z literą prawa, ale toleruje, a nawet stwarza warunki do odstępstwa od norm i przepisów prawa. Symptomaticum tego jest wspomniany już art. 7 Konstytucji RP, upoważniający ustawodawcę i inne władze do działania „w granicach prawa”. Można by i tu zapytać twórców cytowanego zapisu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (z 1997r.), co ich skłaniało do takiego zapisu, jaki był rzeczywisty motyw tej konstatacji?

Nie dość na tym, konsekwencją tego zapisu w naszym państwie, ponoć obywatelskim, jest szeroko (nadmiernie) rozbudowana zasada uznaniowości w załatwianiu spraw obywateli. Otóż władza publiczna (urzędnik), załatwiający sprawę obywatela, na podstawie konkretnego przepisu, i stanu faktycznego, może jednemu załatwić sprawę pozytywnie, innemu negatywnie, aby tylko załatwienie sprawy mieściło się „w granicach prawa”, interpretowanego przez urzędników. Nawet mało inteligentny urzędnik i bez odpowiednio merytorycznej wiedzy może uzasadnić, że nieko-

²⁰ Cytuję za M. Wyrzykowskim, *Legislacja – demokratyczne państwo prawa – radykalne reformy polityczne*, „Państwo i Prawo”, 1991, z. 5., s. 17.

rzystne dla obywatela załatwienie sprawy ma prawne (konstytucyjne) usprawiedliwienie.

Bardzo istotny jest zapis art. 6 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego z 1960 r., który brzmi: „Organizacja administracji publicznej działająca na podstawie przepisów prawa”. Nie ma w nim upoważnienia do działania organów władzy publicznej „w granicach prawa”. A więc zapis ten, wywodzący się z odległej przeszłości, bez wątpienia **sprzeczny jest z Konstytucją, ale słuszny**, dlatego nienaruszony mimo, że ww. Kodeks, po wejściu w życie Konstytucji, był wielokrotnie zmieniany. A to zachęca do refleksji. Stosowanie tych norm, jak i w ogóle obecnego prawa, zależy więc od poczucia sprawiedliwości, rozumu, rozsądku, merytorycznej wiedzy i pracy umysłu funkcjonariuszy publicznych załatwiających sprawę. W kontekście cytowanych praw wypada wspomnieć o wypowiedzi B. Russella (1872-1970): „**Ludzie prawi dają dopiero obowiązującą moc prawu ludzi**”.

Można więc powiedzieć, że obecne państwo polskie budowane jest nie na prawie, lecz na polityczno-prawnych, a nawet partyjnych interesach i zawiściach prawa. Taka sytuacja stwarza możliwości różnorodnych odchyłeń od prawa, zawiłości, a jego korygowanie, nawet zmiana całego systemu prawa, odbywa się w szczególności na gruncie potrzeb elit, które w danym czasie pełnią funkcje przedstawicieli narodu, lub nawet woli wodza partii, funkcjonariuszy publicznych i urzędników stosujących prawo, a nie na filarze, jakim w państwie obywatelskim powinno być dobro wspólne wszystkich obywateli²¹ i wola Narodu. Trzeba zwrócić też uwagę, że **każde ugrupowanie partyjne ma własną koncepcję i motyw tworzenia społeczeństwa**,

²¹ Zob. art. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (w wersji z 1997r.).

przemeblowywania państwa, zmiany ustrojowych zasad, według własnego upodobania (nawet tylko lidera), nie licząc się z opinią władzy zwierzchniej, jaką jest Naród (art. 4 Konstytucji PR)²². Jednym słowem, takie praktyki, niektórych polityków, mają cechy niszczycielskiej działalności.

A zatem, **państwo nasze, niemal nieustannie jest burzone**. Więcej, burzone są także urządzenia prawne i społeczne, zespoły doświadczonych kadr kierowniczych i urzędniczych. Warto też zwrócić na niezwykle ważne zagadnienie. Mianowicie **motyw kierownicza państwem (prawo rządzenia – funkcja wykonawcza) nie przychodzi od narodu (?)**. Nowi przedstawiciele obywateli, o których mowa w art. 4 Konstytucji RP, uzyskując prawo rządzenia realizują politykę zwycięskiej w wyborach partii, organizują państwo od nowa i zmieniają prawo, a w konsekwencji stosunki prawne i społeczne. Znaczna część społeczeństwa żyje więc w jakiejś nieokreślonej, zmieniającej i niepewnej rzeczywistości, a to zagraża bytowi państwa.

Nie sposób nie zaakcentować, że istota zagadnienia państwa prawa polega na tym, że bazuje ono na prawie, a mające charakter stabilności, jako ważnym czynnikiem organizacji, kontroli i instytucjonalizacji życia zbiorowego, uwzględnia związek z podłożem społeczno-ekonomicznym i obywatelskim, podczas gdy **podstawa „państwo prawne” nie jest ściśle określona, ona się rozmywa**. Znaczący to, że państwo takie ogranicza możliwości jego obywateli wpływaną na władzę, bowiem ono opiera się nie na

²² Jako dowód można przytoczyć wypowiedź lidera Prawa i Sprawiedliwości, który (w 2009 r.) oznajmił publicznie, że Jego ugrupowanie, przygotowując się do przejęcia władzy w państwie, ma już gotowych ponad 40 projektów ustaw, które będą stanowić podwaliny do kolejnego przemeblowania państwa.

duchu narodu, lecz na ideologicznym i partyjnym podłożu oraz („pozornym”?) posłuszeństwie urzędników wobec władzy (niemal jak za wczesnego stadium PRL), sile prawa ciągle zmienianego, penalizowaniu norm moralnych, przymusie i biurokracji, łamaniu prawa, czego wyrazem są policyjne podżegania obywateli do przestępstwa, ignorowaniu praw obywateli, formalne gwarancje tych praw i tworzenie państwerek w państwie. To wszystko jest dostosowywane do potrzeb partyjnych osób pełniących władzę w charakterze przedstawicieli obywateli, która nie zawsze obdarzona jest świadomością, że pełni swe funkcje w państwie obywatelskim²³, niekiedy zdobytą z naruszeniem zasady uczciwości i prawości.

W przedstawionym świetle na uwagę zasługuje wypowiedź wybitnego Niemieckiego teoretyka prawa L. **Gumpłowicza** (1838-1909), który uznał państwo prawne za szaleńczy twór, służący wprowadzaniu w błąd społeczeństwo, za „fantom, któremu rzeczywiste państwo, panujące z konieczności, opierając się na nierównym prawie zadaje kłam na każdym kroku”²⁴. Mając na uwadze przytoczone argumenty i praktyki naszego państwa prawnego, **zasadny jest zarzut, że państwo prawne, to państwo, w którym całe tkwiące w nim życie, zarówno indywidualne jak i zbiorowe**

²³ Zob. art. 4 Konstytucji RP.

²⁴ L. Gumpłowicz, *Rechtsstaat und Socialismus*, Innsbruck 19881, s. 135; zob. też R. Radwański, *Socjalne państwo prawne w doktrynie RFN 1949-1969*, Opole 1985. Autor ten zbyt jednostronnie przedstawia argumenty literatury niemieckiej, uzasadniające koncepcje państw\ prawnego, a po II wojnie światowej „socjalnego państwa prawnego” jako instrumentu „socjalnego kształtowania gospodarczego”. Interesująca jest także publikacja: P. Przybysza, *Idea państwa prawnego w niemieckiej myśli prawniczej XIX wieku*, [w:] *Problemy współczesnego ustrojoznawstwa. Księga Jubileuszowa Profesora Bronisława Jastrzębskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2007, s.127-134.

rowe, porusza się w zawiasach prawa i pseudodemokratycznych konstrukcjach, a innymi słowy panuje w nim nieuczciwość, wadliwy zakres hierarchii wartości, bo nie działa w pełni na podstawie prawa, lecz „w granicach prawa”²⁵, co łatwo uzasadnić. Jednym z przejawów takiego stanu rzeczy są ustawy, które pozwalają na duże dowolności interpretacyjne norm i przepisów prawa.

Nie wolno także przeoczyć, że „państwo prawne” jest budowane, bądź przebudowywane, może funkcjonować na zasadach związanych z dziedziną, której prawo i zasada praworządności nie jest podstawowym elementem. A pryncypia ustrojowe są podporządkowane ugrupowaniu partyjnemu, któremu obywatele powierzyli władzę, a nie woli i interesom władzy zwierzchniej, o której jest mowa w Konstytucji. Jest tak dlatego, bowiem **faktycznie władza²⁶ spoczywa w ręku partii, która wygrała wybory, co prawda pod kontrolą opozycji, ale dlaczego nie pod kontrolą obywateli?** Wszak opozycja nie zawsze myśli i działa konstruktywnie. Gorzej, nie zawsze sprzyja po-

²⁵ Zob.art.7 Konstytucji RP.

²⁶ Władza to podstawowe zagadnienie każdego państwa. Mówi się o władzy ustawodawczej (w Polsce: Sejm Senat), która posiada w szczególności prawo stanowienia ustaw. Mówi się o władzy wykonawczej (Rada Ministrów), która ma prawo rządzenia i możliwość narzucania swej woli innym, zmuszenia ich do wykonania swej woli. Ta władza oparta jest na monopolu siły fizycznej, a przede wszystkim na przekonywaniu i działaniu i niewładczym. Szczególną funkcją władzy wykonawczej jest zagwarantowanie odpowiedniego – praworządnego – stosowanie prawa. Za skutki działalności tej władzy jej liderzy (np. prezes Rady Ministrów) ponoszą odpowiedzialność przed polityczną (parlamentarną), oczywiście na gruncie odpowiedzialności konstytucyjnej (zob. art. 198 Konstytucji i ustawę o TS), jak i odpowiedzialność prawną, która dotyczy określonych prawem ujemnych konsekwencji podmiotu, z zaistnieniem negatywnie ocenianego stanu rzeczy.

zytywnemu rozwiązywaniu problemów obywatelskich, narodowych, państwowych.

Całe to retrospektywne spojrzenie na państwo prawne, odnoszące się zarówno do przeszłości jak i terażniejszej pozycji prawnej i politycznej obywatela, ułatwia postawić kolejne pytania, jakie będzie państwo i społeczeństwo przyszłości? Chyba czytelne są w szczególności następując zagadnienia: **po pierwsze** – w Unii Europejskiej ugruntowuje się jednak tendencja państwa prawa; **po drugie** – osłabia się charakter państw narodowych, będące rezultatem rozwoju historycznego, jako wspólnoty ludzi o naturalnych więzach (wspólny język, kultura), rozwija się nowa koncepcja narodu niezależnego od państwa; **po trzecie** – rozrastają się swobody obywatelskie, gwarancje wolności i praw człowieka i obywatela, zwłaszcza w dziedzinie głoszenia poglądów (art. 54 ust.1 Konstytucji RP jest jednak nadużywany), wolność prasy (art. 14 Konstytucji także nadużywany); **po czwarte** - zaistniała swoboda komunikacji; **po piąte** – pogłębia się świadomość i akceptacja wspólnoty europejskiej; **po szóste** - w zjednoczonej Europie wyłaniane są i rozrastają się władze ponadnarodowe. Wypada postawić pytanie, **czy więc jesteśmy w obliczu kryzysu tradycyjnie (historycznie) rozumianej tożsamości narodowej i związanym z nim państwem**, zwłaszcza że następuje zmiana funkcji państwa, jako członka Wspólnoty (Unii) Europejskiej. Krótko mówiąc, system; prawa polskiego jest co prawda autonomiczny, ale musi być zgodny z traktatami ustanawiającymi Unię Europejską i aktami wtórnymi tej Unii. I jak to wszystko wpłynie na pozycję obywatela przyszłości i państwa polskiego przeszłości?

Podkreślić należy z naciskiem (co zauważono w starożytności), że czas życia ludzkiego dzieli się na trzy okre-

sy: na ten, który był, który jest, ten, który będzie. Czas, w którym żyjemy jest krótki, w którym my mamy żyć i następne pokolenia, jest wątpliwy, a ten, który już przeżyliśmy – pewny, ten czas chyba już nie podlega niczyjej władzy, jest jednak przedmiotem nie zawsze obiektywnych ocen. Czas terażniejszy jest bardzo krótki – tak bardzo, że – jak zauważył Seneka – niektórym wydaje się niczym, zawsze bowiem znajduje się w ruchu, płynie, a jak zauważył Heraklit, wszystko płynie i przepada; przestaje istnieć, zanim jeszcze nadszedł, i nie znosi spoczynku, podobnie jak świat gwiazdy, którym nieustanny ruch nigdy nie pozwala pozostać w tym samym miejscu. Tylko ludzi żyjących dotyczy czas terażniejszy, który jest tak krótki, że nie da się podchwycić, i właśnie tym ludziom zaprząt-niętym wielu sprawami czas uchodzi niepostrzeżenie. Ludzie przeszłego wieku, podważając stare uprzedzenia i porządki, nie wychodzili jednak poza ideały, które dzisiaj ze świetnych przeblysków myśli protestującej stały się praktycznymi świeczkami brudnej rzeczywistości.

Zagadnienia, które muszą być przedmiotem szczególnej uwagi, zawarte są w pytaniach: **do jakiego państwa zmierzmy?**²⁷ Obecnie zanika społeczna wiara w demokratyczną moc państwa i prawa. **Obumiera także splot tych stosunków, które sprzęgają ludzi w życiu społecznym.** W tych warunkach **ważnego znaczenia nabiera polityka wdzierania się państwa i jego organów w niemal wszystkie dziedziny życia.** A w demokratyczno-obywatelskim państwie miało być odwrotnie. **Stanowione przez przedstawicielstwo narodu dzisiejszego państwa prawo pozwala także obecnie ogolacać ludzi nie tylko z godności.** Jest to oczywiście skutkiem źle pojmowanej wolności,

²⁷ Szczegółowiej: Jastrzębski, *Ustrojowe zasady demokratycznego państwa prawa. Dylematy i mity*, wydanie II, Olsztyn 2003, s.230.

mitu wolności.

Jak więc potoczy się życie polityczne państwa jako organizacji politycznej? Jak ukształtują się stosunki: państwo a obywatel, pozycja obywatela, stosunki społeczne i prawne, czy nadal na zasadzie ideologii strachu i lęku: np. przed nieznaną przyszłością, utratą pracy i głodem, zapadnięciem na jakąś chorobę, o bezpieczeństwo, przed podsłuchem telefonu, manipulacją polityczną, kradzieżą, przed opinią publiczną, rewizją bagażnika, przed przemocą, o spokój osobisty, **przed przyjacielem, który może zdradzić** i przed niewiadomym złem, manipulowaniem opinią publiczną, zwiększaniem czy zmniejszaniem napięć społecznych. Jak będą się kształtować zasady współżycia społecznego między ludźmi? Czy obywatele nie popadną w odrętwienie spętani niepewnością, strachem jak to już bywało? Czy przyszłe rzeczywiście obywatelsko-demokratyczne i rzeczywiście praworządne państwo może być upartyjnione, zwłaszcza jego organy i instytucje, zideologizowane, niekiedy przeideologizowane, nawet zawłaszczone przez ugrupowanie partyjne, któremu – konstytucyjnie rzecz ujmując - Naród, jako władza zwierzchnia wszelkich władz w państwie, w wyborach powszechnych, powierzył funkcje swego przedstawicielstwa.

Wiadomo, że teraz w Polsce nie tylko najwyższe organy władzy publicznej (zwłaszcza władza ustawodawcza, wykonawcza, prokuratura upartyjniona), lecz także urzędy jako aparat pomocniczy: gmin, starostw powiatowych, urzędy marszałkowskie, wojewódzkie (wojewody) są upartyjnione i zideologizowane. **Jest zagadnienie miary wiarygodności polityków, zwłaszcza awangardy społecznej, politycznej, państwowej**, której niestety chyba brak, a gdy się pojawiają, rychło zostają unicestwione.

Trzeba postawić też pytanie, **czy dalej będzie urzeczy-**

wistniana zasada: „oko za oko”, „zab za zab”. Przecież to przeżytek. Tego rodzaju zasada wymierzania sprawiedliwości była praktykowana u dawnych ludzi, na etapie dzikości i barbarzyństwa.

W przedstawionych kwestiach nie ma jasnych poglądów i trwałych podstaw. Nie ma ich ani lewica, centrum, ani prawica, a które może je zniszczyć jakikolwiek przypadek, manipulacja polityków i upartyjnionych instytucji. Prawica różni się od lewicy tym, że ma jednak, chociaż przestarzałą, koncepcję państwa liberalnego, wywodzącą się od J. Locke, a zwłaszcza z XIX w., rozbita lewica, która obecnie jest w niektórych kwestiach nieco mniej liberalna, ale osłabiana w racjonalnym myśleniu. Jedynie skrajne skrzydło zachowawcze i krańcowy odłam lewicy radykalnej występuje z jaśniejszymi poglądami i odbija się od bezbarwności lewicowej parlamentu.

I jeszcze jedno. **Przyszłe stosunki między obywatelami i narodem a państwem, są niepewne, bo i charakter oraz organizacja przyszłego państwa i społeczeństwa z wielu powodów jest niewiadoma, zwłaszcza gdyby także w przyszłości kontynuowane będą stare uprzedzenia, doskonalone metody impertynenckich kłamstw, także o charakterze historycznym i nienawiść człowieka do człowieka, która grasując ogarnia coraz szersze kręgi, nadto jeśli kontynuowane będą podziały polskiego Narodu i obywateli, a w przyszłości może i państwa.²⁸ Wypada mieć jednak nadzieję, że przyszłe społeczeństwo i państwo będzie nowocześniejsze, humanitarniejsze, rzeczywiście obywatelskie, sprawiedliwsze, praworządne: będzie państwem prawa, a nie tylko prawnym.**

²⁸ Szczegółowiej zob. B. Jastrzębski, *Polska – czy jest państwem prawa*, Wydawnictwo Naukowe NOVUM, Płock 2009, eseje: 7-11, 58-62, 93-94, 57

Neoliberalny kontekst wolności politycznej

Jerzy Oniszczyk

Początek 2011 r. od nowa wysunął kwestię wolności, równości i demokracji. Ludność krajów arabskich ożywiła treść tych pojęć. A jeszcze pod koniec 2010 r. europejskie rozważania miały głównie charakter dogmatyczny, pochylały się nad tekstami filozoficznymi i prawnymi. Niekiedy tylko pojawiały się pytania bardziej społeczne: **czy prawnicy rozumieją sens wolności?** albo **czy ktoś jeszcze pojmuje wolność?** Pytania dosyć sensowne, ale ważna w nich wydawała się nie tyle wolność jako taka, ale kwestią było, czy najważniejszym polityczno-społecznym pytaniem pierwszej połowy XXI wieku nie będzie, **jak być wolnym?** Niewykluczano powstawanie poważnych prac teoretycznych np. pod tytułem: *Czy biurokrata może być wolnym człowiekiem?*, albo *czy urzędnik jest nikczemniejszy od żandarma* itd. Nawet kryzys 2007 r. nie zrobił z podatników obywateli. Na początku 2011 r. wrażenie było takie, że Arabowie postawili problem uwolnienia człowieka od opresji egoistycznej władzy, a myślenie obywatelskie i demokratyczne spełniało tu podstawową rolę. Zażądali nowego prawa.

Patrząc wstecz można przypomnieć, że potrzeby władzy, wola starożytnych, czy średniowiecznych monar-

chów wyznaczała treść prawa. Prawo określały także potrzeby polityczne abstrakcyjnego państwa prawnego, czy żądania ludu w demokracji, bądź dominującej oligarchii. Uzasadnienie potrzeby tworzenia prawa odwoływało się do aspektów psychologicznych czy socjologicznych. Tak było w czasach rządów jednostek i ludu. Wraz z rozwojem władzy odpersonalizowanych rynków kapitalistycznych, to „wola” tych rynków gospodarczych zaczęła wpływać na kształt prawa. Powojenny rozwój demokratycznej Europy (do 1973 r.) następował w warunkach uwzględniających koncepcję keynesowską. Towarzysząca tej koncepcji myśl socjaldemokratyczna próbowała kojarzyć wolność gospodarczą z równością, zwłaszcza jednakowych szans. Neoliberalna wizja friedmanowska odstąpiła od szeregu wartości socjaldemokratycznych, a zwłaszcza uznała za niezbędne ograniczenie roli państwa w gospodarce, żądała deregulacji i prywatyzacji. Tak szeroko potraktowana wolność, zwłaszcza gospodarcza uzyskała swoje następstwo w bardzo szybkim narastaniu społecznych nierówności, zwłaszcza w zakresie dochodów osób związanych z sektorem usług finansowych (umożliwiającym najwyższą stopę zysku). Narastanie tej nierówności zostało na początku XXI w. ocenione jako niszczące dla społeczeństw Zachodu. Rynek nie rządzi się regułą sprawiedliwości i równości, ale zyskiem i chciwością. Sprawiedliwość i równość, to pojęcia ze sfery publiczno-państwowej. Wspomniane zasady nie są zasadami kapitalizmu. Zebrane przez sferę publiczną podatki mają umożliwić realizację solidarności i równości w społeczeństwie. Neoliberalny rynek zakwestionował ten sens podatków przejmując je.

Z pojawieniem się kapitalizmu w jego wersji neoliberalnej rynki finansowe i gospodarka już nie były jakimś mniej znaczącym czynnikiem determinującym treść prawa. Obok

potrzeb świata polityki i prawo zostało poddane interesom świata gospodarki. Jeżeli chodzi o skutki pełnej realizacji neoliberalnej doktryny, to wyrażałaby je absolutna dominacja potrzeb rynków gospodarczych nad innymi potrzebami ludzkimi, w tym nad tymi, które tradycyjnie obywatele artykułują w ramach politycznej mechaniki dążenia do władzy i realizowania za jej pomocą określonych celów społecznych, kulturalnych, edukacyjno-naukowych, itd. **Neoliberalna dogmatyka nie dostrzegła np. sensu podstawowej wolności politycznej w demokracji jaką jest debata obywatelska**, albowiem w mniemaniu neoliberalnym rynki umożliwią nie tylko wyrażenie potrzeb jednostek, ale także najlepiej je zrealizują. W tym ujęciu neoliberalizm sugerował, że ma sens wyłącznie debata inwestycyjno-produkcyjna, finansowa. Zatem kapitał pojawiał się jako sprzyjający (służący) inwestycjom gospodarczym, które miały dostarczyć najbardziej pożądaných towarów przez obywateli-konsumentów.

Powyższe wizje neoliberalne cechowała znaczna **uto-
pijność**. Przede wszystkim można zauważyć, że w ostatnim dwudziestolecu XX wieku, a także w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. neoliberalny kapitalizm **chciwie i zaborczo** dążący do ciągłego zdobywania zysku, wyraźnie **przyjął spekulacyjny**, a więc nietwórczy i pasożytniczy charakter. Nie tylko stracił tradycyjną innowacyjną zdolność, przestał być „wynalazczy”, ale jego spekulacyjny charakter zaczął kreować różne napięcia, sukcesywnie narastające i przyjmujące postać popularnie nazywanych baniek. Stąd zwłaszcza w okresie kryzysu 2007 r. niewykluczono możliwości samozniszczenia takiego kapitalizmu finansowo-spekulacyjnego. Uzasadnieniem tego stanowiska jest ocena, że wcześniej czy później dojdzie do wykształcenia tak wielkich nierównowag, że dojdzie do za-

łamania systemu tzw. demokracji zachodniej. Jeżeli chodzi zaś o pojawienie się kryzysu systemu w 2007 r., to na taki rezultat miał wpływać także fakt zanikania **zaufania** do państwa. Działaniu tradycyjnej demokracji z końca XIX i pierwszych siedemdziesięciu lat XX w. towarzyszyła cierpliwość i umiejętność czekania na „zasłużony” zysk z wytwarzania. Później zaś stosownie do osłabiania zaufania do wiarygodności, pewności i solidności państw zaczęła wykształcać się sytuacja zastępowania długoterminowego inwestowania przez mechanizmy poszukiwania szybkiego spekulacyjnego zarobku¹. W coraz bardziej niepewnych czasach duży zysk w krótkich odcinkach czasu preferował kapitalizm spekulacyjny przed inwestycyjnym. Neoliberalizm stał się w pełni faktem.

W przypadku kryzysu z 2007 r. pojawiło się wiele koncepcji próbujących objaśnić przyczyny i proces tego załamania gospodarczego. Wedle tych koncepcji, które **przyczynę** kryzysów sytuują w charakterze porządku kapitalistycznego, wspomniany **kapitalistyczny ład** (natura) **opisywany jest jako system pasożytniczy, który doprowadza obszary swojej egzystencji do zniszczenia**. Reprodukacja i rozszerzanie kapitalizmu potrzebuje coraz nowszych „czystych” obszarów, tj. takich, które wcześniej nie były objęte logiką kapitalizmu. Tymi najnowszymi „obszarami” do podbicia w czasach kapitalizmu neoliberalnego stały się **kredyt i zadłużenie**. Ich kapitalizacja stworzyła warunki do koniunktury ostatniego dwudziestolecia, zaś wyczerpanie tej drogi zaowocowało kryzysem 2007 r. Źródłem dynamicznego wzrostu gospodarczego było więc życie na kredyt, a uruchomienie tego mechanizmu wymagało odrzucenia tradycyjnej podstawy kapitalistycznej akumu-

¹ I. Wallerstein w rozmowie, *Na rozstaju dziejów*, w dod. do Polityki z 25 marca 2006, s. 4.

lacji, którą wyrażała zasada „odkładania zaspokajania po-
żądań na później, kulturę książeczek oszczędnościowych”
i równocześnie zaproponowania nowej zasady – hasła: „To,
co chcesz, bez czekania” wraz z możliwością techniczną
jaką stanowiła nowość w postaci kart kredytowych².

**Kryzys to mechanizm pozapolitycznego przejścia
kapitałów państw i obywateli pod hasłem ochrony do-
bra wspólnego w postaci systemu finansowego.**

**Na podstawie analiz przyczyn i zjawiska kryzy-
su 2007 r. niejednokrotnie** można zgodzić się z oceną,
że przed ujawnieniem kryzysu finansowo-gospodarczego
w 2007 r. polityki gospodarcze państw niekoniecznie były
wyrazem jednej **ideologii ekonomicznej**, ale raczej od-
zwierciedlały jakieś pomieszanie keynesowskiego „luzu”
finansowego rządów z rozwojem w duchu friedmanowskim
globalnych rynków finansowo-gospodarczych pod rząda-
mi światowych korporacji osłabiających państwa³. W tym
„pomieszaniu” nie odnajdywano jakiegoś sporu filozoficz-
nego, ale dowodzono raczej swoistej pragmatyczności, któ-
rą wyrażała **współpraca polityków rządzących państwa-
mi z oligarchiami korporacji finansowo-gospodarczych**.
Twierdzono zatem, że **praktyka polityków i zarządów
korporacji, jeżeli już sięgała do różnych koncepcji (idei)**,
to posługiwała się nimi jak znaczkami firmowymi, czy fa-
sadami. Wobec tego teoretyzujący ekonomiści **friedma-
nowscy** rządcom przypisali odpowiedzialność za to, że nie
prowadziły zdrowej, konsekwentnej polityki neoliberalnej.
Z kolei zwolennicy dużej aktywności popytowej państwa
dowodzili, że to słabe zaangażowanie rządów, ucieczka od

² Z. Bauman w rozmowie: *Ostatnia orgia konsumpcji?*, w: Dziennik.
Gazeta Prawna z 7 października 2009, s. A14.

³ M. Zieliński, *Chichot Marksa*, w: Wprost z 4 października 2009 r.,
s. 56.

interwencjonizmu, a więc oddanie pełnej władzy spekulującym rynkom finansowo-gospodarczym doprowadziło do kryzysu 2007 r. Wraz z bankructwem banku Lehman Brothers, właśnie ten bank został wykreowany na ikonę systemu winnego kryzysu. Znaczący to, że rządy ochoczo obciążały za kryzys rynki finansowe i chciwe korporacje, ale wniosek wydobyty z tego faktu był zaskakujący w swojej logiczności. Rządy bowiem uznały, że **niezbędne jest wsparcie załamujących się światowych rynków finansowych w postaci „wpompowania” w nie dużych pieniędzy publicznych**. Inaczej mówiąc za uznaniem formalnej winy instytucji finansowych poszło materialne ich wsparcie. Zatem głównym mechanizmem ratunkowym w większości gospodarek miał okazać się keynesowski rozwój popytu, przy odsunięciu na drugi plan rządowych oszczędności czy aktywności skierowanej na obniżenie kosztów działania gospodarek i zgoda na upadłość zbankrutowanych firm⁴. Pojawia się pytanie co uzasadnia ten swoisty „zwrot” rządów, tę rozbieżność między krytyką rynków i deklaracjami spowodowania odpowiedzialności banków i bankierów a rzeczywistymi działaniami, a zwłaszcza sfinansowaniem strat. Otóż obecnie nie budzi wątpliwości, że wspomniana **dwoistość** nie była następstwem jakiejś schizofrenii rządów. Była raczej wyrazem zakłopotania, że mechanizm robienia dużych zysków spekulacyjnych załamał

⁴ Jesienią 2009 r. tłumaczono, że skierowanie działań rządów w kierunku keynesowskim uzasadniały nie straty wynikające z faktu spadku produkcji (4 bln USD), ale straty instytucji finansowych (ponad 6,5 bln USD), co miało wywołać obawy rządów, że „po przegranej w »w kapitalizmie kasynowym« banki wstrzymają akcję kredytową”. Ocenia się, że w tym okresie najhojniej pieniądze pompowały państwa anglosaskie, powiększając deficyty budżetowe (USA do 14 proc, a Wielka Brytania do 12 proc.) i obniżając dziesięciokrotnie stopy procentowe.

się. Takie dziwne postępowanie władzy administrującej i parlamentów było możliwe ze względu na fakt, że **władza polityczna znacząco przyczyniała się do wykształcenia kryzysu spekulacyjnego**. Na podstawie mechaniki przedkryzysowej trudno nie postawić tezy, że kryzys finansowy z 2007 r. był możliwy w sytuacji wykształcenia głębokich **związków funkcjonalnych i personalnych oraz interesów między światem finansowo-rynkowym i polityczno-rządowym**. System państwa, mechanizm wykształcania w nim władzy m. in. z pomocą partii politycznych i cały system tworzenia, stosowania i ochrony prawa oraz interesów wszystkich obywateli okazał się **podłączony (zasilający) system spekulujących rynków**. Szczególnym dowodem na rzecz tej tezy i jej symbolem jest to, że w okresie kryzysu finansowego zainicjowanego w 2007 r. **podstawowe instytucje systemu** kapitalizmu neoliberalnego, tj. banki w sytuacji bankructwa zostały **znacjonalizowane**. Jednak państwa nie nacjonalizowały bogactwa firm, ale przejmowały ich **zadłużenia**; znacjonalizowano pasywa. Inaczej mówiąc długi banków zostały poręczone przez budżety państw. Mechanizm kryzysu neoliberalnego rynku można tak oto opisać, że znaczący inwestorzy trzymający pieniądze w spekulujących bankach, czy posiadający wartościowe papiery rządowe (np. obligacje) bardzo rzadko cokolwiek stracili. Ich zmartwieniem co najwyżej było, aby nie zbankrutowało państwo, aby było wypłacalne. Ryzyko gospodarcze banków i inwestorów powierzającym im swoje pieniądze przejęły państwa, czytaj: po pierwsze współcześni podatnicy (obciążenia bieżące), po drugie - przyszłe pokolenia za pomocą mechanizmu sprzedawania państwowych papierów wartościowych (system zadłużania). Powyższy opis rozstrzyga o tym, że **mechanizm ratowania kapitalizmu** nie okazał się wewnątrz-

kapitalistyczny (w tradycyjnym kapitalizmie kapitalista ryzykował swoim pieniądzem i bankrutował nieefektywnie zarządzany). Neoliberalny rynek finansowo-spekulacyjny dokonał bowiem błyskawicznej **inwazji** (zaboru) **na bogactwa państw i ich obywateli (podatników)**. Co interesujące znacząca część wielkich bankowych, korporacyjnych graczy spekulacyjnych na kryzysie zarobiła duże pieniądze. Można tu dodać, że wytwarzanie różnorodnych **nierównowag**, zwłaszcza globalnej nierównowagi finansowej, które doprowadziły do zagrożenia upadku kapitalistycznego systemu finansowo-gospodarczego miało różne przyczyny. Ostatecznie jednak wyspekulowane na rynkach niczym niezrównoważone gigantyczne zyski, które nie byłyby możliwe do wypracowania w najbardziej nawet innowacyjnym przemyśle, zostały **zabezpieczone** (zagwarantowane jeżeli chodzi o spłatę) przez eksploatowanych już wcześniej obywateli-podatników. Najbardziej syntetyczny opis mówi, że neokapitalistyczny kryzys 2007 r. oznaczał prywatyzację zysków i upublicznianie strat bez pytania społeczeństw o zgodę. Spekulujący świat kapitału znalazł się w luksusowej sytuacji; przestał ryzykować na własny rachunek. Ryzykował na rachunek państw i podatników.

Powyższy opis wywołuje kwestię **podstawowych możliwości decyzyjnych obywatela, jego podmiotowości i swobód**. Wspomniana charakterystyka nakazuje zastanowić się zwłaszcza nad **sensem wolności politycznych (a także innych swobód) obywateli**. Polityka rządów i parlamentów nie polegała już na wyznaczaniu kierunków i sposobów odpowiadających woli narodu, ale określenia techniki wsparcia rynków finansowych. Inaczej mówiąc mechanizm neoliberalnego rynku eksploatujący i pasożytujący ostatecznie w sferze powszechnej (publicznej) wywołał

problem podmiotowości obywateli i odpowiedzialności w demokracji. Głównie chodziło o odpowiedzialność państw i obywateli za działanie różnych osób. Tradycyjnie w demokracji prawnej uznaje się, że obywatele-podatnicy niejako żyrują, gwarantują polityczne przedsięwzięcia swoich przedstawicieli, reprezentantów zasiadających w parlamentach i rządach. Jeżeli chodzi o zarządy banków i funduszy inwestycyjnych czy prywatnych inwestorów, to nie są oni reprezentantami obywateli. Zarządy (oligarchie) prywatnych instytucji finansowych nie są kształtowane w drodze demokratycznych, równych, wolnych i powszechnych wyborów. Zatem możliwość odpowiedzialności „osób trzecich” za długi prywatnych instytucji pojawia się tylko wówczas, gdy dojdzie do zbudowania jakiejś przymusowej publiczno-obywatelskiej odpowiedzialności za nieodpowiedzialnych kapitalistycznych inwestorów. I, jak wspomniano, gdy ten bankowo-finansowy mechanizm przejmowania publicznej własności można przymusowo zrealizować. W systemie demokracji kapitalistycznej **spywatyzowanie wspólnego** bogactwa obywateli może nastąpić zarówno za pomocą „usłużnych” ustaw i takich też rządowych decyzji wykonawczych, jak i nawet bez takich „upoważnień” ustawowych; wskazywała na to praktyka różnych ratunkowych działań antykryzysowych, pakietów stymulujących rozwój gospodarki, emitowanie rządowych obligacji, aby za uzyskane pieniądze uzdrawiać prywatne banki. W tych rozważaniach niefrasobliwe decyzje rządów rynków, systemów finansowych, rynków, można odczytywać jako realne akty władcze, nadrzędne nad aktami państwa. Akty banków w stosunku do ustaw parlamentów można ujmować na podobieństwo jakichś prawno-naturalnych rozkazów władzy rzeczywiście suwerennej w stosunku do aktów władzy wykonawczej. A wówczas oczywiście pojawia

się fundamentalne pytanie o **suwerenność** decyzji podmiotu państwa w postaci ludu, i o uzasadnienie ponoszenia odpowiedzialności przez obywateli za cudze, wrogie w zasadzie działania oligarchii finansowej. Spłacanie prywatnych długów przez państwa i ich obywateli wywołuje więc pytanie czy w omawianej sytuacji nie jest tak, że fikcją (fasadą) jest taka oto interpretacja doktrynalna, wedle której ustawy parlamentów są wyrazem życzeń zwierzchniej władzy, tj. ludu. Czy lud jest rzeczywiście suwerenem. Ustawy, a jeszcze bardziej decyzje rządów i jego banków centralnych okazały się bowiem swoistymi aktami wykonawczymi, podporządkowanymi aktom prawdziwej, innej niż lud (naród) władzy. W tym odczytaniu, to neoliberalny **rynek okazał się prawdziwym, realnym suwerenem**, który zdominował państwa z ich systemami politycznymi. Precyzyjniej mówiąc, prawdziwa władza polityczna dostępna jest oligarchii globalnych korporacji rządzących rynkami. W tym ujęciu rządy, parlamenty, wymiar sprawiedliwości i sądy konstytucyjne przyjmują **formę** (stają się) pewnej zasłony, fasady. Można nawet powiedzieć, że w pełni wykształconą neoliberalną demokrację charakteryzuje swoisty **sojusz dominujących rynków i podporządkowanych im rządów**. Treści takiej podstawowej **umowy ustrojowej neoliberalizmu**, miałyby służyć jako „wykonawcze” różne systemy, tj. zarówno mechanizm władzy (np. parlamentar-no-przedstawicielski), system wyborczy do parlamentu (i tworzenia przezeń prawa), wykształcania rządu (i wykonywania przezeń prawa), sądów (orzekania o prawach i obowiązkach obywateli), trybunałów polityczno-konstytucyjnych (badających konstytucyjność ustaw).

W okresie kryzysu z 2007 r. łatwo dostrzeżono niezdolność ustaw „oddanych w pakt”, czy też podporządkowanych rynkom finansowym do rozwiązywania istotnych

problemów społecznych a zwłaszcza służenia sprawiedliwości, bez której państwo demokratyczne traci swoją tożsamość. Prawo poddane finansom i turboliberalnej globalnej gospodarce rynkowej okazuje się tylko narzędziem sprawowania usługi gospodarczej i swoistym producentem sprawiedliwości wyznaczonej poza polityką obywatelską. Powyższa uwaga wskazuje, że **kryzysowi 2007 r. towarzyszył kryzys prawa i państwa**. W 2010 r. nie było podstaw, aby odnotować zakończenie wspomnianego procesu, tj. nie było powodu do oceny, że pojawiły się warunki do wzrostu zaufania do prawa z punktu widzenia poprawy obywatelskiego wpływu na tworzenie i stosowanie prawa. Przewaga rynków finansowo-gospodarczych nad państwami nie zmniejszała się, nie pojawiały się symptomy zwiększenia autonomii prawa jako aktu politycznych decyzji obywateli. Co więcej dowodzono, że w różnych zakresach życia społecznego, gospodarczego czy kulturalnego narastały różnicowania między ludźmi.

W powyższym ujęciu pojawiają się zatem realne, zwierzchnie kompetencje polityczne rządzących rynków i „namiestnikowskie” wolności i prawa polityczne w państwie. **Konstrukcja** demokratycznego państwa turbo-kapitalistycznego okazała tu szczególnie pożądana, albowiem podstawowa baza decyzyjna - lud i niepewność oraz zmienność jej decyzji, a także przedstawiciele ludu, umożliwiają większą swobodę, niezależność i pewność rynków globalnych. Ostatecznie z globalno-rynkowego punktu widzenia **władza w państwie** zostaje sprowadzona do **postaci pewnej samorządności**. Władza państwowa, a zwłaszcza mechanizm jej wykonywania (np. trójpodziału), akty tej władzy i ich realizacja pojawiają się jako **stosownie (względnie) suwerenne**, tj. wyłącznie w zakresie, którym rynki nie są zainteresowane. Od państwa żąda się, aby tak nadzoro-

wało obywateli i ich aktywność zawodową, aby dzięki temu mogło sprawnie spłacać wszelkie długi, także te wspaniałomyślnie przekazane przez rynki obywatelom do obsługi (do spłacania). Demokracja nie okazała się sposobem na zweryfikowanie wolnego rynku. Co więcej, jego instytucje, a więc rynkowe „rządy” niewiele, za pomocą mechaniki spekulacji sprowadziły kryzys gospodarczy wielkich **rozmiarów**. Na tej podstawie formułowana bywa teza, że w ten sposób doszło do podważenia sensu i wartości demokracji, tj. władzy ludu. Ludowi zostawiono formalną pełną przeregulowaną fasadę władzy (pozór władzy do „zabawy” z parlamentami na czele), rządy abstrakcyjnego prawa. Natomiast wydrążona z normatywnych zagrożeń prawdziwa treść władzy przeszła w ręce finansowych oligarchów (władza „wyjątkowych” ludzi). Ultraliberalny mechanizm „wyłączył” więc decyzyjność demokracji i system społeczeństwa obywatelskiego. Stało się tak w momencie, gdy realna, w układzie ponadpaństwowym (globalnym) władza dostała się w ręce rynków finansowych i korporacji. Państwu coraz bardziej pozostawała quasi suwerenna władza formalna, tj. zwłaszcza stanowienie ustaw o treści liczącej się z decyzjami tzw. rynków globalnych i bezpośrednio zarządzanie realnym, a przy tym nawet buntującym się czynnikiem, tzw. kapitałem ludzkim (tj. ludźmi nie bez powodu tak nazwanymi). Inaczej mówiąc rządowi przypadła „kłopotliwa” władza formalno-polityczna. Niewykluczone, że nie tylko przez ironię „moc” rynków uzyska nazwę „władzy naturalnej”, zaś parlamentów i rządów – władzy wykonawczej.

Powyższe słabości państwa, a zwłaszcza **niesprawiedliwość społeczna** jaka pojawiła się w rezultacie kryzysu i działań „ratunkowych” państw w postaci sięgania do pieniędzy podatników, ograniczenia poziomu korzystania

z szans jakie obywatele stwarzali sobie własną zapobiegliwością i zaradnością, niedotrzymywanie umowy emerytalnej na jaką mógł liczyć obywatel, czy korzystanie ze „sponsorowanych” przez władzę kredytów na zakupy i niemożność ich spłaty ze względu na brak pewności przyszłości - spowodowała różne szoki. Polityka państwa **ograniczenia** przyszłości tzw. porządnych obywateli powoduje, że informacje, które poszczególni ludzie otrzymywali od całości społeczeństwa (państwa) dotyczące tego, jak prowadzić swoje średnio i długoterminowe sprawy zostały zakwestionowane. Nastąpiło podważenie, jak wspomniano, zaufania ludzi do państwa. Dochodzi do rozpadu wspólnotowej i indywidualnej charakterystyki zjawisk, przez które ludzie sytuowali się w świecie. Jeszcze inaczej mówiąc z rozpadem spójności „narracji, przez pryzmat której ludzie dotychczas rozumieli swoje życie” następuje załamanie zaufania do państwa o różnorodnych skutkach⁵.

W tych warunkach *prima facie* nie brzmi nawet całkiem nonsensownie pogląd neoliberalny, że szereg instytucji demokracji jak np. debata publiczna lepiej zrealizują mechanizmy wolnego rynku. Zrozumiałe jest, że demokraci dostrzegają zagrożenie dla rzeczywistej debaty publicznej przez mechanizmy wolnego rynku, które „przejmują” funkcję debaty⁶. Mechanika wolnorynkowa ograni-

⁵ J. Gry, *Musimy spłacać nasze długi*, w: Europa, dod. do Dziennika z 28-29 marca 2010, s. 13.

⁶ Np. na ten problem zwróciła uwagę socjolog Barbara Fedyszak-Radziejowska (*Doktrynerzy nad Wisłą*, w: Rzeczpospolita z 6 kwietnia 2006 r. Jej zdaniem m.in. w przypadku projektów aktów prawnych komunikat, który w rezultacie sporu dociera ze strony mediów do odbiorcy jest taki oto, że „istnieje tylko jedno prawidłowe, liberalne rozwiązanie wszystkich problemów społecznych i gospodarczych”. Socjolog krytykuje narzucanie jednostronnej debaty, która uznaje tylko liberalne argumenty o znaczeniu wyłącznie

cza bowiem także zdolności państwa i innych form działania społeczeństwa w obszarze rozwiązywania problemów, „bolączek” ludzi. Wobec tego, że demokracja, w swojej najlepszej wersji stwarza obywatelom warunki do wspólnej debaty dotyczącej tego jak dzielić wypracowane dobra „i jak stwierdzić, które zasady stosuje się do dobra prywatnego, a które do publicznego”, a z drugiej strony ujawnia swoje znaczenie rynek, to wypowiedana jest dramatycznie myśl, że „rozpaczliwie potrzebujemy wytyczenia wyraźnej granicy między globalnym kapitalizmem a demokracją – między z jednej strony ekonomiczną grą, a z drugiej tym, jak ustanawia się jej reguły”. Dlatego też pojawia się zastrzeżenie wynikające z tego, że „jeżeli celem kapitalizmu jest to by korporacje grały na rynku tak agresywnie, jak to możliwe, celem obywateli jest nie pozwolić, by te ekonomiczne twory określały reguły naszego życia”. Sytuacja ta jest też charakteryzowana stawianiem dylematu „konsumentów kontra obywatele”, a jej przezwyciężenie, tj. zawarcie kompromisu między gospodarczym wzrostem a problemami społecznymi nastrożcza trudności, z uwagi na obecny model korporacji działających w warunkach globalnego, kapitalistycznego rynku⁷. W podobnym tonie utrzymana jest krytyka Naomi Klein dotycząca radykalnego friedmanowskiego kapitalizmu, traktowanego jako ortodoksja przez większość współczesnych państw. Uważa ona, że możliwa jest niefundamentalistyczne gospodarka rynkowa, która nie potrzebuje ideologicznej czystości i przywołuje jako przykład propozycje Johna Maynarda Keynesa. W jej

wolnego rynku i nieograniczonej konkurencji.

⁷ R.B. Reich, *Jak kapitalizm zabija demokrację*, w: Gazeta Wyborcza z 22-23 września 2007 r. i powoł. jego książka: *Supercapitalizm: The Transformation of Business, Democracy, and Everyday Life* z 2007 (*Superkapitalizm. Przemiany biznesu, demokracji i życia codziennego*).

ocenie możliwe jest zatem współistnienie wolnego rynku z publiczną aktywnością w obszarach nauki, szkolnictwa, gospodarki (np. przemysł naftowy), z godziwym wynagradzaniem pracowników i taką redystrybucją bogactwa, aby „zredukować drastyczne nierówności typowe dla państwa korporacjonistycznego”⁸. Wpływ na ograniczenie debaty publicznej i w rezultacie niszczenie demokracji dostrzegane jest w rozwijaniu tzw. „rynku strachu”, który kształtuje obawy obywateli zniechęcając ich do udziału w politycznym wypracowywaniu różnych alternatyw, bo ich nie ma, i przejmowanie decyzji przez manipulujących tym rynkiem⁹.

Pojawia się kwestia **jak mogło dojść do tak znaczącego osłabienia znaczenia i suwerenności państw i sensu politycznych wolności i praw obywatela**. Wspomniano już o upadaniu w XX w. zaufania do państwa i rządzących. Trudno nie dostrzec w charakterystycznym dla neoliberalizmu **niecierpliwym działaniu na rzecz spekulacyjnego, szybkiego zysku pewnej racjonalności**. Ponowoczesny świat niepewności, związany z upadkiem zaufania do rachitycznych demokracji sprowadzonych do wyborów, ciągle zmieniających „amatorów” sprawowania władzy, może bardziej utrudniać decyzje o skutkach długofalowych, niż im sprzyjać, nawet jeżeli są najbardziej rozumne. Rozumnemu oświeceniowemu działaniu człowieka stanęły na przeszkodzie demokracje populistyczne. Charakterystyczną cechą demokracji okazało się dążenie rządzących polityków do uzyskiwania popularności m.in. poprzez wykazywanie się znaczącymi osiągnięciami w krótkim okresie

⁸ N. Klein, *Doktryna szoku – czyli kapitalizm apokalipsy*, w: Dziennik z 22-23.09.2007 i powołana jej książka: *The shock doctrine: the rise of disaster capitalism* z 2007 r.

⁹ D. Rosiak, *Koniec jest blisko?*, w: Rzeczpospolita 25-26 lutego 2006 r. i powoł Frank Furedi.

kadencji. Demokracja okazuje się nie tylko mechanizmem zdobywania władzy, ale także pojmowana jest „jako sposób życia”. Myślenie kategoriami politycznymi idzie wraz z upowszechnianiem się tego sposobu życia i trafia do różnych obszarów życia społecznego. Kryzysy dotyczą więc wszystkich sfer, w których oceny mają charakter kadencyjny, albo jeszcze krótszy. Tylko np. duże zaufanie do rządu umożliwi podejmowanie działań pod inną presją, aniżeli doraźnych interesów politycznych.

Zrozumiałe jest więc, że niepewność i przejściowość rządów demokracji nie sprzyja długotrwałym przedsięwzięciom inwestycyjnym. Każdy nowy rząd kwestionując dorobek poprzedników, odrzucając wcześniej określone kierunki rozwoju i proponując nowe nie uzyskuje wystarczającego czasu i środków na swoje przedsięwzięcia. Korzystając zaś z różnorodnych pożyczek, które mają coś wywołać, wytworzyć liczy na uzyskanie dobrego wyniku wyborczego. Coraz to nowsze wartościowe papiery rządowe demokracji okazały się zatem mechanizmem napełniania rynków finansowo-spekulacyjnych. Można powiedzieć, że niefrasobliwe poszukiwanie pieniędzy, dawanie zarobić zwycięskiej większości i obciążanie długami obywateli, a więc ten mechanizm działania demokracji popularnej w kształcie tradycyjnym nie mógł nie osłabiać zaufania obywateli do państwa.

Potrzeby finansowe demokracji popularnej nie pochodzą wyłącznie ze wspomnianych pomysłów inwestycyjnych polityków. **Konstituujące znaczenie dla klasycznej demokracji mają wybory.** W proceduralnie równych warunkach możliwość uczestnictwa z sukcesem w realizacji praw politycznych, tj. w wyborach zależy od wielu czynników, tj. zarówno ekonomicznych dotyczących poszczególnych jednostek, jak i państwa, ale również poza-

ekonomicznych. Ten ostatni stan ma miejsce, np. gdy na system demokratyczny wpływa wykorzystywanie instytucji publicznych przez partie rządzące, czy wyjątkowe cechy uczestniczących w wyborach ludzi, wreszcie nowe niezwykle pociągające wizje dobrobytu. W „zwykłej”, typowej sytuacji, tj. gdy dany system demokratyczny i dokonywane w nim wybory są znacznie niezależne od różnych „niezwykłych” i nadzwyczajnych wpływów, najczęściej zauważa się, że decydujący wpływ na rezultat wyborów będzie miał nie tyle sam status ekonomiczny poszczególnych jednostek, ale poziom zasobów materialnych, jakimi rozporządzają siły polityczne. Na współczesne kampanie wyborcze wykładane są bowiem coraz większe środki finansowe i potrzebne są rozbudowane struktury organizacyjne. Dostrzega się, że zwykle podmioty finansujące wybory, a są to zasadniczo różne „układy” finansowe, banki, firmy gospodarcze - po wyborach wywierają wpływy na reprezentantów, prezydentów, działaczy politycznych. Przedstawiciele podmiotów finansujących, ich eksperci stają się współpracownikami rządów. Przedstawiony stan można potraktować jako pewien opis zjawiska „demokracji” finansowej. Analiza składu członków parlamentu np. brytyjskiego w 2010 r. wskazała, że bardzo wielu parlamentarzystów wcześniej miało znaczące powiązania z systemem bankowym i różnymi funduszami inwestycyjnymi.

Także na podstawie podanego przykładu pewnej **infiltracji** personalnej parlamentu można powiedzieć, że nie bez znaczenia jest fakt, iż demokratycznie wybierane, zmienne rządy o cechach amatorskości spotykają się współcześnie w różnych sytuacjach z profesjonalną działalnością podmiotów (i ich ludzi) przemysłowo-gospodarczych, finansowych szukających szybkiego zysku. W swoim zderzeniu z tymi niedemokratycznymi korporacjami,

zwłaszcza o charakterze globalnym, demokracje z ich tradycyjnym instrumentem jakim była debata i prawo okazują się słabe. Organizacje korporacyjne w stosunku do tego publicznego prawa wysuwają oczekiwania spełniania przez nie tradycyjnych wymogów legislacyjnych, trzymania się zasad, traktowania korporacji w myśl zasad ochronnych, tj. jak osób prywatnych podległych władzy państwowej, podczas, gdy same w swojej działalności przyjmują postać quasi państw, które nie przestrzegają żadnych praw i reguł. Znajomość zasad tradycyjnych demokracji – z jednej strony, oraz unikanie podporządkowania grze demokratycznej – z drugiej umożliwiałoby im pasożytowanie na obywatelach traktowanych jako podatnicy i konsumenci. Jeżeli obywatele przestają płacić jako konsumenci (kryzys na rynku produktów), zapłacą firmom jako podatnicy np. pod hasłem utrzymania miejsc pracy itd.

Dostrzega się, że międzynarodowe korporacje osłabiają państwa narodowe. Znaczący to w konsekwencji, że problemy wywoływane przez te korporacje nie spotykają się z wystarczającymi oddziaływaniami państw. Ocenia się nawet, że w stanie istnienia międzynarodowego globalnego kapitalizmu problemem nie jest już kolonizowanie poszczególnych państw przez inne. Natomiast ma miejsce kolonizacja państw przez wielkie korporacje międzynarodowe (władza kolonizująca), co umożliwia nawet skrajny pogląd, że każdy człowiek na świecie pojawia się jako „obywatel bananowej republiki”¹⁰.

Powyższe uwagi wymagają także pewnego rozwinięcia, jeżeli chodzi o **klasę mającą znaczenie suwerena w neoliberalnym kapitalizmie, czy sprawujących rzą-**

¹⁰ Slavoj Žižek, w: Jeżeli Boga nie ma, wszystko jest zakazane, w: Idee z pierwszej ręki, antologia najważniejszych tekstów „Europy” – sobotniego dodatku do „Dziennika”, Warszawa 2008, s. 158.

dy na planecie. Przede wszystkim od dziesiątek lat dowodzi się szczególnego wpływu szczególnie bogatych ludzi na polityków. Elita takich nadbogatych jak uważa N. Klein czerpała „niewyobrażalne zyski ze swojej działalności”. Jednak skutkiem współczesnego kryzysu finansowo-gospodarczego miało być podważenie znaczenia tej elity, jej dominacji¹¹. Natomiast sprawowanie władzy na całej planecie przejął świat globalnej finansjery. Na uzyskanie szczególnej władzy przez globalnych finansistów ma wskazywać m.in. pojawienie się i przebieg kryzysu globalnego 2007 r. Wspomniano już, że odpowiedzialnością za wywołanie wspomnianego kryzysu została głównie obciążona globalna finansjera, której praktyki doprowadziły do braku pieniędzy. Wobec tego najpierw ogłosiła ona kryzys rynków finansowych, a później jego zakończenie, tj. po przejściu publicznych pieniędzy, które dostarczyły im na żądanie (pod pretekstem zagrożenia dobra wspólnego jakim jest rynek finansów) demokratycznie wybrane rządy. Dowodzi się przy tym, że równocześnie rządy powołując się na zasady wolnego, konkurencyjnego rynku odmawiały wsparcia firmom dla utrzymania czy rozwoju miejsc pracy¹². Wspomniana realna władza globalnego, neoliberalnego rynku sytuowana jest zwłaszcza w światowym systemie dystrybucji emitowanego pieniądza, w regułach gry narzuconej przez centrum, które w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. sytuowano głównie w USA. Jednakże wraz z globalnym kryzysem finansowym 2007 r. pojawiły się poglądy uznające **zmierzch** władzy tradycyjnych kręgów finansowej oligarchii, które zresztą maskowały swoją rolę za pomocą podtrzymywania mitu rządów liberalnego ka-

¹¹ N. Klein, *Kryzys podważy hegemonię elit*, w: Europa dod. do Dziennika z 15-16 listopada 2008 r., s. 2.

¹² J. Makowski, *Kryzys, którego nie było?*, w: Rzeczpospolita z 14 stycznia 2010, s. A12.

pitalizmu¹³. Inne krytyczne spojrzenie na banki i ich menedżerów, zwłaszcza z Wall Street, wywołane przez kryzys umożliwiło pojawienie się oceny, że ogromne banki amerykańskie realizują władzę o charakterze oligarchicznym. **Władza polityczna tych instytucji finansowych, gromadzona od lat 80. jest tak ogromna, że próba poważnych reform tego sektora podjęta przez administrację prezydenta Obamy okazała się za słaba.** Na przykład wielomilionowe bonusy finansistów, nawet w sytuacji, gdy korporacje nie przynosiły zysków, a nawet odnotowywały straty, interpretowano jako **przejaw szczególnej przewagi świata finansów nawet nad demokracją amerykańską.**

Na tle działań i „gier” globalnych instytucji, zwłaszcza finansowych, w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. doszło do takiej oto sytuacji, że **struktury demokracji okazały się niezdolne do obrony** obywateli i społeczeństwa obywatelskiego. Wypowiadane są nawet poglądy, że różne kryzysy gospodarcze są swoistą wojną wydaną przez globalne dążenie do zysku, za pomocą finansowego „skonsurowania” demokracji liberalnej, która z założenia miała służyć zarówno dobru ogółu jak i jednostki. **Sprzyjające globalnym korporacjom i zewnętrznym naciskom politycznym rządy nie pojawiają się jako chroniące narodową suwerenność i działające na rzecz sprawiedliwości społecznej oraz służące rozwojowi społecznemu.** Instytucje państwowe jawią się bardziej jako instytucje opresji wewnętrznej, aniżeli mechanizm gwarantujący względne bezpieczeństwo obywateli i ich zbiorowych form aktywności. Zakłada się niejednokrotnie, że **reżim globalny uwzględni rzeczywiste potrzeby gospodarki poszczególnych państw, o ile demokracje łącznie będą działały na**

¹³ Michaił Chazin w rozmowie: *Kryzys to dla Rosji szansa na bardziej suwerenną politykę*, w: Europa, dod. Dziennika z 6-7 czerwca 2009, s. 2-3.

rzecz suwerenności, sprawiedliwości i rozwoju społecznego, tj. gdy „platforma polityczna będzie podporządkowana zasadom etycznym”. Tą drogą ma bowiem nastąpić przewyciężenie występującej na ogromną skalę tzw. **korupcji rządowej**¹⁴.

Na podobne **zagrożenie dla demokracji** płynące ze strony wielkich korporacji dążących do prywatyzacji państwa wskazywała też Noami Klein. Zauważyła ona pojawienie się rozwijającej się nowej branży przemysłu amerykańskiego („kompleks kapitalistyczno-apokaliptyczny”)¹⁵. Jeżeli chodzi o zasadniczy cel kompleksu, to jest nim „przeniesienie modelu państwa działającego według zasad rynkowych, doskonale prosperującego w sytuacjach kryzysu, na codzienne funkcjonowanie państwa – innymi słowy, celem jest prywatyzacja państwa”. Pojawienie się wielu problemów wiąże ona z **ortodoksyjnie traktowanym rynkiem** w duchu M. Friedmana, który przedstawił taktyczny projekt kapitalizmu, zgodnie z którym „tylko kryzys – rzeczywisty lub postrzegany – prowadzi do realnych zmian” (M.F.), a zatem w sytuacji kryzysu, „rodzaj podejmowanych działań zależy od posiadanych zasobów idei”. Uważał, że tylko w warunkach kryzysu możliwe są nie-

¹⁴ Hortensia Cuéllar, *Globalizacja i demokracja jako znak naszych czasów (krytycyzm z punktu widzenia złożoności)*, w: *Filozofia a demokracja*, red. P.W. Juchacz, R. Kozłowski, Poznań 2001, s. 191-192.

¹⁵ Jego założeniem jest prowadzenie globalnej wojny „na wszelkich możliwych płaszczyznach przez prywatne firmy, których uczestnictwo jest opłacane z publicznych pieniędzy, z takim oto uzasadnieniem, że bronią ojczyzny i likwidują zagraniczne »zło«”. Istnienie wspomnianego kompleksu uzasadniane jest koniecznością ochrony świata po wydarzeniach 11 września 2001 r. W ocenie pisarki wspomniany kompleks w okresie niewielu lat rozszerzył swój zakres działania poza walkę z terroryzmem, a mianowicie „prowadzi międzynarodowe operacje pokojowe, pilnuje porządku w miastach, reaguje na coraz częstsze klęski żywiołowe”.

odwracalne, daleko idące transformacje gospodarcze, które należy przeprowadzać w drodze „terapii szokowej”¹⁶. Jeżeli chodzi o skuteczność stosowanej terapii szokowej, to najlepsze warunki pojawiają się w państwach autorytarnych bądź quasi-autorytarnych, natomiast trudności są w rozwiniętych demokracjach. W ocenie Klein takie warunki pojawiły się w USA dopiero po 11 września 2001, wraz z powstaniem kompleksu kapitalistyczno-apokaliptycznego, ale co istotne w tym momencie ta fundamentalistyczna forma kapitalizmu zaprojektowana na amerykańskich uniwersytetach „zyskała szansę na zawładnięcie światem”¹⁷.

Kryzys finansowo-gospodarczy, a także kontynuowanie działań w ramach wizji gospodarki „kataklizmowej” wywołał, jak uważa N. Klein, ogromną presję wielkich korporacji na rządy. W ocenie tej korporacje nie tylko oczekują ogromnych pieniędzy ale otrzymują je od rządów, zaś **deficyty budżetowe państw pogłębiają się**. Działalność rządów (zwłaszcza USA) w warunkach kryzysu finansowego polegająca na ratowaniu zwłaszcza Wall Street interpretowana jest jako **niszczenie własnego państwa**. Skutkiem tego stanu uległości wobec wielkich korporacji ma być już nie tyle zagrożenie dla istnienia samego kapitalizmu, ale nawet możliwy jest upadek rządów. Przesłankami tego stanu ma być zwłaszcza: a) wrzucanie pieniędzy w „głódny”

¹⁶ Pisarka nie dostrzegła, aby „kapaliści apokaliptyczni”, którzy pojawiają się w miejscu wielkiej katastrofy, jakiegoś megakataklizmu, byli zainteresowani restauracją dawnego stanu, natomiast cały „ruch friedmanowski” stanowiący fundamentalistyczną formę kapitalizmu, aby mógł rozwijać się potrzebuje poważnych kryzysów. W warunkach możliwego wówczas „sterroryzowania społeczeństwa”, ograniczenia praw człowieka („zbiorowej traumy”), pojawiają się warunki do radykalnych „reform” wolnorynkowych.

¹⁷ N. Klein, *Doktryna szoku – czyli kapitalizm apokalipsy*, w: *Dziennik* z 22-23 września 2007.

system finansowy, „nieprzemyślane łącanie długów”, a także b) upadanie legitymacji władzy publicznej rezygnującej z różnych programów pomocy dla ludzi (opieka społeczna, zdrowotna) w rezultacie wzrastającego deficytu finansów publicznych¹⁸.

Wspomniano, że pojawieniu się różnych kryzysów towarzyszyły koncepcje wyjaśniające przyczyny, procesy i sens poszczególnych kryzysów. Refleksje te pojawiły się także w odniesieniu do **prawa i stanowiącego je państwa**.

Interesującą wersją, chociaż wymagającą pewnego rozwinięcia, która podaje argumenty w tym zakresie jest koncepcja **cyklicznego rozwoju prawa**. Rozważania w tym zakresie pojawiają się w podejściu Daniela Bella poświęconym demokratycznemu kapitalizmowi. Przede wszystkim należy odnotować, że koncepcja ta zakłada, iż do prawidłowego działania demokratycznego państwa konieczne jest **harmonijne** układanie się relacji między takimi **obszarami życia społecznego** jak **ekonomia, polityka i kultura**. Potrzeba harmonijności między wspomnianymi obszarami ma wynikać z tego, że każdy z nich zdeterminowany jest przez zasady wyrażające określone wartości, tj. a) **równości** we wspólnocie (**polityka**), b) **wydajności** w warunkach konkurencji (**ekonomia**) i c) **autoekspresji** w podejściu indywidualistycznym. W przypadku wyraźnej **przewagi** któregoś z tych obszarów pojawia się **kryzys**. W sytuacji **dominacji kultury** z charakterystyczną dla niej zasadą autoekspresji i rozwojem indywidualizmu pojawiają się ogromne zdobycze we wszystkich obszarach sztuki, w poszukiwaniach intelektualno-literackich. Z drugiej strony, tj. dla **polityki**, indywidualizm i autoekspresja oznacza dezintegrację, powoduje też – wobec uznania, że warun-

¹⁸ N. Klein, *Kryzys podważy hegemonię elit*, w: Europa dod. do Dziennika z 15-16 listopada 2008, s. 2.

kiem samorealizacji człowieka jest uwolnienie od problemów bytowych – żądanie sprawowania przez państwo roli opiekuńczej. Natomiast w sferze **gospodarczej** indywidualność determinuje pozycję społeczną, nie zaś wykonywanie pracy społecznie użytecznej, co oznaczało pojawienie się „**gwiazdy**” w miejsce człowieka sukcesu, której kreatywność nie sprzyja innowacyjności. Dążenie ludzi do samorealizacji z możliwością ogromnej konsumpcji, nawet na kredyt, rozbudziło pragnienia, a więc w miejsce **realizacji potrzeb** pojawia się realizacja różnych **pragnień** (marzeń). Coraz większy wpływ wartości samorealizacji kulturalnej jednostek, nie może nie wywołać masowych dążeń w tym kierunku i oczekiwań wyrównawczych działań w tej sferze ze strony państwa na rzecz wspólnoty. Ustąpienie tym żądaniom musi prowadzić z jednej strony do rozwoju funkcji socjalnej państwa, a z drugiej – do ograniczenia możliwości ekonomicznych, do **pogorszenia konkurencyjności** gospodarki. Inne wyjście w tej sytuacji możliwe jest przez wprowadzenie oprócz, a raczej zamiast rozwoju indywidualizmu, „inności” jednostek i ekspresji kulturowej („gwiazdy”), samorealizację rynkową ludzi, co oznaczało **konkurencyjność** karier i rozwój konsumpcji. Ekspresja konsumencka to komercjalizacja kultury, a w rezultacie - wartości i „ponadczasowość” takich wytworów (nie dzieł) kultury jak np. film, literatura, sprowadzone są do roli plastikowych dóbr gospodarczych prawie nierozłączne są z poziomem i trwałością (przemijalnością) kampanii reklamowych. Podobną drogą do drogi kultury podążyła też polityka, a los plastikowych gwiazd show-biznesu podzielili politycy. Skoro bowiem to reklama wyznacza politykę, to także jej programy i kampanie mają wartość kampanii reklamowych, tj. na poważne traktowanie ich treści nie ma miejsca, a refleksja nad sprawą ich zrealizowania nie mie-

ści się w spotach reklamowo-propagandowych. Zrozumiałe jest zatem, że dyskusje teoretyczno-filozoficzne dotyczące spraw społecznych nie pojawiają się na tym najszerszym **forum demokratycznym, jakim jest demokracja wyborcza**. Dlatego też nie tyle realizowana jest wizja polityków, którzy pojawiają się niczym bohaterowie odgrywający rolę z przeszłych, nieaktualnych filmów, ale potrzeby czy wizje gospodarki, która ma środki na lansowanie bohaterów polityki, rozwój relacji między częściami świata bądź ich strukturami w globalnym świecie. Skutkiem **przewagi gospodarki** nad kulturą, a zwłaszcza nad pozbawioną inicjatywy i wyobraźni polityką jest zarówno **zepchnięcie** znaczenia **samorealizacji** jednostki, jak i budowania czy podtrzymywania integracji wspólnot społecznych na podstawie wartości, jaką jest **równość**.

W tym stanie rzeczy pojawiają się pytania, czy nie staje się **fikcją mówienie o ochronie wolności i praw jednostki, a raczej, czy te wolności i prawa nie są tylko dobrem reklamowanym, z którego korzysta gospodarka**, a niewiele z tego mają jednostki. Czy tworzenie i realizowanie prawa (w tym stosowanie przez sądy) w warunkach dominacji gospodarki możliwe jest ze względu na wsparcie na pozaprawnym systemie norm (jakimś systemie prawa intuicyjnego). **Prawo oddane w pakt gospodarce, a więc nie liczące się z ekspresją kulturalną ludzi i prowadzące do dezintegracji wobec zarzucenia zasady równości jako wiążącej społeczności**, ograniczone jest w zakresie warunków rozwiązywania istotnych problemów społecznych. Nieliczenie się przez takie prawo ze społeczną głęboką tkanką normatywną oznacza też, że instytucje ochrony takiego prawa będą raczej działały na zasadzie **usługi gospodarczej i producentów sprawiedliwości**, a nie jej wymierzania czy jej służenia. Ta sprawiedli-

wość jest „czymś” na zamówienie. Sprawiedliwość i prawo pojawia się w mediach i zostaje potraktowana jako jeszcze jedna **forma konsumpcji** (konsumpcja sprawiedliwości) niż jako ważny sposób integracji społecznej i ochrony dóbr ważnych dla jednostki i jej samorealizacji. Zapewne, skoro prawo, kultura prawna jest tak zależna od polityki, to będzie ono poddane zmianom dopiero, gdy zwłaszcza w polityce i kulturze pojawią się dążności do „odzyśkania” pola właściwego polityce i kulturze, a zdominowanego przez gospodarkę, w kierunku uzyskania pewnej harmonii. Tutaj jednak rysują się zasadnicze przeszkody związane zwłaszcza z wpływem potężnych układów gospodarczych na politykę państw i treść stanowionego prawa, co wcale nie zakłada rozwoju prawa służącego równości obywateli. Tendencja jak do tej pory była inna, co ostatecznie prowadzić może do dalszych nierówności i konfliktów. W przypadku niezdolności do ich rozwiązania metodami politycznymi, co jest tym pewniejsze im polityk jest bardziej nieautentyczną osobą z telewizyjnej reklamy, może pojawić się pokusa prawnowładczego działania państwa zmierzającego do ograniczania wolności i praw jednostki. Zrozumiałe staje się wówczas przejmowanie prawa i przymusu przez demagogów i osoby traktujące porządek społeczny w bardzo niezłożony sposób. Trudno w takiej sytuacji znaleźć argument przeciwko tezie, że sytuacja ta sprzyja prawidłowej jakości i ilości tworzenia prawa i nie redukuje go do prostych zakazów i nakazów. Nie ma poważnych dowodów na to, aby tą drogą udało się poprawić jakość funkcjonowania instytucji i infrastruktury społecznej, trudno też dowieść, że ostatecznie sprzyja to istotnie przejrzystemu rozwojowi gospodarki. Trudno też dowieść, że pojawia się wówczas **więcej zaufania do państwa** i jego prawa.

Kryzysy kapitalizmu, a zwłaszcza współczesnej

demokracji „turbokapitalistycznej” z 2007 r. i narzuconych przez nią wzorców „rozwoju” zwłaszcza finansowego umożliwiają ocenę, że wyznaczyła ona ideologię „zarabiania”, której został podporządkowany człowiek. **To nie praca każdego człowieka i adekwatny do niej dochód nadaje sens życiu, ale ideologia „zarabiania” z koniecznym mechanizmem stałego pozyskiwania wartości finansowej, dostarcza sensu życiu swoistym „wybrańcom” ideologii.** Finansiści i menedżerowie sterujący „zastawkami” strumieni systemów wirtualnych pieniędzy pojawili się jako inżynierowie i narzędzia ideologii generowania „wartości dodatkowej”. Pozostali ludzie nawet nie są narzędziami tego systemu. Ale skoro już są, i muszą zaspokajać swoje potrzeby, to system godzi się na najmniejsze wydatki ludzkie i najwyższą efektywność. Stąd demokracja turbokapitalistyczna, to: promowanie prymitywizmu, konsumpcji itd. Rządzący pojawiają się jako komicy i klakierzy decydentów finansowych... Na wezwanie rynków finansowych sięgają do kieszeni podatników.

Wobec powyższego, na początku XXI wieku demokracja jako władza ludu, podmiotu abstrakcyjnego, fikcyjnego i realne rządzenie przez nielicznych powoduje, że **ustrój ten pojawia się jako wyraz szczególnej, społecznej hipokryzji.** Stąd też są oceny dostrzegające fałszywość zawartą w nazwie ustroju, a „przecież opiera się on na zdrowej myśli i dążności, by ludzie sami decydowali o swoich sprawach i losach albo – co najmniej by z ich własnej woli podejmowali takie decyzje mężowie ich zaufania, ożywieni lojalną troską o ich dobro”. Tę myśl akceptować ma życzliwość powszechna, która pragnie odnaleźć w demokracji, jak uważa Cz. Znamierowski „ustrój państwowy z wysokim prawdopodobieństwem gwarantujący wszystkim ludziom w danej zbiorowości największą sumę szczęścia –

w myśl naczelnej zasady moralnej”. Zapewne można zgodzić się z tym, że wyjątkowo rzadko można liczyć na to, iż uczynienie szczęśliwego życia dla wszystkich obywateli będzie przyświecało jednostce czy grupie oligarchicznej. Natomiast wspomniana życzliwość powszechna ma „największe zaufanie do demokracji jako ustroju, gdzie bardzo znaczna część zbiorowości bierze udział w rządach lub co najmniej rządy państwa kontroluje i na nie wywiera wpływ skuteczny”. Zawarta w demokracji życzliwość powszechna przeciwstawia się ustrojom opartym na przemocy (np. egoistycznej tyranii), a nadto dowodzi się, że inne ustroje nie mają tak silnego wsparcia we wspomnianej życzliwości jak demokracja¹⁹.

W ujęciu daleko idącej **poprawności** demokracja liberalna, tj. rządy ludu w jej XX-wiecznym, liberalnym, rynkowym projekcie, może zostać z filozoficznego punktu widzenia opisana jako pewien utopijny mit. I do szeregu utopii zaliczona. Ale przecież pojęcie demokracji liberalnej jest propagowane jako pewna rzeczywistość, jako realizowanie tendencji najlepszej z najlepszych. Natomiast spojrzenie na tę nowo-kapitalistyczną demokrację z punktu widzenia innego języka, nieobciążonego dominacją współcześnie najsilniejszych, nawet języka „przedwspółczesnego” (dawnych filozofii) pozbawia często człowieka żyjącego w „realu” demokratyczno-kapitalistycznym (na podobieństwo realnego socjalizmu) dobrego samopoczucia. Nierzadko możliwe jest dostrzeżenie swoistego imperatywu nakazującego człowiekowi zmienić radykalnie oceny i powiedzieć, że okrzyczana, współczesna demokracja jest jakimś urojeniem, a może, iż jest ona nawet jakimś cynicznym podstępem o wymiarze powszechnym, może jest

¹⁹ Cz. Znamierowski, *Szkola prawa. Rozważania o państwie*, Warszawa 1999, s. 379, 397 (praca ukończona w styczniu 1960 r.).

zbiorową „ślepotą”. Często traktuje się ją już nawet nie jako substytut Boga, ale hołduje się jej jak jemu samemu.

Krytyka demokracji, jej „piastunów” w postaci urzędników, sędziów, policjantów i bankierów spotyka się z ustawową karą, tak jakby chodziło o naruszenie Najwyższego Prawa. Pojawia się więc kwestia, czy można znaleźć mocny fundamentalny, kontrargument wobec zarzutu, że współczesna demokracja jest tylko rojeniem „chorych” ludzi i nie jest ona (demokracja) sensowna, jeżeli drwi sobie z przypadku jakiegoś tam, nieco infantylnego wzorca człowieka powszechnie życzliwego Znamierowskiego. Kryterium etyczne uznania (akceptacji) ustroju jako liberalno-demokratycznego o ile umożliwiałoby przetrwanie w nim człowieka powszechnie życzliwego (Znamierowskiego), stawia zatem przed istniejącym „modelem” pytanie czy jest on demokracją. Tysiące prac, nie tylko z etyki, umożliwiają dowodzenie, że współcześni ludzie, którzy żyją (przeżyli, dostosowali się) w tej realnej demokracji są mniej lub bardziej odlegli od człowieka Znamierowskiego. Możliwe nawet, że poziom uzyskanego sukcesu różnych ludzi mierzony kryteriami tej realnej demokracji w zderzeniu z wzorcem człowieka Znamierowskiego daje wynik odwrotnie proporcjonalny w stosunku do tego etycznego wzorca. Możliwe... Ale można postawić pytanie o warunki, które doprowadziły do sytuacji takiej oto, że na początku XXI w. często uważa się, że pojęcie demokracja realnie mało znaczy. Nie bez pewnego sensu są więc też kwestie, czy obecnie nie brzmi dosyć pusto obrona współczesnej liberalnej demokracji twierdząca, że jest to ustrój najlepszy z dotychczas znanych.

Kryzys 2007 r. spowodował, że powoli do powszechnej świadomości zaczęła przechodzić myśl, że neoliberalizm z jego aksjomatami deregulacji, indywidualizmu konsump-

cyjnego, prywatyzacji wszystkiego, powszechnym wolnym rynkiem należy pojmować jako przynależny do wielkich i szkodliwych utopii. Rzeczywistość kryzysu weryfikująca utopię okazała się dosyć bolesna dla społeczeństw. Powoli zaczęła powracać myśl, że społeczeństwo o pewnych wartościach, obywatel mający swoje wolności i obowiązki oraz demokratyczne państwo mają zasadnicze znaczenie dla stwarzania warunków dla życia człowieka. Konieczne jest uzyskanie sensownie wyważonej i zorganizowanej wspólnoty o określonej spójności, która zapobiegnie wszelkim zniewoleniom, opresjom, czy dominacji władzy publicznej czy prywatnej nad człowiekiem.

Różne problemy społeczne, ekonomiczne, międzynarodowe, związane z niebezpieczeństwem konfliktów w tym i z terroryzmem, skłaniają do przypomnienia, że od lat 70-80 XX w. co najmniej do kryzysu 2007 r. świat opanowały zwłaszcza wielkie niefrasobliwości, infantylnizm dominującej prostej ideologii, czy niedojrzałość decydentów neoliberalnych. Pojawienie się tych „niedojrzałości” możliwe było w sytuacji istnienia swoistego inkubatora jakim było społeczeństwo demokratyczne i demokracja. Rozkwit tego „podrostkowego” myślenia i takiej też polityki umożliwiły wyrośnięcie ogromnej liczby nierównowag w poszczególnych państwach i na świecie. W 2010 r. dostrzegano się, że różne nierówności społeczne na świecie narastają i stwarzają one coraz poważniejsze napięcia. Wobec tego jako wielce znacząca pojawiła się kwestia nowej wizji demokracji, nowego społeczeństwa obywatelskiego, kierującego się nowymi wartościami (zwłaszcza sprawiedliwością moralnością) umożliwiającymi spójność wspólnoty (i wspólnot na świecie). Nowe poszukiwania stają już nie tylko przed kwestią rozwiązywania tradycyjnych nierówności, ale także różnych **nierównowag**, które niesie roz-

wój techniki i technologii, a które np. związane są z rynkiem pracy (który obecnie uprzywilejowuje szczególnie wykształconych, sprawnych i produktywnych). Nowe poszukiwania zadają więc pytania o sposób naprawienia społecznego **klucza normatywnego** (aksjologicznego), który w ostatnich trzydziestu latach skręcił w kierunku uznania wielkich grup ludzi nieprzynoszących zysku (należytej daniny) kapitalizmowi jako zbędnych (nowa klasa „niesłusznych” podludzi, zwłaszcza bezrobotnych i innych tzw. wykluczonych). Nowe poszukiwania stoją przed kwestią poradzenia sobie z relatywizacją sprawiedliwości poddanej przewadze kryterium zasług zwłaszcza dla gospodarki neoliberalnej. Kwestią do rozwiązania jest także relatywizacja sprawiedliwości godzącej się z zasadą etniczności.

Wreszcie do przewyciężenia jest stan wygaszania empatii w stosunku do słabszych, traktowanych w religii neoliberalnej jako niemoralni ze względu na swoją biedę, słabość, a nawet starość. Kwestią jest jak zapobiec rozwojowi resentymentów w rezultacie szybko postępującego rozwarstwienia dochodów w społeczeństwach i możliwości korzystania z wyższych usług, i wreszcie jak odbudować system awansu społecznego. Wobec niepowodzenia „niewidzialnej ręki rynku” z poradzeniem sobie z zasadniczymi problemami, a nawet generowaniem ogromnych nierówności często żąda się powrotu do państwa jako mechanizmu, który od nowa musi podjąć aktywną działalność umożliwiającą nie tylko ożycie realnego istnienia sprawiedliwości jako wyrównywania szans, ale także podejmującego sprawę dobra wspólnego jako znaczącego dla spójności społeczeństwa. Odwrót od państwa poddanego neoliberalnemu rynkowi może zmierzać do odchylenia ku państwu dominującemu o cechach populistycznych. Mogłoby ono bowiem w miejsce rozsądnej aktywności przejąć się swoją

konieczną omnipotencją i odpowiedzialnością za obywateli, którzy w przeszłości neoliberalnej okazali się jednostkami niezdolnymi do samodzielności i niegodnymi udzielonego im przez władzę (zwłaszcza rynków) zaufania. W miejsce więc równości uwzględniającej w podziale także wysiłek i osiągnięcia jednostki państwo mogłoby zaproponować bezpieczeństwo przeżycia, a nie życia sprzyjającego aktywności jednostki i poczuciu własnego sensu (wolności). Zresztą powszechnie dostrzega się dylemat, a nawet szantaż „bezpieczeństwo za wolność”. W stronę państwa i jego procedur coraz częściej kierowane jest oczekiwanie, że zasadnicze w społeczeństwie dobra, bez których to społeczeństwo nie będzie mogło istnieć na względnie dobrym poziomie, może dostarczyć czy rozdzielić tylko państwo. Zrozumiałe jest, że takie całkowite upolitycznienie wszystkiego stanowi zagrożenie dla zrównoważonej demokracji i wolności jednostek. Skrajne ujęcie populistycznej demokracji jest dla wolności jednostek równie problematyczne jak skrajny (neoliberalny) rynek.

Godność, wolność i równość w Konstytucji RP

Jerzy Zajadło

W światowej literaturze filozoficzno-, konstytucyjno- i międzynarodowo-prawnej można w ostatnich latach zaobserwować ciekawą tendencję polegającą na holistycznym podejściu do problemu wartości leżących u podstaw praw człowieka. Jeśli chodzi o filozofię prawa, to najlepszym przykładem może być najnowsza praca Ronalda Dworkina *Justice for Hedgehogs (Sprawiedliwość według jeży)*, w której autor już w pierwszym zdaniu składa następującą deklarację: „Ta książka broni wielkiej i tradycyjnej tezy filozoficznej: jedności wartości”¹. Z pozoru wydawać by się mogło, że mamy tutaj do czynienia z jakimś trudnym do zaakceptowania aksjologicznym monizmem. W rzeczywistości jednak, przynajmniej moim zdaniem, jest to raczej aksjologiczny holizm, w którym idee godności, równości i wolności, pozostają w symbiotycznym związku. Jeśli chodzi z kolei o doktrynę prawa konstytucyjnego i międzynarodowe-

¹ R. Dworkin, *Justice for Hedgehogs*, Cambridge 2011, s. 1 – omówienie w literaturze polskiej – J. Zajadło, *Prawnik transcendentny (artykuł recenzyjny)*, PiP, 2011, nr 6, s. 98-107 oraz tenże, *Idea równości we współczesnej filozofii prawa i filozofii polityki*, Przegąd Sejmovy, 2011, nr 6, s. 11-30

go, to można tytułem przykładu wskazać na dwa nazwiska – z jednej strony Susanne Baer, z drugiej zaś Raphaela Domingo. Zdaniem tej pierwszej autorki relacje pomiędzy godnością, równością i wolnością należy przedstawiać nie formie hierarchicznie zbudowanej piramidy, lecz raczej w formie trzech wierzchołków trójkąta wyznaczającego obszar praw jednostki. Cechą takiego ujęcia jest uznanie konstytucyjnej jedności i konieczności wszystkich tych wartości, bez preferowania którejkolwiek z nich². Jeszcze dalej w swojej graficznej wizji prawa idzie Raphael Domingo rysując wizję prawa globalnego. W tym ujęciu system prawa ma wprawdzie strukturę piramidy, ale nie jest to płaska figura w rozumieniu hierarchicznego modelu Hansa Kelsena, lecz raczej trójwymiarowy polihydron. Podstawę tego modelu stanowi szeroko pojęta ludzkość (*humanity*), natomiast jego wierzchołkiem jest osoba (*person*) ucieleśniająca wartości ludzkiej godności (*human dignity*), osobistej wolności (*personal liberty*) i równości (*equality among persons*). Podstawę i wierzchołek figury łączy siedem płaszczyzn odzwierciedlających sprawiedliwość (*justice*), racjonalność (*rationality*), przymus (*coercion*), uniwersalność (*universality*), solidarność (*solidarity*), subsydiarność (*subsidiarity*) i horyzontalność (*horizontality*).³

Biorąc pod uwagę te tendencje panujące w nauce światowej warto, jak sądzę, zarysować pokrótce relacje pomiędzy godnością, wolnością i równością wynikające z postanowień Konstytucji RP.

Godność jest pojęciem wieloznacznym – w literaturze filozoficzno-prawnej wyróżnia się najczęściej czte-

² S. Baer, *Dignity, Liberty, Equality: A Fundamental Rights Triangle of Constitutionalism*, University of Toronto Law Journal, 2009, t. 59, nr 4, s. 417-468.

³ R. Domingo, *The New Global Law*, New York 2010, s. 121-194.

ry różne znaczenia tego terminu: godność osobowa, godność osobowościowa, godność osobista i godność sytuacyjna. W prawie konstytucyjnym używa się jej przede wszystkim w pierwszym znaczeniu (ang. *human dignity*, niem. *Menschenwürde*) w kontekście wolności i praw człowieka i obywatela oraz ich ochrony. W Konstytucji RP z 1997 r. została określona w przepisie art. 30 jako przyrodzona i niezbywalna cecha jednostki ludzkiej, która stanowi źródło jej wolności i praw. W systematyce polskiej ustawy zasadniczej jest wysunięta w rozdziale II przed nawias szczegółowego katalogu wolności, praw i obowiązków człowieka i obywatela w formie zasady ogólnej, obok m. in. zasady wolności (art. 31) i równości (art. 32). Trzeba podkreślić, że w prawie europejskim podobnie umiejscowiono godność człowieka w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej - tam również jest jedną z zasad ogólnych, obok wolności, równości i solidarności. Z kolei w prawie krajowym zasada godności człowieka emanuje z poziomu konstytucyjnego na inne gałęzie prawa – w prawie polskim oznacza to np. z jednej strony w prawie pracy obowiązek poszanowania godności pracownika (art. 11 (1) kodeksu pracy), z drugiej zaś w prawie karnym wykonawczym obowiązek wykonywania kar i innych środków z poszanowaniem godności ludzkiej skazanego (art. 4 § 1 kodeksu karnego wykonawczego). Niezależnie od art. 30, do przyrodzonej godności człowieka odwołuje się także preambuła Konstytucji RP z 1997 r.

W historii myśli polityczno-prawnej idea godności człowieka w znaczeniu godności osobowej ma bardzo długą tradycję – u Arystotelesa była traktowana w kategoriach cnoty, w średniowieczu łączono ją z koncepcją stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo boskie (*imago Dei*), w XV w. Giovanni Pico della Mirandola uczynił z niej pod-

stawowy standard renesansowego humanizmu. Z punktu widzenia współczesnego konstytucjonalizmu największe znaczenie ma jednak sposób ujęcia problemu w myśli oświeceniowej, zwłaszcza w filozofii Immanuela Kanta, według którego człowiek nie może traktowany jako środek do celu, ponieważ jest celem samym w sobie.

Z prawdziwą eksplozją prawnego uregulowania zasady przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka mamy jednak do czynienia dopiero po 2. wojnie światowej, zarówno na poziomie prawa konstytucyjnego, jak i prawa międzynarodowego. Wydaje się, że decydujące znacznie miały postanowienia Karty Narodów Zjednoczonych z 1945 r. i Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. – w tym ostatnim dokumencie czytamy tam m.in., że „uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie” oraz że „wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi w swej godności i w swych prawach”. Te idee powtórzono później z jednej strony w Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka z 1966 r. i wielu innych umowach międzynarodowych, z drugiej zaś w wielu konstytucjach europejskich. Można to uznać za fakt bardzo charakterystyczny – do prawnej regulacji idei godności jednostki sięga bardzo chętnie w okresach przełomowych, zwłaszcza po wcześniejszych masowych naruszeniach wolności i praw człowieka i obywatela. Stąd odpowiednie regulacje pojawiają się tuż po 2. wojnie światowej w Ustawie Zasadniczej Niemiec z 1949 r. i Konstytucji Włoskiej z 1947 r., następnie w połowie lat 70. XX w. w konstytucjach Grecji, Hiszpanii i Portugalii, wreszcie w latach 90. XX w. w licznych nowych ustawach zasadniczych byłych państw komunistycznych (w tym także w Konstytucji RP z 1997 r.). Wcześniej do

idei godności odwoływała się jedynie Konstytucja Irlandii z 1937 r., ale w nieco innym znaczeniu i nieco innym kontekście. Trzeba podkreślić, że we współczesnym konstytucjonalizmie przyrodzona i niezbywalna godność człowieka w znaczeniu godności osobowej stała się szeroko przyjętym standardem, co jednak nie oznacza, że jest to standard przyjęty powszechnie tak jak to ma miejsce np. w odniesieniu do zasady równości – niezależnie od wyżej wspomnianych konstytucji, pojawiała się także np. w Konstytucji Belgii z 1994 r. i Finlandii z 1999 r. Czasami jest wyrażana *explicite* w ustawach zasadniczych, czasami, jak np. w amerykańskim prawie konstytucyjnym, tkwi tam *implicite*. W literaturze podkreśla się jednak bardzo różne rozumienie tego pojęcia w orzecznictwie konstytucyjnym – za przykład podaje się tutaj najczęściej odmienne ujęcia z jednej strony Sądu Najwyższego USA, z drugiej zaś Federalnego Trybunału Konstytucyjnego Niemiec. Problem nie dotyczy zresztą wyłącznie zasady godności, lecz także zasadniczej różnicy pomiędzy amerykańskim i europejskim podejściem do praw człowieka, w tym także do zasady wolności i równości. Jednakże w obu wypadkach odwołanie do godności jest uznawane za przejaw prawno-naturalnej koncepcji praw jednostki.

Z punktu widzenia polskiego prawa konstytucyjnego trzeba podkreślić, że przyrodzona i niezbywalna godność człowieka pojawia się po raz pierwszy dopiero w Konstytucji RP z 1997 r. – nie było jej wcześniej ani w Konstytucji Majowej 1791 r., Konstytucji Marcowej 1921 r. czy Konstytucji Kwietniowej 1935 r., ani tym bardziej w Konstytucji Lipcowej 1952 r. Wydaje, że inspiracja dla regulacji przyjętej w art. 30 płynęła z dwóch źródeł: po pierwsze, ze strony prawa międzynarodowego, zwłaszcza Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. i Między-

narodowych Paktów Praw Człowieka z 1966 r.; po drugie, ze strony rozwiązań przyjętych we współczesnym niemieckim prawie konstytucyjnym i poglądów tamtejszej doktryny. Werbalne porównanie przepisu art. 30 Konstytucji RP z 1997 r. (*Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych*) z przepisem art. 1 ust. 1 Ustawy Zasadniczej Niemiec z 1949 r. (*Godność człowieka jest nienaruszalna. Jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem całej władzy państwowej*) wskazuje na daleko idące podobieństwo normatywne.

Trzeba podkreślić, że w obu przepisach mamy do czynienia z podobnym, podwójnym ujęciem zachowań organów władzy publicznej – z jednej strony zakazem ingerencji w godność w sensie negatywnym (*poszanowanie*), z drugiej zaś obowiązkiem podejmowania określonych działań w sensie pozytywnym (*ochrona*). W polskiej ustawie zasadniczej wagę omawianej zasady podnosi fakt, że przepis art. 233 ust. 1 zakazuje jej ograniczania w stanach nadzwyczajnych. We współczesnej doktrynie prawa konstytucyjnego zakaz derogacji, szeroki zakres obowiązków państwa i wysunięcie zasady godności człowieka przez nawias konstytucyjnego katalogu wolności i praw człowieka i obywatela powodują, że omawiana „kategoria prawa” jest niekiedy uznawana za swoistą metanormę, zasadę naczelną czy wręcz zasadę zasad, skutkującą imperatywem *in dubio pro dignitate* na poziomie stanowienia, stosowania i wykładni prawa. W ostatnich latach próbuje się jednak podważać taką interpretację omawianej zasady, postulując uznanie godności za takie samo dobro, jak każda inna wolność czy każde prawo człowieka i obywatela. W niemieckiej nauce prawa konstytucyjnego niektórzy autorzy zwracają bo-

wiem uwagę, że pomiędzy obowiązkiem *poszanowania* a obowiązkiem *ochrony* może dochodzić do konfliktu *godność kontra godność*. Jako przykład podaje się tutaj zjawisko tzw. tortur na ratunek (*Rettungsfolter*) występujące w sprawach porwań dla okupu. Na bazie konkretnych i rzeczywistych stanów faktycznych konstruuje się następujące hipotetyczne pytanie: czy policja, mając w rękach porywacza i wiedząc, że jego ofiarze zagraża niebezpieczeństwo utraty życia, może w drodze tortur lub innego nieludzkiego bądź poniżającego traktowania ustalać miejsce jej przetrzymywania? Zdecydowana większość niemieckich konstytucjonalistów uznaje to za niedopuszczalne z uwagi na treść art. 104 Ustawy Zasadniczej Niemiec stypulującego wprost zakaz tortur, ale jednocześnie łączy to z cytowanym wyżej przepisem art. ust. 1, a więc z zasadą nienaruszalności przyrodzonej godności jednostki. Pojawiły się jednak także głosy odmienne – według niektórych konstytucjonalistów mamy tutaj do czynienia wewnętrznym konfliktem w ramach zasady godności jednostki: z jednej strony z godnością porywacza i jego wolnością od tortur (*poszanowanie*), z drugiej zaś z godnością porwanego i jego prawem życia oraz bezpieczeństwa osobistego (*ochrona*). W ostatnich latach ta dyskusja w niemieckim konstytucjonalizmie uległa gwałtownemu zaostrzeniu na bazie przypadku frankfurckiego policjanta Wolfganga Daschnera, który stanął przed sądem za podżeganie do dokonania tzw. tortur na ratunek wobec Mathiasa Gäfgena, który porwał dla okupu 11-letniego chłopca Jakuba von Metzlera. Trzeba jednak podkreślić, że nie jest to wyłącznie dyskusja wewnątrzniemiecka – z podobną debatą mamy do czynienia także w konstytucjonalizmie amerykańskim w związku z wojną z terroryzmem i tzw. scenariuszem tykającej bomby.

W polskiej literaturze prawniczej problem normatyw-

nych funkcji przepisu art. 30 Konstytucji RP z 1997 r. także budzi szerokie zainteresowanie – szczególnie zajmowali się nim m.in. M. Chmaj, K. Complak, M. Jabłoński, J. Krukowski, M. Piechowiak, K. Wojtyczek, J. Zajadło. O ile treść i istota zasady godności człowieka nie wywołują specjalnych kontrowersji, o tyle pewne wątpliwości powstały na tle jej związku ze skargą konstytucyjną. Dyskusja nad funkcjami normatywnymi zasady poszanowania i ochrony godności człowieka sprowadza się w gruncie rzeczy do odpowiedzi na następujące pytanie: czy przepis art. 30 stypuluje samoistne publiczne prawo podmiotowe człowieka do godności, czy też nie ma charakteru samoistnego i może być stosowany i interpretowany wyłącznie w kontekście konkretnych wolności i praw człowieka i obywatela? Odpowiedź na to pytanie ma kapitalne znaczenie praktyczne – przesądza bowiem o tym, czy przepis art. 30 może być samoistną podstawą skargi konstytucyjnej. W polskiej literaturze przedmiotu twierdząco wypowiedział się np. K. Wojtyczek, natomiast przecząco – np. K. Complak. Niezależnie od tego, jak ostatecznie odpowiemy na to pytanie, to z logicznego punktu widzenia trzeba wskazać na trzy typy relacji mogących zachodzić pomiędzy godnością człowieka a wolnościami i prawami człowieka i obywatela:

- dochodzi do takiego naruszenia wolności i praw człowieka i obywatela, któremu nie towarzyszy jednoczesna ingerencją w godność człowieka,
- dochodzi do takiego naruszenia wolności i praw człowieka i obywatela, które łączy się z jednoczesnym naruszeniem godności człowieka,
- dochodzi do takiego naruszenia godności, które wykracza poza zakres konstytucyjnego katalogu wolności i praw człowieka i obywatela.

Zwolennicy uznania przepisu art. 30 za podstawę pu-

blicznego podmiotowego prawa do godności zakładają praktyczną możliwość wystąpienia każdej z tych sytuacji, natomiast przeciwnicy takiego stanowiska – w zasadzie wykluczają na gruncie Konstytucji RP z 1997 r. ewentualność naruszenia godności człowieka bez jednoczesnej ingerencji w sferę praw i wolności jednostki. W konsekwencji obie strony sporu inaczej pojmują funkcje normatywne tego przepisu – w pierwszym przypadku mamy do czynienia z publicznym prawem podmiotowym, w drugim natomiast – z zasadą konstytucyjną skutkującą imperatywem tworzenia, stosowania i wykładni prawa *in dubio pro dignitate*.

W orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego omawiana zasada pojawiała się do tej pory dosyć incydentalnie, zarówno przed i jak i po 1997 r. Jeśli jednak już odwoływano się do niej, to ze wskazaniem na szczególną doniosłość godności jednostki w warunkach demokratycznego państwa prawnego, zwłaszcza na gruncie obowiązującej Konstytucji RP z 1997 r. We wspomnianym wyżej sporze o związek godności człowieka ze skargą konstytucyjną, Trybunał Konstytucyjny opowiedział się raczej za subsydiarnym niż samoistnym charakterem tej zasady jako podstawy skargi konstytucyjnej (wyrok z 25 lutego 2002 w sprawie SK 29/01). Zdaniem niektórych autorów pewne orzeczenia mogą jednak świadczyć, że w wyjątkowych wypadkach dopuszcza się traktowanie godności jako prawa podmiotowego (SK 6/02 z 15 października 2002 r. i K 7/01 z 5 marca 2003 r.).

W Konstytucji RP z 1997 r. zasada wolności człowieka została sformułowana w art. 31 i wysunięta przed nawias katalogu wolności i praw człowieka i obywatela w formie zasady ogólnej, obok zasady godności człowieka (art. 30) oraz zasady równości i zakazu dyskryminacji (art. 32). W doktrynie prawa konstytucyjnego podkreśla się, że te trzy zasady tworzą system ak-

sjologiczny ustawy zasadniczej z punktu widzenia konstytucyjnego statusu jednostki i nawiązują do idei praw naturalnych.

W tym znaczeniu należy odróżniać ideę wolności (ang. *freedom, liberty*, niem. *Freiheit*) jako zasadę prawną od konkretnych wolności osobistych i politycznych oraz społecznych, ekonomicznych i kulturalnych zagwarantowanych w rozdziale II Konstytucji RP z 1997 r. W sensie ideowym wolność jest przedmiotem zainteresowania przede wszystkim ze strony filozofów *in genere*, a filozofów polityki *in specie*, natomiast filozofowie i teoretycy prawa zajmują się nią raczej w węższym zakresie jako pewnym typem prawa – obok uprawnień, kompetencji, instytucji etc. Odwołanie do godności, równości i wolności jako wyraz akceptacji idei praw naturalnych nie oznacza jednak, że twórcy Konstytucji stanęli na gruncie określonej doktryny prawa natury – jest raczej wyrazem pewnej deklaracji, że nawet ustrojodawca nie jest onnipotentny i czuje się związany pewnymi podstawowymi wartościami o charakterze uniwersalnym (por. także preambułę Konstytucji RP z 1997 r.)

Normatywna struktura przepisu art. 31 ma charakter złożony i nie jest tylko generalną blankietową proklamacją idei wolności, lecz określa jej podstawowe aspekty:

- prawną ochronę wolności (art. 31 ust. 1),
- powszechny obowiązek poszanowania wolności (art. 31 ust. 2 zd. 1),
- zakaz zmuszania do działania, którego prawo nie nakazuje (art. 31 ust. 2 zd. 2),
- wyznaczenie ogólnych granic ingerencji w sferę wolności (art. 31 ust. 3 zd. 1),
- zakaz naruszania istoty wolności (art. 31 ust. 3 zd. 2).

W historii myśli polityczno-prawnej idea wolności była najczęściej konfrontowana z ideą równości – w pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że o ile wolność stano-

wiła, zwłaszcza w XIX w., podstawę doktryn liberalnych, o tyle równość w stała w centrum zainteresowania ruchów socjalistycznych. Trzeba jednak podkreślić, że w obu aspektach przełomowe znaczenie miała z jednej myśl polityczna francuskiego oświecenia (zwłaszcza dzieła Karola Monteskiusza (*O duchu praw*) i Jana Jakuba Rousseau (*Umowa społeczna*)), z drugiej zaś koncepcje klasycznego anglosaskiego liberalizmu (zwłaszcza propozycje Jeremy Benthama (*Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*) i Johna S. Milla (*O wolności*)). Z historycznego punktu widzenia problem ma jednak znacznie szerszy wymiar i znacznie dłuższą tradycję: stosunek do zasady wolności, właściwie od starożytności aż po współczesność, zawsze był podstawą konstruowania różnych wizji porządku społecznego i ustrojów polityczno-prawnych. W tym sensie historia idei wolności wiąże się nierozzerwalnie z historią idei demokracji i stosunek do niej może być podstawą typologii ustrojów państwowych z punktu widzenia reżimów politycznych. Trzeba pamiętać o wieloznaczności wolności – „jest jednym z podstawowych pojęć politycznych, posiadającym również odniesienia filozoficzne, religijne i ekonomiczne. Towarzystwo ono myśli ludzkiej praktycznie od samego początku jej istnienia. Istnieje kilka podstawowych znaczeń wolności, z których najważniejsze są cztery: wolność jako brak przymusu, wolności jako możliwość realizowania celów, wolność jako autorstwo własnych decyzji i wolność jako wyzwolenie. W XX w. najbardziej rozbudowane intelektualnie koncepcje wolności jako podstawy społeczeństwa, państwa i prawa przedstawił Isaiah Berlin i Friedrich A. von Hayek.

W warunkach społeczeństw masowych i z punktu widzenia współczesnej nauki zasadnicze przeciwstawianie wolności i równości należy jednak uznać za daleko idącą

sympliczność, nawet jeśli konflikt pomiędzy tymi dwiema ideami jest w pewnym sensie konfliktem nierozwiązywalnym. Obecnie próbuje się tak formułować tekst Konstytucji, w tym także konstytucyjne katalogi wolności i praw człowieka i obywatela, by zapewnić komplementarną realizację różnych wartości. W teorii praw człowieka wyodrębnia się w związku z tym trzy tzw. generacje praw człowieka, podporządkowane określonym ideom – wolności i prawa osobiste oraz wolności i prawa polityczne wynikające z idei wolności (pierwsza generacja praw człowieka); wolności i prawa ekonomiczne, społeczne i kulturalne wynikające z idei równości (druga generacja praw człowieka); prawa solidarnościowe wynikające z idei solidarności (trzecia generacja praw człowieka). Podział na trzy generacje praw człowieka powstał wprawdzie przede wszystkim w doktrynie prawa międzynarodowego, ale znajduje także pewne zastosowanie, *mutatis mutandis*, w obszarze teorii prawa konstytucyjnego. Trzeba jednak podkreślić, że wolność na gruncie konstytucji ma znacznie szerszy wymiar i jest nie tylko ideową podstawą wolności i praw osobistych i politycznych, ponieważ jako zasada prawa przenika cały katalog wolności i praw człowieka i obywatela. Między ideami wolności, równości i solidarności może wprawdzie dochodzić do konfliktów, ale to właśnie Konstytucja i powszechnie zaakceptowane międzynarodowe standardy ochrony praw człowieka powinny stanowić normatywną podstawę i płaszczyznę ich rozwiązywania w drodze społeczno-politycznego dyskursu w ramach tzw. demokracji deliberatywnej. W tym sensie problem wolności pojawia się także w filozofii prawa u tych uczonych, którzy zajmują się filozofią praw człowieka, ponieważ sama idea wolności i praw człowieka i obywatela opiera się na pewnym etosie wolnościowym. Z punktu widzenia tego etosu to wolność jest jej re-

gula, a jej ograniczenia – wyjątkiem. Nie znaczy to jednak istnienia jakiejś jednej i uniwersalnej teorii wolności. W literaturze prawa konstytucyjnego wyróżnia się w związku z tym niekiedy, w pewnym uproszczeniu, dwie podstawowe koncepcje wolności – amerykańską koncepcję *wolności od państwa* i francuską koncepcję *wolności poprzez państwo*. W oparciu o te dwa różne podejścia do wolności buduje się też dwie odmienne wizje praw człowieka wynikające z jednej strony z francuskiej *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela* z 1789 r. (silniej eksponującej związek wolności z równością), z drugiej zaś z amerykańskich *Deklaracji Niepodległości* z 1776 r. i *Bill of Rights* z 1791 r. (silniej eksponujących wolność jednostki *per se*). Mimo swych konkretnych i historycznie odległych od współczesności rodowodów, te dwa podejścia zachowują pewną aktualność, ale trzeba pamiętać, że obecnie są to raczej pewne modele ideowe i teoretyczne niż faktyczna rzeczywistość konstytucyjna.

W literaturze podkreśla się, że o ile godność człowieka stanowi rodzaj aksjomatu i jest niezbywalna oraz nienaruszalna, o tyle wolność może, a nawet powinna podlegać ograniczeniom. Korzystanie z wolności może być bowiem źródłem różnego rodzaju konfliktów, z których najistotniejszy wydaje się konflikt pomiędzy interesem i dobrem jednostki a interesem ogólnospołecznym i dobrem wspólnym. We współczesnej filozofii polityki zaowocowało to podstawowym sporem między liberalizmem i komunitaryzmem.

Z punktu widzenia konstytucyjnego statusu jednostki fundamentalne znaczenie ma jednak odpowiedź na kilka podstawowych pytań: po pierwsze – jakie to są ograniczenia i jaka jest ich istota?; po drugie – jaka jest ich podstawa prawna?; po trzecie – jaki jest ich uzasadnienie i ich cel?; po czwarte – jakie są kryteria ich stosowania? W tym sensie

naruszenie wolności człowieka nie znaczy wyłącznie pozbawienia go wolności w sensie fizycznym (np. w kontekście prawa karnego i w powiązaniu z zasadą *nullum crimen, nulla poena sine lege* wyrażona w przepisie art. 42 ust. 1), lecz ma znacznie szerszy wymiar i odnosi się generalnej swobody funkcjonowania jednostki w demokratycznym państwie prawnym w ramach społeczeństwa obywatelskiego. Decydujące znaczenie ma tutaj przepis art. 31 ust. 3 zd. 1 Konstytucji RP z 1997 r., który jest stylizowany podobnie, jak rozwiązania przyjęte w zakresie ograniczeń niektórych praw i wolności w niektórych przepisach Europejskiej Konwencji Praw Człowieka z 1950 r. (np. art. 8 ust. 2, art. 9 ust. 2, art. 10 ust. i art. 11 ust. 2). Ustrojodawca dopuścił wprawdzie możliwość ograniczania korzystania z konstytucyjnych wolności i prawa, ale pod następującymi łącznymi warunkami:

- „tylko w ustawie”,
- „konieczne w demokratycznym państwie”,
- „dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób”

Niezależnie od tego przepis art. 31 ust. zd. 2 może być uznany za rodzaj klauzuli generalnej – przewiduje bowiem, obok od wspomnianych wyżej warunków, generalny zakaz wprowadzania takich ograniczeń konstytucyjnych wolności i praw, które prowadziłyby do naruszenia ich istoty. Znaczy to, że Konstytucji RP z 1997 r. potwierdza wspomniany wyżej wolnościowy etos wolności i praw człowieka i obywatela, na którym opierają się idee demokratycznego państwa prawnego i społeczeństwa obywatelskiego. Wynika to zresztą nie tylko z przepisu art. 31, lecz także z preambuły ustawy zasadniczej, gdzie wolność została uznana za podstawę Konsty-

tucji jako praw podstawowych dla państwa (obok sprawiedliwości, współdziałania władz, dialogu społecznego i zasady pomocniczości).

W Konstytucji RP z 1997 r. wolność jako idea jest wyrazem generalnej autonomii jednostki, ale jednocześnie została skonkretyzowana w szczegółowych postanowieniach rozdziału II w formie wolności i praw osobistych, wolności i praw politycznych oraz wolności i praw ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych. W swoim orzecznictwie Trybunał Konstytucyjny odwołuje się znacznie częściej do tych konkretnych wolności i praw niż do wolności potraktowanej w kategoriach idei. Z podobną sytuacją mamy jednak do czynienia także w polskiej doktrynie prawa konstytucyjnego – konkretnym wolnościom i prawom poświęca się znacznie więcej miejsca, a wolność jako etos jest traktowana raczej marginalnie.

Wydaje się jednak, że przepisy Konstytucji RP z 1997 r. dają podstawę do sformułowania generalnej dyrektywy interpretacyjnej *in dubio pro libertate*.

W Konstytucji RP z 1997 r. zasada równości *sensu largo* została określona w przepisie art. 32 z jednej strony jako równość *sensu stricto* i w tym sensie oznacza prawo do równego traktowania przez władze publiczne na poziomie stosowania (równość wobec prawa) i stanowienia (równość w prawie) prawa (art. 32 ust. 1), z drugiej zaś jako zakaz dyskryminacji z jakiegokolwiek przyczyny w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym (art. 32 ust. 2). W literaturze prawa konstytucyjnego niekiedy utożsamia się zakaz dyskryminacji z równością w prawie, ale dla potrzeb tego opracowania przyjęto klasyfikację, która z jednej strony kładzie akcent na pozytywny (równość) i negatywny (dyskryminacja) aspekt problemu, z drugiej zaś wskazuje na możliwość naruszeń na poziomie stosowania i sta-

nowienia prawa. Wydaje się, że do szerokiego rozumienia zasady równości jako pewnej idei odwołuje się także preambuła ustawy zasadniczej: „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej [są] równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski”.

Do równości odnosi się wprawdzie także przepis art. 33 dotyczący równouprawnienia kobiet, ale z normatywnego punktu widzenia stanowi on swojego rodzaju konstytucyjne *superfluum*, ponieważ jego dyspozycja mieści się w gruncie rzeczy w ogólnej zasadzie wyrażonej w przepisie art. 32. Wprowadzenie do ustawy zasadniczej osobnego przepisu dotyczącego równouprawnienia kobiet było jednak uzasadnione względami faktycznymi i wychowawczą rolą konstytucji. Trzeba też podkreślić, że szeroko pojęty problem równości pojawia się również w innych miejscach Konstytucji RP z 1997 r. (art. 6, 11, 60, 64 ust. 2, 68 ust. 2, 70 ust. 4, 96 ust. 2, 127 ust. 1 i 169 ust. 2), ale nie zawsze łączy się z omawianą zasadą równości *sensu stricto* i zakazem dyskryminacji. Zasada równości dotyczy nie tylko wszystkich obywateli, lecz także osób nie będących obywatelami polskimi (cudzoziemcy, bezpaństwowcy). Więcej nawet, w praktyce ma zastosowanie nie tylko do osób fizycznych, lecz także do osób prawnych i innych jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej.

We współczesnym konstytucjonalizmie przyjmuje się, że zasada równości powinna stanowić fundament i immanentną cechę z jednej strony społeczeństwa obywatelskiego, z drugiej zaś – demokratycznego państwa prawnego. Tak jak godność człowieka uznaje się niekiedy za „zasadę zasad” w wymiarze aksjologicznym, tak z kolei równość można potraktować w tych kategoriach w wymiarze społecznym, politycznym i jurydycznym – na gruncie orzec-

nictwa Trybunału Konstytucyjnego pisze się o niej niekiedy jako „najpierwszej z zasad”. Nie znaczy to oczywiście, że zasada równości pozbawiona jest tego wymiaru aksjologicznego – wręcz przeciwnie, według niektórych autorów dopiero łączne potraktowanie równości, godności i wolności pozwala na zrozumienie konstytucyjnego systemu wartości. Tak pojęta zasada równości ma współcześnie bardzo szerokie zastosowanie we wszystkich dziedzinach życia człowieka i przenika z poziomu konstytucji wzdłuż i wszerz całego systemu prawa do różnych różnych jego gałęzi – prawa cywilnego, finansowego, gospodarczego, handlowego, karnego, pracy, procesowego, rodzinnego *etc.* W sensie historycznym równość była oczywiście kategorią dynamiczną, a jej treść i znaczenie ewoluowały wraz z postępem cywilizacyjnym oraz rozwojem politycznym, gospodarczym i społecznym. Stąd też trudno porównywać ze sobą odpowiednie rozwiązania polskich ustaw zasadniczych – od Konstytucji Majowej 1791 r., przez Konstytucję Marcową 1921 r. i Konstytucję Kwietniową 1935 r., aż po Konstytucję Lipcową 1952 r. Nie ulega jednak wątpliwości, że omawiana zasada nigdy nie odgrywała tak ogromnej roli ustrojowej, jak obecnie na gruncie Konstytucji RP z 1997 r. Współczesnego znaczenia zasady równości nie można bowiem odrywać od otoczenia, w którym ona funkcjonuje, a zwłaszcza od idei społeczeństwa obywatelskiego i demokratycznego państwa prawnego oraz międzynarodowej ochrony praw człowieka.

W systematyce polskiej ustawy zasadniczej zasada równości jest wysunięta w rozdziale II przed nawias szczegółowego katalogu wolności, praw i obowiązków człowieka i obywatela w formie zasady ogólnej, obok m. in. zasady godności (art. 30) i wolności (art. 31). Trzeba podkreślić, że w prawie europejskim podobnie umiejscowiono równość w Karcie

Praw Podstawowych Unii Europejskiej - tam również jest jedną z zasad ogólnych, obok godności, wolności i solidarności.

W historii myśli politycznoprawnej idea równości była najczęściej konfrontowana z ideą wolności – w pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że o ile wolność stanowiła, zwłaszcza w XIX w., podstawę doktryn liberalnych, o tyle równość w stała w centrum zainteresowania ruchów socjalistycznych. Trzeba jednak podkreślić, że przełomowe znaczenie miała myśl polityczna francuskiego oświecenia, zwłaszcza koncepcje Karola Monteskiusza (*O duchu praw*) i Jana Jakuba Rousseau (*Umowa społeczna*). Z historycznego punktu widzenia problem ma jednak znacznie szerszy wymiar i znacznie dłuższą tradycję: stosunek do zasady równości między ludźmi, właściwie od starożytności aż po współczesność, zawsze był podstawą budowania różnych wizji porządku społeczno-politycznego i w zależności od tego, czy był to stosunek pozytywny czy negatywny, powstawały różne koncepcje oparte na egalitaryzmie lub wręcz przeciwnie – na elitaryzmie.

W warunkach społeczeństw masowych i z punktu widzenia współczesnej nauki taki obraz należy jednak uznać za daleko idącą symplifikację, nawet jeśli konflikt pomiędzy wolnością i równością jest w pewnym sensie konfliktem nierozwiązywalnym. Trzeba jednak podkreślić, że problem równości nadal stanowi główny temat refleksji społecznej, np. w filozofii polityki i etyce. Próba rozwiązania konfliktu pomiędzy równością i wolnością stała się też podstawą najbardziej rozbudowanej współczesnej koncepcji sprawiedliwości Johna Rawlsa. Wreszcie, *last but not least*, problem równości jest również centralnym tematem współczesnej filozofii prawa – np. Ronald Dworkin w swojej koncepcji integralnej filozofii prawa wskazuje na konieczność odróżniania „traktowania wszystkich równo”

(*treating everybody equal*) od „traktowania wszystkich jak równych” (*treating everybody as equal*).

Te nowoczesne tendencje w etyce, filozofii polityki i filozofii prawa znajdują również swoje odzwierciedlenie we współczesnym konstytucjonalizmie. Obecnie próbuje się tak formułować tekst Konstytucji, w tym także konstytucyjne katalogi wolności i praw człowieka i obywatela, by zapewnić komplementarną realizację różnych wartości. W teorii praw człowieka wyodrębnia się w związku z tym trzy tzw. generacje praw człowieka, podporządkowane określonym ideom – wolności i prawa osobiste oraz wolności i prawa polityczne wynikające z idei wolności (pierwsza generacja praw człowieka); wolności i prawa ekonomiczne, społeczne i kulturalne wynikające z idei równości (druga generacja praw człowieka); prawa solidarnościowe wynikające z idei solidarności (trzecia generacja praw człowieka). Podział na trzy generacje praw człowieka powstał wprawdzie przede wszystkim w doktrynie prawa międzynarodowego, ale znajduje także pewne zastosowanie, *mutatis mutandis*, w obszarze teorii prawa konstytucyjnego. Trzeba jednak podkreślić, że równość na gruncie konstytucji ma znacznie szerszy wymiar i jest nie tylko ideową podstawą wolności i praw ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, ponieważ jako zasada prawa przenika cały katalog wolności i praw człowieka i obywatela. Między ideami wolności, równości i solidarności może wprawdzie dochodzić do konfliktów, ale to właśnie Konstytucja i powszechnie zaakceptowane standardy międzynarodowej ochrony praw człowieka powinny stanowić normatywną podstawę i płaszczyznę ich rozwiązywania w drodze społeczno-politycznego dyskursu w ramach tzw. demokracji deliberatywnej.

Należy jednak uznać, że o ile np. zasada godności czło-

wieka stanowi standard szeroko przyjęty w konstytucjach współczesnych państw demokratycznych, o tyle zasada równości ma charakter standardu przyjętego powszechnie. Zdecydowana większość konstytucji współczesnych państw demokratycznych zawiera rozwiązania podobne do cytowanego wyżej przepisu art. 32 Konstytucji RP z 1997 r. Oznacza to z jednej strony potraktowanie równości za zasadę ogólną wysuniętą przed nawias katalogu wolności i praw człowieka i obywatela, z drugiej zaś wskazanie na jej podwójne znaczenie: równości wobec prawa i równości w prawie oraz zakazu dyskryminacji. Zdaniem niektórych autorów z literalnego brzmienia przepisu art. 32 Konstytucji RP z 1997 r. wynikają wprawdzie nie dwie, lecz trzy zasady (równość wobec prawa, prawo do równego traktowania i zakaz dyskryminacji), ale wydaje się, że dwie pierwsze stanowią w gruncie normatywną jedność i składają się na zasadę równości *sensu stricto*. Nie bardzo bowiem wiadomo, na czym miałyby polegać równość wobec prawa, jak nie właśnie na prawie do równego traktowania ze strony organów władzy publicznej na poziomie stosowania (równość wobec prawa) i stanowienia (równość w prawie) prawa. Czym innym jest natomiast zakaz dyskryminacji jako zakaz arbitralnej ingerencji w zasadę równości *sensu stricto*.

Równość wobec prawa (czyli występująca już w myśli starożytnej *isonomia*) i odpowiednio równość w prawie na gruncie Konstytucji RP z 1997 r. oznaczają, parafrazując retorykę Ronalda Dworkina, próbę kompromisu pomiędzy „traktowaniem wszystkich równo” a „traktowaniem wszystkich jak równych”. Innymi słowy – nie jest generalnym zakazem różnicowania sytuacji prawnej jednostek, jest natomiast zakazem takiego różnicowania w oparciu o arbitralne kryteria z pominięciem nierówności faktycznej, które prowadzi do dyskryminacji lub nieuzasad-

nionego uprzywilejowania. W tym sensie zasada równości łączy się z ideą sprawiedliwości. Jest rzeczą oczywistą, że prawo może a nawet powinno różnicować jednostki i grupy społeczne z uwagi na ich specyficzne cechy (np. wiek, stan zdrowia, sytuację rodzinną czy majątkową). Chodzi tylko o to, że jednostki równe pod pewnym względem należy traktować równo, a podobne w sposób podobny. W tym sensie zasada równości nie ma charakteru bezwzględnego.

Widać więc wyraźnie, że oba aspekty omawianej zasady – równość wobec prawa i równość w prawie (art. 32 ust. 1) oraz zakaz dyskryminacji (art. 32 ust. 2) – są ze sobą ściśle powiązane. Trzeba podkreślić, że ten drugi aspekt zasady równości (czyli zakaz dyskryminacji) został określony w Konstytucji RP z 1997 r. w sposób wyjątkowo szeroki. Odróżnia to art. 32 ust. 2 zarówno od innych analogicznych rozwiązań przyjętych w konstytucjach współczesnych państw demokratycznych, jak i regulacji występujących w aktach prawa międzynarodowego (np. art. 14 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka czy art. 2 ust. 1 Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych). Najczęściej bowiem wskazuje się na kryteria, w oparciu o które nie powinna następować dyskryminacja – np. płeć, rasa, kolor skóry, język, religia, poglądy polityczne, majątek urodzenie etc. Tymczasem przepis art. 32 ust. 2 nie wylicza tych kryteriów i posługuje się generalnym zakazem dyskryminacji „w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”. W opinii doktryny prawa konstytucyjnego polska regulacja, mimo swego szerokiego charakteru, jest bardzo praktyczna i funkcjonalna.

W działalności Trybunału Konstytucyjnego zasada równości *sensu largo* odgrywa ogromną rolę – odesłania do niej pojawiają się w licznych orzeczeniach zarówno po wejściu w życie Konstytucji RP z 1997 r., jak i na gruncie

Konstytucji Lipcowej 1952 r. Z trzech zasad wysuniętych przed nawias konstytucyjnego katalogu wolności i prawa człowieka i obywatela, tj. godności, wolności i równości, to ta ostatnia jest zdecydowanie najczęściej stosowana. Najogólniej rzecz biorąc można stwierdzić, że w orzecznictwie była interpretowana w trzech podstawowych kontekstach: nakazu jednakowego traktowania równych i podobnego traktowania podobnych, dopuszczalności różnicowań pod pewnymi warunkami oraz powiązania z zasadą sprawiedliwości.

Partie polityczne

Andrzej L. Zachariasz

Na temat partii i ich znaczenia w życiu politycznym często formułowane są poglądy niemalże przeciwstawne. Z jednej strony demokracja wprost „określana jest (...) jako system polityczny, w którym partie polityczne uczestniczą w zinstytucjonalizowanej, tj. wyznaczonej regułami proceduralnymi, walce o władzę”¹, z drugiej wskazuje się na kryzys partii, brak zaufania społecznego, oderwanie od wyborców i w konsekwencji niewielki wpływ na społeczeństwo i malejący udział partii w życiu politycznym². W tej sytuacji pojawia się pytanie nie tylko o definicję, ale i o znaczenie partii w demokracji, a w szerszym kontekście we współczesnym społeczeństwie politycznym. W tym ostatnim wypadku jest to pytanie o to: czy partie polityczne są konieczne dla funkcjonowania współczesnego społeczeństwa obywatelskiego? Ewentualna odpowiedź negatywna na to pytanie rodzi jednak potrzebę określenia warunków możliwości funkcjonowania demokracji poza systemem organizacji partyjnych. Przy tym, należałoby zauważyć, że demokracja

¹ A. Antoszewski, *Partie polityczne Europy środkowej i wschodniej*, Poznań – Wrocław 2005, s. 9.

² Tamże, s. 26 i n.

jest znacznie starsza niż partyjny system sprawowania władzy politycznej. Aby móc jednak odpowiedzieć na postawione pytania, w pierwszej kolejności należałoby określić czym jest sama partia?

Partie polityczne powszechnie uznawane są za produkt czasów nowożytnych, a dokładnie: rewolucji francuskiej końca wieku osiemnastego. Wiek dziewiętnasty to okres ich kształtowania się zarówno pod względem formy organizacyjnej, jak i doktrynalnej, czy też należałoby powiedzieć: ideologicznej. Współcześnie, mimo krytyki partii i wiążanego z nimi kryzysu, system publiczny funkcjonujący w strukturach partii bywa odczytywany jako potwierdzenie nowoczesności społeczeństwa politycznego. Niewątpliwie także jest tak, że partie, które funkcjonują we współczesnych społeczeństwach europejskich nie tylko różnią się we właściwym im kształcie ideologicznym, strukturą organizacyjną, relacjami między tzw. centrum partyjnym a członkami, czy też swoją liczebnością, ale także relacjami samej partii do ogółu społeczeństwa, od partii z czasów rewolucji francuskiej czy też od partii wieku dziewiętnastego i dwudziestego. Można by także mówić o znaczących różnicach między partiami europejskimi a północnoamerykańskimi, zwłaszcza partiami i systemem partyjnym w Stanach Zjednoczonych Ameryki czy też partiami azjatyckimi lub afrykańskimi. Przedstawienie tej kwestii wymagałoby jednak, jeśli już nie odrębnych badań, to co najmniej odwołania się do literatury porównawczej. Uogólniając jednakże te stwierdzenia, można by powiedzieć, że o partiach, ich formach organizacyjnych i funkcjach, współczesne nauki polityczne wiedzą wprawdzie dużo, lecz nie jest to wiedza pełna, a tym bardziej nie budząca kontrowersji. W zależności bowiem od podejmowanego aspektu rzeczywistości organizacyjnej jaką wyznaczają partie, bądź też stawianych

sobie zadań czy też funkcji, pojawiają się różne określenia, a w konsekwencji także i inne, koncepcje partii. Problem jednak nie w tym, aby dokonywać analizy porównawczej, czy tym bardziej istotnościowej, ale podjąć próbę wskazania na partię ze względu na to, co zwykło rozumieć się poprzez interesy oraz wartości. Jest to jeszcze inaczej mówiąc pytanie o to: czy partia polityczna to podmiot działań determinowany poprzez interesy i wartości? Przy tym jest to nie tylko pytanie o to jak jest, czyli nie jest to jedynie kwestia o charakterze deskryptywnym, ale i postulatycznym, a więc jak być powinno?

Podzielając pogląd, iż partie w ich współczesnej formule są produktem późnej nowożytności, czy też nawet nowożytności, należałoby zauważyć, że zawsze w dziejach społeczeństw politycznych, a zwłaszcza w systemach dopuszczających demokrację, ludzi w ich wspólnych działaniach politycznych organizowały interesy, jak i wyznawane wartości, czy też idee. Tak działo się choćby w Atenach w czasach Sokratesa i Platona, gdzie obok zwolenników demokracji funkcjonowali zwolennicy systemu arystokratycznego. Analogiczna sytuacja miała także miejsce w Rzymie czasów braci Grakchów, kiedy to konkurowały o wpływy i władzę dwa stany Republiki Rzymu: plebejusze i patrycjusze, przekształcając się właściwie w dwa stronnictwa polityczne. Tego rodzaju ruchy, czy też frakcje, prezentujące interesy partykularne, a więc pewnej części społeczności (*pars, tis* – część, kawałek – od którego to słowa pochodzi sama nazwa partia), przedstawiane jednocześnie jako uniwersalne, właściwie w każdym systemie znajdowały swój wyraz. Mimo, że organizowania się członków społeczności wokół różnych interesów, idei politycznych, ekonomicznych i religijnych nie sposób wykluczyć, to jednak nie sposób uznać w każdym przypadku tego rodzaju

ruchów społecznych, czy też frakcji politycznych, za partie polityczne we współczesnym znaczeniu tego słowa. Przede wszystkim nie zawsze tego rodzaju ruchy były trwałym elementem gry sił społeczeństw politycznych. Nie zawsze rzeczywistość polityczna sprzyjała kształtowaniu się mechanizmów pozwalających na utrwalanie i instytucjonalizowanie tego rodzaju doraźnych tworów. Jednym ze znaczących warunków inspirujących i utrwalających potrzebę i funkcjonowanie partii politycznych jest system przedstawicielski sprawowania władzy politycznej. Demokracja ateńska to demokracja bezpośrednia, podobnie jak republikański system Rzymu. Jeśli zatem dochodziło tam do formowania się pewnych stronnictw politycznych to organizowały się one z zasady wokół konkretnych spraw a nie wokół idei, czy też długotrwałych interesów politycznych. Za znamienny w tym kontekście należy uznać fakt, że np. w Bizancjum opcje polityczne, odpowiadające stronnictwom, czy też nawet partiom politycznym organizowały się wokół wyścigów kwadryg, przyjmując swoje nazwy od przypisanych im barw³.

Już choćby powyższe uwagi potwierdzają, że mimo intuicyjnie dość jednoznacznego rozumienia pojęcia partii, jej określenie nie tylko w wymiarze aktualnych jej funkcji czy

³ W Bizancjum funkcjonowały dwa stronnictwa polityczne, tzw. zieloni i niebiescy. Stronnictwo opowiadające się za zielonymi barwami jeźdźców kwadryg gromadziło ludzi biedniejszych, prezentujących poglądy radykalne zarówno w dziedzinie polityki, jak i w sprawach wiary. Drugie stronnictwo, opowiadające się za jeźdźcami kwadryg niebieskich, gromadziło ludzi zamożnych, można by powiedzieć ówczesne tzw. klasy średnie i wyższe. Przedstawiciele tej frakcji prezentowali poglądy zachowawcze, konserwatywne. O napięciach między tymi stronnictwami może świadczyć fakt, iż w roku 531 n.e. na hipodromie doszło do starcia obu frakcji, tzw. powstanie Nika, podczas którego zginęło 30 tys. ludzi.

też struktur, ale także i historycznych odniesień, prowadzi do jego relatywizacji. Nie sposób bowiem z jednej strony zaprzeczyć, że przeszłość nie знаła podziałów politycznych formułujących się w pewne, choć może doraźne stronnictwa polityczne, a z drugiej nie wskazać na jakościową różnicę między ruchami politycznymi z przeszłości a partiami politycznymi ostatnich dwóch stuleci. W tych uwagach odwołam się do określenia partii, które przynajmniej w swoich intencjach chce objąć różne jej aspekty, a więc nie tylko organizacyjne, czy też strukturalne, ale także funkcjonalne czy też celowościowe (teleologiczne). Przez partię będę tu pojmował dobrowolne, choć spełniające instytucjonalne formy organizacyjne, a więc uwzględniające hierarchiczność i podporządkowanie, stowarzyszenie członków pewnej społeczności ze względu na wspólne bądź zbieżne interesy, lub też odwołujących się do tych samych lub analogicznie rozumianych wartości i prezentujących zbieżne poglądy (ideologię) na kwestie społeczne w celu zdobycia władzy politycznej bądź też udziału w jej sprawowaniu. Tak sformułowane określenie partii trudno by jednak uznać za pełne czy też za jedynie możliwe. Niewątpliwie bowiem dałoby się wskazać, że konkretne organizacje społeczne określające się mianem partii nie zawsze spełniają wszystkie wskazane w tym określeniu momenty, choć jednocześnie dałoby się także wskazać na takie, których definicja ta nie obejmuje. Przykładowo partie amerykańskie dalekie są od zachowania instytucjonalnych form organizacyjnych czy też zasad hierarchii i podległości jakie znane były europejskim partiom centralistycznym, a ich potencjalni członkowie organizują się przede wszystkim celem zgłoszenia i popierania kandydatów biorących udział w procedurach elekcyjnych.

Już te uwagi pozwalają stwierdzić, że w zależności od przyjętych kryteriów, partie można dzielić na różne rodza-

je. Dokonując podziału ze względu na właściwą im strukturę organizacyjną można by mówić o partiach wodzowskich, autorytarnych, centralistycznych, zbudowanych hierarchicznie i biurokratycznie, jak i funkcjonujących w strukturach zdecentralizowanych i liberalnych, partiach funkcjonujących na zasadzie ruchów politycznych, komitetów wyborczych a nawet doraźnych, czy też obliczonych na dłuższe trwanie w czasie, akcji politycznych. Każde z tych określeń będzie generowało inną, a w każdym razie odmienną od pozostałych, ich definicję. Pomijając jednak strukturalne i organizacyjne różnice oraz przyjęte w konkretnych wypadkach systemy ich funkcjonowania, ograniczę się w tych uwagach do rozumienia partii jako struktury społecznej, która realizuje się w dążeniu do sprawowania i w samym sprawowaniu władzy politycznej. Znaczącą jest odpowiedź na pytanie: ze względu na co pewna grupa ludzi, która zrzesza się w partię, stawia sobie za zadanie zdobycie władzy politycznej? Co jest przedmiotem tego rodzaju zabiegów? Każdorazowo jest to pytanie o to, co pozostaje u podstaw formowania się organizacji jaką jest partia polityczna? Odpowiedź na to pytanie jest istotna zarówno ze względu na to, że wskazuje na momenty, które doprowadziły do uformowania się partii politycznej, oraz pozwala poszczególne z nich określić ze względu na kryteria przedmiotowe. Jest ono warunkiem dokonania stosownych między nimi rozróżnień, a więc i podziału partii na poszczególne rodzaje.

Niewątpliwie najbardziej prostą wydaje się odpowiedź, że każdorazowo ludzie łączą się do wspólnego działania ze względu na realizację określonych celów. W tradycji filozoficznej, ale także politycznej wszelką działalność polityczną łączono z dobrem publicznym. Tak politykę rozumiał Arystoteles, pisząc, że: „każde państwo jest wspólno-

ta, a każda wspólnota powstaje dla osiągnięcia jakiegoś dobra²⁴. Podjęcie działalności politycznej znaczy zatem działanie na rzecz dobra wspólnego *pro publico bono*. Takie rozumienie działalności politycznej wiązano z wszelką działalnością publiczną i co więcej, przeciwstawiano ją wszelkiej działalności partykularnej, a w szczególności działalności u podłoża której miałyby pozostawać interes prywatny czy też osobisty. Ten ostatni, zarówno w wypadku wiedzy o polityce, jak i państwie, był traktowany jako pozostający poza nawiasem tego co publiczne a zarazem politycznie zasadne. Można by powiedzieć, że próby odwoływania się do interesów były wiązane z tym, co wobec dobra wspólnego partykularne, czy też wręcz osobiste lub prywatne. Pojęcie interesu, jako wiązane z prywatą, przeciwstawiane dobru publicznemu, odpowiadało idei egoizmu Hobbesa i waliki wszystkich ze wszystkimi, prowadząc do rozbitcia jedności państwa. Interes jako kategoria analiz teoretycznych, pozytywne, a w każdym razie wyjaśniające znaczenie rzeczywistości politycznej zyskuje faktycznie dopiero w analizach relacji społecznych K. Marksa, choć wcześniej na termin ten zwrócił uwagę Hegel⁵. Marks pojęcie interesu wiąże z klasami. Stąd też w ramach materializmu historycznego pojęcie interesu nabiera charakteru klasowego. Inną już kwestią jest, że tak rozumiany interes, który niejako *ex definitione* ma charakter partykularny, przedstawiany jest jako ogólny, w znaczeniu powszechny bądź też publiczny, narodowy.

Tak pojmowany interes staje się tu podstawową kategorią wyjaśniającą procesy społeczne, ekonomiczne i polityczne. Pozostaje on bowiem u podstaw sprzeczności kla-

⁴ Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, [w:] Arystoteles. *Dzieła wszystkie*, t. 6, PWN, Warszawa 2001, s. 25.

⁵ Por. G.W.F. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, tłum. Adam Landman, PWN, Warszawa 1969, § 205.

sowych jako mechanizmu napędowego rozwoju dziejowego. W każdym razie, niezależnie od zasadności czy też braku zasadności propozycji Marksa, pojęcie interesu okazało się wielce przydatne dla rozumienia i wyjaśniania rzeczywistości politycznej. Choć należałoby dodać, że ograniczanie się w wyjaśnianiu procesów społecznych do kategorii interesu jest istotnym zawężeniem możliwych motywacji działań politycznych, a w konsekwencji także organizowania się ludzi (członków społeczności) w partie polityczne. Można by stwierdzić, że Marks rozumiejąc interes jako synonim korzyści materialnych zawężał *de facto* motywację działań politycznych do zachowań ekonomicznych. Sferę wartości i idei, jeśli nie pomijał zupełnie, to, co najmniej umieszczał w drugim planie determinacji jako należące do tzw. nadbudowy. Choć można by tu zauważyć, że ograniczanie pojęcia interesu do wymiaru ekonomicznego nie oddaje w pełni treści tego pojęcia. Równie bowiem dobrze można by mówić o interesie politycznym, czy też artystycznym a nawet religijnym. Nie jest także tak, że znaczenia wyrażające interesy nie łączą sobą wartości. Te bowiem wyznaczają formy właściwym im treściom. O tyle też konstytuują się jako wartości ekonomiczne. Kwestia jedynie w tym, że w poszczególnych z tych przypadków interes i odpowiadające mu wartości sytuuje się na różnych poziomach życia wspólnotowego człowieka. W wypadku interesu ekonomicznego, czy też politycznego należałoby mówić o tej sferze życia zbiorowego człowieka, która wyznacza podstawy materialne i organizacyjne jego bytowania. Sfera ta bywa także określana mianem cywilizacji. Jednocześnie obok cywilizacyjnych, człowiek realizuje się także w działaniach o charakterze intelektualnym i duchowym. Do tych ostatnich należałoby zaliczyć filozofię, naukę, religię, moralność, sztukę, tradycje historyczne, oby-

czaje i zwyczajaje itp. I choć obie te sfery, jako, że są wytworem aktywności człowieka i jako takie determinowane są poprzez wartości określane są pojęciem kultury w jej szerokim rozumieniu, to dla pierwszych, ze względu na ich specyfikę zarezerwuję tu pojęcie cywilizacji, a drugie określe mianem kultury w jej wąskim rozumieniu. Oznacza to jednak także, że już choćby zaistnienie tych dwóch rzeczywistości pozwala, poprzez odwołanie się do właściwych im wartości, na nakierowywanie działań politycznych bądź to na realizację celów cywilizacyjnych lub też kultury intelektualno-duchowej.

Uwzględniając te dwie grupy czynników wpływających na formowanie się organizacyjnych form funkcjonowania społeczeństwa dałoby się mówić o poglądach u podłoża których pozostaje pojęcie interesów ekonomiczno-organizacyjnych i odpowiadających im wartości oraz o poglądach w znacznie większym stopniu przywiązujących wagę do tzw. wartości duchowych. Obie te formacje intelektualno-emocjonalne przyjmując określoną szatę pojęciową, pozostają u podłoża kształtowania się i funkcjonowania określonych form organizacyjnych społeczeństwa, stanowiąc zarazem ich uzasadnienie w sferze działań praktycznych. Należałoby powiedzieć, że w uzasadnianiu zasadności działań politycznych, odwołując się do właściwych w każdym z przypadków wartości, przybierają kształt idei funkcjonujących jako uniwersalne bądź też partykularne oceny przeszłości i wizje przyszłości.

W definicjach partii z reguły podkreśla się, że celem dla którego ludzie organizują się w tego rodzaju formy działania zbiorowego jest władza. Czy jednak jest to tylko władza? Jest to właściwie pytanie o to: czy władza jest celem samym w sobie czy też jedynie środkiem dla realizacji celów, które same sytuują się poza władzą polityczną, a nawet polityką? Uznanie, że władza (jej zdobycie i sprawowanie)

może być wystarczającym celem organizowania się członków społeczności w partię, pozwalaloby na wyróżnienie w różnorodności form politycznego funkcjonowania społeczeństwa tzw. partii władzy. Znaczyłoby to także, że obok tzw. partii władzy, w przypadkach gdy w grę wchodzi nie tylko zdobycie i zachowanie władzy ale cele, którym miałyby służyć władza, należałoby mówić o partiach formułujących się bądź to ze względu na realizację określonych interesów ekonomicznych, ideologii, czy też celów religijnych, narodowych itp. Problem jednak w tym, że właściwie w każdym wypadku warunkiem skutecznego realizowania tego rodzaju celów partii, a więc nie tylko tzw. partii władzy jest zdobycie władzy i jej utrzymanie. W tej sytuacji władza, czy też dążenie do władzy nie wydaje się na tyle istotnym czynnikiem, aby wyróżniać tzw. partię władzy spośród innych. Zwłaszcza, gdy zważymy, że nawet w sytuacji, gdy grupa ludzi tworząca partię sprawując władzę kieruje się jedynie własnym interesem jakim jest utrzymanie tej władzy, to sprawuje ją w imię tego interesu. Co najwyżej można by stwierdzić, że w skrajnych wypadkach interes członków tego rodzaju grup wyczerpuje się w utrzymaniu czy też byciu u władzy. Tego rodzaju partie to z zasady organizacje legitymizujące systemy totalitarne czy też dyktatury. Należałoby przy tym zauważyć, że w systemach totalitarnych władza polityczna jest jednoznaczna z możliwością realizacji celów zarówno o charakterze ekonomicznym, jak i w sferze kultury duchowej. Nie bez znaczenia jest także fakt, że przedstawiciele tego rodzaju partii w imię realizacji celu jakim jest zdobycie władzy bądź jej utrzymanie, gotowi są odwoływać się do każdego z możliwych uzasadnień. Przy tym każde tego rodzaju odwołanie, wobec samej idei sprawowania władzy, pojmowane jest instrumentalnie. Konkludując, można by stwierdzić, że

partiom tego rodzaju, wobec tego, co pozostaje poza samą władzą, nie obcy jest swoistego rodzaju cynizm a nawet nihilizm aksjologiczny. Wartością, która wyznacza działania jest bowiem w tym wypadku sama władza.

Innym rodzajem partii wydają się te, których celem jest wprawdzie także zdobycie i utrzymanie władzy, jednak samą władzę pojmują, przynajmniej deklaratywnie, jako środek realizacji interesów wykraczających poza krąg tzw. ludzi władzy. Inaczej mówiąc, deklarują sprawowanie władzy w imię interesów określonych grup, czy też klas społecznych a nawet całego społeczeństwa. Z zasady tego rodzaju deklaracje wyrażane są w formułach ideologii, idei czy też tzw. programów partyjnych. Takimi partiami niewątpliwie były dziewiętnastowieczne i dwudziestowieczne partie robotnicze, zarówno socjalistyczne, jak i komunistyczne a także partie grupujące posiadaczy ziemskich, czy też partie mieszczańskie. Partie interesów to zarazem partie wartości i idei cywilizacyjnych odzwierciedlające faktyczne napięcia i konflikty społeczne, w szczególności na tle ekonomicznym, między poszczególnymi grupami ludzi. Sprzeczności te niekiedy bywają tak znaczące, iż są powodem tego, co Marks i marksiści określali walką klasową. W sytuacji, gdy nie znajdowały one ujścia w demokratycznych regułach konkurencji i możliwości wypracowania konsensusu, prowadziły do nagłych wybuchów gniewu ludu, których konsekwencją były rewolucje. Stąd też w warstwie uzasadnienia podejmowanych działań z zasady przybierają one formę ideologii wyzwolenia społecznego lub też realizacji społeczeństwa dostatku i sprawiedliwości społecznej. Tym samym interesy, które wyznaczają tego rodzaju działania, ze względu na to, iż pozostają u podstaw fundamentalnych potrzeb człowieka i jako takie dotyczą najszerszych grup społecznych, funkcjonując w swej

formie pojęciowej, konstytuują się jako wartości socjalne. W sytuacjach, gdy są one formułowane jako wymogi zapewniające możliwość społecznego funkcjonowania każdego członka społeczności, mogą zostać określone jako socjalistyczne. One także powinny pozostawać i z zasady pozostają u podstaw programów partii socjalistycznych.

Odmienną formułą organizowania się członków społeczności w dążeniu do władzy są tzw. partie, w których dominującymi są wartości wyznaczające działania charakterystyczne dla sfery tzw. kultury duchowej, a więc wartości o charakterze religijnym, moralnym, historycznym (np. wartości generowane poprzez tradycję narodową) czy też nawet estetycznym. Co więcej, tego rodzaju sferę pojmują jako autonomiczną, a nawet autoteliczną wobec tzw. wartości cywilizacyjnych. W kontekście tego stwierdzenia można by zauważyć, że Marks przywiązując uwagę do ekonomii i w dużej mierze bazując na tzw. determinizmie ekonomicznym pominął w swoich ustaleniach autonomię duchowego, czy też intelektualnego wymiaru działań ludzkich. Ten jednak wydaje się niemniej istotny niż ekonomiczne przesłanki działalności człowieka.

Partie o dominacji tzw. wartości duchowych to przede wszystkim partie religijne, czyli o charakterze konfesyjnym, np. chrześcijańskie, islamskie itp., partie o dominacji tradycjonalistycznej (tzw. partie konserwatywne lub używając pojęcia bardziej pojemnego: historyczne) lub też partie narodowe a nawet nacjonalistyczne itp. Za charakterystyczny, a jednocześnie zrozumiały należałoby uznać fakt, iż partie odwołujące się w swej zasadności do interesu ekonomicznego i wartości cywilizacyjnych szczególnie często powstają i funkcjonują w społeczeństwach o zróżnicowanej strukturze społecznej. Formują się w społeczeństwach, w których istnieją wyraźne podziały klasowe, przy jedno-

częście dużych różnicach materialnych między głównymi grupami tzw. gry politycznej i nielicznej tzw. klasy średniej. Duża polaryzacja z jednej strony bogactwa, a z drugiej biedy (czy choćby względnego zubożenia), prowadzi do zaostrzania konfliktów społecznych i na tym tle do ostrej walki politycznej. Ta w systemach demokratycznych realizowana jest w działaniach partii politycznych. Inaczej sytuacja wydaje się przedstawiać w społeczeństwach materialnie spłaszczonych, czy też, w swej przeważającej mierze, jednolitych klasowo. Takimi paradoksalnie wydają się być tzw. społeczeństwa posocjalistyczne. Zauważę w związku z tym, że socjalizm w dużej mierze zrealizował postulat równości społecznej, czy też tzw. jednorodności klasowej społeczeństwa. Stąd też społeczności te nie znały napięć o charakterze ekonomicznym między poszczególnymi grupami ludzi. Większość trwałych konfliktów w samych tych społecznościach koncentrowała się na kwestiach o podłożu aksjologicznym, np. politycznym, czy też religijnym. Jeśli były to nawet konflikty ekonomiczne, to nie były to konflikty między różnymi grupami, a tym bardziej klasami społecznymi, ale między społeczeństwem a państwem (przypadek Polski). Taka sytuacja nie powodowała potrzeby organizowania się członków społeczności wokół sprzecznych interesów. Nawet jeśli w tego rodzaju społecznościach pojawiały się tzw. wyspy bogactwa tzw. oligarchów, którzy gromadzą oddaną sobie klientelę, to miały one ograniczony wymiar i zakres działania. Stąd też w pierwszej fazie tzw. transformacji społecznej, po upadku systemów autorytatywnych (tzw. radzieckiego socjalizmu) grupy tego rodzaju koncentrowały się bowiem na gromadzeniu bogactwa, a dopiero w dalszej kolejności, dążąc do zabezpieczenia pozyskanego stanu majątkowego, organizowały się w partie polityczne, czy też dążyły do opano-

wania środków przekazu społecznego (np. radia, telewizji, prasy, mediów elektronicznych itp.). Tym, co różniło ludzi w tego rodzaju społecznościach to przede wszystkim poglądy i wartości do których odwoływali się celem uzasadnienia swej tożsamości politycznej w domniemywanej sytuacji społecznej.

Ze względu na determinacje zaszczościami z niedawnej przeszłości podstawowy podział preferencji politycznych przebiegał między zwolennikami dotychczasowego systemu politycznego a jego zagorzałymi przeciwnikami. W środku wydawały się znajdować te grupy ludzi, którzy będąc świadomi niewydolności systemu zdawali sobie sprawę z konieczności jego zmiany, choć jednocześnie postrzegali w nim elementy pozytywne, warte zachowania w nowej rzeczywistości. Zwolennicy dotychczasowego systemu i ludzie tzw. środka odwoływali się do wartości do których nawiązywał np. socjalizm, tj. równości i sprawiedliwości społecznej. Przeciwnicy natomiast, nie mniej często wywodzący się ze starego establishmentu, jak w wypadku zwolenników pierwszej opcji, opowiadali się z zasady za wartościami przeciwstawnymi, a więc wartościami liberalizmu: wolnym rynkiem, nierównością społeczną, bezrobociem (rezerwą siły najemnej). W tym sposobie myślenia mieściły się także wartości, umocnione w nowej rzeczywistości konfliktem z tzw. starym systemem, o charakterze religijnym. Niejednokrotnie także ważnym punktem odniesienia było odwołanie się do tradycji narodowej oraz do idei i mitów przeszłości. Tego rodzaju sytuacja wydaje się być normalna, w znaczeniu uzasadniona, w społeczeństwach o uformowanej tradycji preferencji społecznych, za którą stoi sytuacja materialna zwolenników pewnej opcji politycznej. W społeczeństwach o spłaszczonych różnicach majątkowych trudno mówić nie tylko o tej drugiej,

ale i pierwszej. Opowiedzenie się członków poszczególnych grup społeczeństw za jedną z tych opcji, ma przede wszystkim charakter wyboru aksjologicznego, mającego u swych podstaw przesłanki emocjonalne. Wybór ten niejednokrotnie dokonuje się wbrew tzw. obiektywnemu interesowi ekonomicznemu poszczególnych grup społecznych.

Uwzględniając te momenty, można by stwierdzić, że w pierwszym okresie kształtowania się systemów partyjnych po okresie odejścia od starego systemu, dominującymi były tzw. partie wartości duchowych, mające swoje uzasadnienie w sferze wyboru emocjonalno-uczuciowego. Takimi partiami były radykalnie religijne partie chrześcijańskie lub też nie tylko antykomunistyczne, ale i partie antysocjalistyczne. Odmienną formację stanowiły partie liberalne i nawiązujące do idei socjalistycznych lub socjaldemokratycznych, tzw. partie lewicy demokratycznej. Do pierwszej grupy w Polsce niewątpliwie należały np.: Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (ZChN), Partia Centrum, Akcja Wyborcza Solidarność, Liga Polskich Rodzin (LPR), czy też Prawo i Sprawiedliwość (PiS). Partie te bądź to opowiadały się za pewnymi wartościami, bądź też wypowiadały się przeciwko innym (w tym wypadku partiom lewicowym). Były to także z zasady partie kadrowe, czy też elitarne, choć najlepszym wydaje się być, zwłaszcza w pierwszym okresie ich rozwoju, określenie ich jako tzw. partie kanapowe. W większości wypadków były to bowiem partie mało liczne, bardziej obliczone na udział w wyborach parlamentarnych niż na trwałe i systematyczne oddziaływanie na społeczeństwo. Drugą grupę prezentowały m.in.: Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna (ROAD), Unia Demokratyczna (UD), Kongres Liberalno-Demokratyczny (KLD) i Unia Wolności (UW), czy też Platforma Obywatelska (PO). Trzecia grupa, to partie nawiązujące do tradycji socjalistycznej a

także, w jakiejś mierze wywodzące się z czasów Polski Ludowej, partie lewicowe oraz ludowe. Tu należałoby wskazać na Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP), Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD), Unię Pracy (UP), Socjaldemokrację Polską (SDPL), Polską Partię Pracy (PPP), czy też Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL, dawniej ZSL), Stronnictwo Demokratyczne (SD) itp.

O ile jednak w pierwszym okresie u podstaw opowiadania się za poszczególnymi partiami pozostawały wartości, to wraz ze strukturalizacją społeczeństwa, a zwłaszcza narastaniem różnic materialnych między jego członkami coraz większą rolę odgrywają interesy grupowe. Znajduje to szczególnie wyraz w momentach kryzysowych, wzrastającego bezrobocia, spadku dochodów ludności, wzrostu podatków czy też cen na artykuły powszechnego użytku. Znaczenia nabierają nie tyle wybory emocjonalno-uczuciowe, a w konsekwencji aksjologiczne, ile wybory u podstaw których pozostaje interes wyborcy wyznaczany funkcjonowaniem w społeczeństwie, a w konsekwencji także wartości i określane przez nie idee cywilizacyjne. Można by tu mówić o narastaniu w podejmowaniu decyzji tzw. zimnej kalkulacji. Jeśli przy tym racjonalność łączyć z kalkulacją, to można by powiedzieć, że w miejsce wyborów emocjonalno-uczuciowych zaczynają wchodzić wybory pragmatyczne. W miejsce uzasadniania się partii poprzez wartości, a więc ideologię, w coraz większym stopniu wchodzi tzw. programy, w których próbuje się przedstawić działania partyjne jako sprzyjające oczekiwaniom nie tylko jej członkom i sympatykom, ale i całemu społeczeństwu. Proces pragmatyzacji wyborów nie przebiega jednak ani szybko, ani tym bardziej automatycznie. W dużej mierze zależy on bowiem nie tylko od różnic ekonomicznych między poszczególnymi grupami społeczeństwa, ale także od po-

ziomu tzw. świadomości ekonomicznej i politycznej członków społeczeństwa oraz świadomości historycznej, narodowej, religijnej itp. Krótko mówiąc, od systemu i kontekstu wartości w którym funkcjonuje wyborca jako podejmujący decyzję.

Jednocześnie należałoby zauważyć, że współczesne partie polityczne to raczej partie, w których udział społeczeństwa jako członków tego rodzaju organizacji jest marginalny i to zarówno w jego wymiarze ilościowym, jak i jakościowym. Partie pierwszego dziesięciolecia tzw. trzeciej RP nie są partiami masowymi. Do największych należało PSL, partia faktycznie i prawnie będąca kontynuacją jednej z masowych partii w okresie PRL, której liczbę członków w roku 2002 oceniano na 140 tysięcy osób. I choć niewątpliwie liczba członków poszczególnych partii wzrosła (a wzrasta ona zawsze wraz z wygrywanymi przez partię wyborami) to jednak trudno byłoby tu mówić o tak masowych partiach jakie funkcjonowały w wieku dwudziestym, kiedy ich liczebność wyrażała się nie tylko w setkach tysięcy ale wręcz w milionach (PZPR w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku liczyło ok. 3 miliony członków). Są to zatem wobec masowych partii wieku dziewiętnastego i dwudziestego partie nieliczne i raczej odpowiadają z tamtych czasów pojęciu partii kadrowych. Kadrowość tych partii pogłębia się także poprzez ich elitarność. Znaczący to, że nawet w ramach samej partii tylko niewielka grupa ludzi decyduje o aktualnych jej działaniach, czy też inaczej mówiąc: o polityce partii. Struktury partii są nie tyle przekąźnikiem oddolnych inicjatyw i propozycji wypracowanych w demokratycznych dyskusjach, ile pełnią funkcję komitetów wyborczych odgórnie ustalanych list wyborczych. Rekompensatą za tego typu pracę są w większości wypadków stanowiska w aparacie partyjnym, bądź też

w wypadku wygranych wyborów tzw. łup wyborczy w postaci stanowisk w aparacie państwowym lub samorządowym bądź też w spółkach Skarbu Państwa. W konsekwencji partie nie tyle stają się przekaźnikiem woli społeczeństwa, co maszynami do zdobywania łupów wyborczych jakimi są możliwości sprawowania władzy politycznej i wynikających z nich korzyści materialnych.

Niewątpliwie pojawia się tu problem dotyczący tego, który z rodzajów partii należałoby uznać za bardziej, czy też pełniej spełniające zasadność działań politycznych – a mianowicie partie odwołujące się do wartości cywilizacyjnych czy też partie kierujące się wartościami kultury duchowej? Inaczej mówiąc: które partie w sposób bardziej pełny spełniają wymogi realizacji potrzeb społeczeństwa jako całości, jak i poszczególnych jego członków? Pojmując tę kwestię zauważę, że na tak sformułowane pytanie odpowiedź możliwa jest tylko w ramach jednego z systemów pojmowania polityki. Niewątpliwie gdy politykę będziemy pojmowali wyłącznie w kategoriach tego, co określamy pojęciem cywilizacji szeroko rozumianego pojęcia rzeczywistości kulturowej, to warunek ten w znacznie większym stopniu spełniają partie, które swoją działalność realizują ze względu na interes, czy też jeszcze inaczej mówiąc, uzasadnienia dla swej działalności poszukują w pojęciu interesu i generowanych na jego podstawie wartościach. Przede wszystkim tego rodzaju działania przekładają się na rzeczywistość praktyczną. Tym samym polityce nadają wymiar realny i pragmatyczny.

Partie polityczne to organizacje ściśle związane z funkcjonowaniem państwa i działalnością polityczną, zwłaszcza gdy ta realizowana jest w formie demokracji pośredniej. W tym też znaczeniu, jeśli państwo, a więc i politykę syntuujemy w sferze rzeczywistości warunkującej rozwój kul-

tury duchowej, a nie w samej kulturze duchowej, to można by stwierdzić, że tego rodzaju polityka w bardziej pełnym wymiarze spełnia swoje zadania umożliwiające rozwój tej ostatniej. Z zupełnie inną sytuacją będziemy mieli do czynienia gdy sferę ekonomii i polityki (a więc i interesów) podporządkujemy tzw. kulturze duchowej. W tej sytuacji zasadność działań politycznych oceniana jest z perspektywy wartości duchowych, a więc między innymi wartości religijnych, moralnych, czy też wartości narodowych. Te dwie perspektywy uzasadniania partii wskazują także na dwa różne podejścia do samej idei państwa, prawa i polityki.

Pierwsza z nich prezentuje model rzeczywistości politycznej wypracowany w demokracji ateńskiej i republice rzymskiej. Druga natomiast odpowiada idei państwa jako emanacji myślenia religijnego. Pierwszy to model autonomii polityki od kultury duchowej, drugi z państwa czyni środek realizacji wartości religijnych. W pierwszym myślenie polityczne jest zapośredniczone w idei autonomii państwa od religii, a nawet jej podporządkowania – w tradycji Aten i Rzymu. W drugim – w tradycji Babilonu i Jerozolimy – idei państwa sakralnego, powołanego z woli bogów i służącego celebracji ich wielkości (mocy, świętości), ich obronie oraz realizacji ich woli. Komentując te dwa sposoby myślenia politycznego można by co najwyżej stwierdzić, że o ile pierwszy zapośredniczony jest w realiach życia praktycznego, i w tym wypadku odpowiada idei państwa i polityki jako organizatora życia zbiorowego, to drugi koncentruje się na realizacji zasad życia religijnego, moralnego a w szerszej perspektywie wyznaczanego przez tzw. wartości duchowe. Zauważę jednocześnie, że pierwszy z tych modeli w znacznie większym stopniu może spełniać zadania jakie stoją przed państwem. Jego przeznaczeniem jest bowiem w pierwszej kolejności zabezpieczenie maksy-

malnie korzystnych warunków funkcjonowania społeczeństwa, a w konsekwencji rozwoju kultury duchowej. W tym także możliwości funkcjonowania i rozwoju nauki, sztuki a także religii. Państwo, które w swoich działaniach koncentruje się na realizacji celów artystycznych, naukowych a także religijnych z zasady zaniedbuje swoje obowiązki organizacyjne umożliwiające działania ekonomiczne, naukowe, artystyczne, religijne itp. Rozwój tych sfer z zasady jest zadaniem wyspecjalizowanych podmiotów funkcjonujących w sferze kultury duchowej. W grę w tym wypadku wchodzi zarówno indywidualni twórcy, a więc artyści, uczeni, filozofowie, moralisci, osoby duchowne, folklorysty itp.

Konkludując te uwagi, należałoby stwierdzić, że we współczesnym życiu politycznym, a zwłaszcza w społeczeństwach demokratycznych, rola partii politycznych, mimo pojawiających się głosów krytycznych, nie jest zagrożona. Partie stały się podstawową instytucją funkcjonowania tzw. demokracji przedstawicielskiej. Przy tym szczególnie znaczącą rolę odgrywają w tzw. demokracjach przedstawicielskich. Zwłaszcza w tym ich rodzaju, w którym skład parlamentu, a w konsekwencji władz ustawodawczych formułowany jest wedle zasady proporcjonalności. Nie bez wpływu na wzrost znaczenia partii są procedury, w których pozostałe władze państwa, w tym rząd, premier oraz prezydent, powoływani są poprzez parlament, bądź też, w wypadku funkcjonowania tzw. izby wyższej, parlamenty poprzez tzw. Zgromadzenie Narodowe. Ten system wyborczy oznacza, że w konsekwencji to partie, a w rzeczywistości ich kierownictwa, zwłaszcza w partiach zhierarchizowanych bądź też tzw. wodzowskich, decydują o kształcie władz politycznych państw, a więc nie tylko parlamentu, ale także rządu, głowy państwa czy też pod-

ległych im instytucji publicznych. Przy tym rola partii zaczyna się już na poziomie sporządzania tzw. list wyborczych, a więc zarówno typowania, jak i ustalania kolejności kandydatów na listach. Nie zawsze jednak w tego typu sytuacjach decydują predyspozycje polityczne kandydata, ale jego pozycja w partii. Stąd też dość często zdarza się i tak, że kandydaci z pierwszych miejsc, mimo że ich kwalifikacje polityczne nie zawsze spełniają oczekiwania wyborców, mają, niejako z samej listy i tzw. procentowego udziału głosów, zapewnioną elekcję. Partia także decyduje o wyborze i składzie władz w kolejnych procedurach. Można zatem stwierdzić, że to partia jako pośrednik przejmuje na siebie bezpośrednią funkcję, zarówno kreowania, jak i sprawowania władzy politycznej.

Rola partii, a w konsekwencji tzw. upartyjnienie życia społeczeństwa, wydaje się znacząco maleć w systemach elekcji większościowej okręgów jednomandatowych oraz w tzw. systemach demokracji prezydenckiej. Wprowadzie także i tutaj partia wysuwa protegowanych przez siebie kandydatów. Niemniej, w każdym tego rodzaju przypadku, mając do dyspozycji tylko jedno miejsce, jest niejako zmuszona wystawiać tych, którzy mają największe szanse na zwycięstwo. Przy tym należałoby zauważyć, że oba te systemy wykazują zarówno swoje zalety, jak i wady. Pierwszy z nich, a więc parlamentaryzm proporcjonalny, zapewnia niewątpliwie bardziej sprawiedliwy podział władzy między różne opcje polityczne społeczeństwa. Umożliwia bowiem, nawet w wypadku tzw. progu wyborczego, wpływ na władzę stronnictwom, czy też partiom, które zdobyły tzw. minimum wyborcze tj. 5%, czy też nawet 3% głosów wyborców. Nie zapewnia tego system większościowy. Przy niskiej frekwencji wyborczej władzę w wyniku elekcji większościowej zdobywa partia o bardzo niskim

procentowym poparciu ogółu społeczeństwa. Niemniej, wybranym w pewnym sensie w bezpośrednich wyborach członkom parlamentu tego rodzaju wybór większościowy zapewnia znacznie większą autonomię wobec władz partii. Staje się to w jakiejś mierze marginalizacją partii, a w szczególności tzw. elit partyjnych, czyli jej władz.

Współcześnie wskazuje się nie tylko na znaczenie partii w systemach demokracji przedstawicielskiej, ale także na wynikające z tego systemu ograniczenia, a przede wszystkim na to, co bywa określane pojęciem kryzysu partii. Za kryzys można by uznać choćby odejście od partii masowych i coraz częstsze funkcjonowanie partii kadrowych, czy też zjawisko elitarności w partiach. Biorąc pod uwagę dotychczas zachodzące procesy w funkcjonowaniu partii, a w konsekwencji zarówno systemu parlamentarnego, jak i prezydenckiego, należałoby stwierdzić, że w wypadku pogłębiających się tzw. procesów elitaryzacji partii, jak i pogłębiania ich charakteru kadrowego, w coraz większym stopniu stają się one odległe od wyborców, a zatem i w coraz mniejszym stopniu spełniają definicję demokracji jako władzy ludu.

Urzednicy

Maria Szyszkowska

Pytanie kim jest człowiek, czym różni się od innych istot żywych, towarzyszy filozofii od początku jej istnienia. Niektóre z udzielanych odpowiedzi wskazując znamię człowieczeństwa, czyli szczególną właściwość zespoloną w sposób konieczny z człowiekiem, usiłowały usytuować nas hierarchicznie wyżej w stosunku do innych istot żywych. Inne zaś odpowiedzi prowadziły do wniosku, że jesteśmy inni, co nie znaczy, że lepsi niż zwierzęta.

Począwszy od końca XIX wieku narasta pogląd w myśl którego właściwością znamionującą wyłącznie człowieka jest zdolność do tworzenia poglądu na świat. Zewnętrznym wyrazem światopoglądu, inaczej wartościopoglądu, jest zdolność do twórczości kulturowej. Jest to pojęcie szerokie obejmujące rozmaite rodzaje twórczości, by wymienić: naukową, techniczną, gospodarczą, literacką, społeczną, religijną, artystyczną, polityczną oraz prawną. Rezultaty twórczości prawnej obowiązują wszystkich. Urzednicy mają być wykonawcami litery prawa i stać na straży obowiązujących przepisów.

Światopogląd to zbiór sądów wypowiedzianych o świecie i norm regulujących postępowanie. Opiera się na prze-

słankach naukowych, ale we wnioskach wychodzi dalej niż pozwala na to logika tych przesłanek. Żaden ze światopoglądów nie może być zasadnie określony mianem naukowego, bowiem nauka i światopogląd nie są tym samym. Światopogląd każdego z nas ma niepowtarzalne, indywidualne właściwości. Tworzenie własnego systemu wartości jest równoznaczne z tendencją do samorozwoju, zaś wybór między różnymi światopoglądami jest rezultatem nie tylko procesu intelektualnego, ale przede wszystkim emocjonalno-wolitywnego.

Każdy z nas, w tym urzędnicy, wyznaje jakiś pogląd na świat, jakkolwiek nie każdy umie go sprecyzować. Światopoglądy bywają mniej lub bardziej rozbudowane. Swobodne ścieranie się w państwie rozmaitych poglądów na świat, w tym religijnych oraz areligijnych, jest możliwe w ustroju demokratycznym. Dyskusje światopoglądowe prowadzą do wzmożenia samoświadomości, a więc służą budowaniu autentycznych – a nie koniunkturalnych – światopoglądów.

Światopogląd dochodzi do głosu w stosunku do samych siebie i w relacji do innych ludzi. Deklarowany światopogląd nieraz odstaje od tego, który rzeczywiście wyznajemy, co jest wyrazem konformizmu. Nasila się on w sytuacji braku dostatecznej wolności, jak również bywa spowodowany chęcią wygodnego życia.

Żadnego poglądu na świat nie można w sposób naukowy uznać za jedynie prawdziwy. Wybór między światopoglądami powinien być dokonany przez każdego człowieka, w tym urzędników, w sposób wolny od nacisków zewnętrznych. Człowiekiem wartościowym jest ten, kto działa zgodnie ze swoimi przekonaniem światopoglądowymi. Zmiana poglądu na świat, jak również jego rozwój, są rezultatem nie tylko przemyśleń, ale przede wszystkim doznań i przeżyć. Światopogląd kształtuje się nieraz wbrew

przemysleniom również i dlatego, że odwołujemy się także do intuicji i doświadczeń formułując pogląd na świat.

Dodam, wracając do podjętego wątku, że tezy światopoglądowe nie podlegają weryfikacji. Z tego, co jest, nie można drogą logiczną dojść do określenia tego, co być powinno. Oceny nie mogą znaleźć swojego logicznego uzasadnienia w faktach rzeczowych.

Osoby tłumiące swoje prawdziwe poglądy są w życiu publicznym równie niebezpieczne, co fanatycy. Jedynie człowiek głoszący poglądy, które faktycznie wyznaje, może być życzliwy dla innych i współrozumiejący drugiego człowieka. Taka osoba może być urzędnikiem wolnym od ujemnych cech biurokraty. Innym typem życzliwego urzędnika bywa agnostyk, a więc ktoś mający skrytalizowane poglądy, ale zarazem wątpliwości co do tego, że osiągnął prawdę. Takie wątpliwości są twórcze, bowiem wytwarzają stan zaciekawienia odmiennymi poglądami od tych, które urzędnik uznaje za najwłaściwsze. A więc agnostycyzm sprzyja życzliwemu stosunkowi do petentów. Problem ten nabiera szczególnego znaczenia w Europie, w związku z procesami migracyjnymi. W poszczególnych państwach urzędnicy stykają się z petentami reprezentującymi różnorodne kręgi kulturowe.

Ustroje polityczne w których rolę nadrzędną pełni prawo stanowione – nie zaś samowola osób sytuujących się ponad prawem - prowadzą do wytworzenia się ogromnej rzeszy urzędników stojących na straży respektowania prawa. Rozrost warstwy urzędników w przyszłych ustrojach demokratycznych, przewidywał w końcu XIX wieku zarówno Fryderyk Nietzsche, jak i Ludwik Gumplowicz. Demokracja, czyli państwo w którym dominuje prawo, wymaga wzrostu liczebnej grupy urzędników, którzy strzegą przepisów prawnych oraz wprowadzają je w życie.

Według znanej powszechnie teorii Maxa Webera, urzędnik powinien odznaczać się serwilistycznym posłuszeństwem wobec zwierzchników. Powinien być sprawnie działającym kółkiem maszyny urzędniczej. Obowiązkiem przedstawicieli tej grupy społecznej jest bezwzględne przestrzeganie litery prawa. A więc urzędnik nie powinien kierować się uczuciami sympatii, czy niechęci do petentów; nepotyzm jest całkowicie wykluczony. Ponadto obowiązkiem urzędnika, w myśl teorii Webera, jest tłumienie cech indywidualnych. Ma spełniać jedynie powierzone mu zadania w sposób sprawny.

Teorią przeciwstawną do zarysowanej wyżej są poglądy naszego rodaka J. Olszewskiego, które przybliżył Grzegorz Leopold Seidler. Zdaniem polskiego prawnika urzędnik powinien być wyrazistą indywidualnością, człowiekiem rozwiniętym nie tylko intelektualnie, ale również uczuciowo i wrażliwym na problemy nieznanym sobie współobywateli. Ponadto oczekiwane postawy urzędnika wymagają jego zaangażowania w sprawy publiczne. W ten sposób ukształtowany urzędnik staje niejednokrotnie wobec następującego dylematu: czy kierować się literą prawa, czy własnym poczuciem słuszności, zgodnym z wyznawanym światopoglądem. Józef Olszewski wskazał na problem, który ma znaczenie teoretyczne oraz praktyczne. Doszedł on wyraźnie do głosu w toku procesu norymberskiego, o czym będzie mowa dalej. Wykonywanie funkcji publicznych, a te pełnią urzędnicy, powinno się wiązać z wewnętrznym zaangażowaniem i bezinteresownością a nie z myślą o interesach grupowych, czy karierą, bądź wzbogaceniem się materialnym.

Uważam więc z powyższych powodów, że głęboki sens ma pogląd Olszewskiego, by tworzyć urzędy honorowe. Takie urzędy z pożytkiem dla społeczeństwa mogłyby

sprawować osoby przepojone pasją społecznikowską. Osoby, które umieją łączyć cele indywidualne z celami wspólnoty, mówiąc słowami Rudolfa Stammlera, są zdolne traktować cele sąsiada jak cele własne.

Józef Olszewski pisał o gorączce tworzenia nowych urzędów i powoływania nowych urzędników, co prowadzi do „biurokratycznego militarizmu”, kosztownego i niebezpiecznego w skutkach. Niebezpieczeństwo to wyraża się w wyrabianiu w petentach – poprzez postawy biurokratów – poczucia bezradności, przeżywania własnej niemocy oraz bierności. A więc z punktu widzenia oczekiwania jednostek oraz społeczeństwa, nie jest potrzebna rozrośnięta armia urzędników. Trzeba jednak podkreślić, że rozbudowana administracja nie staje się w sposób konieczny biurokracją. Proces ten zachodzi wtedy, gdy urzędnicy czują się przedstawicielami grupy uprzywilejowanej w państwie oraz gdy towarzyszy ich działaniom rutyna. Urzędnik staje się biurokratą także wówczas, gdy jego działalności towarzyszy niewiedza o warunkach życia przeciętnego człowieka.

Warto tu dodać, że wszechwładne państwo staje się zarazem biurokratyczne. Takie wynaturzenie ma miejsce, jeśli urzędnicy czują się uprzywilejowani, bezkarni i lepsi od reszty społeczeństwa. Bywa, że w sposób nieuprawniony w państwie demokratycznym, zasłaniają się tajemnicą państwową.

Olszewski porównywał biurokratę z maszynistą pociągu ekspresowego, który skupia uwagę na czyszczeniu kurków i poręczy lokomotywy, nie dostrzegając sygnałów regulujący bieg pociągów. Józef Olszewski nie wierzył w możliwość doskonalenia biurokratów. Jego zdaniem zatrudnienie chociaż jednego zbędnego urzędnika należy traktować jako sprzeniewierzenie się dobru publicznemu. Ta oce-

na ma znaczenie całkowicie współczesne. Wzrost liczby grupy urzędników prowadzi, jak to określał, do nieróbstwa i powoduje apatię społeczeństwa.

Biurokracja, czyli daleka od życia i nieefektywna administracja w państwie, prowadzi do tworzenia się grupy jednostek uprzywilejowanych. Przywileje dawane urzędnikom godzą we wszystkich, ponieważ odgradzają ich od warunków życia przeciętnego człowieka, co powoduje trudność w zrozumieniu problemów z którymi przychodzi pacjent. A już sam uniform stawia urzędników niejako ponad przeciętnym obywatelem. A zachodzi podobieństwo oczekiwań w stosunku do urzędnika i lekarza; pragniemy żeby otoczyli nas życzliwością.

Urzędnik nie powinien jedynie urzędować. Zdaniem Józefa Olszewskiego powinien nawet przeciwstawiać się decyzjom prełożonych jeśli byłyby sprzeczne z jego poglądami etycznymi. Powraca więc pytanie na ile należy być posłusznym temu, kto stoi od nas hierarchicznie wyżej. A może powinno się odchodzić od tego posłuszeństwa w imię czynienia tego, co uważa się za zgodne z wewnętrznym poczuciem prawości. A więc jest dyskusyjne nadal w naszym studium czy urzędnik ma być ślepym wykonawcą litery prawa, czy też działać zgodnie z własnym poglądem na świat?

Każdy z nas niemal na co dzień kontaktuje się z urzędnikami. Jest ich w naszym społeczeństwie bardzo wielu i stale wzrasta ich liczba w Unii Europejskiej. Każdy z nas pragnie, by urzędnik nie tylko sprawnie działał, ale traktował nas w sposób indywidualny, by okazywał zainteresowanie osobom skłopotanym. Niestety, społeczeństwo, o ile jest bierne – nie poddaje biurokracji swojej kontroli. Uświadomienie sobie własnej wartości stanowi czynnik przeciwdziałający zniewalaniu przez biurokrację.

Należy nauczyć się dostrzegać w urzędniku drugie-

go człowieka; takiego jak my członka społeczności. Trzeba wyrabiać w sobie przeciwwagę dla presji wywoływanej dystansem urzędniczym, wspaniałym gabinetem, czy językiem niezrozumiałym dla niewtajemniczonych. Również w przypadku kontaktu z urzędnikiem, trzeba uczyć wyzwania się od nacisku pozornych wartości. Żądanie jasnych sformułowań uchroni nas, petentów, przed grozą języka urzędowego.

Pojęcie urzędu, podobnie jak państwa, jest abstrakcyjne. Daje się przełożyć na konkretne spotkanie dwóch obywateli, to znaczy urzędnika i petenta. Urzędnik wydaje się jednak rodzajem nadczłowieka, który może negatywnie zaciążyć swoją decyzją na naszych życiowo istotnych sprawach. Budzi to poczucie lęku. Oto mamy do czynienia z kimś, kto przesądza jakąś sprawę w naszym życiu.

Wielu ludzi znamionuje dążenie do władzy. Można dać temu upust stając się pracownikiem urzędu, bo decyduje się wówczas o losie innych. Urzędnicy samorządów budzą w kontakcie z nimi analogiczny niepokój. Sprawa jest tym poważniejsza, że niejeden urzędnik wydaje decyzje ostateczne. Ponadto decentralizacja państwa doprowadziła do sytuacji w której nie ma się do kogo odwoływać. Urzędnicy w gminach, łącznie z burmistrzem, podejmują nieraz decyzje niekorzystne dla miejscowości czy regionu i nie ma możliwości, by wyższa instancja chciała i mogła ingerować. Nie jest prawdą, że urzędnik w gminie bywa bardziej sprawiedliwy i życzliwy z tego powodu, że zna choćby z widzenia wielu petentów.

Przytoczę tu, aktualnie brzmiącą przestrogę Józefa Olszewskiego: służąc dzisiaj monarchii, urzędnik nie powinien służyć jutro, na przykład, republice. Urzędników powinna znamionować uczciwość wewnętrzna. Niestety, kierują się często lękiem przed utratą prawa do dodatków

funkcyjnych, by poprzestać na takim przykładzie.

Idea służby dla społeczeństwa zespolona z uczciwym spełnianiem powierzonej pracy ma być drogowskazem dla urzędników. Pozostaje ten drogowskaz aktualny nawet, gdy praca nie jest godziwie opłacana. Nie należy tu odwoływać się do problemów natury etycznej. Idzie o zwykłą, elementarną uczciwość.

Po doświadczeniach drugiej wojny światowej, popularne stały się poglądy głoszące, że urzędnik powinien rozstrzygać powierzone mu sprawy w sposób zgodny z jego sumieniem. Krytykuje się ostro urzędników III Rzeszy za to, że byli powolni literze prawa. Jednak jak ma się zachować urzędnik, nawet odznaczający się odwagą, gdy panuje zniewolenie w sferze światopoglądowej i zarazem rozwija się sytuacja bezrobocia? Lęk przed utratą pracy jest czynnikiem zniewalającym na równi z ciśnieniem określonego poglądu na świat. Nie można odnosić się z respektem i dla prawa, i dla własnych wartości w jednakowej mierze. Brakuje zresztą wzorów godnych naśladowania.

Niedomagania systemu edukacyjnego mogą powodować brak troski o rozwój sfery uczuć uczniów oraz ich niłką wrażliwość. Tak ukształtowani obywatele są szczególnie niebezpieczni jeśli sprawują władzę urzędniczą.

Niewątpliwie byłaby korzystna likwidacja hipertrofii, czyli przerostu aparatu administracyjnego ponad rzeczywiste potrzeby. Także spłaszczenie hierarchii aparatu państwowego byłoby korzystne dla obywateli. Rozbudowywanie grupy urzędników jest w gruncie rzeczy wyrazem nie liczenia się ze społeczeństwem, a przecież są utrzymywani z budżetu państwa, czyli z naszych pieniędzy.

Sytuacja w państwie staje się przyjazna dla obywateli, gdy urzędnicy przestrzegają Konstytucję. Powinny działać z nią zgodnie wszystkie urzędy i każdy z urzędników.

Zdaniem Józefa Olszewskiego wpływ biurokracji wzrasta wraz z osłabieniem prawnych fundamentów w jej działalności. Społeczeństwo ma obowiązek przeciwstawiania się biurokracji, ponieważ ona jest sprzeczna z oczekiwaniami jednostek. W demokracji parlamentarnej poprzez posłów i senatorów można nie dopuszczać do mnożenia się stanowisk i urzędników. Pomocna byłaby prasa o ile by maskowała fałszywe pojmowanie obowiązków urzędniczych oraz naruszanie praw obywateli przez biurokratów. Z kolei powinno się domagać odpowiedzi urzędników na publiczne stawianie im zarzutów. Niebezpieczna jest biurokracja, bowiem oparta jest na fałszywym autorytecie urzędu i na przepaści zachodzącej między państwem a obywatelami.

W państwie demokratycznym funkcjonuje wiele sprzecznych nieraz ze sobą poglądów etycznych. Dlatego też trudno się do nich odwoływać, bowiem urzędnicy zarówno administracji centralnej, jak i lokalnej powinni analogiczne interpretować obowiązujące przepisy prawne.

Honor jest jedną z wartości wypisanych na naszych sztandarach i pomnikach. Obecnie wartość honoru funkcjonuje w sposób bardzo ograniczony, w niewystarczającym zakresie. Warto tu przypomnieć, że poczucie honoru, w tym honoru urzędników, odegrało wielką rolę w naszej tradycji. Obecnie „Kodeks Honorowy Wojska Polskiego” z roku 1995 pełni znaczącą rolę wychowawczą.

Kodeks honorowy jest wolny od założeń oraz odniesień światopoglądowych. Z tego powodu może być przyjęty przez osoby o zróżnicowanych światopoglądach. Kodeks honorowy urzędników przynosiłby pożytek całemu społeczeństwu. Urzędnik byłby zobligowany przez taki kodeks do bezinteresowności, uczciwości, lojalności. Wciąż bowiem petenci natrafiają na trudności wywołane nie tyle brakiem stosownych postaw etycznych urzędników, co

brakiem elementarnej przyzwoitości.

Kodeks honorowy urzędników miałaby sens również i z tego powodu, że procesy migracyjne, które będą się w kolejnych latach potęgować, sprawiają że w społeczeństwie mamy do czynienia z wyznawcami różnorodnych religii, w tym niechrześcijańskich. Są wśród nas także osoby bezwyznaniowe, ateści oraz agnostycy. Brak tolerancji w naszym społeczeństwie ograniczany byłby poprzez zobowiązania nakładane przez omawiany kodeks. Odrodzone w skali bardziej powszechnej poczucie honoru, nie tylko by zobowiązywało, ale także nobilitowało. Pragnę tu podkreślić, że odwołania do moralności okazują się u nas nieskuteczne, gdy zważy się przejawy chciwości, prywatę, nepotyzm i korupcję, by porzekać na tych przykładach.

Apelowanie do honoru urzędnika, to zarazem odwoływanie się do tkwiącego w każdym człowieku – przynajmniej w załączku – poczucia uczciwości, sumienności, sprawiedliwości oraz oczywiście fachowości. Upadek wartości honoru, to rezultat, między innymi, bezkrytycznego naśladowania tego, co uznaje się u nas za symbol nowoczesności. Upadek wartości honoru, to skutek lęku, by nie wydać się staromodnym, pozostającym na obrzeżach tego, co europejskie. Należy tu podkreślić, że człowiek kierujący się honorem spełnia swoje zobowiązania nie w imię własnych korzyści lecz ze względu na to, by pozostawać w zgodzie z własnym ja. Kierowanie się honorem prowadziłyby do należytego szacunku wobec petentów.

Spółeczeństwo ma prawo oczekiwać rzetelnego wypełniania obowiązków od urzędników, bowiem pełnią oni funkcje publiczne. Kodeks honorowy urzędników przyczyniałby się do eliminowania sprzeczności między dobrem społeczeństwa i petentów a prywatnymi interesami urzędników. Kierowanie się honorem, to zarazem kultywowanie tych tra-

dycyjnych wartości, które nie powinny należeć do przeszłości.

Analogicznej roli nie spełniłby kodeks etyczny urzędników. Niezgodne jest bowiem z demokracją narzucanie jednego systemu etycznego wyodrębnionej grupy zawodowej. Oczekiwanie, by poglądy moralne urzędników były jednolite bywa spełniane w państwach totalitarnych. Ustrój demokratyczny jest nierozdzielnie zespolony z wieloświatopoglądowością. Nie ma moralności uniwersalnej i z tego powodu można oczekiwać podporządkowania się urzędników jedynie kodeksowi honorowemu. Podnoszę ten problem, ponieważ jednym ze źródeł negatywnych przejawów życia społecznego jest u nas konformizm, w tym konformizm urzędników deklarujących poglądy moralne dobrze widziane, ale to nie znaczy, że autentyczne.

Poziom zaufania do urzędników zarówno administracji państwowej, jak i samorządowej nie jest wysoki. Odciskające się mocno poglądy w myśl których państwo nie powinno pełnić funkcji opiekuńczych wobec obywateli, upowaznia niejako urzędników do obojętności tam, gdzie mogliby przyjść z pomocą. Warto przypomnieć, że liberalizm ekonomiczny w XIX wieku nakazywał urzędnikom troskę o tych, którzy nie dają sobie rady.

Mówi się o relacji człowiek-państwo, a w istocie nikt z nas nie ma do czynienia z państwem lecz z urzędnikami, którzy go reprezentują. Świadomość tego powinna skłaniać urzędników do życzliwości i szacunku dla petentów. Wykluczona powinna zostać postawa wyższości i arogancji, miażdżąca zwłaszcza osoby mniej wykształcone. Kodeks honorowy urzędników mógłby doprowadzić do uświadczenia sobie przez tę grupę, że jest w szczególny sposób odpowiedzialna przed społeczeństwem.

Za pośrednictwem mediów, które poszukują sensacji, zna-

my wiele negatywnych przejawów kasty urzędników. Brakuje jednak propagowania postaw tych uczciwych urzędników, którzy stawaliby się wzorem do naśladowania. Dawniej mówiło się o misji, szczególnym posłannictwie poszczególnych zawodów. Dziś używa się innego języka, podkreślając służebną rolę urzędników wszystkich szczebli.

Przyjmowane w rozmaitych krajach ograniczenia samowoli urzędników mają na celu zapewnienie jawności i uczciwości w życiu publicznym. Funkcjonują regulacje, które mają na celu zapobieganie wykorzystywaniu urzędniczych stanowisk dla czerpania korzyści. W przeciwnym przypadku spada zaufanie do organów państwa. Problemem jest osłabienie wpływu grup interesów, które wywierają naciski na urzędników zajmujących wysokie stanowiska w hierarchii.

Urzędnik powinien uczyć się godzić obowiązki wobec siebie z obowiązkami wobec innych. Wyraża się w takiej harmonii właściwa postawa obywatelska. Między innymi wymaga to wysiłku, by przełamywać własną bierność. Otóż wygodniej bywa nie angażować się w sprawy pozostające w zakresie obowiązków. Nie podejmowanie decyzji może sprzyjać karierze zawodowej. W każdym razie nie naraża na przejawy niezadowolenia ze strony zwierzchników.

Postawy obywatelskie powinny być w państwie demokratycznym wpajane wszystkim poprzez edukację, jak również organizacje i stowarzyszenia. Do jej zaszczepiania powinna przyczyniać się również kultura masowa pod ciśnieniem której każdy z nas wzrasta i pozostaje.

Dochodzi nieraz w poszczególnych państwach do panowania bezprawia, któremu nadaje się charakter legalny. Takie ustawowe bezprawie to stan, w którym nie dochodzi do głosu sprawiedliwość. Zaznacza się wtedy

rozbieżność między prawem pozytywnym i poczuciem istnienia wyższej, niezależnej od tego prawa sprawiedliwości. W odwoływaniu się do niej, urzędnik może znaleźć uzasadnienie niektórych spośród podejmowanych decyzji.

Sprawiedliwość bywa bądź utożsamiana z prawem stanowionym, bądź uznawana za wartość nadrzędną w stosunku do obowiązującego prawa. Ten problem zauważono już w starożytności, a odżył ze szczególną mocą po II wojnie światowej w związku z procesem norymberskim. Powstał wówczas problem czy urzędnik ma prawo powoływać się na ponadustawową sprawiedliwość, czy też być trybikiem w maszynie urzędniczej wcielającej w życie ustawowe bezprawie.

Zasada „ustawa jest ustawą” jest zgodna z pojmowaniem praworządności, ale bywa, że umacnia system zbrodniczy. I tu rodzi się pytanie czy urzędnik ma zajmować postawę heroiczną, nie godzić się na wcielanie w życie przepisów, jego zdaniem, o zbrodniczej treści? Czy też ma działać zgodnie z literą obowiązującego prawa. Rodzi się też pytanie czy indywidualne oceny obowiązujących ustaw przez urzędników nie spowodują chaosu w państwie. A zatem, jak pytał w swoich dziełach Gustaw Radbruch – niemiecki filozof prawa i zarazem polityk Republiki Weimarskiej - czy należy przyznać w hierarchii wartości najwyższe miejsce sprawiedliwości, czy bezpieczeństwu prawnemu.

Nawiązując jeszcze do procesu norymberskiego, stało się jasne, że odpowiedzialność urzędników wysokiej rangi nie kończy się na odpowiedzialności przed współcześnie żyjącym pokoleniem. Może warto zakończyć niniejsze rozważania konkluzją, że urzędnik podejmując decyzje powinien nie tylko działać zgodnie z obowiązującym prawem,

ale mieć także świadomość, że powinien tworzyć wzór postępowania dla innych przedstawicieli własnego środowiska.

Niewykorzystane walory spółdzielczości

Zofia CHYRA - ROLICZ

Wydawać by się mogło, że spółdzielczość - ruch gospodarczo-społeczny o samorządnym, demokratycznym charakterze i dawnej metryce, sięgającej I połowy XIX w. - stanowić może istotny czynnik demokratyzacji państwa i tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Jednak w okresie transformacji ustrojowo - gospodarczej nie zostały wykorzystane te walory, a wręcz zaprzepaszczone. Wprawdzie w latach 1989/90 - 2010 następowały zasadnicze zmiany ustrojowe, zorientowane na budowę gospodarki wolnorynkowej, wprowadzano w życie liberalizm gospodarczy, deklarowano równoprawność podmiotów gospodarczych, lecz państwo i nowe siły polityczne, zorientowane wolnorynkowo (szczególnie KLD - UW - PO, NSZZ „Solidarność”; ZChN, PC, UPR), wspierały prywatyzację tzw. sektora gospodarki państwowej i uspołecznionej¹. Spółdzielczość pojmowano jako relikwyt odrzuconego ustroju.

Po spektakularnym zwycięstwie w wyborach dn. 4 czerwca 1989 r. okazało się jednak, że po stronie solidarnościowej nie istniały spójne koncepcje ani jak ma wyglądać wolna

¹ Z. Chyra - Rolicz, *Przeobrażenia polskiej spółdzielczości w latach 1989 - 1994*. SIB, Warszawa 1995, s.78-79.

Polska, ani odpowiednio liczne kadry przygotowane ekonomicznie do jej budowania². Zrezygnowano szybko z tworzenia takich kadr w szerszym wymiarze, a pierwszy solidarnościowy rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego postawił na fachowców z dawnego układu władzy i nauki w rodzaju Balcerowicza. Fascynacja liberalizmem gospodarczym i prywatyzacją przesłoniła fakt, że po kilkunastu miesiącach nadziei okazało się, że w III RP wprawdzie wszystko się zmieniło w porównaniu do PRL, ale też wiele pozostało po starym³, jeśli wziąć pod uwagę nomenklaturowe korzenie decydentów i siłę ekonomiczne politycznego zaplecza b. PZPR płynnie przechodzącego w sferę gospodarki wolnorynkowej, mnożenie się licznych spółek nomenklaturowych, fundacji, czerpiących korzyści z preferencyjnego przejmowania prywatyzowanego majątku.

Spółdzielczość powojenna (w swej dotychczasowej strukturze ukształtowanej już w PRL) poddana została ostrej krytyce nowych sił politycznych. Spadło na nią odium filaru niechęcianego, narzuconego ustroju. Spółdzielczość pojmowana była jedynie jako balast PRL i ostro atakowana w środkach masowego przekazu i w sejmie⁴. Na nic zdały się liczne wypowiedzi przywołujące dawne chwalebne dokonania polskiej spółdzielczości okresu zaborów, II Rzeczypospolitej czy udział w funkcjonowaniu Polskiego Państwa Podziemnego. Decydenci polityczni nie chcieli pamiętać, że spółdzielczość pojawiła się i rozwijała prawie 150 lat w gospodarce kapitalistycznej, stanowiąc formę samoobrony ekonomicznej uboższych warstw ludności w środowisku miejskim i wiejskim, łagodząc bolączki tego systemu.

² A. Waśko, *Dobro wspólne czy zło konieczne*, „Gazeta Polska” 2008, nr 11 (764), s.11.

³ Tamże.

⁴ Z. Chyra - Rolicz, *Przeobrażenia polskiej spółdzielczości...*, dz. cyt., s. 23 - 24.

Na przekór doświadczeniom krajów wysoko rozwiniętych gospodarczo, gdzie spółdzielczość miała utrwaloną pozycję w gospodarce, a od lat 70. XX w. nasilały się procesy koncentracji i pojawiła się fala tzw. spółdzielni alternatywnych dostosowanych do nowych potrzeb społecznych⁵, negowano w ogóle dalszy sens jej istnienia w naszym kraju. Inna sprawa, że w pierwszych latach transformacji zabrakło jasnej wizji dalszych przekształceń struktury polskiej spółdzielczości.

Na początku transformacji ustrojowej spółdzielczość została postawiona wobec arbitralnych decyzji rządu Tadeusza Mazowieckiego - poprzez słynną „specustawę” z dn. 20 stycznia 1990 r. *O zmianach w organizacji spółdzielczości*⁶ - co znaczy demontaż ponadpodstawowej organizacji -struktury związków spółdzielni: centralnych, wojewódzkich, branżowych, krajowych i podział ich majątku. Nastąpiła szybka destrukcja sektora „gospodarki społecznej” - systemu (struktur) spółdzielczości socjalistycznej - na mocy restrykcyjnej „specustawy” nie mającej żadnego uzasadnienia ekonomicznego i społecznego, co skutkowało likwidacją wszelkich związków spółdzielni. Ponadto wprowadzono równocześnie zakaz zrzeszania się w związki na 1,5 roku (wbrew prawu konstytucyjnemu do zrzeszania się!). Ingerencja państwa w funkcjonowanie spółdzielczości okazała się bardzo restrykcyjna i bezprecedensowa, nasuwająca skojarzenia w okresie 1948 -1956. Spółdzielczość postrzegana jako narzędzie „uspołecznienia” gospo-

⁵ *Problemy spółdzielczości we współczesnym świecie. Wybór referatów z Międzynarodowego Seminarium MZS, NRS, i SIB „Spółdzielczość wobec wyzwań współczesnego świata”, Obory k/Warszawy 26 - 27 maja 1992 r., Wybór tekstów, przekład i redakcja zbioru A. Piechowski i J. Stolińska - Janic, SIB, Warszawa 1992, s. 17 - 18, 20-21.*

⁶ Dz. U. 1990, nr 6, poz. 36.

darki w minionym ustroju, stała się terenem łatwej prywatyzacji, przy braku należytej kontroli nad likwidacją wspólnego majątku rozwiązanych związków spółdzielni. Był to majątek atrakcyjny, nieruchomości położone w atrakcyjnych miejscach, nowoczesne zakłady produkcyjne, magazyny, sklepy itp.

Szybka destrukcja spółdzielczości pociągnęła protesty spółdzielców, Pracownicy spółdzielni i likwidowanych związków, zagrożeni utratą miejsc pracy, od początku 1990 r. tworzyli różne komitety obrony spółdzielczości (których głos nie był jednak brany pod uwagę przez administrację państwową).

Polsce została narzucona (przez Lorenza Pohlmeier, reprezentanta Banku Światowego z Waszyngtonu, goszczącego w Polsce wiosną 1990 r.) wizja odbudowy „autentycznej” spółdzielczości budowanej „od podstaw”, czyli od spółdzielni podstawowych, które - gdy zechcą - będą mogły organizować się w różne związki branżowe, rewizyjne⁷. Ukazanie tej „jedynej słusznej drogi”, ale wcale nie jedynej, jeśli porównać ewolucję ruchu w krajach Europy Zachodniej, gdzie funkcjonują silne związki spółdzielni z własnym hurtem, przetwórstwem, transportem i zapleczem badawczym⁸, stawiło polską spółdzielczość już na przegranej pozycji na początku transformacji, rozbitą organizacyjnie, słabą, uwikłaną w wewnętrzne i zewnętrzne konflikty, zupełnie nieprzygotowaną do sprostania walce konkurencyjnej z napływem towarów importowanych i zagranicznych sieci handlowych, korzystających - wbrew deklarowanej równości podmiotów gospodarczych - z długoletnich zwolnień podatkowych.

⁷ Z. Chyra - Rolicz, *Przeobrażenia polskiej spółdzielczości*, 57.

⁸ *Spółdzielczość rolnicza w gospodarce rynkowej (Doświadczenie i przyszłość)*, pod redakcją naukową E. Pudelkiewicza i Z.T. Wierzbickiego, Wyd. SIB, Warszawa 1993; *W Unii Europejskiej jest miejsce dla spółdzielczości*, W: „Kalendarz Spółdzielcy 2003”, Warszawa 2002, s.77.

Oceniając okres transformacji stwierdzić można, że spółdzielcy pokładali duże nadzieje w politykach, reprezentantach partii ludowych i lewicowych, tradycyjnie wspierających rozwój spółdzielczości. Spółdzielczość zdezorganizowana „specustawą”, poddawana grabieży majątku na fali prywatyzacji, znajdowała obrońców w parlamencie wśród posłów partii lewicowych oraz ludowych: PSL i Samoobrony. Z pomocą tych sił politycznych udało się uchwalić Prawo spółdzielcze w 1994 r., które było jednakże tylko kolejną nowelizacją starego prawa z 1982 r. Spółdzielcy do dziś czekają na zapowiadane od dawna nowoczesne prawo.

I Kongres Polskiej Spółdzielczości, obradujący w maju 1995 r. umożliwił sformułowanie programu odbudowy spółdzielczości, jednakże z pomocą państwa, polityki prospółdzielczej państwa, deklarującego w nowej Konstytucji z 1997 r. realizację społecznej gospodarki rynkowej, której spółdzielczość jest istotną częścią. Spółdzielcy do dziś nie doczekali się takiej polityki, pomimo licznych obietnic składanych w okresie przedwyborczym przez przedstawicieli różnych sił politycznych⁹.

Nie odnosiły także pozytywnego skutku podejmowane od początku lat 90. starania o utworzenie w parlamencie lobby wspierającego inicjatywy i postulaty spółdzielców. Albo decydujące siły polityczne nie były istotnie zainteresowane wspieraniem i rozwojem spółdzielczości, albo krąg lobbystów był zbyt mały i słaby. W lipcu 2007 r. prezes zarządu KRS Alfred Domagalski relacjonował: „Zainteresowaliśmy już tą sprawą kilkunastu posłów. Chcieliśmy, żeby powstał ponadpartyjny spółdzielczy zespół poselski. Pewno nie będzie on tak duży, jak zespół strażacki, ale wystarczy, że kilka osób z każdego klubu parlamentarnego zgło-

⁹ Z. Chyra - Rolicz, *Kongresy Spółdzielcze - dawne i współczesne*, „Spółdzielczy Kwartalnik Naukowy” 2008, nr 1(93), s. 123-126, 136-137.

si swój akces. Chodzi o lobbing w najlepszym tego słowa znaczeniu. Przede wszystkim o przekazywanie wiedzy na temat spółdzielczości, aby jej specyfika i uwarunkowania rozwoju były znane. Sądzę, że w tym roku krótko po wakacjach taki zespół powstanie. Przygotowany już został projekt jego regulaminu”¹⁰. Niestety, upadek rządu i przedterminowe wybory zniweczyły i te zamierzenia. W kolejnym sejmie, gdzie większość zdobyła Platforma Obywatelska, tworząca koalicję z PSL, staranie o stworzenie lobby spółdzielczego kontynuował poseł PSL Stanisław Kalemba, spółdzielca z Wielkopolski. Wobec przeciagających się prac nad nowym prawem spółdzielczym, stał on orędownikiem uchwalenia odrębnej ustawy o spółdzielniach rolników.

Zamysł takiej ustawy pojawił się w kręgu Komisji Spółdzielczości i Rynku Rolnego i Spółdzielczości NK PSL (będącej kontynuacją wcześniejszej Komisji Odbudowy Spółdzielczości) oraz Klubu Parlamentarnego Stronnictwa jeszcze w 2002 r. W przededniu akcesji do UE, w marcu 2004 r. projekt ustawy o spółdzielniach rolniczych trafił do marszałka Sejmu RP IV kadencji Marka Borowskiego, zaopatrzonej w opinię sejmowego Zespołu Prawa Europejskiego iż nie jest ów projekt objęty prawem unijnym. Projekt nie zyskał aprobaty KRS, zainteresowanej opracowaniem kompleksowego Prawa spółdzielczego i ówczesny prezes KRS Jerzy Jankowski zwrócił się 14 czerwca 2004 r. do przewodniczącego Klubu Parlamentarnego PSL Zbigniewa Kuźmiuka z prośbą o odrzucenie tego projektu w pierwszym czytaniu. Kolejny projekt wspomnianej ustawy, podpisany przez 17 posłów PSL skierowany został do marszałka Sejmu Marka Jurka 30 marca 2007 r. Sprawa przygotowania wspomnianej ustawy odżyła wiosną 2010 r. z pomo-

¹⁰ T. Kalita, *Zwyciężanie w trudnych czasach*, „Zielony Sztandar” 2007, nr 28, s. 6.

cą posłów- S. Kalemby i Krzysztofa Jurgieła, przewodniczącego Parlamentarnego Zespołu Rolnego PiS, jednak nie została ona dotąd procedowana i uchwalona.

W nowej sytuacji politycznej koalicji PO/PSL prezes zarządu KRS A. Domagalski wystąpił do wicepremiera Waldemara Pawłaka i zarazem ministra gospodarki z inicjatywą, by w Ministerstwie Gospodarki powstał Departament Spółdzielczości. Wicepremier wyraził zainteresowanie tym pomysłem. Ostatecznie do realizacji tego zamysłu nie doszło. Powstał natomiast międzyresortowy zespół ekspertów ds. spółdzielczości, który przygotował na przełomie 2009/2010 r. *Raport o spółdzielczości polskiej*, zaprezentowany 19 stycznia 2010 r. podczas konferencji naukowej KRS „Spółdzielczość polska w 20 lat po wejściu w życie ustawy z 20 stycznia 1990 r.”¹¹.

Wydawać się mogło, że większe pole działania otwiera się przed spółdzielczością w IV Rzeczypospolitej proklamowanej w 2005 r., przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i realizowanej przez premiera Jarosława Kaczyńskiego, wywodzących się z prawicowej partii Prawo i Sprawiedliwość. Takie nadzieje pozwalał żywić program „Solidarne Państwo”, odwołujący się do doświadczeń gospodarki społecznej. Spółdzielczość mogłaby być pomocna w jego urzeczywistnieniu w sferze rozwoju taniego budownictwa mieszkaniowego, organizowania zatrudnienia, ożywienia małej i średniej przedsiębiorczości, zarówno w środowiskach wielkomiejskich jak i wiejskich. Niestety, doświadczenia 2 lat rządu J. Kaczyńskiego nie stworzyły warunków prawno - finansowych dla urzeczywistnienia tej idei. „Tzw. IV RP już pokazała, że wbrew temu, co gło-

¹¹ *90 lat Prawa Spółdzielczego*. Materiały pokonferencyjne/Wydanie specjalne, Konferencja Krajowej rady Spółdzielczej Instytutu Stefczyka, Warszawa wa 27-28 października 2010, „Biuletyn Instytutu Stefczyka” 2010, nr 5.

szą jej wyznawcy, nie jest wroga neoliberalnej globalizacji” - stwierdził Krzysztof Pilawski. (...) Rządząca prawica walczy o zmiany symboliczne (takie w sensie dosłownym - „dekomunizację” nazw ulic), a nie - jak zapowiadała przed wyborami, głębokie zmiany społeczne¹².

Pomimo, iż to socjaldemokracja ustąpiła miejsca w 2005 r. konserwatywnej prawicy miejsca w sferze haseł i działań kojarzonych dotąd z lewicą to jednak konserwatyści i populiści („Samoobrona”) poddali krytyce niesprawiedliwe stosunki społeczno - gospodarcze po 1989 r., sformułowali hasła prześwietlenia i rozliczenia przekształceń własnościowych. To konserwatywne rządy prawicy uzupełniły twierdzenie socjaldemokratów, że należy dbać o wzrost gospodarczy, o postulat, że ze wzrostu musi korzystać każdy obywatel. Ten postulat legł u podstaw koncepcji tzw. Polski solidarnej, której konserwatyści przeciwstawili Polskę liberalną. W tej drugiej znalazła się zarówno liberalna prawica, jak i socjaldemokracja. Wśród podejmowanych „tematów” zabrakło jednak sprawy odbudowy spółdzielczości i rekompensaty za utracony majątek.

Spółdzielczość w okresie transformacji została potraktowana instrumentalnie, politycy i kandydaci na parlamentarzystów zabiegali o elektorat spółdzielczy przed kolejnymi wyborami, szybko zapominając o składanych obietnicach. Sprawa rozwoju społecznej gospodarki rynkowej (której istotną część stanowi spółdzielczość) przegrywała z tendencjami liberalnymi. Spółdzielcy w terenie liczyć mogli na własne siły w walce o przetrwanie, miejsce na rynku i modernizację, otwierającą perspektywę dalszego rozwoju w przyszłości. Nadzieje pokładane w elitach politycznych zawiodły, swojej racji bytu spółdzielcy musieli dowodzić codziennym gospodarowaniem w konfrontacji z trudnymi

¹² K. Pilawski, *Na lewo od socjaldemokracji*, druk rls, maj 2007, b p.

warunkami wolnej konkurencji, nie korzystając z żadnych ulg i innych form wsparcia ze strony państwa. Wciąż nie zostało opracowane i uchwalone nowoczesne prawo spółdzielcze, wciąż czekają na realizację postulaty sformułowane podczas I Kongresu Polskiej Spółdzielczości, wciąż nie udało się pomyślnie dla rolników załatwić zniesienia podwójnego opodatkowania rolników w transakcjach ze spółdzielniami, których są członkami i które są ich własnością. Niewielki jest udział spółdzielni w wykorzystaniu środków unijnych. Pomimo podjęcia akcji zakładania spółdzielni socjalnych i grup producentów rolnych, działających w formule spółdzielczej, wciąż jeszcze nie można mówić o ich sukcesie i trwałej fali inicjatyw spółdzielczych skutkującym odradzeniem się spółdzielczości na wsi i w miastach.

W prasie spółdzielczej od lat znaleźć można było liczne wywołane wypowiedzi i wywiady polityków różnych orientacji politycznych, zapewniających o dobrej woli odbudowy spółdzielczości. W poza spółdzielczej prasie brak większego zainteresowania sprawami spółdzielczymi, o ile nie stanowią one istotnego elementu walki politycznej jak uwłaszczenie członków spółdzielni mieszkaniowych, oraz aferami z udziałem spółdzielców rozgrywających się w spółdzielniach¹³. Spółdzielczość zepchnięta do skali zainteresowań lokalnych, zniknęła z dyskursu publicznego. Wciąż nie stanowi partnera w dialogu społecznym strony rządowej, pracodawców i pracowników.

Szansę odrodzenia spółdzielczości upatrywać można w tzw. ekonomii społecznej, której spółdzielczość jest istotnym, wypróbowanym komponentem. Wprawdzie w Konstytucji III Rzeczypospolitej z 1997 r. społeczna gospodar-

¹³ Z. Chyra - Rolicz, *Wizerunek spółdzielczości w środkach masowego przekazu*, „Spółdzielczy Kwartalnik Naukowy” 2011, nr 1 (w druku).

ka rynkowa została zapisana jako forma ustroju państwa, w praktyce jednak jest to wciąż zapis „na wyrost”, pozostający w sferze postulatów, by nie rzecz demagogii. Zapisowi konstytucyjnemu długo nie towarzyszyły bowiem konkretne działania decydentów politycznych, mających na celu wspieranie tej sfery społecznej przedsiębiorczości. Dopiero dziesięć lat później pojawiły się pierwsze regulacje prawne dotyczące tzw. spółdzielni socjalnych, umożliwiające wspieranie takich inicjatyw przez różnie nazwane ośrodki integracji czy też pomocy społecznej i urzędy pracy. Ustawa okazała się jednak zbyt wąska, objęła specyficzne kategorie ludności spychane z rynku pracy, długotrwale bezrobotnych bądź wykluczonych społecznie z innych przyczyn.

Wprawdzie w minionych latach organizowano już wiele konferencji i spotkań apostołów ekonomii społecznej, popularyzowano tę ideę wydając podręczniki i inne materiały informacyjne, a także pokazując dobre przykłady przedsiębiorstw społecznych, ale nie stała się ona jeszcze dominującą sferą w gospodarce narodowej i zapewne długo jeszcze nie będzie. Kryzys gospodarczy i zmniejszanie się siły nabywczej społeczeństwa, przy bardzo już nasyconym rynku różnymi usługami, utrudniają rozwój tej ze wszech miar pożądanej formy działalności gospodarczej.

Jesienią 2010 r. w Centrum Konferencyjnym Międzynarodowych Targów Poznańskich zainstalowały się Wielkopolskie Targi Przedsiębiorczości oraz IV Ogólnopolskie Spotkania Ekonomii Społecznej, forum integracji ruchu ludzi i instytucji skupionych wokół idei gospodarki solidarnej oraz budowania partnerstwa publiczno - prawnych z udziałem przedstawicieli samorządów lokalnych oraz przedsiębiorców społecznych z biznesmenami komercyjnymi. Spotkania służyły refleksji nad perspektywami rozwoju gospodarki społecznej w Polsce w warunkach kryzysu o wymia-

rze globalnym oraz nad kształtowaniem odpowiednich regulacji prawnych i finansowych. [Kreślono nowe wizje, dyskutowano nad barierami zbyt powolnego rozwoju sfery ekonomii społecznej w stosunku do potrzeb. Międzyśrodowiskowa Grupa Badawcza *Margines Społeczny Poznania 2010 - 2012* przy Obywatelskim Instytucie Monitoringu i Rekomendacji w Poznaniu (OIMiR) oraz moderator - prof. Zbigniew Galor (Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Dziennikarstwa, Poznań) i dr Sławomir Kalinowski (Uniwersytet Przyrodniczy, Poznań) zorganizowali forum dyskusyjne poświęcone stanowi badań i nauczania o gospodarce społecznej, a zwłaszcza określeniu roli badań edukacji w rozwijaniu przedsiębiorczości społecznej] Dyskutancki byli zgodni, że termin „ekonomia społeczna” w badaniach naukowych nie jest jednolicie definiowany, co utrudnia badania nad nią. Wskazywali na potrzebę edukacji do gospodarki społecznej od najmłodszych lat aż po kształcenie na poziomie szkolnictwa wyższego. Zwracano uwagę na brak ośrodków naukowych zajmujących się konsekwentnie (nie okazjonalnie) problematyką ekonomii społecznej. Brakuje też systematycznej współpracy teoretyków (pracowników naukowych) z praktykami (osobami i instytucjami) tzw. sektora nowej ekonomii. Wypracowanie modelu polityki społecznej uwzględniającej szersze pole działania dla ekonomii społecznej wciąż napotyka w Polsce na liczne instytucjonalizowane przeszkody i jak długo to nie nastąpi - zdaniem dyskusantów - należy poszukiwać własnego modelu edukacji i nauczania gospodarki/ ekonomii społecznej, uwzględniając przede wszystkim warunki lokalne, regionalne i krajowe oraz solidnych partnerów¹⁴.

14 Z. Chyra-Rolicz, *Dole i niedole ekonomii społecznej*, „Rolnik Spółdzielca” 2011, nr 2(2806), s. 14; taż sama, *Wiele barw przedsiębiorczości*

Ekonomia społeczna, pomimo licznego już piśmiennictwa przedmiotu, akcji propagandowych i ośrodków akademickich angażujących się w jej badanie i propagowanie, po dwóch dekadach tworzenia społeczeństwa obywatelskiego z trudem zdobywa sobie miejsce w świadomości społecznej, a jej wdrażanie napotyka wciąż na mur niezrozumienia. Jej rozwój w przyszłości uzależniony będzie od rozwoju różnych form edukacji społeczeństwa oraz polityki społecznej państwa. To zadanie na długie lata, perspektywa wieloletniej „pracy u podstaw” niczym realizacja idei polskiego pozytywizmu.

Złudzenie demokracji a pieniądze

Grzegorz Czekaj

Pojęcie demokracji jest różnorodnie definiowane w zależności od okresu historycznego. Najpowszechniej stosowaną definicją demokracji jest ta, opisująca ją jako rodzaj rządów sprawowanych przez wszystkich obywateli (rządy ludu, ludowładztwo). Najbliższa naszym czasom definicja demokracji (demokracja burżuazyjna) opisuje ją z kolei jako ustrój, w którym dominującymi elementami są system przedstawicielski charakteryzujący się wielopartyjnym (koalicyjnym) systemem sprawowania władzy, konstytucja i parlament.

W literaturze przedmiotu spotyka się również inne rodzaje demokracji, takie jak demokracja: antyczna, szlachecka, hierarchiczna, bezpośrednia, parlamentarna, społeczna, ludowa, ateńska czy uczestnicząca. Każdy z wymienionych rodzajów demokracji kładzie akcent na inne wartości zasługujące na szczególne podkreślenie.

Brak precyzyjnej i uniwersalnej definicji demokracji sprawia, że demokracja jest opisywana poprzez użycie przymiotnika „demokratyczny.” I tak na demokrację składają się przykładowo takie elementy jak demokratyczne standardy, wartości, zasady, wolności, społeczeństwa, pań-

stwa. Niejednokrotnie opisywany jest w ten sposób ustrój, któremu jest bliżej do faszyzmu, komunizmu, oligarchii czy republiki. Wszystkie wymienione ustroje mogą posiadać elementy ustroju demokratycznego, których wykorzystanie może być wypaczone przez intencje rządzących.

Najbardziej mylącym ustrojem ze względu na jego podobieństwo do demokracji jest ustrój oligarchiczny. Mechanizm tworzenia się systemu oligarchicznego sprowadza się do stopniowego tworzenia w ramach stosowania prawa różnego rodzaju barier dla ewentualnej konkurencji. Przykładowo, celem przeciwdziałania nadmiernemu rozdrobnieniu partyjnemu w parlamencie, przyjmuje się ordynację wyborczą, która ogranicza liczbę partii uzyskujących w wyborach wynik przewyższający próg wyborczy. W konsekwencji, do parlamentu nie mogą wejść ugrupowania, które nie przekroczyły progu wyborczego oraz kandydaci niezależni. W mechanizmie tym nie ma znaczenia, czy ordynacja wyborcza przewiduje wybory większościowe, czy proporcjonalne. Decydujące znaczenie ma stworzenie mechanizmu dyskryminującego, zabezpieczającego korzyści będących w parlamencie i stanowiących przedmiotowe prawo, ugrupowań politycznych. Gromadzenie środków finansowych na cele polityczne jest również szczegółowo uregulowane w prawie wyborczym i jak zwykle prawo to faworyzuje już istniejące partie polityczne, a w szczególności ugrupowania zasiadające w parlamencie. W Polsce zauważalny jest proces przyjmowania regulacji prawnych mających na celu umożliwienie wygrania wyborów ugrupowaniu politycznemu, które aktualnie rządzi oraz utrudnienie wygrania wyborów ugrupowaniu opozycyjnemu. Bez znaczenia w tych działaniach jest wola wyborców oraz idealistycznie pojmowana demokracja. Efektem manipulowania prawem wyborczym jest wytworzenie się bardzo

wąskiego kręgu podobnych do siebie ugrupowań politycznych, regularnie dostających się do parlamentu. Ugrupowania te mogą zmieniać nazwy i określać się w sposób odróżniający je od innych ugrupowań, jednakże ze względu na dużą stabilność obecności w nich stale wybieranych polityków, trudno mówić o autentycznej reprezentacji wyborców. Oczywiście, nawet w tym systemie zdarza się, że pojawiają się nowi ludzie i nowe poglądy, jednakże nie naruszają one zastanego *status quo*.

Reasumując powyższe uwagi, należy stwierdzić, iż powodem pojawienia się stosunkowo hermetycznej grupy osób, która sprawuje władzę przy wykorzystaniu elementów demokratycznych jest manipulowanie prawem wyborczym utrudniającym w znacznym stopniu dostęp do rządu ewentualnym, nowym konkurentom politycznym. Taka wąska grupa sprawująca władzę nie wyeliminowała jeszcze konieczności przeprowadzania cyklicznych wyborów, co stwarza zagrożenie wyeliminowania z zasiadania w parlamencie. Jednakże zmiany poczynione w innych regulacjach prawnych pozwalają wykorzystywać dostępne media w celu tworzenia korzystnego dla siebie wizerunku, którego odbiorcą stają się potencjalni wyborcy.

Manipulowanie wyborcami odbywa się za pomocą mediów, którym udostępnia się odpowiednio obrobioną informację, która może być prawdziwa ale niepełna. W konsekwencji społeczeństwo jest odbiorcą informacji, która w sposób fałszywy opisuje otaczającą rzeczywistość polityczną. Skutkiem tak prowadzonej manipulacji jest skłonienie wyborcy do oddania w wyborach głosu na partię, która częstokroć ma inne cele realne aniżeli deklarowane. Istotę demokracji stanowi wolny i nieskrępowany dostęp do informacji, umożliwiającej weryfikację wiedzy na temat celów i zamiarów osób oraz partii dążących do zdobycia władzy w wyniku wyborów.

We współczesnym świecie daje się obserwować działania zmierzające do reglamentowania informacji poprzez tworzenie mechanizmów mających na celu objęcie kontrolą międzynarodową obieg informacji. Przykładem takiego działania są trwające obecnie prace nad międzynarodowym porozumieniem znanym pod nazwą ACTA ang. *The Anti-Counterfeiting Trade Agreement*. Celem ACTA jest walka z podrabianiem towarów i piractwem. Jednakże mechanizmy, których stosowanie ona proponuje, mogą z powodzeniem być wykorzystane do cenzury informacji w sieci internetowej. ACTA powstaje od ponad dwóch lat w całkowitej tajemnicy przed opinią publiczną. Do niedawna nie była nawet znana treść negocjowanego porozumienia. Jednakże dzięki informacjom ujawnionym przez portal WikiLeaks, wiemy, iż głównym celem porozumienia jest stworzenie międzynarodowego systemu ochrony prawnej dla amerykańskiej własności intelektualnej między innymi w zakresie dzieł audiowizualnych, ochrony znaków towarowych, handlowych i ochrony patentowej. Projektowane porozumienia ma na celu pominięcie międzynarodowych organizacji, takich jak The WIPO ang. World Intellectual Property Organization lub WTO The World Trade Organization, w których istotny głos posiadały kraje rozwijające się, zainteresowane dostępem do najnowszych osiągnięć naukowych.

Istnieją poważne obawy co do tego, że porozumienie ograniczy dostęp do leków generycznych i spowolni rozwój biedniejszych państw, gdyż mogą one być zmuszone do przyjęcia takich rozwiązań w zakresie własności intelektualnej, które są dla nich niekorzystne. Wprowadzenie leków generycznych do obrotu pozwala na znaczne ograniczenie kosztów farmakoterapii zarówno w skali państwa, jak i indywidualnego pacjenta, gdyż leki te są tańsze niż ich

oryginalne odpowiedniki, których okres ochrony patentowej, wynoszący 20 lat z możliwością przedłużenia do 25, wygasał.

Przyjęta pod dyktando Stanów Zjednoczonych formuła negocjowania ACTA budziła kontrowersje wśród przedstawicieli Unii Europejskiej, biorąc udział w negocjowaniu porozumienia. Nie akceptowali oni tego, że ACTA nie uwzględniała chronionych nazw pochodzenia PDO ang. Protected Designation of Origin, czyli kategorii produktów wytwarzanych w konkretnym regionie, które będą posługiwać się nazwami zastrzeżonymi dla tych regionów. Ponadto zgłaszali zastrzeżenia do przyjętej formuły poufności negocjacji w sprawie ACTA, zgodnie z którą przedstawiciele amerykańskiego przemysłu mieli prawo do zgłaszania uwag do negocjowanego tekstu porozumienia, natomiast prawa takiego nie mieli przedstawiciele przemysłu Unii Europejskiej.

ACTA wprowadza również bardzo niebezpieczne rozwiązanie dotyczące współpracy między dostawcami usług internetowych a posiadaczami praw autorskich polegające na monitorowaniu aktywności internautów pod kątem nieuprawnionego pobierania i udostępniania utworów chronionych prawem autorskim. Zagrożenie ze strony proponowanego rozwiązania polega na tym, że ciężar ścigania internautów został przesunięty z organów do tego uprawnionych: policji, prokuratury i sądów na inne podmioty, podobnie jak dzieje się to teraz we Francji na mocy ustawy HADOPI fr. *Haute Autorité pour la diffusion des œuvres et la protection des droits sur Internet*, co znaczy Wysoki Urząd do spraw rozpowszechniania utworów i ochrony praw w Internecie.

Ponieważ do zasad ACTA obiecała się stosować cała Unia Europejska, to zobowiązanie do przyjęcia regulacji

negocjowanego porozumienia dotyczy też Polski. W naszym kraju organem odpowiedzialnym za wprowadzanie internetowej cenzury jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które nie udziela informacji dotyczących ACTA. Informacje na temat negocjowania porozumienia ACTA zostały ujawnione przez witrynę internetową WikiLeaks, która jest portalem umożliwiającym publikowanie w sposób anonimowy dokumentów rządowych i korporacyjnych przez informatorów chcących ujawnić działania niezgodne z prawem. Operatorzy WikiLeaks uważają, iż niemożliwe jest wyśledzenie skąd pochodzą wpisy, co w wystarczającym stopniu chroni źródła informacji oraz osoby zaangażowane w ujawnianie takich informacji.

Witryna WikiLeaks rozpoczęła działalność w grudniu 2006, aby w listopadzie 2007 móc szczyć się opublikowaniem około 1,2 mln dokumentów. W dniu 25 lipca 2010 roku w serwisie opublikowano około 77 tysięcy wojskowych dokumentów dotyczących wojny w Afganistanie, obejmujących okres od stycznia 2004 do grudnia 2009 roku. Z kolei w dniu 22 października 2010 roku, opublikowano ponad 391 tysięcy dokumentów o wojnie w Iraku. W dniu 28 listopada 2010 roku, WikiLeaks rozpoczęła publikację ponad 251 tysięcy depesz dyplomatycznych pochodzących z amerykańskich ambasad na całym świecie. Po rozpoczęciu ich publikacji, strona WikiLeaks została zablokowana za pomocą rozproszonego ataku typu DoS ang. denial of service. W odpowiedzi WikiLeaks zaczęło tworzenie niezliczonych serwerów lustrzanych, umożliwiających dostęp do blokowanych treści.

Rząd Stanów Zjednoczonych rozpoczął również szeroko zakrojoną operację przeciwko WikiLeaks oraz jej twórcy Julianowi Assange obejmującą między innymi wywieranie nacisków na instytucje finansowe dokonujące płatności na rzecz

wyżej wymienionych. W dniu 4 grudnia 2010 roku amerykański serwis płatności internetowych PayPal zablokował konta WikiLeaks powołując się na naruszenie regulaminu. Natomiast w dniu 6 grudnia 2010 roku szwajcarski bank PostFinance zablokował prywatne konto Julian'a Assange.

Przytoczone powyżej dwa przykłady działań, z których jedno godzi w wolność informacji, a drugie unaoczniającą potrzebę ochrony zachowań zmierzających do ujawniania informacji istotnych dla podstawowych wolności i swobód obywatelskich, ukazuje jak kruche we współczesnym świecie są zasady społeczeństwa demokratycznego. Prawa i wolności społeczeństwa demokratycznego doznają częstokroć ograniczeń wynikających z powodów ekonomicznych, kiedy rządzący powołując się na dobro społeczne i trudną sytuację gospodarczą forsują rozwiązania legislacyjne mające na celu ograniczenie praw obywatelskich fundamentalnych dla harmonijnego rozwoju demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego.

W XVI wieku zostało sformułowane Prawo Kopernika-Greshama mówiąca, że jeśli jednocześnie istnieją dwa rodzaje pieniądza, pod względem prawnym równoważne, ale jeden z nich jest oceniony jako lepszy, to te „lepsze” pieniądze będą gromadzone, a w obiegu pozostaną głównie ten „gorsze”. Odkrycie tego prawa przypisuje się Mikołajowi Kopernikowi i Thomasowi Greshamowi.

Prawo to stało się fundamentem polityki mającej na celu psucie pieniędzy w XX i XXI wieku. Głównym narzędziem wykorzystywanym do tego celu okazały się prywatne, niepaństwowe oraz pozbawione kontroli rządowej banki centralne, którym powierzono rolę emitenta pieniędzy i nadzorcy polityki pieniężnej w danym kraju.

Mało znanym faktem jest, że idea powołania banku centralnego znalazła się wśród najważniejszych postulatów

Manifestu Komunistycznego ogłoszonego w lutym 1848 roku w Londynie przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Podstawowe postulaty Manifestu sprowadzają się do:

- Wywłaszczenia własności ziemskiej i użycia renty gruntowej na wydatki państwowe.
- Wysokiej progresji podatkowej.
- Zniesienia prawa dziedziczenia.
- Konfiskaty własności wszystkich emigrantów i buntowników.
- Scentralizowania kredytu w rękach państwa poprzez bank narodowy o kapitale państwowym i o wyłącznym monopolu.
- Scentralizowania środków transportu w rękach państwa.
- Zwiększenia liczby fabryk państwowych, narzędzi produkcji, udostępniania gruntów do uprawy i ich melioracji według społecznego planu.
- Jednakowego przymusu pracy dla wszystkich, utworzenia armii przemysłowych, zwłaszcza dla rolnictwa.
- Zespolenia rolnictwa i przemysłu, działania w kierunku stopniowego usunięcia przeciwieństwa między miastem a wsią.
- Publicznego i bezpłatnego wychowania wszystkich dzieci. Zniesienia pracy fabrycznej dzieci w jej dzisiejszej postaci. Połączenia wychowania z produkcją materialną.

W 1913 roku po licznych panikach bankowych, które mocno nadwyrężyły system bankowy, wprowadzono ustawę tworzącą Rezerwę Federalną oraz powołano do życia Bank Rezerw Federalnych (FED). Ustawa została przegłosowana w obu izbach Kongresu w dniach 22 i 23 grudnia, a podpisana 23 grudnia 1913 roku przez prezydenta Woodrowa Wilsona. Za ustawą głosowali wyłącznie Demokraci z których wywodził się Prezydent Wilson. Republi-

kaniu byli nieobecni, gdyż opuścili Waszyngton wcześniej i udali się do swoich domów na święta. Tak więc, ustawa powołująca do życia Rezerwę Federalną powstała w atmosferze łagodnego „zamachu stanu.”

Mało znaną okolicznością powstania niniejszej ustawy jest fakt, iż ustawę napisali wspólnie Senator Nelson Aldrich oraz przedstawiciele największych nowojorskich banków J.P. Morgan; Kuhn, Loeb & Co. i przedstawiciele Johna D. Rockefeller’a. Niefortunną decyzją było przekazanie kontroli nad emisją pieniędzy przez amerykański rząd w ręce prywatnego banku centralnego.

Analiza przeprowadzona przez Mateusza Machaja w publikacji zatytułowanej „Kryzys 1929-33, czyli największy przekręt w historii świata” (<http://www.prokapitalizm.pl/kryzys-1929-33-czyli-najwiekszy-przekret-w-historii-swiata.html>) ukazuje przyczyny, przebieg i rolę Banku Rezerw Federalnych w największym kryzysie gospodarczym świata. Przytoczona publikacja opisuje również austriacką szkołę ekonomiczną, której najwybitniejszymi przedstawicielami byli Ludwig von Mises oraz Friedrich August von Hayek, który otrzymał Nagrodę Nobla z ekonomii w 1974 roku.

Kryzys gospodarczy z lat 1929-1933 był pierwszym ogólnoświatowym kryzysem gospodarczym w historii świata. Podobne kryzysy nie występowały wcześniej. Zdarzały się oczywiście przypadki zapaści w jakiejś dziedzinie gospodarki, ale miały one charakter lokalny oraz ograniczały się do konkretnej gałęzi gospodarki. Ponadto takie załamania szybko przemijały, z reguły w ciągu 1,5 do 2 lat. Najbardziej znanym przykładem takiego wydarzenia była „tulipomania”, która miała miejsce w Holandii w latach 1636-1637. Tulipomania spowodowana była spekulacyjną ceną cebulek tulipanów. Najwyższą ceną za jedną cebulkę tulipana było 6.000 guldenów, przy czym średni

roczny dochód na głowę wynosił wtedy 150 guldenów. Rynek zorientował się w końcu, że ceny za cebulki tulipanów są za wysokie i doszło do korekty, w której wyniku zbankrutowało wielu potencjalnych nabywców. Kryzys wywołany krachem na rynku tulipanów nie spowodował negatywnych konsekwencji na innych rynkach ani w innych gałęziach gospodarki holenderskiej.

Dlaczego więc amerykański kryzys z lat 1929-1933 rozlał się szeroko po świecie? Odpowiedź na to pytanie dał Ludwig von Mises, który obarczył odpowiedzialnością banki manipulujące ilością pieniędzy dostępnych na rynku. Na początku XX wieku wszystkie pieniądze emitowane przez banki miały pokrycie w złocie i nie mogły być drukowane kolejne banknoty, jeśli takiego pokrycia nie miały. Z chwilą powołania do życia banku centralnego, pojawiła się instytucja, która z jednej strony skupiła w swoim ręku całe dostępne złoto stanowiące gwarancje dla emitowanych pieniędzy, a z drugiej strony decydująca o liczbie pieniędzy będących w obiegu. Państwo straciło więc kontrolę na obiegiem pieniędzy w gospodarce, ale zyskało w zamian możliwość zadłużania się i pozyskiwania w ten sposób środków finansowych na swoją działalność. To posunięcie sprawiło, że pojawiła się w nowoczesnej gospodarce inflacja.

Umożliwienie bankom tworzenia pieniędzy oderwanych od ich równowartości w posiadanym kruszcu, wymagało stworzenia systemu ochrony prawnej gwarantującej bankom bezpieczeństwo ekonomiczne. Było to niezbędne, gdyż we wcześniejszych okresach funkcjonowania banków, ich działalność, rynek często weryfikował przez tak zwany run na banki, czyli sytuację kiedy klienci masowo występowali do banku z żądaniem wymienienia posiadanych przez nich banknotów na zdeponowane w banku

złoto, powierzane wcześniej bankom w depozyt przez tych klientów. Skutkiem takich żądań banki bankrutowały, gdyż okazywało się, że posiadały mniej złota niż wyemitowane pod ich zastaw pieniądze.

Uwolnwszy banki od obowiązku ograniczania akcji kredytowej do wielkości zabezpieczonej posiadanym kruszczem, mogły zacząć one kredytować dowolny przejaw aktywności gospodarczej. Negatywnym skutkiem takiego działania było udzielanie kredytów na przedsięwzięcia, które nie rokowały na uzyskanie zysku pozwalającego na spłatę zaciągniętego kredytu. Najgorszym przeznaczeniem udzielonego kredytu było udzielenie go na zakup akcji na giełdzie. W latach 1921-1929 Bank Rezerw Federalnych zwiększył podaż pieniędzy z 45 mld dolarów do 73 mld dolarów. Właściwsze byłoby stwierdzenie, że pieniądze te zostały wydrukowane „z powietrza,” gdyż nie posiadały one pokrycia w posiadanym złocie. Dla porównania, w okresie 1987-2006, kiedy Bankiem Rezerw Federalnych kierował Alan Greenspan, podaż pieniędzy wzrosła z 3,5 bln dolarów do ponad 10 bln dolarów.

W roku 1929 rynek zweryfikował prowadzoną przez banki akcję kredytową i okazało się, że pożyczone pieniądze nie przełożyły się na wartość nowych inwestycji, lecz posłużyły konsumpcji i spekulacji na giełdzie. Ponieważ na dolarze, jako uniwersalnym wyznaczniku wartości pieniądza, oparły się również inne państwa świata, kryzys, który dotknął dolara dotknął również gospodarki tych państw.

Rozważając kryzysy gospodarcze XX i XXI wieku warto przypomnieć słowa Thomas Jefferson „Myślę, że instytucje bankowe są bardziej niebezpieczne dla naszych wolności niż całe armie gotowe do walki. Jeżeli naród amerykański pozwoli kiedyś, żeby banki prywatne kontrolowały jego walutę, to banki i wszystkie instytucje, które rozkwit-

ną wokół banków, pozbawią ludzi wszelkiej własności, najpierw przez inflację, potem przez deflację aż do dnia, kiedy jego dzieci obudzą się bez dachu nad głową na ziemi, którą posiadli ich rodzice.” (Thomas Jefferson –prezydent USA (1801 – 1809 r.) w liście do Sekretarza Skarbu Alberta Gallatin z 1802 roku).

Mechanizm kryzysu z lat 1929-1933 tłumaczy również obecny, trwający od roku 2008 kryzys gospodarczy oraz wskazuje, iż stosowane są niewłaściwe narzędzia do naprawy sytuacji gospodarczej na świecie. W konsekwencji pogarszającej się sytuacji gospodarczej, związanej z nieskuteczną jej sanacją, będzie rosła chęć wprowadzania rozwiązań znanych z minionej epoki, a sprowadzających się do głębokiej ingerencji państwa w procesy gospodarcze. Już teraz wykonywanie wielu zawodów jest w Polsce uzależnionych od uzyskania odpowiednich zezwoleń, licencji i koncesji, zwiększenie obciążeń nakładanych na przedsiębiorców oraz wytworzenie wysokiej bariery wejścia na rynek nowych podmiotów gospodarczych.

W ustrojach właściwych rządzący troszczą się o dobro rządzonych, o dobro wspólne - czyli celem władzy jest **res publica**. W ustrojach zwyrodniałych władcom chodzi wyłącznie o ich własne dobro, traktują państwo jak prywatny folwark - interesuje ich tylko **res privata**. Monarchia, oligarchia i demokracja mogą więc być zarówno sprawiedliwe, czyli republikańskie, jak i zwyrodniałe, czyli despotyczne, w zależności od tego, jakie cele przyświecają tym, którzy stoją na czele państwa.

Demokracja jest systemem, który dla swojego sprawnego działania wymaga obywateli, którzy korzystają ze swoich praw oraz wymagają przestrzegania obowiązujących praw przez władze i innych obywateli.

Nietolerancja wobec skazanych w Polsce

Piotr Lisowski

Niebezpiecznym zjawiskiem jest nietolerancja wobec skazanych. Patologia ta szczególnie nasiliła się po 1989 roku, kiedy przeszliśmy od tzw. gospodarki socjalistycznej do gospodarki wolnorynkowej. Nie funkcjonuje wiedza na temat błędów polityki penitencjarnej państwa polskiego. W artykule 42 par. 1 pkt 3 Konstytucji RP czytamy **„każdego uważa się za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie stwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu”**. Niniejszy artykuł określa wyraźnie, że skazanym jest ten, któremu został utrzymany w mocy wyrok sądu drugiej instancji. Istotne znaczenie ma pytanie: jaką miarą oceniamy człowieka, a może inaczej - kim naprawdę jest człowiek?. Mówił często nieodżałowany ks. prof. Józef Tischner, że **„człowiek mając silnego ducha zawsze może wstąpić na lepszą drogę życia, może udowodnić że można pokonać samego siebie, tylko trzeba mieć ducha, ducha który wyzwala i leczy.”**

Mój rozdział zacznę od słów wielkiego filozofa jakim był Wolter. Następnie omówię poglądy wybitnego znawcy problemu jakim jest prof. Andrzej Baładynowicz i wreszcie przeprowadzę krytykę postawy prokuratorów i sędziów, którzy nie znają ani filozofii człowieka, ani filozofii prawa i nie interesuje ich jak pomóc wrócić skazanemu ze” świata przestępstwa” do normalnego życia, pracy i respektowania praworządności formalnej.

Przechodząc do zagadnienia pierwszego, spróbujmy zastanowić się nad fragmentem dzieła Woltera „Traktat o tolerancji”: „W żadnym razie prawo ludzkie nie może się opierać na czymś innym niż na prawie natury, zasadą wielką, zasadą powszechną obu praw jest na całej ziemi: „Nie czyń drugiemu, co Tobie nie miło”. A więc prawo nietolerancji jest niedorzeczne i barbarzyńskie, to prawo tygrysie ale jest ono tym straszniejsze, że tygrysy rozszarpują po to, aby jeść my zaś wyniszczyliśmy się dla paragrafów”¹. Wiek XVIII zwany wiekiem świateł i związana z nim Rewolucja Francuska ostrzega nas przed barbarzyństwem i nadal jest aktualne przyjmowanie prawa natury.

W Polsce nie ma właściwie prowadzonej resocjalizacji. Świadomie wyklucza się tych ludzi ze społeczeństwa. Współcześnie sposób myślenia przeciętnego Polaka sprowadza się do niebezpiecznego wczesnego osądu: nie jest ważne czy ktoś jest skazany prawomocnym wyrokiem, czy też nie. Jest już odrazu osądzony i wyalienowany z narodu. Przykładem jest kazus Romana Zajdla,² inżyniera, przedsiębiorcy ze Śląska, który był pięć lat tymczasowo aresztowany i dopiero Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu wydał orzeczenie stwierdzające naruszenie art.

¹ Wolter, Traktat o tolerancji napisany z powodu śmierci Jana Calasa, przeł. Z. Ryłko i A. Sowiński, Warszawa 1956, s.32-33.

² Skarga nr 33931/06 Zajdel przeciwko Polsce.

5 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Dlaczego podaje ten przykład? Otóż jest to przypadek wielokrotnego karania za czyny, których nie popełniono:

- areszt tymczasowy 5 lat
- utrata zaufania od strony bliskich
- upadek firmy
- wykonanie wyroku skazującego
- utrata zdrowia fizycznego i psychicznego
- wpisanie do rejestru skazanych co jest kolejną karą, bowiem uniemożliwia na przykład znalezienie jakiegokolwiek pracy.

Opisany pokrótce kasus zwraca uwagę na patologiczny stosunek państwa względem oskarżonego; brak rzetelnego procesu sądowego i ograniczenie praw człowieka. Przeciwwstawiając się bezprawiu założyliśmy Kliniki Prawno-Medyczne, które mają na celu dobro każdego człowieka, biorąc pod uwagę jego sytuację prawną, stan ducha i zdrowia zarazem.

Przechodząc do kolejnego tematu mam na uwadze poglądy prof. Andrzeja Baładynowicza³, którego państwo polskie powinno słuchać każdego dnia i nocy. Według niego do podstawowych potrzeb osoby wdrażanej do wolności w ramach systemu probacyjnego zalicza się:

- Potrzebę bycia traktowanym jako indywidualna jednostka,
- Potrzebę bycia wysłuchanym,
- Potrzebę bycia akceptowanym,
- Potrzebę odbycia rozmowy w zaufaniu,
- Potrzebę wykazania przez kuratora sądowego zrozumienia dla problemów osoby (potrzeba bycia zrozumianym),

³ A. Baładynowicz, *Probacja Wychowanie do wolności*, Warszawa 1996.

- Potrzebę uzyskania pomocy w rozwiązywaniu problemów.⁴

Potrzeba bycia traktowanym jako indywidualna jednostka wynika z faktu niepowtarzalności osoby ludzkiej. Każdy człowiek różni się od pozostałych pod względem fizycznym oraz emocjonalnym, czy intelektualnym, jak również wyobraźnią.

Każdy ze skazanych doświadczył w życiu tylko jemu właściwych relacji z innymi osobami ze wszystkimi implikacjami, jakie niesie ze sobą typ jego osobowości, wrażliwość oraz sposób reakcji na określone sytuacje życiowe.⁵

Jednostki ludzkie są niepowtarzalne w tym sensie, że nikt inny nie doświadczył dokładnie tej samej kombinacji wydarzeń życiowych. Podczas gdy pewne problemy są wspólne dla określonych grup i środowisk społecznych, to jednak każda osoba odbiera je w inny sposób. Pod tym względem jednostka ludzka jest niepowtarzalna.

Polskie społeczeństwo wobec skazanych zachowuje się tak, jakby miało zarazić się natychmiast trędem. Nie rozumie, że osoba zwolniona z zakładu karnego, czy też pozostająca na wolności ma poczucie izolacji i zagubienia w otaczającej rzeczywistości społecznej. Funkcja kuratora w polskim systemie prawnym to fikcja, która nie ma żadnego odniesienia do resocjalizacji. Jak podkreśla A. Bałandynowicz, „akceptacja dla osoby opuszczającej zakład karny nie znaczy ignorowania jej patologicznego zachowania czy też wybaczenia lub darowania jego skutków. Akceptacja to zrozumienie uczuć skazanego i warunkującej je rzeczywistości...”

Oczywiście bardzo ważne jest zachowanie poufności, jednak w rzeczywistości polskiej, media w sposób natychmiastowy łamią tę fundamentalną zasadę i pomimo na przy-

4 Tamże, s.103.

5 Tamże, s. 100-101.

kład późniejszego uniewinnienia skazują człowieka na niebyt społeczny. Tak było na przykład w przypadku Andrzeja Leppera; sprawa o tzw. molestowanie została przekazana do ponownego rozpatrzenia. A pomimo tego presja stawała się coraz większa. Dzisiaj jesteśmy przekonani, że nieuzasadnione zjawisko nietolerancji wobec skazanych ze strony mediów zniszczyło tego człowieka doprowadzając do przedwczesnej śmierci. Również dyskusyjnym problemem jest sprawa arcybiskupa Wielgusa związana z tzw. współpracą z SB. Komentując niniejszy przykład możemy za kard. Glempem powiedzieć: cóż to za sąd? Dochodzimy do definicji nietolerancji wobec skazanych jako zjawiska negatywnego, bezprawnego i krzywdzącego ponad miarę zdrowie i godność ludzką. A. Bałandynowicz zwraca szczególną uwagę w swoich pracach na podstawy aksjologiczne oraz prawa jednostki do swobodnej wypowiedzi i do realizacji własnych celów i zamierzeń życiowych, jak również do idei humanitarnych, które stanowiły podstawę dla indywidualizacji oddziaływania w ramach kurateli. Reasumując możemy stwierdzić, że każdy człowiek żyjący w społeczeństwie ma prawo do autonomicznego sądu na dany temat, który może odbiegać od powszechnych poglądów.

Przechodząc do działu trzeciego moich rozważań musimy zatrzymać się na chwilę nad mentalnością osób w polskim wymiarze sprawiedliwości. Społeczeństwo polskie ma znikomy stopień zaufania do sędziów i prokuratorów. Uważa, że są to naczynia połączone. Zależy im tylko na podwyższaniu statystyk a nie rzetelnym działaniu zgodnym z prawdą materialną. Taki osąd formułuję na podstawie blisko ośmioletniej pracy i oparty jest także na obserwacji wielu procesów sądowych i z tym nieodłącznie związanego cierpienia ludzkiego z powodu błędów jakie popełniają sędziowie i prokuratorzy. Zdarza się w polskim pro-

cesie karnym, że akt oskarżenia to plagiat późniejszego wyroku, a sam proces to fikcja. Wynika to, jak już wcześniej wspominałem, z przejętej mentalności od mistrzów oraz lenistwa w podwyższaniu merytorycznym swojego warsztatu sędziowskiego.

Podkreślam że, mamy przyzwoity kodeks postępowania karnego. Ale nie korzysta się z dyrektywy minimalizacji kary wpływającej z orzecznictwa. Istotna kwestia zdrowia psychicznego oskarżonego nie jest wystarczająco brana pod uwagę. I tutaj już rodzi się nietolerancja i z góry podjęte orzeczenie. Warto odwołać się do prof. Jerzego Zajadły, który wielokrotnie podkreśla niewystarczające znaczenie filozofii prawa⁶. Można zauważyć pewną niekonsekwencję polskiego ustrojodawcy i ustawodawcy. W przypadku sędziów sądów administracyjnych przyjęto bowiem rozwiązanie podkreślające specyfikę sądowej kontroli legalności aktów administracyjnych. Sędzia Sądu Administracyjnego powinien w świetle przepisu art.” 6 § 1 pkt 6 ustawy, Prawo o ustroju sądów administracyjnych” być osobą, która „wyróżnia się wysokim poziomem wiedzy w dziedzinie administracji publicznej oraz prawa administracyjnego i innych dziedzin prawa związanych z działaniem organów administracji publicznej”⁷.

Tymczasem w odniesieniu do sędziów Trybunału Konstytucyjnego zrezygnowano z uwypuklenia specyfiki Sądu Konstytucyjnego i odesłano do tych samych kryteriów jakie ma spełniać albo sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego, albo sędzia Sądu Najwyższego. W tym ostatnim przypadku, zgodnie z przepisem art. 22 § 1 pkt 4 ustawy o Sądzie Najwyższym, oznacza to

⁶ Demokracja w XXI wieku pod red. M. Szyszkowskiej, J. Zajadło, Sędzia konstytucyjny a demokratyczna legitymacja kontroli konstytucyjności prawa, Warszawa 2009, s.76-77.

⁷ Tamże, s.7.6

osobę, która „wyróżnia się wysokim poziomem wiedzy prawniczej” (w odniesieniu do sędziów Trybunału Konstytucyjnego odpowiednio na gruncie przepisu art. 194 ust. 1 Konstytucji RP „wyróżnia się wiedzą prawniczą”)⁸. Na gruncie literalnej wykładni tych przepisów można by dojść do wniosku, że sądowa kontrola konstytucyjności prawa nie wymaga żadnej szczególnej wiedzy prawniczej i żadnych szczególnych kwalifikacji sędziowskich poza poziomem wiedzy prawniczej i kwalifikacjami przewidzianymi dla sędziów Naczelnego Sądu Administracyjnego i Sądu Najwyższego, ergo- sama w sobie nie wykazuje żadnej specyfiki w zakresie stosowania i wykładni prawa. Można to oczywiście tłumaczyć koniecznością znajomości całego systemu prawa, ale jest to w gruncie rzeczy eufemizm, który nie wyjaśnia dlaczego ustawodawca zdecydował się na podkreślenie szczególności sądownictwa administracyjnego i zrezygnował z takiego rozwiązania w odniesieniu do Sądu Konstytucyjnego.

Dla określenia profilu filozoficznoprawnego sędziego konstytucyjnego proponuję w związku z tym przyjęcie tej samej metodologii, jaką zastosował John Rawls⁹ w swojej teorii sprawiedliwości. Chodzi przede wszystkim o spuszczenie słynnej „zasłony niewiedzy”. W tym przypadku znaczy to: 1) abstrahowanie od tego, jakie są rzeczywiste modele kreacji sądu konstytucyjnego w rozwiązaniach konstytucyjnych poszczególnych państw oraz jaka jest rzeczywista praktyka tej kreacji; 2) abstrahowanie od trybu zgłaszania kandydatów i ich kwalifikacji oraz trybu wyborów sędziów konstytucyjnych w Polsce. Jedyne założenia wstęp-

⁸ Tamże, s.76.

⁹ J. Rawls, Teoria sprawiedliwości, tłum. M. Panufnik i J. Pasek i A. Romaniuk, Warszawa 19994.

ne, jakie można w tej metodologii wysunąć przed „zasłone niewiedzy”, to wiedza prima facie w zakresie następujących problemów : co to jest konstytucja?; co to jest sądowa kontrola konstytucyjności prawa?; co to jest interpretacja konstytucji?¹⁰

A. Zajadło w swoich książkach podkreśla znaczenie filozofii prawa w procesach myślowych zachodzących w zawodzie sędziego. Jest to niezwykle ważne, bo ma na celu pomoc sędziom w procesie decyzyjnym. Ale czy ktoś to wreszcie zauważy i wprowadzi w życie?

¹⁰ S.A. Barber, J.E. Flemming, Constitutional Interpretation. The Basic Questions, Nowy Jork 2007, s.5.

Demokracja w internecie

Tomasz Wójcik

Wzrasta liczba użytkowników internetu i dostępnych w nim źródeł informacji. Zdobywamy nowe doświadczenia i wiedzę techniczną. Technologie internetowe są używane w procesie informatyzacji polskich firm. Dzięki internetowi wiele osób może komunikować się z wieloma osobami, w przeciwieństwie do radia i telewizji.

Kilkanaście lat temu przepływ informacji był znacznie wolniejszy niż obecnie. Jeżeli obecnie do jakiegoś wydarzenia dochodzi na jednym końcu świata, dzięki internetowi za kilka minut mamy o nim informację. Właściwie jest to możliwe już po kilku sekundach od umieszczenia informacji na portalu internetowym. W niektórych przypadkach internet zastępuje również pewne obszary życia człowieka. Przewagą internetu nad innymi źródłami informacji jest jego dostępność i możliwość szybkiego przekazu lub otrzymania informacji. W każdej chwili można zmienić źródło informacji.

Szybki przepływ informacji, jaki niesie za sobą internet może również stanowić zagrożenie. Ale dzięki wolności słowa siedząc w domu możemy wypowiadać się na wszelkie tematy, wyrażać swoje poglądy, obawy, py-

tać i udzielać odpowiedzi. To, co napiszemy zależy tylko i wyłącznie od nas.

Poglądy internatów po zamieszczeniu na stronie internetowej są dostępne dla wszystkich osób korzystających z internetu. Można również umieścić swój komentarz pod wybranym tekstem. Łatwo więc można przekształcić jednostkową opinię w dyskusję, w której mogą wziąć udział tysiące internautów.

Osoby wyrażające własne opinie w internecie czują się anonimowe. Ale dzisiejsza technologia pozwala na zidentyfikowanie internauty.

Według danych Międzynarodowej Unii Telekomunikacyjnej (ITU), około 26% osób na świecie miało dostęp do sieci pod koniec 2009 roku. W krajach rozwiniętych gospodarczo, prawie 60% gospodarstw domowych miało dostęp do internetu, w porównaniu z zaledwie 12% w krajach rozwijających się.

W roku 2011 w Polsce będą obowiązywać nowe dowody osobiste, które będą miały wbudowany podpis elektroniczny. Czyli w najbliższej przyszłości można spodziewać się, że obywatele Polski będą mogli głosować przez internet. Umożliwi to oddanie głosu każdemu z każdego miejsca przy użyciu internetu. Jest to wygodne nie tylko dla osób w podróży, ale również dla osób niepełnosprawnych.

Takie głosowanie miało miejsce w Estonii w 2007 roku. Przez internet głosowało łącznie 5,5 % uprawnionych wyborców. Natomiast poparcie tej idei deklarowało 85 % potencjalnych wyborców.

Przykładem demokracji w internecie są ankiety organizowane przez różne portale informacyjne. W ankietach tych bierze udział nawet kilkaset tysięcy osób w bardzo krótkim czasie. Nie jest to możliwe do uzyskania tradycyjnymi metodami. Reprezentatywność takich ankiet jest jed-

nak mocno ograniczona, niemniej są one źródłem informacji dla socjologów i politologów.

Negatywną cechą internetu jest tzw. marketing szemrany. Przez wielu internautów jest on uważany jako nieetyczny. Marketing szemrany polega na tym, że ktoś podszywa się pod użytkownika internetu i fałszuje rzeczywistość. W tym biorą również udział partie polityczne; podczas wyborów parlamentarnych, czy lokalnych podają zawyżone dane dotyczących poparcia. Jest to w dużej mierze spowodowane pozorną anonimowością o której wspominałem wyżej.

Zdarzają się przypadki, że internauci podszywają się pod kogoś innego. Każdy użytkownik internetu może założyć konto na jakimś popularnym serwisie internetowym i się nim posługiwać. Administrator danego serwisu nie ma obowiązku sprawdzenia wiarygodności danego profilu. Na obecnym etapie proceder ten jest nie do opanowania. Po wypadku w Smoleńsku na Twitterze (amerykański portal) profil z danymi Andrzeja Wajdy napisał następujące treści: „Mam zapewnienie, że jeszcze w tym roku uda nam się usunąć z Wawelu grób Kaczyńskiego”, „Już niedługo wywalimy tego trupa z Wawelu”. Andrzej Wajda nie miał z tym nic wspólnego. To właśnie pozorna anonimowość sprawia, że internauci mogą pisać nieprawdziwe rzeczy.

Zagrożeniem jest wypowiedanie się osób, które nie mają wiedzy w danej dziedzinie. Część internatów odbiorców te informacje traktuje jako pewniki. Problemem jest wypisywanie nieprawdy, czy też wypowiedanie się w sposób nieestosowny. Przykładem może być wpis: „Tylko nigdy nie bierz żadnego pisma, kiedy zapukają do Twoich drzwi, bo wrócą za miesiąc, żeby pogadać o tym, co przeczytałaś. A jeżeli Twoja wiara nie ma teoretycznej podbudówki, to leżysz.

Przekonają Cię bez trudu. I jeszcze jedno - ich założyciel miał wizję, ukazywały mu się anioły i opowiadały różne bajki. Tyle tylko, że był alkoholikiem znęcającym się nad rodziną...". Inny cytat z internetu: „Kolejny przykład antychrześcijańskiej krucjaty dociera do Polski. Po Świadcach Jehowy, Mormonach, ruchach New Age i miłośnikach Dana Browna do naszych drzwi pukają scjentolodzy. „Kościół” ten jest jednym z najbardziej wpływowych i zamożnych fast foodów dla mózgu na świecie Jego wyznawcami jest niemal połowa lewackiego Hollywood i zgodnie z panującą modą nasze gwiazdeczki (na razie anonimowo) dają się złapać w sidła „prawdy”. Na czym polega ten „trendy-bełkot?”

Mimo iż wolność słowa w internecie powinna być podstawą funkcjonowania tego medium są przypadki ingerowania państw w „wolność słowa”. Przykładem niech będą Chiny.

Rosną obawy, że użytkownicy podają zbyt wiele informacji osobistych. Obecnie chcąc znaleźć jakąś osobę wystarczy wpisać w wyszukiwarce imię i nazwisko, by zobaczyć jakich ma znajomych, gdzie przebywa, jak spędza czas, czy ostatnio coś organizowała. Może okazać się, że informacje dotyczące na przykład wyjazdu zostaną wykorzystane przez złodziei. Organy ścigania korzystają z portali społecznościowych w poszukiwaniu przestępców. Jest też internet wykorzystywany przez służby specjalne.

Internet jest doskonałym środkiem demokratyzacji, natomiast jest zbyt często wykorzystywany przez nieodpowiedzialnych ludzi, stając się „śmietniskiem informacji”. W przyszłości internet będzie miał zapewne większy wpływ niż obecnie na kształtowanie ludzkich umysłów. Ale ludzie, którzy nie umieją korzystać z tego medium lub korzystają wyłącznie z tego źródła informacji są często nieświadomie manipulowani. Trzeba jednak dodać, że znacz-

na część społeczeństwa tylko poprzez internet może wyrażać swoje własne poglądy.

Chińskie nauki o państwie, polityce i władzy

Kamil Zeidler

Współczesne Chiny dużo bardziej zakorzenione są w starożytności niż by się to mogło wydawać współcześnie. Zmiany, jakie dokonał się w tym kraju w XX wieku były zapewne najdalej idące w historii cywilizacji chińskiej. Niemniej jednak można pokusić się o stwierdzenie, iż w wielu aspektach miały one jedynie charakter zewnętrzny, formalny. Zmieniła się więc w sposób istotny forma państwa, jego deklarowany ustroj, ale w wielu aspektach rzeczywistość społeczna, zwłaszcza w zakresie zwyczaju, jak i norm oraz ocen, pozostaje przez stulecia stabilna i nie podlega rewolucji, a najwyżej powolnej ewolucji¹.

Okres Wiosen i Jesieni (722-481 p.n.e.) oraz Okres Walczących Królestw (475-221 p.n.e.) należą do złotego okresu w rozwoju chińskiej myśli filozoficzno-religijnej². W tym czasie powstały nie tylko najważniejsze szkoły filozoficzne ale także szereg pomniejszych. Trzy prądy my-

¹ Nawet pomimo prób wprowadzania tak daleko idących zmian społecznych, jakie w latach 60-tych niosła rewolucja kulturalna, można stwierdzić, że jej długofalowy efekt jest znikomy.

² *Wise Men Talking* (w:) *Confucius Says. Wise Man Talking Series*, Beijing 2006, s. III.

śłowe miały jednak największe znaczenie w kształtowaniu się cywilizacji chińskiej, budowaniu relacji społecznych i tworzeniu państwa. Był to przede wszystkim konfucjanizm, a później neokonfucjanizm, starszy taoizm oraz buddyzm. Choć podkreślić należy, iż nie były to jedyne doktryny o charakterze religijno-filozoficznym, to jednak one odegrały najistotniejszą rolę w historii cywilizacji chińskiej³. O ile w pewnym zakresie koncepcje to pozostawały wobec siebie kontrydiktoryjne, o tyle szczególną cechą ludzi Dalekiego Wschodu jest umiejętność czerpania mądrości z różnych źródeł i godzenia pozornie sprzecznych idei.

Podkreślić jednak należy, iż równie często jak tolerancja władców panujących w starożytnych Chinach, spotykana była tyrania, absolutyzm i dyskryminacja. W III w. p.n.e na polecenie cesarza palono więc księgi, które nie przystawały do oficjalnej doktryny, a na przełomie II i I w. p.n.e., w okresie Wschodniej Dynastii Han, uczyniono konfucjanizm oficjalną doktryną państwową, zaś inne szkoły religijno-filozoficzne poddano dyskryminacji⁴.

Konfucjanizm i neokonfucjanizm miał decydujący wpływ na ukształtowanie określonych relacji społecznych, które istnieją w Chinach do dnia dzisiejszego⁵. Konfucjański porządek panujący w państwie był odzwierciedleniem porządku panującego w rodzinie, jako najmniejszej jednostce społecznej. Przedmiotem normatywizacji były więc poszczególne relacje na kolejnych szczeblach organizacji społeczeństwa Chin. Wskazywano tu trzy pod-

³ Por. A. Zwoliński, *Wielkie religie Wschodu*, Kraków 2008; F. Avanzini, *Religie Chin*, Kraków 2004; J. Marzęcki, *Systemy religijno-filozoficzne Wschodu. Historia-metafizyka-etyka*, Warszawa 1999.

⁴ *Wise Men Talking (w:) Confucius Says ...*, s. IV.

⁵ Por.: A. Kość, *Prawo a etyka konfucjańska w historii myśli prawnej Chin*, Lublin 1998; zob. też: R. Tokarczyk, *Współczesne kultury prawne*, Kraków 2000, s. 275 i n.

stawowe kategorie stosunków: między władcą a urzędnikiem, ojcem a synem, mężem a żoną, gdzie pierwsze opierają się na sprawiedliwości, drugie na miłości, trzecie na uległości⁶. Przy czym szczególnie podkreślane były obowiązki dzieci wobec swych rodziców, których wypełnianie przekładało się następnie na inne relacje społeczne⁷. Jak czytamy o konfucjanizmie we wstępie do jednego z wydań Lao Tsy: „Chińska tradycja filozoficzna ukuła dwa podstawowe pojęcia ładu: ładu w przyrodzie (np. zmieniające się cyklicznie pory roku) oraz ładu społecznego przejawiającego się w harmonijnej ludzkiej współpracy w obrębie ustalonej hierarchii społecznej. Konfucjanizm podkreślał znaczenie ładu społecznego i niezbędność konwencji językowych, moralnych, etycznych, prawnych, obyczajowych, rytuałów, głosząc iż to wszystko pomaga człowiekowi zająć właściwe miejsce w rodzinie i społeczeństwie. Konfucjanizm niejako wtlaczał człowieka w ramy owych konwencji, lecz nie interesował się zupełnie indywidualnymi potrzebami, czy aspiracjami jednostki, jej jakże naturalnym dążeniem do podkreślenia swej ludzkiej niepowtarzalności”⁸.

Nie wdając się w szczegółowe rozważania, należy stwierdzić, że do dziś konfucjanizm jest pielęgnowany w świadomości chińczyków i w życiu społecznym, pomimo oficjalnego odcięcia się od tej ideologii w doktrynie Mao Tse-Tunga i późniejszego chińskiego komunizmu.

⁶ *Mądrości wschodu. Przysłowia, sentencje i maksymy chińskie*, (red.) W. Książkowski, Sopot 1993, s. 29.

⁷ Konfucjusz mówi: „Gdy rodzice żyją, nie należy odchodzić daleko”; i dodaje: „Należy zawsze pamiętać o urodzinach swych rodziców”; *Confucius Says ...*, s. 3.

⁸ E. Obarski, *Zaciemnione i oświetlone zbocza tej samej góry* (w:) Lao Tsy, *Droga (tao te king)*, tłum. M. Fosforowicz-Zahorski, Wrocław 2001, s. VI.

Można nawet zaryzykować stwierdzenie, iż owa sztywna hierarchia społeczna, określony podział ról oraz ograniczanie potrzeb i pragnień, były dla komunistycznych Chin korzystne i pozwoliły przetrwać temu państwu w niemal niezmięnionej formie ustrojowej do dnia dzisiejszego⁹. Stąd też uzasadnionym jest twierdzenie, że źródeł współczesnej myśli chińskiej można szukać u starożytnych myślicieli chińskich. Zaś tradycyjna nazwa „Państwo Środka” pozostaje aktualna również dziś, żeby posłużyć się chociażby przykładem przyjętej współcześnie przez Chiny filozofii polityki zagranicznej¹⁰.

Problematykę państwa, polityki, władzy, a także jednostki należy postawić w zarysowanej wyżej perspektywie, odnosząc starożytną myśl chińską do współczesnej rzeczywistości. Aby niniejsze rozważania uczynić bardziej uniwersalnymi należy odnieść się także do niedawna aktualnego podziału świata na wschód i zachód, który od zakończenia drugiej wojny światowej zdominował rzeczywistość międzynarodową i trwał aż do zmian, do

⁹ Oczywiście dziś należy tu dostrzegać ewolucję polegającą w szczególności na połączeniu ideologii komunistycznej ze szczególnym przykładem gospodarki wolnorynkowej, co przyjęło się określać mianem „chińskiej trzeciej drogi”; jest to niewątpliwie przykład zwycięstwa tak charakterystycznego dla ludzi Dalekiego Wschodu pragmatyzmu; zaś twierdzenie, iż nie jest to już komunizm, jest twierdzeniem tylko na gruncie określonej definicji komunizmu, a ten zaś wszak także może podlegać tak ewolucji, jak i różnemu definiowaniu; por.: J. Fenby, *Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, Kraków 2009; *Fenomen Chin. Wybrane problemy polityki wewnętrznej i zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej*, (red.) M. Pietrasiak, Łódź 2009; Z. Wiktor, *Chiny na drodze socjalistycznej modernizacji*, Toruń 2008; A. Zwoliński, *Chiny. Historia teraźniejszości*, Warszawa 2007.

¹⁰ Por.: *Chińska polityka zagraniczna i jej uwarunkowania*, (red.) J. Marszałek-Kawa, Toruń 2008; W. Smoczyński, *Chiny – USA. Przyczajony smok, oskubany orzeł*, „Polityka” 2009 nr 47, s. 34 i n.

których doszło w 1989 roku i latach następnych. Wówczas wydawało się, że zasadność tego podziału przestała istnieć, a zaczęto dostrzegać i podkreślać inny ważny podział współczesnego świata, przebiegający pomiędzy północą a południem. Jednym z najważniejszych dylematów współczesnego świata, pozostaje wieloaspektowy spór liberalizmu (dobro jednostki) z komunitaryzmem (dobro wspólnoty). I w tym świetle okazuje się, że o ile aktualny pozostaje ów spór północy z południem, o tyle nadal ważny jest także rozdział wchodu i zachodu.

Odnosząc to do pozycji jednostki należy stwierdzić, że im dalej na zachód tym bardziej społeczeństwo jest liberalne, im zaś dalej na wschód, tym bardziej społeczeństwo, ale także organizacja państwowa, jest komunitarna¹¹. Dotyczy to w szczególności krajów Dalekiego Wschodu, gdzie jednostka poza społeczeństwem nic niemal nie znaczy, a jej racją bytu jest uczestniczenie w danej zbiorowości społecznej¹². Ma to także swój oddźwięk w idei samodoskonalenia; w znacznym stopniu generalizując, w liberalnej kulturze europejskiej jednostka rozwija się dla siebie samej, zaś na komunitarnym Dalekim Wschodzie, idea dążenia do osobistej doskonałości zawsze stanowiła immanentny i jeden z kluczowych problemów filozofii Wschodu. Człowiek doskonali się, aby służyć wspólnocie. W końcu zaś należy podkreślić za Amartya Sen, iż azjatyckie wartości nie przyznają wolności takiej roli, jak to ma miejsce na Zachodzie,

¹¹ Przedstawicie chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych podczas Światowej Konferencji Praw Człowieka w Wiedniu w 1993 r. podkreślał, że jednostki muszą ustąpić prawom państwa przed ich własnymi prawami; (za:) A. Sen, *Human Rights and Asian Values*, Carnegie Council on Ethics and International Affairs, New York 1997, s. 9 i n.

¹² W skrajnej wersji objawia się to w różnym traktowaniu wartości życia jednostki na Wschodzie i na Zachodzie.

a ważniejszy dla nich jest porządek i dyscyplina¹³.

Prawa człowieka są dorobkiem europejskiej kultury prawnej, o tyle różnie wygląda praktyka ich realizacji w różnych miejscach we współczesnym świecie. Jak zauważa Fernand de Varenes, prawa człowieka są uznawane za wytwór zachodni, który nie zawsze pasuje do wielu społeczeństw azjatyckich; choć podkreśla on od razu, iż stwierdzenie takie jest daleko idącą symplifikacją, wynikającą z nieznamomości wschodnich tradycji i twórczości, gdzie odnajdujemy wiele inspiracji dla współcześnie rozumianych praw człowieka¹⁴. Zaś sami zainteresowani podkreślają nie tyle uniwersalizm praw człowieka, co ich regionalną różnorodność¹⁵.

Celem niniejszych rozważań jest podkreślenie i uwidocznienie nie tylko trwałych korzeni i starożytnych źródeł współczesnej państwowości chińskiej, jak też dzisiejszych relacji społecznych, lecz także ponadczasowego i uniwersalnego w skali globalnej wymiaru filozofii chińskiej. Szereg myśli będących dziedzictwem starożytnej filozofii Dalekiego Wschodu również dziś pozostaje aktualna, także w zupełnie odmiennych realiach współczesnego demokratycznego państwa prawa, będącego tak ważnym elementem szeroko rozumianej kultury europejskiej.

Dalsze rozważania mają na celu uzasadnienie wyżej przedstawionych założeń, poprzez odwołanie się bezpośrednio do chińskiej myśli filozoficzno-religijnej. Ze względu na charakter opracowania, celowym będzie przywołanie

¹³ A. Sen, *Human Rights and ...*, s. 9 i n.

¹⁴ F. de Varenes, *The Fallacies in the „Universalism versus Cultural Relativism” Debate in Human Rights Law*, „Asia-Pacific Journal on Human Rights and the Law” 2006/1, s. 67; zob. też: A. Sen, *Human Rights and Asian Values*, Carnegie Council on Ethics and International Affairs, New York 1997.

¹⁵ A. Sen, *Human Rights and ...*, s. 9 i n.

poniżej sentencji zaczerpniętych z dzieł najważniejszych przedstawicieli różnych chińskich kierunków i doktryn filozoficznych. Podkreślić przy tym należy, iż metoda posługiwania się aforyzmem, sentencją jest silnie ugruntowana i ma długowieczną tradycję w dalekowschodniej koncepcji nauczania, gdzie często mistrz-nauczyciel tą właśnie formę wybierał¹⁶. Niech więc poniższe cytaty ze starożytnych myślicieli chińskich posłużą jako przyczynek do refleksji nad miejscem jednostki i współczesną rzeczywistością państwa demokratycznego. Warto dodać, iż wiele z nich przetrwało wieki jako powiedzenia anonimowe, inne przypisywane są konkretnym myślicielom Starożytnych Chin.

Władca oceniany był w starożytnych Chinach rozmaicie: „Kto kradnie jedną monetę widzi się skazańcem, kto kradnie całe państwo widzi się królem”¹⁷. Mencjusz zauważa: „Łatwo jest dać komuś cesarstwo, lecz trudno znaleźć kogoś, kto naprawdę na nie zasłużył”¹⁸. Ale podkreślano, że to on ponosił odpowiedzialność za dobro kraju: „Błędy królów spadają na wszystkich ludzi”¹⁹. Nie stroniono też od krytyki, choć wyrażanej ogólnie. Bycie wystawionym na krytykę opinii publicznej od zawsze zapewne jest problemem związanym ze sprawowaniem władzy. Jednak o ile we współczesnych państwach demokratycznych jest to immanentny element demokracji, choć oczywiście owa krytyka musie się mieścić w określonych prawem, ale także dobrymi obyczajami granicach, o tyle w starożytnych Chinach często taka krytyka traktowana była na równi ze zdradą stanu i tak samo, czyli najczęściej śmiercią, karana. Dla-

¹⁶ Zob.: K. Zeidler, R. Król, *Aforyzm chiński jako wypowiedź normatywna* (w:) *Początki wiedzy o Chinach w Polsce*, (red.) I. Kadulska, J. Włodarski, Gdańsk 2008, s. 143 i n.

¹⁷ *Mądrości wschodu ...*, s. 93.

¹⁸ *Aforyzmy chińskie*, (red.) M.J. Künstler, Warszawa 1977, s. 20.

¹⁹ *Mądrości wschodu ...*, s. 94.

tego Konfucjusz zaleca: „Mów otwarcie i otwarcie działaj, gdy w kraju dobre panują rządy. Otwarcie działaj, lecz mów ostrożnie, gdy rządy są złe”²⁰. Mencjusz zaś zauważa: „Prawdziwie szanuje władcę ten, kto mi mówi o tym, co trudne”²¹. Słychać jednak także tak sformułowaną krytykę władzy publicznej: „Tyrania jest okrutniejsza niż tygryś”²²; „Książęta myślą o szczęściu poddanych wtedy, gdy nie mają nic innego do zrobienia”²³; „Służyć księciu to jak spać z tygrysem”²⁴.

Władcy stawiano wysokie wymagania. Miał nie tylko sprawnie rządzić krajem lecz także być wzorem cnót dla swych poddanych. Konfucjusz mówi: „Jeśli sam władca wyzbędzie się pragnień, wówczas nikt w jego kraju kraść nie będzie, choćby i złodziei nagradzał”²⁵; I dalej: „Gdy władca szanuje obyczaje, łatwo mu ludem kierować”²⁶. Konfucjusz mówi: „Kto się nie waha czynić wielkich obietnic, temu trudno przyjdzie się z nich wywiązać”²⁷. Konfucjusz rzecze: „Przewodząc państwu tysiąca rydwanów, szanuj urząd i bądź godzien zaufania; mądrze gospodaruj zasobami, kochaj swój lud i zatrudniaj ludzi, gdy to właściwe”²⁸. I zauważa: „Człowiek szlachetny nie szafuje obietnicami, lecz czyni więcej, niż przyrzekł”²⁹. Lao Tzu natomiast podkreśla: „Co można zrobić z przywódcą państwa, który wykorzystuje świat dla własnych tylko intere-

²⁰ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 14.

²¹ *Ibidem*, s. 21.

²² *Confucius Says ...*, s. 8.

²³ *Mądrości wschodu ...*, s. 94.

²⁴ *Ibidem*, s. 94.

²⁵ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 9.

²⁶ *Ibidem*, s. 9.

²⁷ *Ibidem*, s. 15.

²⁸ Konfucjusz, *Dialogi. Część pierwsza*, Warszawa 2008, s. 23.

²⁹ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 15.

sów? Brak powagi gubi służbę państwa, niestabilność – jego przywódcę³⁰. Gdzie indziej znajdujemy: „Jedna osuszona łąka wieśniaka warta jest więcej niż sto uśmiechów ministra³¹”.

Mencjusz naucza: „Jeśli król rozważa tylko to, w jaki sposób powiększyć swe królestwo, to wielcy dostojnicy myślą jedynie o tym, w jaki sposób przysporzyć swemu rodowi korzyści, a zwykli ludzie troszczą się wyłącznie o korzyść własną. Gdy zaś wszyscy tylko o korzyściach myślą, kraj znajduje się w niebezpieczeństwie³²”. I dodaje: „Jeśli władca korzyść na pierwszym, a sprawiedliwość na drugim miejscu stawia, wówczas jego podwładni zapragną wszystko zwierzchnikowi odebrać³³”. Mencjusz gdzie indziej mówi: „Kto o dobro ludu dba, ten królować będzie i nikt mu się nie sprzeciwi³⁴”. I dodaje: „Jeśli władca raduje się radościami swego ludu, wówczas i lud dzielić będzie jego radości. Jeśli władca smuci się smutkiem ludu swego, wówczas i lud się będzie smucił jego smutkami³⁵”.

To w Chinach właśnie, jako w jednym z pierwszych państw, wykształcił się model profesjonalnego urzędnika, który uzyskiwał stanowiska na podstawie złożonych egzaminów. Oczekiwania w stosunku do ministrów, jako wysokich rangą urzędników publicznych, były bardzo podkreślone. Konfucjusz mówi: „Wielki minister to ten, który służy władcy, gdy potrafi, a wycofuje się z urzędu, gdy nie umie obowiązkowi podołać³⁶”. Gdzie indziej zaleca: „Nie smućcie się, że nie piastujecie stanowisk. Troszczcie się o to, by

³⁰ Lao-Tzu, *Tao Te Ching* (w:) *Istota tao*, (red.) T. Cleary, Poznań 2000, s. 31.

³¹ *Mądrości wschodu ...*, s. 42.

³² *Aforyzmy chińskie ...*, s. 19.

³³ *Ibidem*, s. 19.

³⁴ *Ibidem*, s. 19.

³⁵ *Ibidem*, s. 19.

³⁶ *Ibidem*, s. 9.

być stanowisk godni³⁷. I dodaje: „Nie smućcie się, że nikt was nie zna. Troszczcie się o to, byście byli godni tego, by was znano³⁸. Podkreśla też: „Służąc władcy myśl wpieryw o swych obowiązkach, a potem o wynagrodzeniu³⁹; oraz: „Niechaj ten, komu powierzono stanowisko, wpieryw obowiązki wypełnia, a gdy mu czasu jeszcze zostanie, niechaj się uczy⁴⁰. I w końcu Konfucjusz mówi: „Nie wtrącaj się do spraw, którymi cię nie obarczono⁴¹. Mencjusz podobnie podkreśla: „Jeśli ktoś zajmuje stanowisko, a obowiązkom nie umie podolać, winien się wycofać⁴². Zaś Lao Tsy zauważa: „Kto służy władcy według zasad Drogi, nie zniewała świata żelaznym orężem, bo może się on zwrócić także przeciw niemu. Ciernie porastają miejsce, kędy przeszła armia, po wojnie zawsze przychodzą złe lata⁴³. Zaś Mencjusz podkreśla: „Wstydem jest pozostanie na dworze władcy, który wedle zasad nie postępuje⁴⁴.

O polityce i sprawowaniu władzy Lao Tsy mówi: „Aby panować nad ludźmi i służyć bóstwom, nie ma nic lepszego niż skromność. Jedynie skromność przynosi szybką poprawę; poprawa oznacza wzrost siły. Umocnij się w prawości, a będziesz panował nad wszystkim. Kiedy zapanujesz nad wszystkim, nikt nie pozna twoich ograniczeń. Kiedy nikt nie pozna twoich ograniczeń, możesz panować nad narodem. Kiedy zapanujesz nad sercem narodu, trwać będziesz długo. Zwie się to zapuszczaniem głęboko korzeni i stawianiem mocnych fundamentów, drogą długiego życia i per-

³⁷ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 10; *Confucius Says ...*, s. 2.

³⁸ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 10.

³⁹ *Ibidem*, s. 17.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 18.

⁴¹ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 15; *Confucius Says ...*, s. 2.

⁴² *Aforyzmy chińskie ...*, s. 21.

⁴³ Lao-Tzu, *Tao Te Ching ...*, s. 33.

⁴⁴ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 22.

spektywą wieczności”⁴⁵. Konfucjusz zaś podkreśla: „Gdy władca na urzędy wynosi prawych, a oddala od siebie nieprawych, wówczas lud staje się uległy. Gdy zaś wynosi on na urzędy nieprawych, a oddala od siebie prawych, wówczas lud uległy nie będzie”⁴⁶. Gdzie indziej czytamy: „Przy czym stole siedzisz, tego słuchasz”⁴⁷. Konfucjusz zaś pyta: „Czyż jedynie urząd piastując można rządy sprawować?”⁴⁸. Lao Tzy zaś zauważa: „Kiedy ludzie są nieposłuszni, dzieje się tak za przyczyną ich zafałszowania. Tak więc panować nad krajem dzięki sprytowi znaczy okradać kraj. Wyzbycie się sprytu w panowaniu nad krajem to dobry dla niego los. Poznanie tych dwóch sposobów oznacza stanie się wzorem. Stała świadomość, że jest się wzorem, zwie się cnotą ukrytą”⁴⁹. W innym miejscu dodaje: „W czasie pokoju kieruj się prostotą, w czasie wojny działaj z zaskoczenia; by podbić świat korzystaj z niedziałania. Jak tego dokonać? Im więcej zakazów w świecie, tym uboższa jest jego ludność; im więcej kunsztu wśród ludzi, tym więcej wymyślnych przedmiotów; im więcej ogłasza się praw, tym więcej jest złodziei”⁵⁰. W innym miejscu czytamy: „Donosicielstwo nie jest złe ani wstydlive. Każdy może i powinien donosić zwierzchności o błędach podwładnych. Jeżeli był błąd a nie donieśli widocznie mieli udział w zyskach z błędu”⁵¹.

W *Staro-chińskich lekcjach zen* czytamy o sprawiedliwych i skorumpowanych: Sprawiedliwi i skorumpowani różnią się – musimy ich rozróżniać. Sprawiedliwi żyją

⁴⁵ *Ibidem*, s. 52.

⁴⁶ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 9.

⁴⁷ *Mądrości wschodu ...*, s. 78.

⁴⁸ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 9.

⁴⁹ Lao-Tzu, *Tao Te Ching ...*, s. 57.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 50.

⁵¹ R. Stiller, *Kto uderzy w gong*, Kraków 2003, s. 44.

prawdą, cnotą, łaskawością i sprawiedliwością. Skorumpowani oddali się władzy i zyskowi, pochlebstwom i oszustwom. Sprawiedliwi realizują swą wolę i zawsze praktykują to, czego się nauczyli. Skorumpowaniu, którzy mają władzę, zwykle pobłażają swemu egoizmowi, zazdroszczą mądrości i zdolności innym. Zdobywają obiekty swych pragnień i rzeczy materialne, i nigdy nie można przewidzieć jak daleko w tym zajdą. Dlatego, kiedy są sprawiedliwi społeczność kwitnie, lecz kiedy są w niej skorumpowani, społeczność upada. Jeśli w społeczności jest choć jeden skorumpowany nie może w niej istnieć spokój i równowaga.

Lud, mimo, że nie był wówczas suwerenem, odgrywał niemałą rolę w rządzeniu krajem. Czytamy wszak: „Uważaj na tego, którego tłum potępia, i na tego, któremu tłum przyklaskuje”⁵²; „Prawo nie karze tłumowi”⁵³; „To nie woda służy cesarzowi za lustro, lecz lud”⁵⁴; „Trudno rządzić ludem, który jest nadmiernie wykształcony”⁵⁵; czy w końcu: „Póki nie brakuje opium, władca może spać spokojnie”⁵⁶. Mencjusz zaś nakazuje: „Władco, nie oskarżaj swego ludu! Jeśli rządzić będziesz humanitarnie, wówczas lud miłować będzie swych zwierzchników i umrzeć będzie gotów za tych, którzy mu przewodzą”⁵⁷. I dodaje: „Kto siłą pragnie lud do uległości przywieść temu lud się podda nie z nakazu serca, lecz tylko dlatego, że sił mu braknie, by się sprzeciwić”⁵⁸. Zaś co godne podkreślenia, to fakt, iż na jednostkę także nakładano szczególne obowiązki i odpowiedzial-

⁵² *Mądrości wschodu ...*, s. 17.

⁵³ *Ibidem*, s. 92.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 93.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 94.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 94.

⁵⁷ *Aforyzmy chińskie ...*, s. 19 i n.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 20.

ność, nie tylko za rodzinę i mniejszą zbiorowość społeczną, jak na przykład gmina. Podkreślano, iż postawa osobista ma bezpośredni związek z pomyślnością państwa: „Każdy człowiek odpowiada za los swego kraju”⁵⁹.

Warto tu przywołać także myśl Mao Tse-Tunga, który pisze: „Jedyną drogą dla stawiania pytań natury ideologicznej lub pytań kontrowersyjnych pomiędzy ludźmi jest metoda demokratyczna, metoda dyskusji, krytycyzmu, przekonywania i edukacji nie zaś metoda sankcji i represji”⁶⁰. Jakże myśl ta bliska jest starożytnym mędrcom i jak zaskakująco brzmi w świetle rzeczywistości komunistycznych Chin czasów przewodniczącego Mao.

O roli wojny i wojska w rządzeniu krajem szeroko pisze Sun Tzu, zaczynając swój traktat od słów: „Wojna to sprawa o żywotnym znaczeniu dla państwa, obszar życia lub śmierci, droga do przetrwania lub zagłady. Zagadnienie to trzeba więc dokładnie rozpatrzyć”⁶¹. Gdzie indziej podaje: „generał jest pomocnikiem władcy kraju. Jeśli jego pomoc jest wszechstronna, kraj ten z pewnością będzie silny. Jeśli jest niepełna, kraj będzie słaby”⁶². Jak podkreśla Robert Stiller, bardzo ważne były „światopogląd, zasada i postawa etyczna władz i samego władcy, jeśli rządzi on zacnie, wedle zasad porządku i mądrości, sprawiedliwie i dobrotliwie, wywierając przez to jak najlepszy wpływ moralny na poddanych i spełniając pierwszy warunek skutecznej wojny: jednomyślność władzy i

⁵⁹ *Mądrości wschodu ...*, s. 95.

⁶⁰ Mao Tes-Tung, *On the Correct Handling of Contradictions Among the People* (February 27, 1957), 1st pocket ed., p. 5-6 (za:) *Quotations from Chairman Mao Tse-Tung*, 1966, s. 52.

⁶¹ Sun Zi, *Sztuka wojenna*, tłum. R. Stiller, Kraków 2003, s. 10; zob. też: *The Wiles of War. 36 Military Strategies from Ancient China*, Foreign Languages Press, Beijing 2009.

⁶² Tao Hanzhang, *Sztuka wojny Sun Tzu. Współczesna interpretacja chińska*, Warszawa 2007, s. 35.

ludu”⁶³. Wszak Sun Tzu podkreśla: „Droga lub wpływ moralny sprawia, że ludzie myślą tak samo jak rządzący, więc pójdą z nim na życie i na śmierć, nie bojąc się jednego ani drugiego”⁶⁴.

W filozofii Dalekiego Wschodu są ogólne zalecenia, które mają charakter tak etyczny, jak i prakseologiczny: „Temu, kto umie czekać, czas otwiera drzwi”⁶⁵; „Mała niecierpliwość niszczy wielkie plany”⁶⁶; „Dachówki, które chronią cię przed deszczem, ktoś zrobił w piękną pogodę”⁶⁷; „Sprawiedliwy i bez rozkazu postępuje słusznie, zły nie usłucha nawet, gdy mu się rozkaże”⁶⁸; „Sprawiedliwy błądzi traktując ludzi zbyt łagodnie, podły przesadza w surowości”⁶⁹; „Pałac wiedzie do zaszczytu, targ do bogactwa, samotność do mądrości”⁷⁰; „Wiatr wyrывa drzewo, które ma więcej gałęzi niż korzeni”⁷¹.

Przytoczony wyżej wybór sentencji wyraża starożytną chińską myśl państwową i zarazem ponadczasowy oraz uniwersalny wymiar tej myśli. Znajduje ona swoje odbicie także we współczesnym demokratycznym państwie prawa, w którym mamy do czynienia z polityką rozumianą jako walkę o władzę prowadzoną za pośrednictwem legalnych i dopuszczalnych metod. Nie tylko wiek cywilizacji chińskiej, ale także jej namacalne dziedzictwo uzasadnia twierdzenie o znaczeniu, jakie dla kultury europejskiej mogą

⁶³ R. Stiller, *Objaśnienia* (w:) Sun Zi, *Sztuka wojenna* ..., s. 25.

⁶⁴ Sun Zi, *Sztuka wojenna* ..., s. 11.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 20.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 20.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 17.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 14.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 14.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 14.

⁷¹ *Ibidem*, s. 22.

płynąć z dorobku myśli państw Dalekiego Wschodu⁷². Stąd też należy stwierdzić, iż europejska megalomania i egocentryzm, tak widoczny w Azji Wschodniej zwłaszcza w drugiej połowie XIX i pierwszych dekadach XX wieku, jest niczym nieuzasadniony⁷³. Dodatkowo uzasadniają to odnoszone przez państwa Dalekiego Wschodu w ostatnich latach sukcesy na arenie międzynarodowej, w tym szczególnie na płaszczyźnie gospodarczej i ekonomicznej⁷⁴. Konieczny jest więc współcześnie dialog międzykulturowy, tak aby Państwo Środka, które czerpie to, co cenne ze świata Zachodu, podzieliło się tym, co pozostaje jego dziedzictwem, w szczególności zaś piękną i użyteczną w dzisiejszych czasach filozofią.

⁷² W szczególności inspirującą jest tu praca: M.J. Künstler, *Dzieje kultury chińskiej*, Warszawa 2007.

⁷³ Por. K.M. Panikar, *Azja a dominacja Zachodu 1498-1945*, Kraków 1972.

⁷⁴ Por. R. Meredith, *Chiny i Indie. Supermocarstwa XXI wieku*, Warszawa 2009; *Chiny – Indie. Ekonomiczne skutki rozwoju*, K. Kłosiński (red.), Lublin 2008; *Chińska polityka zagraniczna i jej uwarunkowania*, (red.) J. Marszałek-Kawa, Toruń 2008; zob. też: W. Smoczyński, *Chiny – USA ...*, s. 34 i n.

Złożony świat demokracji i mediów

Andrzej Ziemski

Wolne media są jednym z istotnych elementów państwa demokratycznego na równi z systemem ustawodawczym, sądownictwem i władzą wykonawczą. Wolne media z założenia są strażnikiem demokracji, choć złożoność ich usytuowania w obszarze polityki oraz systemu ekonomicznego, zarówno krajowego jak i międzynarodowego powoduje, iż ich rola jest niezwykle trudno rozpoznawalna. Ponadto w ostatnich latach wystąpiły zjawiska będące efektem rewolucji technologicznej i globalizacji, które zburzyły proste myślenie o roli mediów jako instrumentu służącego wyłącznie do przekazywania informacji i kreowania dialogu społecznego.

Pojawił się coraz częściej używany termin demokracja medialna¹, bowiem nierozzerwalne więzi wolnych mediów z systemem demokratycznym są trwale i coraz bardziej zauważalne². Rysuje się tutaj problem wzajemnych relacji

¹ Andrzej Ziemski – Demokracja medialna. Demokracja w XXI wieku pod redakcją Marii Szyszkowskiej. Dom Wydawniczy TCHU. Warszawa 2009. 400 stron.

² Bogusława Dobek-Ostrowska, Miejsce i rola mediów masowych w procesach demokratyzacyjnych.. Media masowe w demokracji

trzech, co najmniej, równoległych sfer: polityki, ekonomii i mediów. W gospodarce wolnorynkowej, a w takiej przyszło nam żyć, mamy do czynienia z narastającą konkurencją i wyścigiem do panowania. Pojęciem względnym jest tutaj niezależność, ale nie mamy też do czynienia z pełnym podporządkowaniem i zależnością. Tak więc idee i polityczne koncepcje zderzać się muszą z rachunkiem ekonomicznym i trwałą tendencją do maksymalizacji zysku, a także ze zjawiskiem mechanizmów charakterystycznych dla komunikacji społecznej i nowych zjawisk towarzyszących budowaniu społeczeństwa informacyjnego.

Badania dotyczące komunikacji społecznej wskazują na lawinowe narastanie ilości informacji będących w obiegu społecznym³. Codziennie dziś wchłaniamy średnio ponad 100 tysięcy słów (wzrost o 350 proc. od roku 1980). Każdego miesiąca, dostajemy tyle informacji, ile nasi dziadkowie przez całe życie. Wiemy, ile treści napisano w 2010 roku – tyle, ile od początku świata do roku... 2003. Ilość dostępnej wiedzy już dziś podwaja się co dwa lata, a w 2030 roku podwajać się będzie co 72 dni. Mamy do czynienia ze zjawiskiem tzw. lawiny informacyjnej. W obiegu jest też pojęcie tzw. szumu informacyjnego, którego poziom narasta. Analitycy rynku medialnego twierdzą, że ilość danych rośnie szybciej niż zdolność ich przetwarzania⁴.

Dobrze poinformowanym staje się dziś ten, kto jest w stanie nie utonąć w powodzi informacji – twierdzi Eryk

zujących się systemach politycznych. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław 2006. 196 stron.

³ How mach Informations 2009? UC San Diego, Global Informations Industry Center School of International Relations and Pacific Studies, 2009.

⁴ Firmy głupieją pod natłokiem informacji. Rozmowa z Jeffem Jonasem. Rzeczpospolita 27.11.2008.

Mistewicz ⁵. Kto jednocześnie nie blokuje się na nowe wiadomości jest w stanie wychwycić nowe trendy, kto nie zatrzymuje się w miejscu, w którym już się czegoś nauczył. To, co było aktualne jeszcze dwa lata temu, staje się historią. W związku z tym mamy do czynienia z sytuacją lawinowych zmian w sferze komunikacji społecznej. Problemem stała się zamiana posiadanych informacji w wiedzę.

Francuski medioznawca Dominique Wolton idzie jeszcze dalej w swich opiniach i twierdzi, że rewolucja XXI wieku nie przebiega w informacji, ale w komunikacji; nie w samym przekazie, ale w relacji. Nie w produkcji i dystrybucji informacji poprzez doskonałe techniki, ale poprzez warunki jej akceptacji. Przyjmując to założenie, widać już dziś daleko idące zmiany w systemach marketingu, a bardziej szczegółowo – marketingu politycznego.

Nowym pojęciem, które od kilkunastu lat weszło do publicznego obiegu jest społeczeństwo informacyjne. Określenie powstało na tle analizy podziałów powstających na tle globalizacji, jako zjawiska powszechnego, zauważanego już w drugiej połowie XX wieku. Na tle globalizacji i rewolucji naukowo-technicznej narodziła się rewolucja informacyjna. Jednym z jej głównych symptomów było uruchomienie w 1982 roku sieci Internet. W roku 2011 liczba Internautów w skali globalnej przekroczyła 2 mld ⁶. W Polsce stały dostęp do sieci ma blisko 50 proc. społeczeństwa, przy czym najbardziej dynamicznie rozwija się korzystanie z Internetu wśród przedstawicieli młodego pokolenia.

Dla pojęcia rewolucja informacyjna kluczowe znaczenie ma kategoria „technologie informacyjne i komunikacyjne” (ICT) obejmująca swoim zakresem nie tylko spo-

⁵ Eryk Mistewicz – Marketing narracyjny. Wydawnictwo Helion. Gliwice 2011. 222 strony.

⁶ <http://unstats.un.org/unsd/wsd/docs/pr/TechNewsDaily.pdf>[marzec 2011]

soby przekazywania informacji, ale ich konsekwencje dla procesu społecznej komunikacji ⁷. Internet jest kolejnym, po telefonie, radiu i telewizji medium, które znacząco zmienia reguły życia zbiorowego. Każde z wymienionych mediów usuwało w istotny sposób naturalne bariery procesu komunikowania między ludźmi. Telefon pozwolił na komunikację dwóch osób niezależnie od dzielącej je odległości. Radio, a później telewizja rozszerzyły krąg odbiorców przekazywanych informacji, nadając im masowy charakter. Internet z kolei jest medium likwidującym w zasadzie podział na nadawcę i odbiorcę. Daje on szansę występowania każdemu uczestnikowi w obydwu rolach. Wprowadzenie możliwości korzystania z Internetu pozwoliło na tle wcześniejszych mediów zastąpienie relacji „jeden do wielu” relacją „wielu do wielu”, co przyspieszyło gwałtownie wykorzystane cyberprzestrzeni, szczególnie do kontaktów o charakterze komercyjnym.

Z punktu widzenia analizy ewolucji społecznej można wyodrębnić kilka epok w historii ludzkości z punktu widzenia technologii produkcji. Jako pierwsze, najdłużej trwające, wyróżnia się społeczeństwo agrarne, z dominującą rolą rolnictwa, jako formy aktywności zawodowej. Dopiero w XIX wieku doszło do rewolucji przemysłowej i zmian, które doprowadziły do powstania społeczeństwa industrialnego, dla którego praca w przemyśle była głównym zatrudnieniem. W połowie wieku XX w krajach najbardziej rozwiniętych w zatrudnieniu zaczął pełnić rolę sektor usług. Proces ten nazwano powstaniem społeczeństwa postindustrialnego. Jako następna formacja wyłania się na przełomie XX i XXI wieku społeczeństwo informacyjne. Niektórzy medio-

⁷ Leszek Porębski. Rewolucja informacyjna jako źródło nowych podziałów społecznych. Globalopolis. Kosmiczna wioska – szanse i zagrożenia. Instytut Wydawniczy PAX. Warszawa 2003. stron 308.

znawcy analizując wzajemne powiązania postępu technologicznego i rozwijających się na tej podstawie nowych mediów proponują nazwy pokrewne na przykład społeczeństwo medialne, czy społeczeństwo sieciowe⁸.

Wielu autorów i badaczy rewolucji naukowo-technicznej definiując moment przejścia do społeczeństwa informacyjnego, bierze pod uwagę głównie kryteria ekonomiczne. Określają oni ten moment jako uzyskanie ponad połowy dochodu narodowego przez sektor związany z przetwarzaniem informacji⁹. Szczególnie po koniec XX wieku nastąpiło gwałtowne przyspieszenie technologiczne i rozwój sektora IT.

Drugim kryterium jest rozwój zatrudnienia, gdzie określa się procentową liczbę zatrudnionych w sektorze wytwarzania i dystrybucji informacji oraz technologii komunikacji społecznej. Przekroczenie ponad połowy zatrudnionych w tych sektorach pozwala na stwierdzenie, że pojawiła się nowa struktura społeczna oparta na informacji i wiedzy.

Trzecim kryterium – po strukturze dochodu narodowego i kształcie rynku pracy – w ocenie zaawansowania rewolucji informacyjnej i procesu budowy społeczeństwa informacyjnego jest nasycenie gospodarki i życia codziennego nowymi technologiami informacyjnymi i komunikacyjnymi. Zasadnicze znaczenie w tej ocenie ma nasycenie nowymi technologiami mieszkańców, a więc ilość komputerów w gospodarstwach domowych i powszechność dostępu do sieci. Są prowadzone w tym obszarze bardzo precyzyjne badania, które wskazują na tendencje rozwoju oraz enklawy niedorozwoju.

⁸ Tomasz Goban-Klas. Cywilizacja medialna. Geneza, ewolucja, eksplozja. WSiP. Warszawa 2005. stron 288.

⁹ M.Porat. The Information Economy. Definition and Measurement. Washington 1977.

Współczesny świat, mimo postępu globalizacji, rozwija się nierównomiernie. Mamy do czynienia z powstaniem centrów opartych o mocarstwa przemysłowe i najnowsze technologie oraz peryferiów, które stanowią klasyczne zaplecze zarówno produkcyjne jak i społeczne. Ta nierównomierność może być częściowo łagodzona przez szybki przepływ informacji i powstawanie elit w krajach rozwijających się. Można widzieć na przykład eksplozję nowoczesności wspartą ogromnymi osiągnięciami w rozwoju Chin, Indii czy Brazyli. Przykłady te jednak nie wskazują na niwelowanie postępujących dysproporcji. Nie można nie zauważać całych obszarów Afryki, czy Azji, które nie rozwijają się równomiernie do tempa rozwoju średniej światowej lecz popadają w stagnację i upadek, stanowiąc jedynie zaplecze taniej siły roboczej i surowców. To najbardziej zauważalny negatywny efekt globalizacji, któremu towarzyszą zjawiska narastania różnic cywilizacyjnych, informacyjny apartheid, czy kolonizacja kulturowa.

Podobne zjawiska zachodzą również wewnątrz krajów najwyżej rozwiniętych. Wynikają one głównie z postępującego rozwarstwienia społecznego i gwałtownego przyspieszenia rewolucji technologicznej. Starsze pokolenia, wychowane w innej kulturze i obyczaju opartym o reguły społeczeństwa przemysłowego, nie rozumieją nowych, wychodzących ze społeczeństwa informacyjnego zasad. Narasta rozdział międzypokoleniowy, frustracja i niezrozumienie zjawisk, jakie towarzyszą naszemu życiu. Odbija się to zarówno negatywnie w systemie społecznym, który wymaga rosnących nakładów na łagodzenie dysproporcji, jak i systemie politycznym, bowiem poparcie zdobywają ugrupowania populistyczne.

Szczególnym przykładem rozwarstwienia społecznego jest wyodrębnianie się na przykład w Polsce pokolenia

określanego jako 89, które we wczesnym dzieciństwie weszło w nowe obyczaje i wzorce kulturowe oparte o osiągnięcia technologiczne gwałtownie wprowadzane w życie w latach 90. Dziś jest to mocno wyodrębniona grupa społeczna, dobrze wykształcona, rozpoczynająca pracę zawodową, traktująca poważnie na przykład wolność w internecie. Jest to grupa wychowana na wzorcach wywodzących się z systemu gier i programów komputerowych, logiki matematycznej, języka skrótu i powierzchowności kontaktów międzyludzkich.

W jednym ze swoich wykładów ¹⁰ prof. Zygmunt Bauman odniósł się do zjawiska społecznej i kulturowej alienacji wynikających z osamotnienia, jakie jest udziałem trwałego przebywania w wirtualnym świecie. Pisze on, że w naszym nieprzewidywalnym i pełnym niespodzianek świecie, który czasem wydaje się bardzo obcy, samotność może być czymś przerażającym. Desperacko więc szukamy kontaktu z innymi ludźmi.

Marketingowcy i sprzedawcy walkmanów, które były pierwszym przenośnym gadżetem umożliwiającym słuchanie muzyki w dowolnym miejscu i czasie sprzedali ich miliony dzięki sloganowi „nigdy nie będziesz sam”. Prawdopodobnie miliony ludzi młodych i nie tylko cierpiało z samotności i stąd chwytność tego sloganu. Mało kto pojmował samotność jako przywilej, niemal wszyscy interpretowali ją jako osamotnienie. Obecność w sieci, na portalach społecznościowych daje namiastkę rzeczywistych kontaktów. I jak łatwo nawiązujemy te relacje, tak też łatwo się ich pozbywamy – za jednym naciśnięciem przycisku.

Wirtualne relacje mają większe powodzenie niż rzeczywiste. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że relacje wir-

¹⁰ Zygmunt Bauman. *Kultura 2.0. Kultura odnawialna*. Gazeta Wyborcza 20.10.2011.

tualne - jak wedle prawa Kopernika, podrobiona moneta w konkurencji z tą z mennicy - wyprą z rynku te rzeczywiście. Młody człowiek uzależniony od facebooka twierdzi, że jednego dnia zdobywa 500 przyjaciół. Prof. Bauman w konkluzji dodaje, że to więcej, niż mu się udało zdobyć w ciągu 85 lat życia.

Na tym tle rodzi się fundamentalne pytanie, czy przy zauważalnych tendencjach rozwoju i postępującej alienacji możliwa jest humanizacja społeczeństwa informacyjnego? Czy człowiek może być podmiotem w świecie maszyn, nowych technologii i dominacji programów komputerowych?

Dziś, w rozwiniętych społeczeństwach zdominowanych przez mechanizmy gospodarki rynkowej i demokracji medialnej człowiek ma wyznaczone dwie role: obywatela i konsumenta. Jak wskazuje praktyka życia codziennego konsumentem być łatwiej – wystarczy karta kredytowa i dostęp do informacji handlowej. Trudniej być obywatelem.

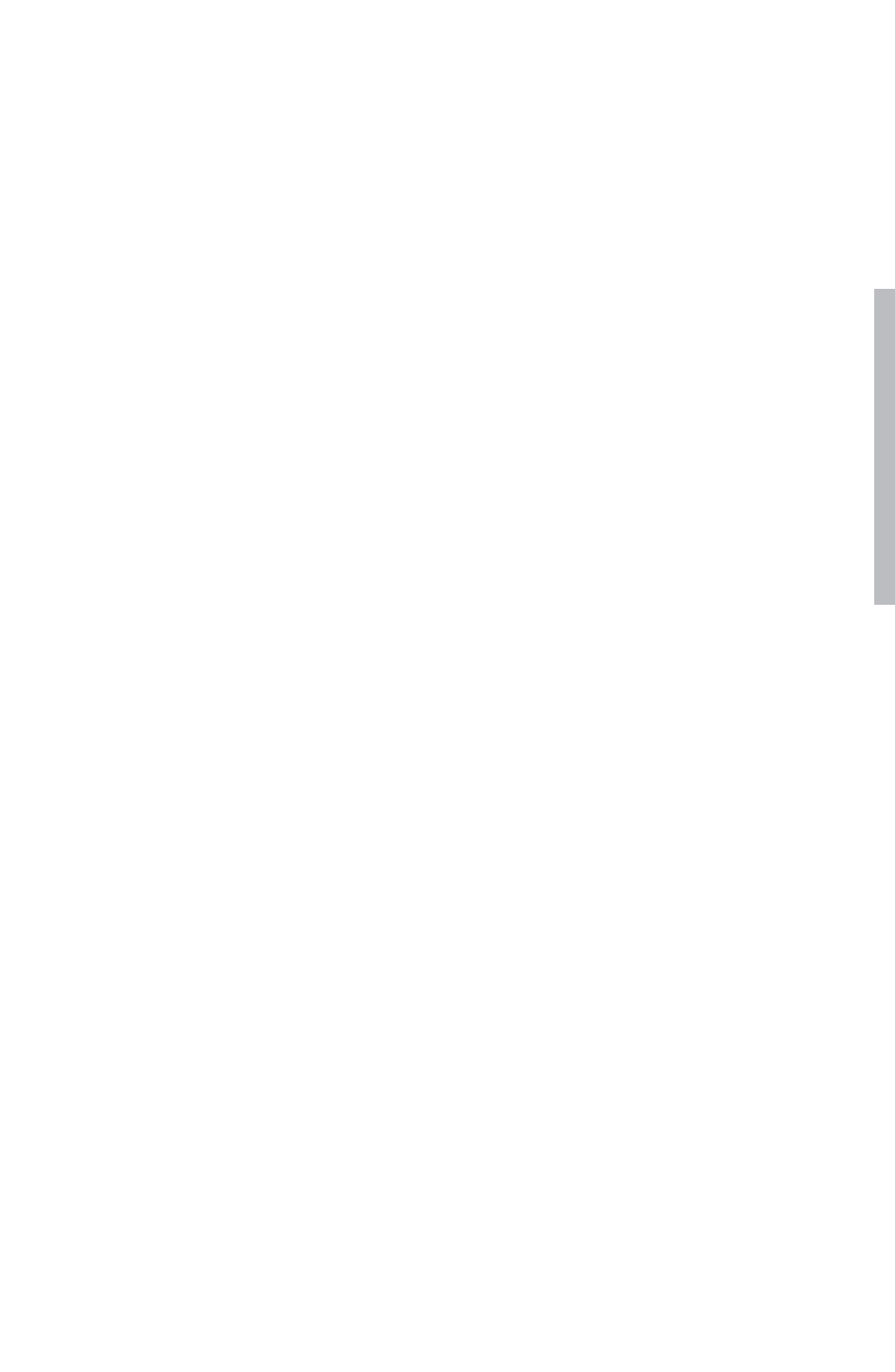
Demokracja w XXI wieku, to walka między dwiema wizjami człowieka, podmiotową – kreatywną i przedmiotową – bierną w sensie społecznym.

Ogromne zmiany na przełomie XX i XXI wieku dotyczą mediów jako środka przekazywania informacji. Przejście na technologię cyfrową transmisji danych powoduje wielokrotnienie możliwości jakościowych i ilościowych przekazu informacji, obrazu, dźwięku. Globalizacja tak rozumiana powoduje radykalną zmianę roli pojedynczego człowieka we współczesności i przyszłości. Już dziś widać, że staje się on bezradny wobec zjawisk będących pochodną nowych technologii, osiągnięć nauk społecznych, socjologii, także wyrafinowanych technik manipulacji społecznej i medialnej. Jednocześnie każdy może stworzyć wokół siebie wirtualną, realną rzeczywistość.

Portale społecznościowe i nie dające się oszacować moż-

liwości wykorzystania Internetu dają każdemu szansę na pełnienie roli zarówno wspomnianego wcześniej nadawcy, jak i odbiorcy informacji. Zmienia się tym samym i skracca dystans między tymi, którzy jeszcze niedawno posiadali władzę absolutną, a tymi, którzy byli jej podporządkowani. Coraz mniej potrzebni stają się pośrednicy w przekazie i kreowaniu dialogu społecznego – dziennikarze i tradycyjnie pojmowane media. Dziś samoistnie funkcjonującą „gazetą” jest każda indywidualna witryna, każdy blog, każdy wpis. Z ostatnich badań wynika, że więcej niż połowa osób w Polsce w wieku do 35 lat częściej wykorzystuje do użytkiwania bieżących informacji monitor komputera niż ekran telewizora. Tendencja ta pogłębia się. Wywołuje to tendencje do opanowania wpływu treści w Internecie pod różnymi pretekstami. Sprawa ACTA, która wybuchła niedawno, jest tego znakomitym przykładem i potwierdzeniem.

Bada się nastroje społeczne i oczekiwania konsumentów. Nikt dziś ani w polityce, ani w biznesie nie podejmuje poważnych decyzji bez znajomości nastrojów społecznych i preferencji. Jest to coraz większy obszar działań profesjonalnych, które wiążą się ze społeczeństwem informacyjnym. Konkludując stwierdzam, że warto zadawać sobie pytanie, a będzie ono coraz bardziej aktualne, co to znaczy być człowiekiem w XXI wieku.



CZĘŚĆ II

Życie jako wartość perfekcyjna

Przyczynek do biografii naukowej Profesora Ireny Sławińskiej (1913-2003)

i Ks. Profesora Stanisława Mazierskiego (1915-1993).

Andrzej Mazierski

Legitymacja tytułu tego szkicu w zbiorowej książce dotyczącej nieprzeciętności w demokracji może się okazać niewystarczająca, toteż niech mi będzie wolno skorzystać z zasobów własnych wspomnień, by dać świadectwo głębokiego zakorzenia w świecie wartości. Najpełniej daje takie świadectwo życie, już spełnione, zatrzaśnięte klamrami rodzin i śmierci. Paradoksalnie brak fizycznej obecności potęguje tęsknotę za przebywaniem z kimś, wyzwala potrzebę zanurzenia się w uniwersalnym świecie wyznawanych wspólnie wartości, choć nie wyzbywa się poczucia osamotnienia. Taka jest kondycja losu człowieka, by w osamotnieniu i bezdomności zmierzać do zdefiniowania swego powołania, sensu bycia wśród ludzi. I wtedy w mojej pamięci przesuwają się obrazy sprzed kilkudziesięciu lat i na ekranie wspomnień pojawiają się dwie sylwetki Profesorów tamtej epoki, epoki tak hojnej w udęki dla swych dzieci – *sapere ausuris...* Księdza Profesora Stanisława Mazierskiego i Profesora Ireny Sławińskiej. Z obojgiem łączą mnie więzy serdeczne, toteż sprawia mi pewną trudność zaprezentowanie ich w suchej lakonicznej formie. Powiedziano o nich sporo, za życia byłem świadkiem hołdów, jakie zwykle doświad-

czają wybitni ludzie od swoich uczniów, współpracowników w naukowym dziele. Wydaje się, że dzieło ukończone, wręcz jubileuszowe księgi pamiątkowe obrastają kurzem bibliotecznych półek...odeszli...

Przeglądając swoją bibliotekę w poszukiwaniu pozycji ich autorstwa natrafiłem na szereg dedykacji na książkach, które mi ofiarowali. Na pożółkłej odbitce tekstu odczytu z 1977 roku znalazłem odręczną dedykację: „na pamiątkę moich wykładów z filozofii teatru czyli rekolekcyj adwentowych...serdecznie Irena Sławińska”. Niech mi zatem będzie wolno posłużyć się tytułem tego odczytu: „Świat jako spektakl”, by przybliżyć niezwykłość tych postaci w minionym stuleciu. Formuła „teatrum mundi” funkcjonuje od wieków w naszej świadomości kulturowej bywa przywoływana, by określić nasze miejsce w kosmosie, w przestrzeni życia codziennego, czy w rozwikłaniu sensu własnego powołania. W greckiej koncepcji człowiek jest marionetką bogów, a życie całe jawi się jako spektakl. Interesujący jest zwłaszcza aspekt etyczno-metafizyczny: co to znaczy przyjąć i odegrać swoją rolę dobrze, czy w równym stopniu jest to udziałem możnowładcy i żebraka, duchownego i świeckiego. Etyka roli to nic innego jak zwrócenie uwagi na aspekt jak się odnajdziemy w świecie, jak odpowiemy na jego wyzwania mając jednorazowo w formie daru do dyspozycji swój czas i swoje miejsce. Wydaje się, że upływ czasu, jaki dokonał się od chwili ich odejścia (Prof. Mazierski blisko lat 20, Prof Sławińska blisko lat 10) pozwala na spokojniejsze spojrzenie w Ich stronę... Więc pójdźmy chwilę tym tropem...

Oboje urodzeni w drugiej dekadzie XX wieku (Prof. Mazierski *1915, Prof. Sławińska *1913) należeli do pierwszego pokolenia, które nauki pobierało już w wolnej ojczyźnie; i rzecz charakterystyczna dla całego tego poko-

lenia: poczucie, że ma się do spełnienia jakąś misję, swo-
iście pojmowaną rolę, będzie towarzyszyło im przez całe
życie. Ale aby tak się stało ziarno musiało paść na odpo-
wiednią glebę. Były nią najpierw bardzo silne więzi tra-
dycji rodzinnych, sięgające powstań dziewiętnastowiecz-
nych, patriotyczny dom rodzinny przełomu wieków, po-
tem pierwsze lata odbudowy po zaborach i czas wojen-
ny spędzony na konspiracji, więc nie mogło być inaczej,
że swoje dorosłe życie związali z Uczelnią, której dewi-
za : „Deo et Patriae” widnieje na murach jako zobowiąza-
nie dla tych wszystkich, którzy mieli tę szansę, by utrwa-
lić się w annałach tej niezwykłej Uczelni. Na obojgu silny
wpływ wywierali mistrzowie. I to mistrzowie z Kresów:
Sławińskiej z Wilna (Uniwersytet Batorego), Mazierskiego
poprzez Uniwersytet Warszawski ze Lwowa (Uniwersytet
Warszawski i Lwów)

Prof. Sławińska metodologiczną formację i szlif na-
ukowy zawdzięcza Manfredowi Kridlowi (1982-1957),
sporo też wyniosła z kontaktów z Henrykiem Elzenber-
giem (1888-1967), jak chociażby przywiązanie do warto-
ści, ale pojmowanej jako powinność do spełnienia; dalsze
życie Sławińskiej było wypełnieniem tej powinności wo-
bec świata i ludzi, bowiem wartość perfekcyjna, owa „di-
gnitas”, „excellence” domaga się świadectwa życia. Im-
peratyw bezwzględного zrealizowania własnego powoła-
nia staje się nakazem moralnym, bez wikłania się w relaty-
wizm aksjologiczny.

Prof. Mazierski jak sam zaznaczał wyszedł, że środo-
wiska lwowsko-warszawskich filozofów, już jako student
seminarium w latach trzydziestych uczył się na wykła-
dy z matematyki i fizyki na Wydziale Matematyki i Nauk
Przyrodniczych UW. Zetknięcie się z tak silnym środowi-
skiem matematycznym, właściwie przesądziło o przedmio-

cie zainteresowań przyszłego autora „Praw przyrody”. Wykłady z logiki, zagadnienia teorii mnogości, podstaw matematyki i logiki matematycznej były też formą spotkań z wieloma późniejszymi matematykami i filozofami. Tu zetknął się z Profesorami: W. Sierpińskim, S. Pińkowskim, Cz. Białobrzeskim. Toteż nie było dziełem przypadku, że pierwszym naukowym studium była analiza koncepcji metafizyki hipotetycznej u M. Wartenberga (1868-1938), skądinąd ucznia założyciela szkoły lwowskiej K. Twardowskiego. Wartenberg w swojej „Obronie metafizyki” (1902) odpierał zarzuty o nienaukowości metafizyki koncentrując się na metodologii twierdzeń metafizycznych. I to właśnie te metody zafascynowały młodego Mazierskiego, konfrontacja filozofii z naukami ścisłymi stanie się przedmiotem badań całego jego życia, a przekonanie, że bez fundamentu nauk ścisłych nie da się sensownie dyskutować o kosmosie rozwinięte później w swoich pracach naukowych, przede wszystkim w „Elementach kosmologii przyrodniczej i filozoficznej” (1972) i fundamentalnej „Prolegomenie do filozofii arystotelesowsko-tomistycznej” (1969).

Oboje, w tym samym okresie, na początku lat pięćdziesiątych znaleźli się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Sławińska przyjechała do Lublina z Torunia, zaś Mazierski na wyraźną prośbę Prymasa Stefana Wyszyńskiego rozpoczął zajęcia w katedrze Metafizyki i to on przez 2 lata wykłada metafizykę, po czym oddaje tę dziedzinę filozofii o. Mieczysławowi Krąpcowi, a sam specjalizuje się w filozofii przyrody doprowadzając po paru latach do wydzielenia samodzielnej jednostki: Sekcji Filozofii Przyrody. To jego zasługa, by do programu zajęć dydaktycznych wprowadzić nauki matematyczno-przyrodnicze, bowiem filozofia przyrody powinna mieć kontakt z naukami szczegółowymi, jeśli nie chce być anachronizmem w okresie burz-

liwego rozwoju fizyki, chemii i biologii. Dekada lat pięćdziesiątych i następnych to apogeum ich pracy naukowej. Oboje korzystają z dobrodziejstw kontaktów naukowych, jakie stwarza KUL, najlepszych w owym czasie; Sławińska wyjeżdża do Yale University, potem do Fryburga i Louvain (Belgia). Mazierski podczas dwuletniej pracy naukowej w Institut Supérieur de Philosophie w Louvain zaznajamia się ze stylem filozofowania korespondującego z naukami ścisłymi, wchodząc w kontakt z profesorami: L. Raeymaeker, G. van Riet, J. Ladrière. To wówczas najlepszy ośrodek filozofii, ale i niezależnej myśli humanistycznej. Sławińska podobnie jak Mazierski zaznacza swoją obecność zbudowaniem nowej specjalizacji dramatu i teatru. Oboje niezłomni, nigdy nie podpisywali deklaracji lojalnościowych, na KUL-u znaleźli wolność, gdy na zewnątrz nasilała się propaganda stalinowskich metod uprawiania nauki. Oni wnosili do niej swe najlepsze dzieła. Mazierski, zrodzoną z belgijskich badań „Prolegomenę ...”, która całościowo uzasadnia status metodologiczny filozofii przyrody. I już za to chociażby, za naukowe uzasadnienie kosmologii klasycznej jako autonomicznej dyscypliny filozoficznej należy się Profesorowi trwałe miejsce w annałach polskiej myśli filozoficznej. Klasyczna filozofia przyrody musi korzystać z doświadczenia naukowego, bowiem to nauki fizykalne poszerzają wyjściową bazę empiryczną. Sławińska zaś w ponure czasy stalinizmu wnosi swoje prace nad Norwidem, dramatem *Młodej Polski*, *Claudelem*, dramatem poetyckim. I podobnie jak u Mazierskiego, nikt, kto poważnie zajmuje się dramatem i teatrem XX wieku nie może pominąć: „Scenicznego gestu poety” (1960) czy „Współczesnej refleksji o teatrze. Ku antropologii teatru” (1979). To, jak zauważyli wydawcy tej pracy nie tylko jedna z najbardziej podstawowych w naszej naukowej literaturze teatrologicznej,

ale dzieło—panorama, z szerokim horyzontem zatoczonym kuliście, a więc takim, w którym przedmiot przedstawiony nie zamyka się w porządku linearnym, lecz stanowi zamknięty krąg problemów, których omówienie na końcu wiąże się z początkiem.

Wspomnieliśmy na początku o toposie: teatr świata, a w tym kontekście postawiliśmy pytanie o etykę roli, jaka przychodzi nam grać w tym teatrze życia. Postawmy za Epiktetem jeszcze raz wagę tego jak gramy i skierujmy je w stronę naszych aktorów: Prof. Mazierskiego i Prof. Sławińskiej. Ma się wrażenie, że przytoczone, niektóre dla przykładu, w pewnym linearnym ciągu fakty z ich życiorysu, podlegają jakiemuś porządkowi, że jest to świat znaczący, odsłaniający jeszcze inny wymiar. To prowokuje do odszukania kodu, pozwalającego odczytać Ich życie właściwie. Na pewien trop natrafiamy w ostatniej bardzo osobistej książce Sławińskiej: „Wypadło mi profesora na wielu uniwersytetach polskich i zagranicznych (zaoceanicznych). Wyrosły z tego trwałe przyjaźnie. Świadectwa byłych studentów utwierdzają mnie w przekonaniu, że podjęcie tej roli nie było życiową pomyłką ani iluzoryczną satysfakcją. Może właśnie to powołanie wiąże się z ogołoceniem, bezdomnością, samotnością, które stały się moim udziałem? Wielki Reżyser, który rozdziela role, lepiej wie od nas, aktorów, w jakiej przestrzeni i jakim zespole mamy swoją rolę odegrać. A także - kiedy nas ze sceny odwołać” („Szlakami moich wód...” Norbertinum. Lublin 1998). To znamienne, że oboje wybrali samotne życie, może dlatego, że łatwiej wtedy odpowiedzieć na wezwanie Stwórcy, by wypełnić swą rolę, by ją odegrać najlepiej w theatrum mundi... Profesor Mazierski: filozof, ale także i kapłan. Profesor Sławińska: teatrolog - erudyta, ale i ascetka odnajdująca w otaczającej przyrodzie ślady Bo-

zej interwencji w życie człowieka. Oboje po ludzku zagubieni we współczesności, pomieszkujący w kołchozowych klitkach, odnajdują ukojenie w wędrówce przez dzieje minionie, by tam wczytać się w przesłanie człowieka rozpiętego na trzech tajemniczych siłach: Boga, szatana i czasu. Nie dziwi więc ich refleksja nad czasem, bo ona w jakiejś mierze dotyka spraw najistotniejszych, trwania bytu ludzkiego, jego zakotwiczenia w czasie, a dla mistyka także w wieczności, czyli Absolucie.

Czas jest szczeliną przez którą widać Boga. Mazierski ujmuje to na gruncie filozofii Tomasza z Akwinu, uzupełnionej Arsytolesem i elementami filozofii neoplatońskiej. Struktura czasu jest nierozzerwalnie związana ze strukturą zmian, a tym samym jest czynnikiem biorącym udział w ewolucji kosmosu. Przeciwwstawiając czas wieczności, czyli konfrontując czas jako byt niedoskonały, nierozzerwalnie związany z ruchem materii z wiecznością czyli bytem absolutnym dociera się do istoty życia człowieka, jego zanurzenia w Absolucie, w bycie pozbawionym wszelkich zmian, następstw czasowych, nie mającym żadnych własności czasoprzestrzennych. Egzystencjalny smutek filozofa jako konsekwencja struktury bytu zmiennego, przygodnego istnienia zostaje zastąpiona refleksją nad Bytem Absolutnym. Tak też jest u Sławińskiej, u której refleksja nad czasoprzestrzenią w dramacie poetyckim zmierza do uniwersalizacji znaczeń: dramat to nie tylko imitacja życia, ale przede wszystkim rozgrywanie ich w dwóch wymiarach jednocześnie: *hic et nunc*, ale i *semper et ubique*. I właśnie ten drugi czas wyznacza właściwy zdaje się kierunek interpretacji dzieła. Taka jest też jedna z definicji arcydzieła, że stawia pytania właściwe każdemu czasowi i zarazem ponadczasowe, bo dotykające istoty bytu ludzkiego, pytania o sens ludzkiej wędrówki. Ładnie ujmuje to, przywołane przez Sławińską, adagio Wittgenste-

ina: „Rozwiązanie zagadki życia w czasie i przestrzeni leży poza czasem i przestrzenią”.

Pozostając chwilę jeszcze przy Wittgsteinie, to jemu zawdzięczamy błyskotliwe ujęcie relacji języka do świata naszych wyobrażeń. Autor „Traktatu logiczno-filozoficznego” (1921) powie wszakże, że to granice mojego języka oznaczają granice mojego świata, a my skwapliwie odnieśmy to jak najrychlej do myśli teatrologa-mistyka i kosmologa- kapłana. Sławińska chcąc zwrócić uwagę na nawrót do koncepcji gry jako symbolu świata sięga po terminologię kosmologii: „Pojawia się pytanie powtarzane przez wielu myślicieli współczesnych i teatrologów: czy gra jest zjawiskiem tylko antropologicznym, czy tylko człowiek bierze świadomy udział w grze, czy też zjawiskiem o charakterze kosmologicznym; może cały świat gra – totus mundus agit historionem? Może wszechświat mamy rozumieć jako grę kosmiczną obejmującą planety i gwiazdy? (...) Czy muzyka sfer, czy obrotów gwiazd mogą być interpretowane jako udział w powszechnej grze świata?” I dalej pyta detalicznie: „Jak rozumieć w takim razie „taniec” pszczół?”. Pewną odpowiedzią potwierdzającą te retoryczne przecież pytania jest mała praca Mazierskiego właśnie o pszczołach: to odpowiedź kosmologa na pytanie dlaczego pszczoła wybiera spośród innych graniastosłupów graniastosłup o podstawie sześciokąta foremego do budowy plastra miodu; to liczby dają podstawę do uzasadnienia, że cały otaczający Wszechświat jest odbiciem zamysłów Boga. Uczony tego nie formułuje wprost, ale bliskie mu było przekonanie Stevena Weinberga o podświadomej wierze, nawet u agnostyków i ludzi niewierzących, że łączą nas jakieś szczególne związki z Wszechświatem, a nasze istnienie było zaprogramowane od pierwszych trzech minut. To była ta Jego rola, by wkraczać na obszary, które według niektó-

rych mają charakter interdyscyplinarny i nie należą ściśle do filozofa przyrody. Tak było chociażby z postawieniem zagadnienia możliwości cudu na gruncie kosmologii, ponieważ kategoria możliwości należy do aparatu pojęć filozoficznych. Profesor dokonał analizy praw przyrodniczych z punktu widzenia epistemologicznego i modalności twierdzeń. Dajmy tu próbkę Jego wywodu: „Jeżeli przyjmiemy, że prawo przyrodnicze jest ogólnym twierdzeniem syntetycznym, to w konsekwencji zaakceptujemy, iż nie jest ono absolutnie (metafizycznie) konieczne, ponieważ jego negacja wprawdzie prowadzi do fałszu, ale nie do absurdu. Przeciwnieństwo bowiem jakiegokolwiek faktu empirycznego nie jest czymś sprzecznym w sobie. Stwierdzamy, że zjawiska w przyrodzie przebiegają z pewną określoną prawidłowością, którą najczęściej wyrażamy w postaci równań różniczkowych, ale nie jest możliwe zaburzenie tego porządku lub włączenie do niego nowych czynników stanowiących odmienną sytuację empiryczną (nowy układ), która nie występuje w normalnym biegu zdarzeń.”

Przekonanie Mazierskiego, że to kosmologia jest najbardziej fundamentalną ze wszystkich dziedzin wiedzy, właściwym punktem wyjścia dla wszystkich rozważań naukowych jest widoczne we wszystkich Jego pracach naukowych, ale i tych spoza biurka, jak chociażby starań, by sekcję FP uczynić znaczącym ośrodkiem w kraju. Po części to się udało, w tym duchu wypowiedział się ówczesny Rektor KUL-u na uroczystości wręczenia Jubileuszowej Księgi Pamiątkowej „największemu żyjącemu polskiemu kosmologowi.” I to Jemu przypada mierzyć się z zasypaniem przepaści pomiędzy działami wiedzy ludzkiej a religią. To w szeroko rozumianym przyrodoznawstwie widzi perspektywę znalezienia wyższego pietra epistemologicznego, z którego takie związki byłyby dostrzegalne. Per ana-

logia konstatuje, iż tak jak w czterowymiarowej przestrzeni „zanurzona” jest trójwymiarowa przestrzeń, tak przypuszczalnie nauki szczegółowe, filozofia i religia są „zanurzone” w poznaniu wyższego piętra epistemologicznego. Język naukowego dyskursu Mazierskiego i poetyckiej paraboli Sławińskiej zmierza właściwie do tej samej puenty: w opisie Nieopisanego jednakże waży precyzja filozofa budującego relatywistyczne modele Wszechświata na gruncie teorii względności jak i metafora spektaklu, w którym musimy odegrać swoją rolę do końca, zanim odwoła nas Wielki Reżyser Tego Świata.

Oboje zanurzeni są w tej samej semantyce, język jest odbiciem ich wewnętrznych zmagania, by opisać swoje zdumienie otaczającą przyrodą, życiem, ludźmi, Bogiem i szatanem, jak to ujęła Sławińska w analizie „Strasznego czwartku w domu pastora” (1939) Ludwika Konińskiego, analizie utworu dawno zapomnianego (niesłusznie): „to próba ustawienia człowieka na skrzyżowaniu trzech potężnych i tajemniczych wiatrów: Boga, szatana i czasu, z których każdy wrywa się w życie ludzkie nieoczekiwanie, ukradkiem, ciemną nocą.” Sławińskiej nie interesuje anegdota, we wszystkich swoich pracach analitycznych nie przywiązuje wagi do nadmiernej wiwisekcji schematu wydarzeń, tkanki motywacyjnej, przeróżnych kwalifikacji gatunkowych. Tam gdzie zwykle kończy swą narrację wytrawny badacz literatury, odsłaniający wszystkie możliwe warstwy utworu, Sławińska dopowiada swoją puentę. W dramatach nie interesują ją intryga, ale akcja, nabrzmiała znaczeniowo tkanka utworu; to akcja otwiera inne perspektywy, zaprasza widza do uczestnictwa, podczas gdy intryga to tylko wypadki, opisane i następujące po sobie w związku przyczynowo-skutkowym. A w planie filozoficznym ten schemat ma swoje dopowiedzenie w czasie i przestrzeni każdego

dramatu. To dlatego niektóre dzieła nie milkną przez stulecia, bo zawierają odniesienia do innego czasu i przestrzeni, do świata transcendencji, a zwykła sekwencja czasu zawsze odsłania inny porządek, inny wymiar i inne znaczenie ludzkiej wędrówki i śmierci. Samo odchodzenie jest dramatyczne, bo uzmysławia naszą ułomność, ale dopiero perspektywa transcendencji nadaje przemijaniu przymioty tajemnicy, aktu wchłonięcia w odwieczny porządek wszechświata. Prezentacja takiego władztwa transcendencji wymagała posługiwania się izgoła innym językiem. W mojej pamięci fonetycznej zatrzaśnięty jest ten niezwykle dyskurs profesorski, operowanie językiem metafory, stawiania słów jak onirycznego pasjansu; miało się wrażenie, że to wciąganie słowem, sposobem opowiadania, - ba, nawet mimiką twarzy, zamkniętymi oczami, by nie rozpraszać swoich myśli, by nie z wnętrza snuła się niczym nie zmaczona - nie ma końca, tak jak nie ma końca nasze istnienie. To był język odkrywający poszukiwania sensu życia, wartości prawdziwych, integracji z kosmicznym ładem świata. Ciśnie się słowo najpełniej oddające nastrój tych chwil: „to był obrzęd, a Profesor była jedyną, która potrafiła przedstawić, odegrać to poszukiwanie. Poszukiwania Boga w teatrze”..

Wydaje się, że to właśnie język jest polem, na którym spotyka się filozf-kosmolog z teatrologiem-mistykiem. Język Sławinskiej przywołuje skojarzenia kontemplacji, jest nabrzmiały od odniesień do uniwersalnych wartości. Opisuje świat Wielkiego Reżysera, w którym rozdano role, a światła rampy nigdy nie gasną i oświetlają nieprzeliczone rzesze kolejnych aktorów i statystów. Wczoraj byli tu Seneka z Szekspirem, dziś ja, jutro kolejny jedermensch. Mazierski mówi o tych samych sprawach językiem matematyki (rachunek tensorowy, geometria różniczkowa i to-

pologia). Zdumiewa go, że rozum daje „konstrukcję systemu (teorii) o charakterze aksjomatyczno-dedukcyjnym, którego wnioski potwierdzają obiekty doświadczenia, (...) jak to wytłumaczyć, dlaczego konstrukcje umysłowe o wysokim stopniu abstrakcji wyrażone matematycznie odpowiadają w swych wnioskach budowie świata nas otaczającego?”. Rozważania na temat istoty Stwórcy przenosi na grunt fizyki teoretycznej, choć systemy w ten sposób budowane daleko wykraczają poza empirię, dotykają także naszej podświadomej wiary w naszą symbiozę z Wszechświatem, symbiozę opartą na bezgranicznej miłości Wielkiego Demiurga do nas. Sam dawał odpowiedź na to wezwanie ustawiczną pracą, bo kto raz wszedł w nurt rozwojowy współczesnej kosmologii ...”ten z niego nie wychodzi, bo go urzeka ogrom kosmicznych zjawisk i cisza wiekiuistych przestrzeni”.

Odeszli... Wydawałoby się, że patrząc na ich życie w cieniu hekatomby wojennej, zwykłej biedy i niedostatku, naukowego dojrzwania w epoce zakłamania i pogardy dla człowieka całościową ocenę ich życia zdominuje smutna konstatacja współczucia. Byli przecież świadkami Danteskiej „selva selvagia”. Nic bardziej mylącego. Intensywna praca badawcza, w jakiejś mierze konsekrowała ich niezależnego ducha, podpowiadała tropy myślowej wolności, dawała poczucie współuczestniczenia w wielkim misterium Stworzenia. Mając ten wielki przywilej, łaskę „wspólnego szlaku” mogłem obserwować z bliska ich uniwersytecki trud ostatnich kilkadziesiąt lat. Najtrafniej można to scharakteryzować posługując się terminem, przywołanego już wcześniej, Elzenberga: „arystokraci ducha”. Formuła ta posłużyła także Arcybiskupowi Życińskiemu, następcy ks. Mazierskiego w katedrze filozofii przyrody nieożywionej KUL, posłużyć się w przywołaniu paru refleksji związanych z odej-

ściem Prof. Sławińskiej. Z dala od zgiełku i błyskotek tego świata, z ironicznym dystansem do salonowych wzorców zachowań, ogłoszeni z materialnych atrybutów posiadania rzeczy zbytecznych, a kłopotliwych mierzyli w samo sedno ludzkiego bytowania. To wreszcie jakaś parabola, spełnienie przypowieści o talentach, które pomnażają mądrzy słudzy. To Ci, którzy wybrali arystokratyczne „być”, zachowując wewnętrzną wolność i pasję życia niż kruche „mieć” jeszcze głupszych kupców i szulerów, niewolników rzeczy zbędnych i nietrwałych. Znaczące, że uznanie, jakie znaleźli w oczach Wielkiego Kanclerza KUL przekładało się także na uznanie innych gremiów. To wreszcie Ci, którym dane było zaliczać się do przyjaciół papieża.

Przywołaliśmy u początku tego szkicu formułę roli, na którą zwraca uwagę moja Profesor. Niech mi wolno będzie tą formułą, wyrażoną Jej własnymi słowami zwieńczyć ten szkic o dwojgu arystokratów ducha z Lublina. Ona w jakiejś mierze oddaje sedno świadectwa Ich życia: „...rola jako jedyne, nieodwracalne, indywidualne powołanie człowieka. Bardzo piękna wydaje mi się formuła wiążąca to powołanie z własnym imieniem człowieka; rola to nasze imię własne, imię, które zna tylko Bóg i którym On nas zwoła.”

Solarzowa Rzeczypospolita Spółdzielcza

Lucjan Tuross

Ignacy Solarz wszedł do historii ruchu ludowego i oświaty dorosłych jako nauczyciel i kierownik Uniwersytetów Ludowych w Szycach 1924-31 i w Gaci Przeworskiej 1932-39, działacz społeczny i charyzmatyczny wychowawca, określany mianem „Chrzestny”. Stworzył on niezależną od władz państwowych i samorządowych placówkę oświaty dorosłych, która młodzieży wiejskiej nie tylko dostarczała wiedzy z różnych dziedzin nauki /zarówno nauk przyrodniczych jak i humanistycznych oraz społecznych/, ale także budziła aspiracje do społecznego działania, identyfikowania się z kulturą ludową i uczestnictwa w życiu państwa.

Odzyskanie niepodległości Polski w 1918 roku było jednym z głównych czynników sprzyjających tworzeniu się tego typu placówek oświatowych i wychowawczych, które wspomagały proces - jak to określa prof. Józef Chałasiński - uobywatelnienia młodego pokolenia chłopców i włączania go w historyczny proces budowy suwerennego państwa, gospodarki i kultury narodowej, opartej na podstawach kultury ludowej.

Jak wynika z przeprowadzonych przeze mnie badań, którymi objąłem 15,5% wychowanków solarzowych Uniwersytetów Ludowych, Ignacy Solarz był dla uczestników

organizowanych przez niego kursów w Szycach i w Gaci Przeworskiej niekwestionowanym autorytetem i przykładem ideowości, uczciwości, życzliwości dla ludzi i mądrości.

Sukcesy oświatowe i wychowawcze Solarza były wynikiem przyjęcia trafnej i oryginalnej koncepcji takiej instytucji, jaką były Uniwersytety Ludowe, ale także rezultatem jego znakomitego rozpoznania potrzeb polskiej wsi i młodzieży wiejskiej. Była to przede wszystkim potrzeba przygotowania do życia i pracy w warunkach niepodległej Polski i systemu kapitalistycznego.

Dokonując głębokiej i wszechstronnej analizy tych potrzeb uwzględniając zarówno sytuację gospodarczą, społeczną, jaki i zdrowotną polskiej wsi, jej poziom umysłowy i poziom wykształcenia, jej związek z kulturą ludową i narodową, jej zaangażowanie w działalność ruchu ludowego /organizacji i stronnictw ludowych/ doszedł Ignacy Solarz do wniosku, że jednym z ważnych czynników społecznego, ekonomicznego i moralnego odrodzenia wsi i uniezależnienia jej od instytucji i osób zajmujących się pośrednictwem w sprzedaży i dystrybucji płodów rolnych, wzrostu poziomu jej samo organizacji może być samorząd terytorialny i spółdzielczy. Stąd wywodzi się jego koncepcja spółdzielczej Rzeczypospolitej Samorządowej. Od powstania tej koncepcji minęło już ponad 70 lat, a mimo to jest ona nadal aktualna i godna upowszechnienia.

Solarz w ten oto sposób uzasadnia znaczenie koncepcji uspołdzielczenia i usamorządowienia życia społecznego wsi polskiej i jego funkcjonowania w ramach narodowej gospodarki i kultury, zgodnie z polską racją stanu i dobrem wsi. „Wśród tych różnych dróg wyjścia - pisze Solarz - ze starego porządku gospodarczo- społecznego uznaliśmy za stosowne zająć się bliżej spółdzielczością, jako jej wyznawcy. Stąd ten

osobny wykład /w ramach zajęć Uniwersytetu Ludowego - dop. L. T./. Nie jest on tyle nauką technicznych wiadomości organizacyjnych, ile przeżywaniami idei samej na tle historii narodzin, rozwoju, doskonaień oraz szukaniem ducha tej idei wśród dzisiejszych urzędów spółdzielczych, zwłaszcza wiejskich. Człowiekowi przejętemu ideą spółdzielczą prowadzonemu siłą, istotną, łatwiej znaleźć samemu drogę do rozwiązań praktycznych, aniżeli trafić do rzetelnej idei temu, kto uczy się jedynie stapać po udeptanych ścieżkach techniki organizacji spółdzielczej.¹

To credo aksjologiczne i pedagogiczne Ignacego Solarza wymaga szczególnego podkreślenia i głębszej analizy, wyjaśniającej jego znaczenie i sens teoretyczny i praktyczny. Otóż Solarz uważa, że podstawą tworzenia instytucji spółdzielczych i ich prawidłowego i skutecznego funkcjonowania w różnych środowiskach wiejskich jest głębokie zrozumienie wartości samorządności jako sposobu rozwiązywania problemów społecznych i współdziałania mieszkańców wsi w tworzeniu sobie optymalnych warunków życia, pracy i wypoczynku, a także rozwoju kultury i osobowości.

Praktyka społeczna wielu organizacji, instytucji, stowarzyszeń społecznych w pełni potwierdza słuszność poglądów Solarza. U podstaw ich działalności leży idea. Samorządność jest ideą, koncepcją życia i pracy ludzi, realizowaną lepiej lub gorzej w różnych środowiskach, regionach i instytucjach. Im głębsze jest rozumienie idei samorządności, jak wykazuje doświadczenie, tym pełniejsze i bardziej twórcze jest zaangażowanie jej zwolenników w szukanie takich form i metod działania i tworzenia takich społecznych praw i urzędów, które sprzyjają jej urzeczywistnieniu.

Tę prawdę psychologiczną i społeczną rozumiał So-

¹ I. Solarz, Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Cel i program. Warszawa 1937, s. 41- 42

larz i uwiecznił w cytowanej wyżej pracy. Umieszczając w programie kształcenia i wychowania młodzieży wiejskiej w Uniwersytetach Ludowych wykłady o spółdzielczości- ukazywał Solarz edukacyjną drogę do wspomagania procesu tworzenia w naszym kraju, tak potrzebnego ruchu spółdzielczego. Z powstaniem i funkcjonowaniem na polskiej wsi instytucji, praw i rozwiązań samorządowych, wiązał Solarz nadzieję na uwolnienie wsi spod presji ludzi i środowisk, które przechwytywały część dochodów wsi/ pośrednicy, handlarze/, a przede wszystkim na to, że wzrośnie u chłopów poczucie podmiotowości i pragnienie „brania spaw w swoje ręce”.

Z rozwojem świadomości i umiejętności samorządowych i spółdzielczych wiązał I. Solarz oczekiwanie na podniesienie na wsi poziomu kultury: zdrowotnej, higieny, kultury umysłowej, moralnej, kultury pracy, współżycia społecznego, wypoczynku, działalności społecznej, kultury obywatelskiej.

Zakładając spółdzielnie zdrowia w Markowej /obok Gaci Przeworskiej/ Solarz chciał pokazać, jak w praktyce, dzięki mądrym współdziałaniu, opanowaniu potrzebnych wiadomości i umiejętności, zorganizowania, zaangażowaniu społecznej kontroli możliwe jest stworzenie najlepszych warunków opieki lekarskiej dla mieszkańców wsi.

Praktyka wykazała, że spółdzielnia zdrowia nie tylko zapewniała mieszkańcom wsi tanią i dobrą opiekę lekarską /dr Ciekot z Podlasia/, ale także przyczyniała się do podniesienia poziomu oświaty sanitarnej.

Zakładając /inspirując założenie/ spółdzielnię koszykarską w środowisku absolwentów Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego Solarz i jego współpracownicy udowodnili, że samorządna działalność środowiska lokalnego jest w stanie rozwiązać problemy bezrobocia na wsi i co również ważne spożytko-

wać ludzkie talenty oraz miejscowe różne surowce.

Ważne światło na poglądy Solarza, dotyczące samorządności na wsi, rzuca problematyka jego wykładów w Uniwersytecie Ludowym, przygotowujących młodzież wiejską do rozumienia idei samorządności i spółdzielczości, realiów społecznych wsi i możliwości tworzenia instytucji i rozwiązań samorządowych.

Solarz podaje przykłady tematów, które omawiał w swoich wykładach poświęconych samorządności i spółdzielczości:

„Do rozważań szkoły należały: obrazki z krzywdzących urządzeń społeczno- gospodarczych dzisiejszych; postacie Ovena i Fourrier’a, historia Rochdalu, wyrastające z życia zasady spółdzielczości; idea i istota spółdzielczości; duch i obyczaj spółdzielczy w sklepie spożywców, w Kasie Stefczyka i innych; najbardziej wskazane spółdzielnie w życiu wiejskim; organizacja i prowadzenie spółdzielni; niedomaganie dzisiejszego ruchu; stan spółdzielczości w Polsce i na świecie; drogi przyszłego rozwoju spółdzielczości wiejskiej; rzeczpospolita spółdzielcza ; spółdzielczość a demokracja; spółdzielczość a państwo; wychowanie spółdzielcze”.²

Analiza tematyki wykładów Solarza poświęconych problematyce spółdzielczości wskazuje, że przede wszystkim starał się on wyjaśnić młodzieży wiejskiej istotę i najgłębszy sens idei spółdzielczości i ukazać perspektywę jej tworzenia w Polsce, na wsi. Krytykował te instytucje społeczne, które są źródłem chłopskiej krzywdy.

W swoich wykładach Solarz przedstawiał także to, co nazywał „duchem i obyczajem spółdzielców”. Był to, jak wiem, duch życzliwości, solidarności chłopskiej, braterstwa, wiary w lepszą przyszłość, dążenia do polepszenia warunków życia wsi. Był to obyczaj wzajemnego wspomagania,

² I. Solarz, op. cit., s. 42

służenia radą, brania odpowiedzialności na życie i rozwój wsi.

Solarz część wykładów poświęcał analizie niedomagań obecnego ruchu. Punktem wyjścia była zatem krytyka istniejącego stanu spółdzielczości i dopiero na tym tle następowała prezentacja perspektyw jego rozwoju i doskonalenia.

Niezwykłe charakterystyczne, stawiające Solarza w rzędzie prekursorów koncepcji kształcenia, jest to, że ukazywał on stan spółdzielczości w Polsce i na świecie. Jest to ujęcie porównawcze, już nie tylko w kontekście europejskim, ale światowym. Był zatem prekursorem myślenia globalistycznego. Porównania służyły Solarzowi do stwierdzenia, czy ruch samorządowy i spółdzielczy w Polsce jest w stosunku do innych krajów zacofany, czy wyprzedza inne kraje zasięgiem i sprawnością funkcjonowania.

Solarz dążył do wykrycia specyfiki polskiego ruchu samorządowego i spółdzielczego. Marzył on o stworzeniu „Rzeczypospolitej Spółdzielczej Samorządowej”.

Jego rozważania poświęcone relacjom między samorządem i demokracją oraz samorządem a państwem, dowodzą, że rozumiał on cele i zadania samorządu jako czynnika społecznej aktywizacji i siły wspomagającej państwo polskie.

Problematykę samorządności rozważał Solarz także w kontekście dziejów myśli społecznej. Solarz pisze: „Był to na żeńskim kursie zespół tematów wybranych z dziedziny historii społecznej i gospodarczej, zamiast godzin gospodarstwa społecznego na kursie męskim. Po wstępie historycznym, prowadzącym od wolnej dzikości, poprzez patriarchalną rodowość, niewolnictwo, poddaństwo, chrystianizm i demokrację - wchodziło się w obszary najnowszej historii rozwoju idei gospodarczo- społecznych i przeglądu dzisiejszych

prądów ustrojowych, a kończyło wnioskami na przyszłość”.³

Ujmowanie problematyki samorządu w powiązaniu z analizą dziejów społeczno- gospodarczych Polski i świata umożliwiało słuchaczom Uniwersytetów Ludowych głębsze zrozumienie procesu narastania aspiracji chłopów/ mieszkańców wsi/ do wpływania na swoje losy i zdobywanie praw człowieka.

Historyczne rozważanie tej problematyki umożliwiało Solarzowi ukazywanie na przykładzie różnych epok, krajów i narodów sytuacji chłopów i ich walki o lepsze warunki życia. Jedną z form walki były próby tworzenia chłopskich organizacji samorządowych dbających o interesy tej warstwy społecznej i uczącej ich samodzielnego rozwiązywania swoich problemów ekonomicznych, społecznych i kulturowych.

W swoich wykładach Solarz prezentował także „przeгляд dzisiejszych prądów ustrojowych”. Była to niezwykle ważna problematyka, gdyż ukazywała wpływ ustroju społecznego na powstanie i funkcjonowanie lub likwidowanie samorządności. Godne podkreślenia i szczególnie aktualne jest ujmowanie przez Solarza samorządności jako podstawowego mechanizmu społecznej demokracji.

Idee, koncepcje i wizje samorządności Ignacego Solarza zachowały walor niezwyklej wprost aktualności. Można bez przesady stwierdzić, że właśnie teraz w Polsce, która odzyskała pełną suwerenność w 1989 roku, powstały warunki do realizacji tych wartości, które z pojęciem samorządności w spółdzielczości wiązał I. Solarz.

Historia odkryła możliwości tworzenia Rzeczypospolitej Samorządnej i spółdzielczej. Z powstaniem i rozwojem samorządności wiązał Solarz takie wartości, jak: podmiotowość i godność chłopca polskiego, jego prawa ludzkie

³ I. Solarz, op. cit., s. 42- 43

i obywatelskie do tworzenia sobie satysfakcjonujących warunków życia, jego zdolności do kultywowania kultury ludowej i pełnowartościowego udziału w kulturze narodowej i ogólnołudzkiej.

Z prawidłowym i powszechnym rozwojem samorządności, zwłaszcza na wsi polskiej, wiązał Solarz nadzieje na podniesienie wszystkich dziedzin gospodarki i kultury oraz cywilizacji na wsi. Uważał, że samorządność i spółdzielczość umożliwi chłopom korzystanie z dobrodziejstw współczesnej cywilizacji naukowo-technicznej, z kulturowego dorobku wielu pokoleń, że uczyni chłopów pełnowartościowymi obywatelami państwa polskiego, że wpłynie pozytywnie na podniesienie poziomu gospodarowania i osiągania należnych wsi dochodów.

Solarz, jak można sądzić na podstawie wypowiedzi jego wychowanków uważał, że udział w działalności różnego typu samorządów/terytorialnych, środowiskowych, instytucjonalnych w tym spółdzielczych stanie się dla chłopów źródłem ich siły moralnej i czynnikiem skłaniającym ich do podnoszenia poziomu swojego wykształcenia.

Udział w działalności samorządów i spółdzielczości był, zdaniem Solarza, najskuteczniejszym narzędziem aktywizacji społecznej chłopów, ich udziału w tworzeniu instytucji umożliwiających chłopom racjonalne zaspokajanie wszystkich potrzeb /zdrowotnych, edukacyjnych, kulturowych, społecznych, zawodowych/.

Tworząc wspaniałą wizję Rzeczypospolitej Spółdzielczej wskazywał Solarz na realne możliwości tworzenia instytucji i organizacji kierowanych przez chłopów i umożliwiających im zaspokajanie ich potrzeb materialnych i duchowych.

Aktualność idei, poglądów pomysłów Solarza, dotyczących tworzenia w Polsce instytucji i organizacji samo-

rządowych i spółdzielczych oraz wychowania młodzieży wiejskiej w duchu samorządności wynika z faktu, że powstały w naszym kraju realne warunki sprzyjającej wielokierunkowej i wielodziedzinowej aktywności społecznej chłopów, że mogą oni zakładać różnego typu stowarzyszenia, organizacje, instytucje, fundacje i spółdzielcze zakłady pracy służące do rozwojowi polskiej wsi, ograniczające bezrobocie, podnoszące kulturę umysłową, polityczną i moralną wsi.

Aktualność koncepcji Solarza polega na tym, że uwzględnia ona prawa chłopów, zarówno do tworzenia sobie grupowych form współpracy, związanej z pracą w rolnictwie, jak i na tym, że odwołuje się do tych wartości kultury ludowej, które nadal są źródłem siły moralnej chłopów i ich dążenia do awansu cywilizacyjnego, awansu społeczno-gospodarczego i kulturalnego.

Aktualność idei i koncepcji Solarza znajduje wyraz w tym, że traktują one chłopów jak warstwę społeczną zdolną do kierowania własnym rozwojem i do tworzenia sobie optymalnych warunków egzystencji. I. Solarz proponując utworzenie Rzeczypospolitej Spółdzielczej wskazywał na wielką historyczną szansę aktywizacji ludu wiejskiego, przezwyciężenia w jego myśleniu pańszczyźnianej mentalności i oczekiwania na to, że warstwy chłopskie wypracują dla chłopów odpowiednią ideologię i pozycję w społeczeństwie.

Solarz w swoich wykładach na temat samorządności, prowadzonych w prowadzonych przez siebie Uniwersytetach Ludowych w Szycach i Gaci Przeworskiej starał się dowieść, że chłop musi liczyć przede wszystkim na siebie, i że musi tworzyć struktury samorządowe chroniące jego interesy.

Można zatem z dużym prawdopodobieństwem prawdziwości stwierdzić, że Solarz swoją wizją Rzeczypospolitej

Spółdzielczej i Samorządowej budził sumienia i umysły chłopów i ukazywał im perspektywy życia nie tylko lepszego, ale także bardziej niezależnego.

Równocześnie realizując cele i zadania wychowania państwowego Solarz dowodził, że udział w pracach samorządu jest najbardziej wartościową formą współpracy samorządu z władzami nowo powstałego, odrodzonego państwa polskiego.

Szczególnie dużą aktualność ma solarzowa koncepcja wychowania młodzieży wiejskiej do spółdzielczości. Zadanie to Solarz realizował osobiście w Uniwersytecie Ludowym w Szycach i w Gaci Przeworskiej i dawał przykład upowszechnienia idei samorządności człowieka jako aktywnego uczestnika ruchu samorządowego i instytucji z nim związanych.

Solarz - jak wynika z relacji jego wychowanków - starał się przekonać młodzież wiejską o tym, że tworzenie i rozwój różnych form samorządności na wsi, to wielka historyczna szansa przekształcenia chłopów z biernej, oczekującej na pomoc z zewnątrz, ludzkiej masy w zespoły aktywnych uczestników różnego typu struktur samorządowych, w których mają oni możliwość wykorzystania swoich pomysłów, zdolności, wiedzy i doświadczenia dla osiągnięcia wspólnych celów.

I właśnie ta idea przekształcania zbiorowości wiejskiej w społeczność wiejską, w której istnieją i działają różne zespoły, rozwiązujące zagadnienia gospodarcze, społeczne i kulturowe - leży u podstaw solarzowej koncepcji samorządności. Aktualność idei usamorządowienia życia na wsi, włączenia do działalności społecznej i zawodowej chłopów różnego rodzaju organizacji samorządowych, jest rezultatem prawidłowego - głębokiego odczytania potrzeb gospodarczych, społecznych i kulturowych wsi.

I tak dążenie do zrównania się wsi z miastem, uzyskanie takiego poziomu rozwoju cywilizacyjnego, rozwoju handlu i usług na wsi, jaki jest w miastach, realizowane w ramach instytucji samorządowych, może stać się niezwykle silnym bodźcem, skłaniającym młodzież wiejską do angażowania się w działalność różnego typu samorządów.

Aktualność koncepcji wychowania młodzieży wiejskiej do realizacji celów i zadań ruchu spółdzielczego /np. spółdzielni spożywców, mleczarni, masarni itp./, utrwalanie u niej silnego przekonania o tym, że postęp i rozwój gospodarki, życia społecznego i kultury na wsi, zależy przede wszystkim od zasięgu działania i skuteczności oddziaływania różnych form samorządu, jest wynikiem oparcia jej o głęboką znajomość mentalności, potrzeb i sytuacji polskiej wsi.

Dziś w epoce kultury masowej, tworzenia się społeczeństwa otwartego i obywatelskiego, w sytuacji członkostwa Polski w Unii Europejskiej, zagadnienie usamorzadowieńia życia społecznego na wsi, jest szczególnie ważne. Upadek państwa opiekuńczego łączy się właśnie z potrzebą rozwoju samorządu, który musi zastąpić władze państwa i tworzyć warunki prawdziwego funkcjonowania i rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego polskiej wsi.

Solarz jak nikt inny zdawał sobie sprawę z tego, że to właśnie samorząd na wsi jest w stanie wyzwolić ukrytą energię i inicjatywę mieszkańców wsi, przełamać ich fatalizm i niewiarę we własne siły, rozpalić w nich silne przekonanie o tym, że wspólne, zespołowe, kompetentne działanie demokratycznie wybranych samorządów, jest w stanie rozwiązać najtrudniejsze problemy wsi.

Solarz w swoich wykładach o samorządzie ukazywał idee samorządności i analizował przykłady jej funkcjonowania w praktyce oraz inicjował powstawanie różnego ro-

dzaju form samorządu wiejskiego i spółdzielczego. Przy tej okazji warto zauważyć, że Solarz potrafił ukazać ideę samorządności jako jedną z najwyższych wartości humanistycznych, budzić jej pełną akceptację i silne pragnienie jej realizacji w praktyce społecznej.

Solarz ukazał edukacyjną drogę do wychowania w duchu samorządności i spółdzielczości. Droga ta prowadzi do zrozumienia, przeżycia i akceptacji ideałów samorządności i spółdzielczości, poprzez analizę ich społecznych realizacji .wzorcowych przykładów/, aż do podejmowania prób tworzenia własnych środowisk lokalnych instytucji i organizacji samorządowych.

Wartość, znaczenie i aktualność poglądów Ignacego Solarza na samorządność i spółdzielczość jako podstawę stroju społecznego i aktywności obywateli środowiska wiejskiego trzeba rozpatrywać w całokształcie ideologicznych, filozoficznych i antropologicznych zapatrywań twórcy niezależnego uniwersytetu ludowego w Polsce.

Istotny wpływ na pojmowanie roli i miejsca samorządu w życiu społeczeństwa polskiego miały agrarystyczne przekonania ideowe Solarza. Solarz uważał – jak wynika z wypowiedzi jego wychowanków- że właśnie chłopci, środowisko wiejskie szczególnie potrzebuje samorządnych form życia społecznego i jest powołane do tego, aby w tej dziedzinie być awangardą.

Uznając, że rozwój samorządności i spółdzielczości idzie w parze z upowszechnieniem różnych instytucji i mechanizmów demokratycznych, Solarz dowodził, że zasady, normy i idee demokratyczne muszą być podstawą różnych form samorządu i spółdzielczości.

Solarz był głęboko przekonany, że chłopci są szczególnie predysponowani do tworzenia samorządów i rozwiązywania swoich problemów, zgodnie z oczekiwaniami rolników

i przy ich pełnym udziale. Zdaniem Solarza podstawą kultury narodowej ma być kultura ludowa, tworzona przez chłopów, i umożliwiająca im zachowanie ich chłopskiej tożsamości.

Był też przeświadczony o tym, że chłopci właśnie w strukturach samorządowych będą w stanie przejawiać inicjatywę, pomysłowość, zaradność, odwagę eksperymentowania, zaangażowanie, zdolności organizatorskie i troskę o optymalne rozwiązania problemów polskiej wsi.

Jako zwolennik agraryzmu sądził, że także w dziedzinie działalności samorządowej chłopci będą w stanie dać przykład miastu, jak odpowiedzialnie, mądrze, skutecznie i solidarnie potrafią tworzyć i prowadzić instytucje służące interesom wsi i narodu polskiego. Trzeba bowiem podkreślić, że Solarz zawsze wychowanie- zgodnie z systemem wartości kultury ludowej - łączył z wychowaniem patriotycznym, w którym naczelną rolę odgrywało niepodległe państwo polskie.

Niemalby wpływ na jego koncepcję samorządu miało doświadczenie, uzyskane w prowadzonych przez niego uniwersytetach ludowych w Szycach i Gaci Przeworskiej. W tych placówkach internatowych, oświatowo-wychowawczych, skupiających ambitną i zdolną młodzież chłopską, samorząd słuchaczy funkcjonował wzorowo i był pewnego rodzaju eksperymentem pedagogicznym.

Samorząd - jak wspominają słuchacze- miał wpływ zarówno na program zajęć, treść sztuk „teatru z głowy”, metody i formy prowadzenia zajęć dydaktycznych, dobór osób zapraszanych na wykłady i spotkania, na styl i atmosferę panującą w tych placówkach, jak i na rodzinne formy zwracania się do Solarza /Chrzestny/, a do jego żony Zofii Solarzowej- Chrzestna.

Samorząd miał także wpływ na formy spędzania czasu wol-

nego, na ocenę postępów słuchaczy w nauce, na wybór tras wycieczkowych i obiektów turystycznych, na udział w uroczystościach osobistych słuchaczy, jak ślub, czy wesele, na kierunki rozwoju zainteresowań i tematy dyskusji.

Samorząd w uniwersytetach ludowych- prowadzonych przez Solarza i jego współpracowników- był przykładem wzorowego funkcjonowania i tworzenie atmosfery dobrej rzeczowej życzliwej i solidarnej współpracy wykładowców i słuchaczy w realizowaniu dydaktycznych i wychowawczych celów tych placówek.

Współpracując z samorządem słuchaczy, wchodząc w jego skład jako doradca, Solarz miał okazję przekonać się, jak wielkie znaczenie mają takie czynniki, jak: wybór cieszących się zaufaniem i autorytetem osób, wiedza, kompetencja i zdolności organizacyjne, ideowe zaangażowanie, racjonalny i realny plan działania.

Uczestnicząc w działalności samorządów w uniwersytetach ludowych Solarz miał sposobność stwierdzić, że duże znaczenie ma umiejętność porozumiewania się ze słuchaczami, prowadzenie z nimi dyskusji i tworzenia płaszczyzn dialogu, wspólnego szukania rozwiązywania trudnych i ważnych problemów tej placówki.

Również jako działacz oświatowy związany z ruchem ludowym i młodochłopskim /członek władz ZMW RP „Wici” w Kielcach i w Warszawie/ zdobył Solarz cenne doświadczenie, dotyczące funkcjonowania samorządu. Jeżdżąc po kraju na spotkania z działaczami ruchu ludowego i wygłaszając odczyty, organizując dyskusje na ważne tematy gospodarki i kultury chłopskiej, Solarz poznawał różne typy i modele samorządów terytorialnych, samorządów środowiskowych i instytucjonalnych, założenia przez nie przyjęte i zasady działania, doświadczenia i rozwiązania.

To doświadczenie również przyczyniło się do uznania

samorządu za czynnik aktywizacji i uspołecznienia polskiej wsi i jej włączenia do historycznego procesu budowania państwowości polskiej i narodowej integracji.

Na ujęcie samorządu jako czynnika uspołecznienia chłopów i ich uobywatelnienia, uczynienia pełnowartościowymi obywatelami państwa polskiego, przyczyniło się także uzyskanie w czasie wyjazdu za granicę doświadczenie duńskie. Tam właśnie w Danii hospitując uniwersytety ludowe i instytucje spółdzielcze miał Solarz okazję poznać tajemnicę ich sukcesów.

Jej istotą, źródłem powodzenia, prowadzonych przez duńskie uniwersytety ludowe i duńską spółdzielczość była szeroka oferta oświatowa oraz harmonijne łączenie problematyki kultury ludowej z problematyką wartości narodu państwa.

Poznanie zasad i modelu funkcjonowania duńskich uniwersytetów ludowych i spółdzielczości, umożliwiło Solarzowi wypracowanie własnego, oryginalnego poglądu na samorząd i instytucje spółdzielcze jako środowiska, które ludzi aktywizują, rozwijają i włączają w procesy rządzenia, podejmowania decyzji i kontrolowania skuteczności działania instytucji państwowych i społecznych.

Doświadczenia duńskie ukształtowały u Solarza przekonanie o tym, że postęp w każdej dziedzinie i prawidłowe funkcjonowanie instytucji spółdzielczych, samorządowych, społecznych i państwowych zależy od świadomego i kompetentnego zaangażowania ludzi i podjęcia odpowiedzialności za ich działanie zgodne z założonymi funkcjami. Doświadczenia duńskie ukazały Solarzowi znaczenie samorządu jako formy współrządzenia instytucją, organizacją, czy państwem.

Poglądy Solarza na samorządność były także uwarunkowane jego zapatrywaniami na człowieka, jego możli-

wości, prawa i obowiązki, jego miejsce i rolę w przyrodzie, społeczeństwie i kulturze. Dla Solarza człowiek jako członek określonej warstwy reprezentuje pewien potencjał możliwości działania, kreowania celów i realizowania poglądów.

Dla Solarza uosobieniem dojrzałego człowieczeństwa jest przede wszystkim chłop, który związek z ziemią, tradycją kulturową, czy środowiskiem swojej rodzinnej wsi, traktuje jako źródło siły moralnej i jako czynniki nadające życiu głębszy sens.

Ignacy Solarz w chłopie dostrzegł właśnie te wartości humanistyczne /poczucie godności, wierność chłopskiej tradycji, zdolność do zachowania chłopskiej i narodowej tożsamości, wiara w swoiste piękno i mądrość natury/, które mają szczególne znaczenie dla osób zaangażowanych w działalność samorządową.

Podejmowane przez samorząd i spółdzielczość decyzje, dotyczące rozwoju gospodarczego i kulturalnego mają wpływ na sytuację i losy ludzi, wysuwanie i realizowanie inicjatyw oświatowych, sprzyjających podnoszeniu poziomu kultury umysłowej, opracowania koncepcji rozwoju społecznego, ukierunkowującego i dynamizującego społeczne życie mieszkańców wsi.

Solarz podkreślał, że nie tylko w mieście, ale przede wszystkim na wsi, samorząd może się prawidłowo rozwijać, gdyż każda wieś, każda gromada, tworzy pewną wspólnotę społeczną, duchową i personalną i jest w stanie wyłonić z siebie liderów tworzących samorząd i program rozwoju wsi.

W miastach, zdaniem Solarza, jest wiele instytucji społecznych, administracyjnych i prywatnych, organizujących życie i troszczących się o zaspokajanie potrzeb mieszkańców /różnego typu służby porządkowe, bezpieczeństwa,

handlowych, medycznych, edukacyjnych/. Natomiast na wsi właśnie samorząd spełnia rolę inicjatora tworzenia różnego typu instytucji i organizacji umożliwiających ludziom pracującym w rolnictwie i mieszkającym na wsi zaspokajać ich potrzeby biologiczne i kulturowe.

Solarzowa wizja Rzeczypospolitej Samorządowej i Spółdzielczej była wyrazem najgłębszego przekonania o tym, że ludzie, a zwłaszcza bliska mu warstwa chłopska, muszą się usamodzielnic i sami wziąć odpowiedzialność za swój społeczny i indywidualny los. Solarz wierzył w to, że chłopci posiadają potencjalne możliwości tworzenia sobie, ludzkich warunków bytu i rozwoju osobowości, że „żywią i bronią”, że są zdolni do mądrego, skutecznego rozwiązywania swoich i narodowych problemów gospodarczych, społecznych i kulturowych.

Dawał temu przeświadczeniu wyraz zarówno w wykładach prowadzonych w uniwersytetach ludowych, jak i na zebraniach członków ZMW RP „Wici” oraz w swoich publikacjach.

Powstanie i rozwój Rzeczypospolitej Spółdzielczej i Samorządnej wiązał Solarz z nadzieją na ukształtowanie się szerokiego ruchu społecznego chłopskiego, zdolnego do konstruktywnego działania w niepodległej Polsce, rozwiązującego w ścisłym współdziałaniu z administracją państwową trudne, złożone uwarunkowane- dziedzictwem za- borów- problemy wsi i narodu.

Samorządne działanie warstwy chłopskiej- jej aktywu społecznego na wszystkich szczeblach funkcjonowania /krajowym, regionalnym, lokalnym, środowiskowym/ miało w jego przekonaniu przyczynić się do powstania na wsi tych wszystkich instytucji, urządzeń i organizacji, które byłyby w stanie zaspokajać potrzeby mieszkańców wsi i umożliwiać im osiągnięcie wysokiego rozwoju gospodar-

czego, kulturowego i społecznego.

Solarz miał na myśli takie instytucje, jak spółdzielnie zdrowia, spółdzielnie spożywców, spółdzielnie rzemieślnicze, szkoły, biblioteki, ośrodki kultury, straż pożarną, regionalne izby pamięci, muzea itp.

Idea samorządności i spółdzielczości była Solarzowi bliska przede wszystkim ze względów wychowawczych – miała ona służyć wyzwoleniu chłopów z jak to on pięknie określał „duchowego poddaństwa”. To „duchowe poddaństwo” wyrażało się w lekceważeniu kultury chłopskiej i naśladowaniu kultury szlacheckiej lub mieszczańskiej.

Dążenie Solarza do upowszechnienia na wsi spółdzielczości oraz samorządnych instytucji i form działania, do stworzenia Rzeczypospolitej Spółdzielczej i Samorządnej obejmującej cały kraj, było także wynikiem jego przekonania, że większość problemów ekonomicznych, społecznych i kulturowych, cywilizacyjnych i ekologicznych, wymaga współdziałania i porozumienia się ludzi, solidarności, odpowiedzialności, ofiarności, wiedzy i dyscypliny, myślenia kategoriami obywatelskimi i kategoriami swojej warstwy społecznej.

Jako działacz społeczny Solarz zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że rozwiązywanie ekonomicznych, społecznych i kulturowych problemów wsi i społeczeństwa polskiego wymaga przezwyciężenia wielu oporów: szkodliwych poglądów, stereotypów, złych nawyków, ignorancji, arogancji władzy, wyzysku, nadużyć, lenistwa, rutyny, utopijnych koncepcji. Z powstaniem i funkcjonowaniem samorządu na wsi wiązał Solarz nadzieje na opanowanie trudnej sztuki rozwiązywania problemów ekonomicznych, społecznych i kulturowych wsi, na przełamywanie konserwatywnych orientacji, na tworzenie na wsi cywilizowanych warunków życia, pracy i rozwoju osobowości ludzkiej.

Solarz - jak świadczą o tym wypowiedzi jego wychowanków i publikacje artykuły, programy - był szczególnie uwrażliwiony na krzywdę chłopską, polegającą nie tylko na niższym niż w mieście poziomie konsumpcji, ale przede wszystkim na małej dostępności oświaty, powodującej marnowanie się talentów chłopskich dzieci.

Z tych względów przed samorządami stawiał jako jedno z naczelnych zadań- upowszechnienie na wsi szkolnictwa podstawowego i średniego. W samorządzie Solarz widział siłę społeczną zdolną do ograniczenia lub nawet eliminacji społecznych plag, jak bezrobocie, pijaństwo, niski poziom nauczania, zły stan opieki zdrowotnej, bezradność wobec klęsk żywiołowych /powodzie, pożary, epidemie chorób zwierzęcych/.

Dodajmy, że niektórzy jego wychowankowie organizowali zabawy bezalkoholowe w swoich rodzinnych wsiach po powrocie z UL w Szycach czy Gaci Przeworskiej. Pisali o tym w swoich listach do Zofii i Ignacego Solarzów.

W powstaniu, rozwoju i prawidłowym funkcjonowaniu samorządów na wsi upatrywał Solarz swoiste panaceum na wszystko to, co wieś niszczy i spycha na społeczny margines: konserwatywne poglądy części chłopów, fatalizm niewiarę w postęp, czekanie na cud, marazm, niegospodarność, egoizm, konflikty sąsiedzkie /walka o miedzę/, bezkrytyczne akceptowanie miejskich wzorów życia, traktowanie kultury ludowej jako archaicznej /zaniku pieśni, strojów, obrzędów/ niechęć do wprowadzania nowoczesnych urządzeń agrotechnicznych, wysoki poziom pauperyzacji, nieopłacalność produkcji rolnej „nożyce cen”.

I właśnie w działalności samorządów, dobrze dobranych i zorganizowanych, świadomych swojej roli, mających poczucie misji społecznej, jaką było podniesienie poziomu gospodarki i kultury wiejskiej- widział Solarz szan-

sę na rozwój polskie wsi: jej unowocześnienie; pogłębienie jej poczucia wartości; jej instytucjonalizację /nasylenie instytucjami produkcyjnymi i usługowymi; medycznymi, handlowymi, edukacyjnymi, oświatowymi/; polepszenie warunków życia, pracy i wypoczynku mieszkańców wsi; ukształtowania u chłopów przekonania, że są „solą ziemi”, że nie tylko produkują żywność, jako źródło życia, ale także tworzą autentyczną, trwałą kulturę ludową, wyrażającą ich doświadczenia, zdolności i marzenia, ich integralny związek z przyrodą, ich odczucie piękna i sensu ludzkiej egzystencji.

Samorząd miał według koncepcji Solarza stać się na wsi czynnikiem organizującym nie tylko życie gospodarcze, pomagającym w osiągnięciu wysokich plonów i produkcji hodowlanej, ale także miał być inspiratorem działalności kulturalno- oświatowej, umożliwiającej mieszkańcom wsi uczestnictwo w rozrywce, kontakt z nauką i sztuką oraz przyjemny wypoczynek po ciężkiej pracy.

Mimo upływu czasu przedstawiana przez Solarza koncepcja Rzeczypospolitej Spółdzielczej i Samorządnej pozostaje nieustannie aktualna.

Uniwersytety Ludowe i ich twórcy

Katarzyna M. Cwynar

Pierwotnych wzorców dla polskich uniwersytetów ludowych należy poszukiwać w Danii, w koncepcji Nikolai F.S. Grundtviga oraz Christena M. Kolda. Pierwszy z nich przeciwstawiając się odnarodowieniu społeczeństwa duńskiego opowiadał się za tworzeniem szkół dla ludności wiejskiej. W szkołach tych, jak pisał: „wyłącznie mowa ojczysta ma rozbrzmiewać (...) i całe nauczanie (...) powinno mieć za przedmiot język ojczysty, lud i ojczyznę”¹. Podkreślał także konieczność przekazywania wiedzy poprzez tzw. „żywe słowo”, interaktywny kontakt nauczyciela z uczniem². Zamiarzeniem N.F.S. Grundtviga było opracowanie koncepcji zwanej przez niego „szkoły dla życia”, którą przedstawił m.in. w wydanej w 1838 r. książce *Skolen för livet og akademiet i Soro* [*Szkoła dla życia i akademii w Soro*]. Pierw-

¹ N.S. Grundtvig, *Kundgørelse om Grundtvig danske Højskole*, „Fædrelandet” 1859, nr 186, cyt. za: L. Tuross, *Uniwersytet Ludowy Ignacego Solarza i jego wychowankowie*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, b.m.w. 1970, s. 24 i n.

² Zob. M. Lawson, *N.F.S. Grundtvig (1783–1872)*, „Prospects: the Quarterly Review of Comparative Education” 1993, vol. XXIII, nr 3/4, s. 613–623.

sza szkoła dla młodzieży wiejskiej, realizująca program nauczania w myśl jego postulatów, została założona w 1844 r. w Rodding w Jutlandii. Uczono w niej języka duńskiego, historii, matematyki, fizyki, przyrody, gimnastyki, śpiewu oraz ogrodnictwa³. Zajęcia odbywały się w systemie internatowym dla pełnoletniej młodzieży w ramach zimowych (od listopada do marca) oraz letnich (od maja do sierpnia) kursów męskich i żeńskich. Podstawą funkcjonowania placówki było tworzenie wspólnoty, co służyło kształtowaniu społecznych cech wychowanków. Christen M. Kold był założycielem tzw. ludowych szkół wyższych [folkehojskole). On też przyczynił się do masowego ich powstawania. Zakładając duńskie uniwersytety ludowe urzeczywistniające idee N.F.S. Grundtviga stał się jednocześnie propagatorem rozwoju duńskiego ruchu ludowego. Pierwsza szkoła Ch.M. Kolda powstała w 1851 roku w Rysling, druga zaś w roku 1862 w Dalum⁴. Szkoły internatowe przeznaczone były dla uczniów w wieku 15–20 lat, w których prowadzono pięciomiesięczne kursy od listopada do kwietnia. Placówki te, jak i później powstające, miały za cel kształtowanie postaw obywatelskich mieszkańców wsi w duchu narodowo-chrześcijańskim. Kursy obejmowały nauczanie języka ojczystego, mitologii północnej, historii Danii, historii powszechnej, ustroju państwowego, statystyki kraju, geografii, fizyki, matematyki, zoologii i botaniki, chemii, podstaw rolnictwa i gospodarstwa domowego, rachunków, rysunku, prac ręcznych, a także języka angielskiego, czytania pisma świętego, gimnastyki i śpiewu⁵.

³ Zob. A. Ludwiczak, *Wszechnice ludowe*, „Przegląd Oświatowy” 1916, rocznik XI, nr 4, s. 37.

⁴ J. Bjerg, *Christen Mikkelsen Kold (1816–1870)*, „Prospects: the Quarterly Review of Comparative Education” 1994, vol. XXIV, nr 1/2, s. 21–35.

⁵ Zob. A. Ludwiczak, *Wszechnice ludowe*, cyt. wyd., s. 38 i n. Zob. także

Wzorce duńskie, pod koniec wieku XVIII, przejęły szkoły w Norwegii, Szwecji, Finlandii, Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej⁶. Do roku 1894 powstało w Danii 80 uniwersytetów ludowych, w Szwecji 30, zaś w Norwegii 15⁷.

Już w wieku dziewiętnastym podjęte zostały próby przeniesienia idei chłopskiego uniwersytetu duńskiego na ziemię polskie. Idea ta nie znalazła jednak w pełni sprzyjających warunków swojej realizacji. Nie było to możliwe nie tylko ze względu na obowiązujące prawodawstwo ale także z uwagi na poziom oświaty w poszczególnych zaborach. W pierwszej kolejności działalność oświatowa powstających towarzystw miała na celu przeciwdziałać „odpolszczaniu” społeczeństwa realizowanego w ramach polityki edukacyjnej zaborców. Najważniejszym zadaniem dla działaczy oświatowych było krzewienie języka polskiego i kultury społeczno-politycznej w duchu narodowym, a także katolickim poprzez zakładanie i prowadzenie czytelni, bibliotek, organizowanie odczytów i wykładów, a także rozpowszechnianie wydawanych pism. W każdym z zaborów podejmowana aktywność w tym zakresie miała nieco odmienny wymiar.

W zaborze pruskim istotny wpływ na działalność oświatową jako „samoobrony narodowej” miało duchowieństwo i ziemiaństwo⁸. Charakter podejmowanej na tym terenie

L. Turowski, *Uniwersytet Ludowy Ignacego Solarza...*, cyt. wyd., s. 25 i n.

⁶ Zob. A. Ludwiczak, *Wszechnice ludowe*, cyt. wyd., s. 39.

⁷ Z. Kowalewska, *Uniwersytet chłopski w Szwecji*, Warszawa 1903, s. 21, 31. Zob. także co na ten temat pisze L. Turowski, *Uniwersytet Ludowy Ignacego Solarza...*, cyt. wyd., s. 28.

⁸ Zob. także co na ten temat pisze J. Burszta, *Spoleczno-kulturowe przesłanki rozwoju edukacji [w:] Dzieje szkolnictwa i oświaty na wsi polskiej do 1918*, red. S. Michalski, t. 1, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, s. 104.

aktywności oświatowo-wychowawczej został także ugruntowany m.in. koncepcją o wychowaniu ludu Karola Libelta. Filozof ten oświatę sprowadzał do kształtowania ducha narodu poprzez szerzenie nauki religii, prawa i historii. Pisał: „Religia wykształca stosunki do Boga, prawo stosunki do ludzi, historia do kraju. Trzy wielkie cnoty ludowe rozwijają się temi środkami: miłość Boga, miłość bliźniego i miłość ojczyzny. (...) Tylko w harmonii onych trzech miłości leży postęp każdego ludu”⁹. Działalność oświatowa winna być kierowana przede wszystkim do ludu wiejskiego, gdyż ten jak pisał stanowi większość każdego narodu będąc główną jego materialną potęgą¹⁰. Wychowanie w duchu katolicyzmu jako wychowanie moralne miało kształtować takie cechy w narodzie jak braterstwo czy też poczucie sprawiedliwości społecznej¹¹.

Wiodącą rolę w krzewieniu oświaty w duchu narodowo-katolickim pełniło Towarzystwo Oświaty Ludowej (1872–1879) w Poznaniu, a następnie – po okresie zawieszenia swej działalności – reaktywowane w 1880 r.¹² jako Towarzystwo Czytelników Ludowych (TCL). Za swój cel przyjęło prowadzenie sieci bibliotek rozpowszechniających literaturę polską i katolicką¹³. Z inicjatywy ks. Antoniego Ludwiczaka, działacza TCL,

⁹ K. Libelt, *Rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludów*, Kraków 1869, s. 193 i n.

¹⁰ Zob. K. Libelt, *Rozprawy...*, cyt. wyd., s. 199.

¹¹ Zob. tamże, s. 188.

¹² Zob. J. Burszta, *Spoleczno-kulturowe przesłanki...*, cyt. wyd., s. 102.

¹³ Klasyczną książką rozprowadzaną przez TCL była praca autorstwa ks. Symforiona Tomickiego, *Mądry Wach*, wydana w 1866 (s. 268), pouczająca o cechach osobowych jakimi powinien wyróżniać się prawdziwy chłop. Przesłaniem tej książki jest myśl, iż dobry Polak to dobry katolik, który postępuje według maksymy: „módl się i pracuj a będziesz szczęśliwy”. Zob. także co na ten temat pisze: J. Burszta, *Osobowość chłopca polskiego u progu niepodległości jako wynik przemian agrarnych i społeczno-ekonomicznych* [w:] *Dzieje szkolnictwa...*,

od 1905 r. rozpoczęto wydawanie pisma „Przegląd Oświatowy”. Publikując na jego łamach A. Ludwiczak podkreślał znaczenie oświaty społeczeństwa polskiego oraz przybliżał koncepcję duńskich szkół ludowych¹⁴. Działalność oświatową równie aktywnie podejmowało, założone przez nauczycieli i duchownych w 1848 r.¹⁵, Towarzystwo Pedagogiczne Polskie w Poznaniu. W wydawanym przez to stowarzyszenie tygodniku „Szkoła Polska” publikował m.in. K. Libelt¹⁶.

Na terenie Galicji natomiast najbardziej intensywną działalność społeczno-oświatową prowadziło Towarzystwo Oświaty Ludowej (1883) oraz – powstałe w 1891 r. i funkcjonujące do II wojny światowej – Towarzystwo Szkoły Ludowej. W ramach pozaszkolnej oświaty ludowej zakładano czytelnie, teatry, chóry i muzea oraz organizowano naukę dla dorosłych analfabetów¹⁷. W roku 1898 zawiązało się we Lwowie i Krakowie Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza¹⁸, które organizując powszechne wykłady uniwersyteckie w ramach utworzonego w 1899 roku Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie¹⁹, upowszechniało wiedzę wśród robotni-

cyt. wyd., s. 483 i n. „Módl się i pracuj a będziesz szczęśliwym” to także motto „Szkółki niedzielnej. Pismo czasowe poświęcone Włościanom”, wydawane od 1837 r. pod red. ks. T. Borowicza. Zob. „Szkółka niedzielna” 1838, nr 1, s. 1.

¹⁴ Zob. A. Ludwiczak, *Wszechnice ludowe*, cyt. wyd., s. 37–41 oraz tenże, *Jeszcze o wyższych szkołach ludowych*, „Przegląd Oświatowy” 1918, rocznik XII, s. 49–52.

¹⁵ *Towarzystwo Pedagogiczne Polskie*, „Szkoła Polska” 1849, rocznik I, t. 1, s. 36.

¹⁶ Zob. K. Libelt, *Nauczyciel pod względem narodowym*, „Szkoła Polska” 1849, rocznik I, t. 1, s. 1–13.

¹⁷ Zob. W. Wakar, *Sto lat walki o oświatę polską*, Warszawa 1916, s. 25.

¹⁸ Zob. tamże.

¹⁹ Zob. M. Żytko, *Uniwersytet powszechny: rozwój i funkcja w systemie oświaty i wychowania w PRL*, Państwowe Zakłady Wydaw-

ków i chłopów. Do podniesienia poziomu oświaty i kultury, rozwoju gospodarki i drobnego przemysłu a przede wszystkim budzeniu świadomości narodowej przyczyniały się również rozpowszechniane pisma. Wśród nich najbardziej znanymi były: „Wieniec – Pszczółka” organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, redagowane od 1875 r. przez ks. Stanisława Stojałowskiego, a także „Przyjaciel Ludu” – pismo założone w 1889 roku przez Bolesława Wysołucha, które od roku 1895 było organem prasowym utworzonego w Rzeszowie Stronnictwa Ludowego (od 1903 r. Polskie Stronnictwo Ludowe). Z inicjatywy B. Wysołucha oraz Marii Wysołuchowej w roku 1890 powstało także Towarzystwo Przyjaciół Oświaty, które rozpoczęło organizowanie czytelni wiejskich²⁰.

Wraz z rozwojem ruchu ludowego tworzył się nowy nurt ideowy w kształtowaniu świadomości społeczno-politycznej mieszkańców wsi. Działalność oświatowa nie ograniczała się jedynie do wychowania ludu w duchu narodowo-katolickiego mesjanizmu lecz zadaniem oświaty ludowej miało być kształtowanie postaw obywatelskich z zachowaniem wolności światopoglądowej. Zadanie to realizowały towarzystwa zakładane przez działaczy lewicowych i wydawane przez nie czasopisma, stawiając sobie za cel emancypację ludu wiejskiego spod wpływów ziemiaństwa i duchowieństwa. Spośród szczególnie wyróżniających się pod tym względem czasopism należy wymienić m.in. „Głos Gromadzki”, „Siewba”, „Zagon”, „Snop”, „Wieś Polska” a także „Zaranie”, które ukazywało się jako dwutygodnik w latach 1907–1915²¹. To wokół tego pisma

nictw Szkolnych, Warszawa 1972, s. 52–56.

²⁰ Zob. E. Podgórska, *Sytuacja szkolnictwa i oświaty w zaborze austriackim* [w:] *Dzieje szkolnictwa...*, cyt. wyd., s. 280 i n.

²¹ Zob. S. Araszkiewicz, *Sytuacja szkolnictwa i oświaty w zaborze rosyjskim w latach 1831–1918* [w:] *Dzieje szkolnictwa...*, cyt. wyd., s. 187.

rozwinął się tzw. ruch zaraniarski (od nazwy pisma „Zaranię”). Pierwsi „zaraniarze”, jak m.in. Maksymilian Malinowski, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska zapoczątkowali w 1900 r. powstawanie szkół rolniczych nawiązujących swą formą pracy do duńskich szkół Ch. Kolda. Internatowe szkoły „zaraniarskie” uznaje się za pierwsze polskie placówki o charakterze uniwersytetów ludowych.

W okresie rewolucji 1905–1907 równie aktywny w walce o oświatę ludową był Polski Związek Ludowy (1903–1907)²² zrzeszający działaczy oświatowych Królestwa Polskiego. Organizacja ta w swych założeniach ideowych, nawołując do utworzenia się samodzielnej siły ludowej, podkreślała wolność nauczania, zakładania czytelni i uniwersytetów ludowych²³. Intensywną działalność oświatową podjęło także Lubelskie Towarzystwo Szerzenia Oświaty „Światło” założone w 1906 roku z udziałem m.in. S. Żeromskiego. Prócz zakładania szkół elementarnych i średnich, bibliotek, czytelni i świetlic, organizowano wykłady i odczyty oraz amatorski ruch artystyczny. To w ramach tego stowarzyszenia S. Żeromski założył w 1906 roku Uniwersytet Ludowy w Nałęczowie²⁴. W latach 1905–1908 funkcjonował również aktywnie Uniwersytet Ludowy Ziemi Radomskiej. W 1906 roku z zaangażowaniem m.in. Ludwika Krzywickiego i Władysława Kunickiego został utworzony tzw. Uniwersytet dla Wszystkich, organizacja oświatowa prowadząca wykłady głównie dla robotników, ale także dla społeczności wiejskiej²⁵.

Stowarzyszenia oświatowe, zwłaszcza od roku 1905,

²² Zob. tamże, s. 177.

²³ Zob. *Pierwsza programowa odezwa Polskiego Związku Ludowego z dn. 3 V 1905* [w:] S.J. Brzeziński, *Polski Związek Ludowy. Materiały i dokumenty*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1957.

²⁴ Zob. M. Żyto, *Uniwersytet powszechny...*, cyt. wyd., s. 49 i n.

²⁵ Zob. tamże, s. 38–46.

kiedy to wszedł w życie reskrypt carski zezwalający tworzenie szkół prywatnych z językiem polskim jako wykładowym, podejmowały się zakładania szkół elementarnych, oprócz dotychczas prowadzonej działalności oświatowej dorosłych. W najszerszym zakresie działalność tę podejmował powstały w 1905 r., m.in. z udziałem H. Sienkiewicza, Związek Macierzy Szkolnej Królestwa Polskiego²⁶, który po zalegalizowaniu w 1906 r. przyjął nazwę Polska Macierz Szkolna. Stowarzyszenie to ideowo powiązane z Narodową Demokracją za cel przyjęło prowadzenie kursów dla analfabetów, ochronek, szkół ludowych miejskich i wiejskich, szkół ochroniarek i seminariów nauczycielskich, szkół średnich ogólnokształcących, organizowanie odczytów, wydawanie czasopism pedagogicznych i ludowych oraz polskich podręczników szkolnych, zakładanie czytelni ludowych i bibliotek oraz domów ludowych dla celów oświaty, a także udzielanie kształcącej się młodzieży pomocy w formie stypendiów i zapomóg²⁷. Po roku działalności zostało jednakże zawieszona i zaktywizowało się następnie w roku 1916. Mimo krótkiej działalności w pierwszym swym okresie funkcjonowania powołanych zostało 781 kół zrzeszających ponad 100 tys. członków, zorganizowano 2708 odczytów i zgromadzono w zbiorach tworzonych bibliotek ponad 220 tys. woluminów²⁸. Zbyt prężna działalność stowarzyszenia została przerwana nakazem władz carskich o zaprzestaniu jej działalności²⁹.

O ile w początkowym okresie pozaszkolna działalność oświatowców w ramach zakładanych stowarzyszeń, obej-

²⁶ Zob. J. Stemler, *Dzieło samopomocy narodowej. Polska Macierz Szkolna 1905–1935*, Wydawnictwo Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa 1935, s. 3.

²⁷ Zob. tamże, s. 29 i n.

²⁸ Zob. tamże, s. 84.

²⁹ Zob. tamże, s. 85.

mująca organizowanie wykładów i odczytów, określana była mianem uniwersytetów ludowych, to wraz z rozwojem ruchu ludowego i przenikaniem idei wychowania obywatelskiego czy też narodowo-katolickiego do szkół rolniczych, kształtował się uniwersytet ludowy jako internatowa placówka oświatowo-wychowawcza.

Pierwszą szkołą o tym charakterze była „ferma ogrodnicza” w Pszczelinie k. Brwinowa (obecnie powiat pruszkowski w woj. mazowieckim) założona w 1900 r. przez Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze w Warszawie, prowadząca internatowe 11-miesięczne kursy ogrodnictwa i pszczelarstwa dla mężczyzn. Uczestnicy kursów oprócz praktycznej nauki zawodu w gospodarstwie szkolnym, brali udział w nielegalnych wykładach i dyskusjach naukowych organizowanych przez kierowniczkę szkoły Jadwigę Dziubińską³⁰. Wykładowcami byli m.in. Edward Abramowski, Irena Kosmowska, Ludwik Krzywicki, Stefania Sempołowska³¹. Po zwiększeniu wpływów przez endecję w Towarzystwie Pszczelniczo-Ogrodniczym J. Dziubińska zrezygnowała w roku 1903 ze swej działalności wychowawczo-oświatowej w Pszczelinie, zostając kierowniczką placówki w Kruszynku założonej w roku 1905³². Żeńska szkoła w Kruszynku w swojej formie działania zbieżna była ze szkołą w Pszczelinie. Oprócz oficjalnie zatwierdzonego programu nauki zawodu obejmującego kurs gospodarstwa domowego i tkactwa, realizowano nielegalny program kształcenia ogólnego. W wychowaniu estetycznym ważną rolę pełniły zajęcia z literatury, lekcje śpiewu i haftu a także wycieczki krajoznawcze. Corocznie organizowano wystawy wyrobów tkackich. W ramach przygotowania za-

³⁰ Zob. T. Wiczorek, *Kształcenie rolnicze na poziomie niższym* [w:] *Dzieje szkolnictwa...*, cyt. wyd., s. 214–218.

³¹ Zob. tamże, s. 218.

³² Zob. tamże, s. 219.

wodowego kursantki uczyły się zasad wychowania dzieci uczestnicząc w prowadzeniu przyszkolnej ochronki, zaś dla doświadczenia prowadzenia gospodarstwa brały także udział w wycieczkach do okolicznych wzorowych gospodarstw i fabryk³³.

Wzorem tych szkół powstała w 1909 r. żeńska ludowa szkoła rolnicza w Gołotczyźnie (współcześnie powiat ciechanowski, woj. mazowieckie) założona i prowadzona przez dziedziczkę dóbr w Gołotczyźnie, hrabinę Aleksandrę Bąkowską (z d. Sędzimir), która na ten cel przeznaczyła własny budynek mieszkalny, w którym urządzono pomieszczenia szkolne i internat oraz budynki gospodarcze i ogród³⁴. Placówka ta otrzymała zezwolenie na prowadzenie wykładów po zajęciach praktycznych. A. Bąkowska, rezygnując z dostatniego życia, dzieląc się swymi dobrami w imię idei braterstwa i solidaryzmu społecznego, swoje życie poświęciła działalności oświatowej. Podjęła się także m.in. tłumaczenia anglojęzycznych prac naukowych, tj. Lewisa Henry'ego Morgana, *Spoleczeństwo pierwotne* (wydana w j. polskim w 1887 r.) oraz *Antropologię* Edwarda Burneta Tylora (w 1902 r.). Popierając inicjatywę Aleksandra Świętochowskiego o utworzeniu męskiej szkoły rolniczej w roku 1913 została fundatorką drugiej szkoły w Gołotczyźnie, której nadano nazwę „Bratne”³⁵. Obecnie w dworku A. Bąkowskiej, a także w domu A. Świętochowskiego mieszczą się muzea z galerią malarstwa oraz pamiątki po szkołach rolniczych.

Męska szkoła rolnicza typu pszczelińskiego powsta-

³³ Zob. tamże, s. 219–221. Zasady funkcjonowania szkoły w Kruszyнку opisała J. Dziubińska w broszurze: *Czego uczą kursy gospodarczo-przemysłowe dla włościanek w Kruszyнку?*, Warszawa 1912. Podaję za: L. Tuross, Uniwersytet Ludowy Ignacego Solarza..., cyt. wyd., s. 32.

³⁴ Zob. T. Wieczorek, *Kształcenie rolnicze...*, cyt. wyd., s. 221.

³⁵ Zob. tamże, s. 222 i n.

ła również w Sokołówku w roku 1909, a jej fundatorem, przeznaczając w testamencie swój majątek na ten cel, był Tomasz Klonowski³⁶. Internatowe kursy w Sokołówku prowadzono w systemie pięciomiesięcznym, od listopada do kwietnia, w miesiącach mniej intensywniejszych prac polowych w gospodarstwach. Nawiązując do formy pracy szkoły w Pszczelinie i Kruszynku, jej kierowniczką J. Dziubińska, realizowała opracowany przez siebie program obejmujący zarówno wykształcenie zawodowe, jak i humanistyczne, celem którego miało być wypracowanie w młodzieży wiejskiej umiejętności kształtowania własnego światopoglądu, rozumienia zjawisk społeczno-politycznych i gospodarczych oraz pobudzanie do własnego rozwoju. Wychowaniu w duchu obywatelskim, poczucia odpowiedzialności społecznej, towarzyszyło wychowanie przez sztukę dla przygotowania młodzieży do aktywnego udziału w życiu społecznym i kulturowym³⁷. Inspiracji do opracowania koncepcji prowadzenia szkół rolniczych J. Dziubińska poszukiwała w metodach i programach nauczania realizowanych w zagranicznych szkołach rolniczych. W tym celu wyjeżdżała do Czech, Niemiec, Belgii i Szwecji³⁸. Współpracując z J. Dziubińską, Irena Kosmowska w roku 1913 została fundatorem żeńskiej szkoły gospodarstwa wiejskiego w Krasieninie, której działalność, jak i dotychczas powstałych, przerwała I wojna światowa.

Po odzyskaniu w 1918 r. przez Polskę niepodległości ważną rolę w przemianach gospodarczych a także społeczno-kulturowych wsi miały odegrać publiczne ludowe szkoły rolnicze, których podstawy prawne określała usta-

³⁶ Zob. tamże, s. 223.

³⁷ Zob. tamże, s. 226–228.

³⁸ Zob. tamże, s. 225.

wa sejmowa z 1920 roku³⁹. Zakładano, iż w ciągu 20 lat od jej wejścia w życie powołane zostaną w każdym powiecie co najmniej dwie publiczne – męska i żeńska – ludowe szkoły rolnicze (internatowe, 11-miesięczne)⁴⁰. Dopuszczano także tworzenie prywatnych ludowych szkół rolniczych przez stowarzyszenia, spółki i osoby prywatne⁴¹. Celem planowanych szkół, w myśl ustawy, miało być „przygotowanie zawodowe samodzielnych gospodarzy rolnych i gospodyń oraz świadomych swoich obowiązków obywateli”⁴². Oświata dorosłych w tym zakresie podejmowana była przez różne instytucje podlegające Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a także przez wojsko⁴³ i organizacje związane z ruchem ludowym. Niemniej największe znaczenie w kształtowaniu postaw obywatelskich w okresie międzywojennym odegrały uniwersytety ludowe zakładane przez stowarzyszenia, towarzystwa, fundacje, związki i spółdzielnie.

Pierwszy uniwersytet ludowy w niepodległej Polsce powstał w 1921 r. w Dalkach k. Gniezna, którego inicjatorem i założycielem, w ramach funkcjonującego Towarzystwa Czytelni Ludowych, był ks. Antoni Ludwiczak. Uniwersytet ten powiązany ideowo z koncepcją „wychowania ludów” K. Libelta utożsamiał w swej metodzie pracy jedność wychowania religijnego i obywatelskiego mieszkańców wsi, które miało prowadzić do demokratyzacji ży-

³⁹ Zob. *Ustawa z dnia 9 lipca 1920 r. o ludowych szkołach rolniczych*, Dz. U. 1920 nr 62 poz. 398.

⁴⁰ Zob. tamże, art. 4 oraz art. 11.

⁴¹ Zob. tamże, art. 2.

⁴² Tamże, art. 1.

⁴³ Zob. *Ustawa z dnia 21 lipca 1919 r. o przymusowym nauczaniu w wojsku polskim*, Dz.U. 1919 nr 63 poz. 373.

cia społeczno-politycznego. Stanowiąc wzór dla kolejnych placówek zakładanych przez TCL jako katolicki uniwersytet ludowy swą działalnością oświatowo-wychowawczą, opowiadając się za nieodłącznością państwa i Kościoła, dążył do wychowania młodzieży na obywateli-katolików w duchu wartości chrześcijańskich. Wychowanie narodowe realizowano zgodnie z założeniem, odnoszącym się do potrzeby wykształcenia Polaków, iż „bez religii nie ma idealnych obywateli kraju: jest to teza fundamentalna”⁴⁴.

W ramach założonych przez TCL kolejnych uniwersytetów ludowych: w Zagórzku k. Gdyni (1926–1929), Odolanowie k. Ostrowa Wielkopolskiego (1927–1932) oraz Boliszewie k. Wejherowa (1938) organizowano kursy internatowe żeńskie czteromiesięczne od maja do września oraz męskie pięciomiesięczne od listopada do kwietnia. Program obejmował zagadnienia z zakresu historii powszechnej, historii Polski, astronomii, fizyki, chemii, rachunków, przyrody, języka polskiego, literatury polskiej, a także gimnastykę, śpiew oraz religię⁴⁵. Inną formą kształtowania osobowości były także amatorskie przedstawienia teatralne i wycieczki.

Drugi, nowy i o odmiennej koncepcji, uniwersytet ludowy – prócz reaktywowanych w tym czasie internatowych szkół rolniczych w Gołotczyźnie (1920), Sokołówku (1923 – prowadzący kursy jedenastomiesięczne) oraz w Gołotczyźnie „Bratne” (1924)⁴⁶ – założony został w roku

⁴⁴ A. Wojtkowski, *Stanowisko uniwersytetów ludowych w systemie wychowania narodowego i wykształcenia ogólnego*, „Przegląd Oświatowy” 1919, rocznik XIV, nr 1, s. 2.

⁴⁵ Zob. A. Ludwiczak, *Sprawozdanie z Uniwersytetu Ludowego w Dalkach za czas od 1 listopada 1922 r. do 31 października 1923 r.*, „Przegląd Oświatowy” styczeń–marzec 1924, rocznik XIX, s. 27 oraz tenże, *Sprawozdanie Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu za czas od 1-go lipca 1927 do 30-go czerwca 1928 r.*, Poznań 1928, s. 63.

⁴⁶ Zob. T. Wieczorek, *Kształcenie rolnicze...*, cyt. wyd., s. 222–224.

1924 w Szycach k. Krakowa z inicjatywy Eustachego Nowickiego, pracownika Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy zaangażowaniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Kierownictwo tej placówki objął Ignacy Solarz. Wykorzystując doświadczenie jakie zdobył podczas pobytu w Danii w 1922 roku⁴⁷ zarówno w zakresie rolnictwa, jak i metod i programu kształcenia w duńskich uniwersytetach ludowych, podjął się nie tyle ich odwzorowania, co opracowania koncepcji kształcenia młodzieży wiejskiej mając na celu kształtowanie możliwie bogatej osobowości młodego człowieka jako członka demokratycznego społeczeństwa. Kursy męskie w placówce w Szycach trwały pięć miesięcy w okresie jesienno-zimowym, zaś żeńskie trzy i pół miesiąca w okresie wiosennym⁴⁸.

W roku 1930 prowadzony przez I. Solarza uniwersytet przyjął nazwę Wiejski Uniwersytet Ludowy im. Orkana, dla uczczenia pamięci zmarłego w tymże roku przyjaciela I. Solarza, poety, dramaturga i powieściopisarza, Władysława Orkana (1875–1930, właśc. Franciszek Ksawery Smaciarz). Realizowanie przez I. Solarza założeń ideowych nie spotkało się jednakże z przychylnością nie tylko Związku Nauczycielstwa Polskiego ale przede wszystkim ze strony ówczesnego Ministerstwa Oświaty, co skutkowało zamknięciem placówki w 1931 r. Główną tego przyczyną, jak pisał I. Solarz, było w opinii decydentów „(...) stwarzanie frontu przeciwintelligenckiego, (...) ustalanie się u wychowanków ra-

⁴⁷ Zob. T. Pilch, *Kalendarium życia i działalności Ignacego Solarza* [w:] *Wspomnienia o Ignacym Solarzu „Chrzestnym”*, wybór i oprac. Z. Mierzwińska-Szybka, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983, s. 415.

⁴⁸ Zob. I. Solarz, *Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Cel i program*, Wydawnictwo Instytutu Oświaty Dorosłych, Warszawa 1937, s. 15.

dykalnych poglądów społecznych”⁴⁹. Na skutek tej decyzji, przy zaangażowaniu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, z którym to ruchem był ideowo związany, założona została w 1931 r. Spółdzielnia Rolnicza dla Prowadzenia Uniwersytetów Wiejskich⁵⁰. Wychowankowie I. Solarza zaproponowali utworzenie uniwersytetu ludowego w ich rodzinnej miejscowości Gać k. Przeworska. Wiejski Uniwersytet Orkanowy w Gaci powstały w 1932 r. funkcjonował początkowo w domu koła ZMW „Wici”. W roku 1933 z inicjatywy I. Solarza, wspólnie z mieszkańcami Gaci i sąsiednich miejscowości, powołano Komitet Budowy Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego i w ramach działającej spółdzielni, w 1934 r. rozpoczęto jego społeczną budowę, którą ukończono w roku 1937⁵¹. Dom, zaprojektowany przez Jana Witkiewicza, mieścił sale wykładowe, internat oraz mieszkanie Solarzów – aktualnie jest niszczącym pustostanem.

Głoszona przez I. Solarza idea budowy demokracji, której za podstawę przyjął wszechstronny rozwój człowieka, miała swój wyraz nie tylko w koncepcji Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego, ale także była przezeń realizowana zarówno poprzez działalność oświatowo-wychowawczą, jak i społeczno-kooperatywną. W tworzeniu demokracji, jak podkreślał „Nie wiedza sama o jej istocie urzeczywistnia ją u nas, ale ulepszanie uczuć osobistych jednego do drugiego człowieka (...), wdrażanie do rodzinności współżycia i współdziałania w pracy rąk, głów i serc (...). Bo to »co stać się ma kiedyś w narodzie, musi być najpierw rozstrzygnięte w duszach ludzkich«⁵². Stąd też głównym zało-

⁴⁹ I. Solarz, *Szyce zawieszono*, „Wici” 1931, nr 40/41, s. 1.

⁵⁰ Zob. L. Turowski, *Patrzeć szeroko i daleko. Dziedzictwo pedagogiczne Ignacego Solarza*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1983, s. 92.

⁵¹ Zob. I. Solarz, *Tysiąc wozów, tysiąc dni*, „Wici” 1935, nr 41.

⁵² I. Solarz, *Orkanowe Szyce*, „Wici” 1931, nr 20-21, s. 2 i n. cyt. za: L. Turowski, *Patrzeć szeroko...*, cyt. wyd., s. 35.

zeniem działalności oświatowej I. Solarza było wychowanie „(...) do urzeczywistniania dojrzałej, wysoce etycznej zaradnej demokracji”⁵³.

Idea Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego wyrażała się także w samej formie pracy uniwersytetu, a mianowicie w jedności kształcenia i wychowania w tworzonej przez nauczających i nauczanych otwartej społeczności internatowej. Zasadą życia internatowego było bowiem tworzenie wspólnoty rodzinnej stanowiącej wyraz praktycznego uspołeczniania człowieka, a poprzez tę budowa wewnętrznej dyscypliny moralnej. „Jest to – jak pisał I. Solarz – nauka życia z innymi, uznawania ich, widzenia siebie w społecznym zwierciadle innych, własna kontrola, hamowanie praktycznego egoizmu czy przerosłego indywidualizmu, to szkoła odpowiedzialności, wzajemności i czynnej pomocy, szkoła praktyczna »społecznego życia«”⁵⁴. Ta forma pracy oświatowo-wychowawczej miała na celu łączenie idei z praktyką życia codziennego – „Wykład dla obudzenia myśli, ustalania poglądu, porywu idei, kształtowania uczuć, budowy indywidualności; współżycie zaś – dla harmonizowania idei z życiem osobistym”⁵⁵. Tematyka zajęć prowadzonych w formie wykładów, podzielona była na trzy grupy: tematy główne, tematy wiejskie oraz tematy pomocnicze. Tematy główne obejmowały takie zagadnienia jak: dzieje życia i porządek w przyrodzie, dzieje świata, Polski, literatura, rodzina, podróże, społeczeństwo, spółdzielczość, dzieje myśli społecznej⁵⁶. Dugą grupę stanowiły tzw. tematy wiejskie obejmujące: dzieje chło-

⁵³ I. Solarz, *Wiejski Uniwersytet...*, cyt. wyd., s. 1.

⁵⁴ I. Solarz, *Współżycie w uniwersytecie ludowym*, „Praca Oświatowa” 1936, nr 4, s. 200, cyt za: L. Turowski, *Patrzeć szeroko...*, cyt. wyd., s. 30 oraz I. Solarz, *Wiejski Uniwersytet...*, cyt. wyd., s. 82.

⁵⁵ I. Solarz, *Wiejski Uniwersytet...*, cyt. wyd., s. 3.

⁵⁶ Zob. tamże, s. 20–43.

pów, ruch ludowy, kulturę ludową, socjologię wsi, dzieje ruchu młodzieży wiejskiej, dzieje wsi Gać oraz dzieje ruchu kobiecego⁵⁷. Trzecią grupę wykładów stanowiły takie zagadnienia jak: Polska dzisiejsza, samorząd wiejski, zagadnienia gospodarcze wsi, zdrowie wsi, organizacja pracy społecznej oraz kobieta w życiu społecznym⁵⁸. Prowadzono także tzw. wykłady publiczne (otwarte) nie tylko dla wychowanków Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego lecz przede wszystkim dla lokalnej społeczności. Wykłady te, jak pisał I. Solarz, nie miały jednakże na celu pouczać lecz „pobudzać myśli”⁵⁹. Stawały się one inspiracją nie tylko do dalszej refleksji ale przede wszystkim dyskusji a także referatów uczestników, które umożliwiały kształtowanie i wyrażanie indywidualnych poglądów na wspólnym forum. Temu celowi służyły również tzw. kółka samokształceniowe: literackie, psychologiczne, religioznawcze, ekonomiczne, spółdzielcze, agrarne oraz społeczno-polityczne⁶⁰. W analizie bieżących wydarzeń i konfrontacji poglądów służył także wspólny przegląd prasy wpisany w tygodniowy plan zajęć.

Zajęcia z mowy polskiej, czytanie utworów literackich, śpiew, zdobnictwo, tańce ludowe oraz teatr samorodny (tzw. „sztuki z głowy”) prowadzone przez Zofię Solarzową, animatorkę amatorskich teatrów ludowych, rozwijały zarówno wrażliwość estetyczną, jak i wyobraźnię twórczą. Gimnastyka i piesze wycieczki a także praca fizyczna stanowiły zaś lekcję nie tylko rozwoju fizycznego człowieka lecz także współpracy i współodpowiedzialności. Współdziałanie i „życie z okolicą”, w tym poprzez działal-

⁵⁷ Zob. tamże, s. 43–49.

⁵⁸ Zob. tamże, s. 49–54.

⁵⁹ Zob. tamże, s. 54 i n.

⁶⁰ Zob. tamże, s. 63.

ność spółdzielczą I. Solarza, – z jego inicjatywy powstały m.in. Spółdzielcza Książnica Gacka (1933), Spółdzielnia Koszykarska w Gaci (1934), pierwsza w Polsce Spółdzielnia Zdrowia w Markowej (1935), Spółdzielnia Drzewna „Współdziałanie Chłopskie” w Żołyni (1937), Spółdzielnia Spożywców „Chłop” (1938) – określało tę placówkę jako szkołę społecznego życia.

Uwzględniając idee dwóch pierwszych uniwersytetów ludowych powstałych w Polsce po roku 1918, należałoby uznać je za dwa wzorce dla później powstających. Pierwszy, wedle A. Ludwiczaka jako katolicki uniwersytet ludowy, drygi zaś, wedle I. Solarza, wolny światopoglądowo uniwersytet ludowy. Nie oznacza to bynajmniej iż później powstające placówki w pełni przejmowały założenia wg wybranego z tych dwóch wzorca. Wpływ na działalność poszczególnych uniwersytetów ludowych miało zarówno środowisko społeczne w którym funkcjonowały, jak i ideowe powiązania polityczne. Jednakże od czasu powstania Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego nie idee grundtvingowskie lecz solarzowe stały się wzorem dla polskich uniwersytetów ludowych.

Pod koniec okresu międzywojennego funkcjonowało w Polsce dwadzieścia uniwersytetów ludowych, a wśród nich: Uniwersytet Ludowy im. S. Żeromskiego w Nałęczowie (1930 – Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych), Uniwersytet Ludowy w Michałowce (1932 – Liceum Krzemienieckie na Wołyniu), Różanie (1935 – Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej i Liceum Krzemienieckie), Ujeznej k. Przeworska (1935 – Akcja Katolicka), Głuchowie k. Skierniewic (1935 – Towarzystwo „Przodownik Wiejski”), Prudyszczu k. Wilna (1935 – Związek Osadników), Suchodole k. Krosna (1935 – Związek Młodzieży Ludowej), Grzędzie (1936 – Związek Mło-

dej Wsi), Nietążkowie (1937 – Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej), Nierodzimiu (1937 – Związek Harcerstwa Polskiego), Żernej (1937 – Białostockie Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych), Wąchocku (1937 – Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży), Bryskach (1938 – Towarzystwo Uniwersytetów Wiejskich), Krzyżanowicach k. Bochni (1938 – Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Tarnowie), Proboszczowicach k. Płocka (1938 – Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Płocku), Ohladowie (1938 – Towarzystwo Szkoły Ludowej)⁶¹.

Równoległe do powstających uniwersytetów ludowych, zakładane były także tzw. uniwersytety powszechne, swą działalnością skierowane nie tylko do społeczności wiejskiej ale także do robotników. Wśród nich należy wymienić: Uniwersytet Powszechny w Warszawie (1915), Uniwersytet Żołnierski (1918), Niedzielny Uniwersytet Ludowy Rolny w Ostrołęce (1927), Niedzielny Uniwersytet Rolniczy „Placówka” w Nałęczowie (1929), Niedzielny Uniwersytet Wiejski w Nowym Sączu (1932)⁶². Znaczące działania w organizowaniu wykładów, odczytów, mając na celu popularyzację wiedzy oraz rozwijanie aktywności kulturalnej podejmowało także Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR) powstałe w 1923 roku z inicjatywy Ignacego Daszyńskiego⁶³. W tym samym roku w ramach

⁶¹ Zob. L. Tuross, *Uniwersytet Ludowy...*, cyt. wyd., s. 44–47. Zob. co na ten temat pisze K. Wojciechowski, *Początki i rozwój uniwersytetów ludowych w Polsce do 1945 r.* [w:] *Uniwersytety ludowe w Polsce i za granicą*, red. A. Boron-Wojciechowska, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1977, s. 28.

⁶² Zob. M. Żytko, *Uniwersytet powszechny...*, cyt. wyd., s. 57–103. W 1932 roku funkcjonowało 305 uniwersytetów powszechnych. Zob. R. Klonowski, *Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego: 1923–1939*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1980, s. 46.

⁶³ Zob. R. Klonowski, *Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego...*,

tworzonych oddziałów TUR, powstał m.in. Powszechny Uniwersytet Robotniczy w Żyrardowie, Pruszkowie, Grodzisku Mazowieckim. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego swoją działalność oświatową podejmowało nie tylko na terenie całego kraju, ale także, od roku 1928, dla emigrantów polskich we Francji⁶⁴. W opozycji do TUR w roku 1926 r. rozpoczęły swoją działalność Chrześcijańskie Uniwersytety Robotnicze organizowane przez m.in. Katolicki Związek Robotników Polskich⁶⁵. Powstające uniwersytety powszechne nawiązywały swą formą działania do założonego w 1899 r. Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Podczas II wojny światowej tajną działalność oświatową podejmowali m.in. działacze ruchu ludowego i robotniczego w ramach Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury (1940–1948). W roku 1942 powstał także, na wzór koncepcji I. Solarza, założony i prowadzony przez Waldemara Babinicza Uniwersytet Ludowy w Jeziorkach k. Sędziszowa, a następnie w roku 1945 w Pawłowicach (w 1952 r. przeniesiony do Rożnicy i funkcjonujący do roku 1968). W roku 1945 Zofia Solarzowa podjęła się założenia i prowadzenia Uniwersytetu Ludowego Teatralnego w Brusie k. Łodzi (1945–1949). W tym też roku powołane zostało Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, które trzy lata później, tj. w roku 1948 połączyło się z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego tworząc Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych i Ludowych. W roku zaś 1950 zaprzestało swej działalności a w jego miejsce powołano Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

Powoływanie nowych uniwersytetów ludowych z czasem traciło na swej zasadności. Przyczyną tego były zmiany społeczne, gospodarcze, postęp techniki a przede wszystkim cyt. wyd., s. 31.

⁶⁴ Zob. tamże, s. 190–197.

⁶⁵ Zob. tamże, s. 57–61.

kim wprowadzanie wraz z kolejnymi reformami powszechnej i bezpłatnej dostępności do państwowych szkół podstawowych, średnich, zawodowych i wyższych, bez względu na pochodzenie społeczne.

Od roku 1958, uniwersytety ludowe jako placówki oświatowe podlegały Związkowi Młodzieży Wiejskiej⁶⁶, a od roku 1976 powstałemu wówczas Związkowi Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP). ZSMP prowadziło w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, dziewięć internatowych uniwersytetów ludowych, organizując w nich kursy dla animatorów kultury w gminnych ośrodkach kultury, środowiskowych świetlicach i klubach. W ramach działalności oświatowo-kulturalnej powoływano kluby młodych twórców, dyskusyjne kluby filmowe i literackie, a także organizowano otwarte spotkania z naukowcami oraz działaczami społecznymi i politycznymi⁶⁷. Pod patronatem ZSMP funkcjonował Uniwersytet Ludowy w Umianowicach powstały w 1944 roku, Błotnicy Strzeleckiej (1945), Rudziskach (1945), Wierzchosławicach (1945), Większycach (1946), Radawnicy (1946), Klenicy (1957), Wzdowie (1959) oraz w Gardzienicach (1964)⁶⁸.

Schyłek polskich uniwersytetów ludowych nastąpił wraz z końcem wieku dwudziestego. Reforma szkolnictwa wyższego przeprowadzona w latach dziewięćdziesiątych, skutkująca m.in. powoływaniem prywatnych uczelni wyższych, zmiany związane z rozwojem cywilizacyjnym oraz

⁶⁶ Zob. W. Winkiel, *Uniwersytety ludowe w systemie oświaty i wychowania* [w:] *Uniwersytety ludowe w Polsce i za granicą*, cyt. wyd., s. 33.

⁶⁷ Zob. M. Lasa, *Kierunki i formy pracy wychowawczej uniwersytetów ludowych Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej* [w:] *Uniwersytety ludowe w Polsce i za granicą*, cyt. wyd., s. 71–76.

⁶⁸ Zob. M. Lasa, *Sylwetki Uniwersytetów Ludowych* [w:] *Uniwersytety ludowe w Polsce i za granicą*, cyt. wyd., s. 85–95.

technologii informacyjno-komunikacyjnych umożliwiających wirtualizację nauczania, zmieniły nie tylko formy kształcenia, ale także podejście do nauczania i uczenia się. Nie oznacza to jednak, iż zmiany, chociażby w odniesieniu do szkolnictwa, jakie dokonały się i dokonują na początku wieku XXI, są zmianami jedynie na lepsze. Nie nowoczesność technik kształcenia lecz wiedza kształtuje mądrość człowieka. W tym też kontekście powstaje pytanie czy nie należałoby powrócić do realizowanej przez I. Solarza idei wszechstronnego kształtowania osobowości człowieka dla jego odpowiedzialnego udziału we współczesnym życiu społeczno-politycznym.

Prorocy

Tadeusz Mędzelowski

Przywódcami religijnymi są osoby ponadprzeciętne, bowiem są twórcami nowego systemu wartości, a ponadto zyskują dla swojego poglądu wyznawców mimo, że istnieje już wiele religii. Ponieważ dotyczy to wiary, więc przywódcą religijnym może stać się osoba obdarzona siłami charyzmatycznymi. Wiara w prawdziwość głoszonych przez siebie poglądów prowadzi do zyskania wyznawców.

Przywódcy religijni, o których piszę w tym rozdziale, działali w różnych okresach: Mahomet, Joseph Smith i Sai Baba.

Mahomet urodził się w znanej wpływowej rodzinie mekkańskiej około 571 roku. Ojciec zmarł przed przyjęciem na świat syna. Wkrótce zmarł również jego dziadek Adb al.-Muttalib. Gdy Mahomet miał sześć lat zmarła jego matka Amina. Wychowaniem chłopca zajął się stryj Abu Talib obarczony już i tak liczną rodziną. Zmuszony był do zarabiania na życie, został pasterzem owiec, a później przewodnikiem karawan. Zaprzęgał wielbłądy, karmił je i mył, a także zajmował się zbieraniem drogocennych odchodów tych zwierząt; służyły do rozpalamia ognia. Pozycja osoby trudniącej się tym zadaniem, niewiele przewyższała pozycję niewolnika.

Mając 24 lata zatrudnił się u bogatej wdowy. Chadidza zleciła mu prowadzenie karawan kupieckich przewożących towary z Mekki do Syrii i z powrotem. Wkrótce postanowiła poślubić Mahometa. Prawdopodobnie nie był zakochany w Chadidży, ale stabilność i opieka, którą mogła go otoczyć, sprawiła, że nie sprzeciwił się tej propozycji. Chadidza zapewniała Mahometowi nie tylko spokojną egzystencję i dobrobyt lecz podtrzymywała go również w najtrudniejszych momentach jego życia, kiedy rozpoczął swoją misję religijną i napotykał na niechęć wśród swoich współrodaków.

Święta księga islamu nic nie mówi, jak doszło do tego, że Mahomet stał się prorokiem. Pierwsze symptomy jego powołania przejawiały się około 610 roku, kiedy na górze zwanej al.-Hira Mahomet miał otrzymać pierwsze objawienie. Ukazał mu się archanioł Gabriel. Wtedy Mahomet uznał, że jest prorokiem Allacha. Później nastąpiły kolejne objawienia. Objawienia dotyczyły Boga – Allacha, misji Mahometa jako posłańca Boga, o nieuniknionej godzinie sądu ostatecznego i zmartwychwstaniu, o odpowiedzialności człowieka za swoje czyny, a w konsekwencji o nagrodzie i karze w „życiu ostatecznym”¹. Wzywał do całkowitego oddania Bogu, co określał terminem „muslim” czyli muzułmanin.

Mahomet uwierzył w swoją misję posłańca Boga i poczuł się powołany do głoszenia nowej religii przede wszystkim swoim współbraciom Arabom, którzy dotychczas nie mieli ani swoich proroków, ani księgi objawionej. Był przekonany, że posłannictwa i nauki, które Bóg obja-

¹ Mahomet powoływał się często na Abrahama, który był dla niego pierwszym głosicielem objawienia. Wierzył, że u Boga jest „Praksięga” lub „Księga –Matka” zawierająca wieczne prawdy dla wszystkich ludzi. Te prawdy zdaniem Mahometa Bóg komunikuje za pośrednictwem proroków.

wił jemu i jego poprzednikom pochodzą z boskiego źródła, którym jest niebieska praksięga zwana też Matką Księgą. Koran ma zawierać słowa Boga i głosi tolerancję dla Żydów i chrześcijan zamieszkujących wspólnie z muzułmanami².

Mahometowi Bóg przekazał objawienie w języku arabskim³. Pierwszą osobą, która uwierzyła w jego misję była jego żona Chadidża uważana za matkę wiernych w tradycji muzułmańskiej⁴. Po dziesięciu latach pracy misyjnej Mahomet zdołał zgromadzić zaledwie niewielką grupę oddanych mu ludzi.

Około roku, 620 na targ w Ukaz przybyło kilku medyków, którzy wysłuchali przemawiającego Mahometa. Powoływał się na swoje objawienia, jednak jego działalność była skierowana przede wszystkim na zjednoczenie rozrzuconych i skłóconych plemion zarówno tych osiadłych w miastach, jak i koczujących na pustyni. Powołując się w swojej działalności na autorytet boski, napominał tych, którzy nie chcieli uznać jego jako proroka, przestrzegając przed gniewem Allacha. Uważał się za dziedzica patriarchów i proroków. Pojawił się na ziemi z rozkazu Boga. Jego poprzednikiem był Jezus. Zdecydowanie przeciwstawiał się ubóstwianiu Jezusa Chrystusa i kultowi Marii⁵. Podkreślał, że jest zwykłym człowiekiem a nie świętym. Został wybrany przez Boga do głoszenia objawienia i do ostrzegania ludzi, by nie przekraczali „granic Boga”⁶.

² Por. Koran, Warszawa 1986, tłumaczenie J. Bielawski, s. 783. /Taki stanowisko odnośnie rodowodu Koranu przyjmują uczeni muzułmańscy, teologowie i egzegeci. Jest ono podobne do stanowiska uczonych niemuzułmańskich/.

³ Ibidem, s. 768-769.

⁴ Ibidem, s. 772-773.

⁵ Por. Koran, Sura CXII, w. 1-4.

⁶ Por. Koran, Sura XLVIII, w. 1-2.

Zaprzeczał, że jedność z Bogiem polega na życiu pustelnicznym. Głosił, „że prawdziwa świątobliwość polega na braniu udziału w sprawach tego świata”⁷. Oświadczył, że jest ostatnim prorokiem, co potwierdził Bóg⁸.

25 czerwca 622 roku nastąpiła hidżra, czyli ucieczka Mahometa i jego zwolenników z Mekki do Medyny⁹. Data ta rozpoczyna nowy okres w historii Arabów, a później w życiu innych narodów muzułmańskich i stanowi pierwszy rok kalendarza muzułmańskiego¹⁰.

Joseph Shith urodził się 23 grudnia 1805 roku w Charon, w rodzinie iednego robotnika mającego dziesięcioro dzieci, chwytającego się różnych zawodów, by zapewnić byt licznemu potomstwu. Mając lat 14 brał udział w nocnych zebraniach religijnych urządzanych przez metodystów.

Nastrojowe zgromadzenia tysięcy ludzi, a szczególnie kazania i prorocтва o końcu świata zrodziły w nim przekonanie, że zostanie prorokiem. Podczas modlitwy w 1820 roku doznał wizji religijnej. Objawił się mu Anioł i polecił, by nie przystępował do żadnego z Kościołów i czekał na dalsze objawienia. Dowiedział się również, że został stworzony do zbawienia ludzi i że to właśnie on nawróci wszystkich błądzących¹¹. Dotychczasowe wierzenia są

⁷ Por. Abou Al.-A' Ala Al. Maududi, Przesłanie osobowości proroka /Przemówienie wygłoszone na Uniwersytecie New Campus na zaproszenie Związku Studentów Uniwersytetu w Pendżabie 27 października 1975 roku/, Łódź 1993, s. 26-27.

⁸ Por. H. Abdalati, Spojrzenie w islam, tłum. A. B. Kopański, Łódź 1993, s. 302-305.

⁹ Por. E. Szamański, Mahomet w: Od Mojżesza do Mahometa, Warszawa 1987, s.170-171.

¹⁰ Por. Kronika Chrześcijaństwa /przekład z j. niemieckiego/, 1997, s.100-101.

¹¹ Por. T. Mędzelowski, Wizja Mormona, Tarnowski Magazyn Informacyjny 28 października 1990, s. 3; por. P. Frankowski, Grupy Wyznaniowe w Gdańsku w warunkach współczesnych procesów glo-

błędne, wyznawcy są sprzedajni. Przekazują przykazania ludzkie ubrane w szaty świętości¹². Głosił, że Bóg przemawia do ludzi poprzez niego¹³. Oznajmił, że ewangelia jest głoszona również zmarłym, tym, którzy nie mieli możliwości, by ją usłyszeć na ziemi¹⁴. Zgodnie z objawieniem zorganizował gminę na wzór pierwszych chrześcijan.

Trzy lata później, 21 września 1823 roku, ponownie ukazał mu się anioł Moroni i wskazał miejsce ukrycia księgi zawierającej opis życia dawnych mieszkańców całego kontynentu amerykańskiego, ich rodowody oraz prorocstwa dotyczące końca świata. Księga ta miała być spisana na złotych płytach znakami egipskimi, a do przetłumaczenia na język angielski służyć miały zachowane dwa kryształki, przymocowane do napierstnika Urim i Thumim.

Po upływie czterech lat podczas kolejnego objawienia 22 września 1827 roku, anioł Moroni zezwolił Smithowi zabrać owe płyty do domu i dokonać przekładu treści na nich zawartych. Po zakończeniu tłumaczenia Smith miał przekazać płyty z powrotem Aniołowi Moroni, by nikt inny poza Smithem ich nie widział. W ten właśnie sposób powstał pierwszy dokument określający wyznanie zwany „Księgą Mormona”.

Księga Mormona zawiera historię ludu, który zamieszkiwał na kontynencie amerykańskim aż do V wieku przed narodzeniem Chrystusa. Lud ten zwany Jereydytami doprowadził kraj do krwawych wojen domowych. W wyniku nowej fali kolonizacyjnej około 600 roku przed Chrystusem wraz z innymi kolonistami przybyli na te ziemie czterej bra-

balizacyjnych, Toruń 2005, s. 218-221.

¹² Józef Smith- historia w: Nauki i Przymierza, Perła Wielkiej Wartości, Wydawnictwo Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, Salt Lake City 1984, s. 45.

¹³ Por. Ibidem, s. 115, 159.

¹⁴ Por. Ibidem, s. 225-228 i 251.

cia. Wszyscy byli żonaci. Trzech z nich zwanych Lamanitami miało zawrzeć związki małżeńskie z indiańskimi kobietami. Potomkami Lamanitów byli Neofici, którzy ciągle toczyli wojny z Lamanitami. Kiedy w bitwie koło wzgórza Cumorah Lamaici pokonali Neofitów, jeden z Nefitów imieniem Mormon ukrył kamienie te, które w roku 1827 od anioła Moroniego otrzymał Smith. Mormon i jego syn Moroni za życia był przywódcą ostatniej grupki Nefitów¹⁵.

Sathya Sai Baba zmarł w 2011 roku. Uważał się za reinkarnację indyjskiego guru Shirdi Sai Baby, Ramy, Kryszny, Śiwy i Sakti. Tuż po jego urodzeniu w 1926 roku, jak zapewnia jego rodzina i sąsiedzi, instrumenty miały same grać, a znaleziona w jego łóżeczku kobra nie zrobiła mu żadnej krzywdy. Inna wersja mówi, że dwie kobry kołysały go do snu. To według Hindusów było znakiem, że urodził się człowiek obdarzony boską mocą. Kiedy miał 8 lat prowadził kółka bhadżanowe dla kolegów i koleżanek ze szkoły. Sprzeciwiał się odsuwaniu dziewczynek od tych religijnych kółek zarezerwowanych wyłącznie dla chłopców. Umiał też wyczarowywać cukierki, świeczki, kredki i ołówki.

W wieku 14 lat został ukąszony przez czarnego skorpiona. Stracił przytomność, a po jej odzyskaniu oświadczył, że jest wcieleniem Sai Baby z Shidri, ascety, mędrca i cudotwórcy indyjskiego, który zmarł w 1918 roku. Śpiewał i wygłaszał filozoficzne maksymy, fragmenty sanskryckiej poezji. Materializował przedmioty, którymi obdarowywał ludzi. Z jego dłoni miał się sypać święty proszek zwany vi-

¹⁵ Por. Księga Mormona, Dzieje spisane na płytach przez Mormona w oparciu o kroniki z płyt Nefiego, Przedmowa, Świadcstwo trzech świadków, Świadcstwo ośmiu świadków, Świadcstwo proroka Josepha Smitha, Wprowadzenie do Księgi Mormona, Salt Lake City Utah, 1981./ 4 strony bez numeracji/.

buthi, co jest przywilejem awatarów czyli wcieleń Boga na ziemi. Wkrótce stał się znany na całym świecie¹⁶.

Swoją misję awatara ogłosił 23 listopada 1968 roku. Powiedział wtedy: „Bóg inkarnuje w ludzkiej formie, aby ukazać, jak osiągnąć wewnętrzny spokój i aby nauczyć społeczeństwa kroczenia ścieżkami pokoju (...), Moją misją jest obdarzanie szczęściem i dlatego będę zawsze gotów przybyć do każdego z was nie jeden raz, lecz dwa, trzy i tyle razy, ile mnie chcecie. Aby wyprostować ścieżki tych, którzy poszli złą drogą i aby chronić dobrych ludzi, będę rodził się na nowo i na nowo”. Ogłosił, że przyszedł wypełnić obietnicę daną ludzkości u zarania świata, a mianowicie, że Bóg będzie pojawiał się na ziemi jako zbawiciel w krytycznych okresach ludzkich dziejów¹⁷.

W czasie swoich publicznych wystąpień podkreślał, że wszystkie religie i wierzenia odnoszą się do tego samego Boga. Mówił: ja jestem Bogiem ale ty też nim jesteś. Jedy- na różnica między mną a tobą jest taka, że ja o tym wiem a ty nie. Sai Baba uzasadniając swoją misję mówił że człowiek sam nie może w pełni odkryć prawdy religijnej. Konieczny jest pośrednik między człowiekiem i Bogiem, który pomoże człowiekowi dojść do Boga.

Człowieka uznawał za istotę zespoloną - podobnie jak wszechświat – z boską siłą. Wszystkie istoty mają element boski. Zalecał miłość wobec wszystkich stworzeń, nakazywał bezinteresowność i świadome ograniczanie własnych pragnień. Wzywał do działań, które pozwoliłyby podpo-

¹⁶ Por. Wiara Bahá'í - folder Biura informacyjnego Międzynarodowej Wspólnoty Bahaickiej. Przekład z języka angielskiego, por. Religia Bahá'í – Droga do pokoju - folder informacyjny.

¹⁷ Por. The Milestone Speech; Forty-third Birthday Discourse, appears in Sai Baba - Holy Man and Psychiatrist, by Samuel Sandweiss, tłumaczenie z języka angielskiego M. Oziewicz, Broszura Międzynarodowej Wspólnoty Bahaickiej.

rządkować narodowe interesy wymaganiom zjednoczonego świata. Nawoływał do ustanowienia światowego pokoju, do wegetarianizmu z szacunku dla zwierząt i jedności ludzkich z zachowaniem jej różnorodności.

Mniejszość pisarska w Polsce

Janusz Termer

Wedle Słownika języka polskiego (PWN, 1992) rzeczownik mniejszość to „mniejsza ilość czegoś, mniejsza liczba kogoś, czegoś; mniejsza część, grupa w porównaniu z inną częścią lub grupą: „Być w mniejszości. Stanowić mniejszość”. Ale też i wywodzący się stąd odrzeczownikowy przymiotnik – mniejszy w tymże słowniku, to jednak zarazem „stopień wyższy od mały”.

Jakże to więc jest z tą „mniejszością” pisarską? Duża ona czy mała? I jak ten stopień jej „mniejszości” mierzyć: ilością pasujących do tego określenia „osobników” czy rolą i znaczeniem, jakie każdy z nich z osobna lub jako pewna zbiorowość (grupa) pełnią lub pełnić mogą w grupie „większościowej”, czyli całym społeczeństwie? Uprawiający literaturę ludzie to bowiem niewątpliwie „grupa” – tak jak inne grupy społeczno-zawodowe – „mniejsza” w porównaniu z „resztą” społeczeństwa. Lecz przecież owo „mniejszościowe” zbiorowisko (grupa) – nawet już w sensie czyisto leksykograficznym – to zarazem stopień wyższy od słowa „mały”!

Zostawmy zatem te rozważania zadane przez organizatorów sesji na temat „mniejszości” – skądinąd interesują-

ce nie tylko jako problem logistyczno-teoretyczny – gdyż przypadki konkretne i szczególne, takie jak tutaj właśnie działalność pisarska (i jak wszelka inna działalność twórcza jednostek, generalnie nakierowana przeciw na odbiór społeczny), mają także swój wieloaspektowy wymiar socjologiczny, choć bez badań empirycznych jest on uchwyt-ny tylko na podstawie wrywkowych obserwacji i doświadczeń własnych lub czysto intuicyjnych domniemań. Literatura jednak (wszelka twórczość artystyczna) to też zawsze przeciw coś więcej niż czysty zapisany w specyficznym formie obrazów przekaz, komunikat społeczny (interpersonalny), specyficznym zorganizowany językowo i w najlepszej wierze kierowany do „innych”, by wzbudzić w nich określone emocje czy przekonać do jakichś poglądów czy zachowań.

Literatura jak każda twórczość o charakterze odwołań realistycznych i symbolicznych zarazem, zmienna w czasie historycznym i ewoluująca strukturalnie, zawiera w sobie nie tylko aspekt perswazyjno-społeczny, ale również coś, co ten fenomen kulturowy badacze z różnych szkół filozoficznych czy tradycji myślowych w literaturoznawstwie światowym wysuwają na plan pierwszy dzieł sztuki pisarskiej. Mówią o ich wymiarze filozoficzno-metafizycznym (np. Roman Ingarden), psychologicznym (psychoanalitycznym) czy czysto estetycznym. Ale to w końcu nic innego jak kolejne pola – zaproszenia do prób budowania na tym tle tyleż mniej lub bardziej płodnych poznawczo koncepcji teoretycznych (interpretacyjnych), co i bardziej niejednokrotnie efektownych, dyletanckich dywagacji.

Dlatego, biorąc w wielki nawias wszystkie te sprawy teoretycznoliterackie, chciałbym w tym rozdziale skupić uwagę na paru sprawach tylko, ogólnych problemach – może i „trywialnych i przyziemnych”, pewnych specyficz-

nych osobliwościach związanych z sytuacją historyczną i dzisiejszą owej mniejszościowej grupy społecznej (bardzo przecież trzeba o tym nieustannie pamiętać – pod każdym względem wewnątrznie zróżnicowanej) jaką stanowią tak zwani potocznie „twórcy” dzieł literackich w Polsce. Kierując się przy tym przekonaniem, że dość specjalna rola i miejsce pisarza w społeczeństwie polskim – w porównaniu z innymi europejskimi społeczeństwami – oraz tradycyjnie przypisywane pisarzom znaczenie i zadania, jakie u nas pełnili przez kilka stuleci lub pełnić mogą (albo z jakichś tam powodów nie mogą) w grupie większościowej (społeczeństwie), wykracza w każdym bądź razie poza owo nieco pejoratywnie nacechowane pojęcie „mniejszości”, która jednak, jak wynika to z definicji przytoczonej wyżej za słownikiem języka polskiego, jest jednak jakimś tam (co w sumie i dziś pocieszające) – „stopniem wyższym od małości”!

W Polsce, jak wiadomo, literatura (poezja, proza, esystryka) miała „od zawsze” (a na pewno od czasów jej wielkich renesansowych początków, np. twórczość Mikołaja Reja czy Jana Kochanowskiego) do spełnienia misję szczególną. Mówi się nawet, nie bez racji przecież, że kultura polska zawsze miała przede wszystkim charakter „literacki”. To znaczy, że znaki, symbole i sygnały płynące z wybitnych dzieł, przekazów literackich – którymi się posługujemy często na co dzień (jak np. „czerep rubaszny” z wiersza Juliusza Słowackiego czy „Co tam, panie w polityce” z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego) – dominują u nas nad innymi sposobami komunikacji społecznej. Oto pisarz polski zawsze, chcąc nie chcąc, brał na siebie ciężar obowiązków i powinności pozaliterackich właściwie. Literatura polska pełna była i jest odwołań, narodowych, społeczno-obywatelskich, patriotycznych przypomnień, po-

uczeń czy przykazań. Takich, jakie w krajach przez długie stulecia niepodległych, brały na siebie przede wszystkim specjalistyczne zakłady edukacyjno-wychowawcze, zsekularyzowane instytucje państwowe. To się chyba jednak u nas także powoli kończy, dosłownie na naszych oczach. I z wielu powodów – też chyba nieodwołalnie?

Wprawdzie już odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku miało już tę sytuację – nazwijmy ją „uciążliwym uprzywilejowaniem” literatury polskiej radykalnie zmienić (taką nadzieję wyrażało wtedy wielu wybitnych pisarzy), ale tak się w ostateczności nie stało. Charakterystyczne jest tu choćby programowe zawołanie skamandryty Antoniego Słonimskiego: „Ojczyzna moja wolna, wolna więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada”. Rychło jednak okazało się, że ten ciężki płaszcz Konrada, ciężar obowiązków narzucony przez historię narodową na polskiego pisarza był w ówczesnej rzeczywistości międzywojnia praktycznie nie do „zrzucenia”. Sam Słonimski w wierszu „Dwie ojczyzny” pisał wkrótce potem: „W mojej ojczyźnie słowa poety / Oprawne w serce”...

Istotnie, w wolnej ojczyźnie po pierwszej wojnie światowej istniał „rachunek krzywd”, o których pisał najniesłuszniej zapominany dziś poeta Władysław Broniewski, wobec których pisarz polski, nawet ten najbardziej awangardowy i zbuntowany przeciw serwitutom narodowych i obywatelskich powinności, nie mógł przejść obojętnie, nie wykonawszy choćby mniej lub bardziej symbolicznego gestu przekory (jak twórca pojęcia „wielości rzeczywistości w sztuce” Leon Chwistek, jak Stanisław Ignacy Witkiewicz, czy Witold Gombrowicz). Cóż dopiero mówić o dominującej tradycyjnie większości pisarzy z klasycznie wielkim uczuleniem na problematykę narodową, polityczną i społeczną, jak Juliusz Kaden-Bandrowski, czy Stefan Żerom-

ski, jak Karol Irzykowski, czy Jerzy Stempowski, jak wielki odbrązawiacz narodowych „mitów polskich” Tadeusz Żeleński-Boy.

Kadenowa ironiczna „radość z odzyskanego śmietnika” nierozwiązanych problemów oraz „odwiecznych” przywar narodowych, uosobionych między innymi w społecznikowskich „Czarnych skrzydłach”, jak i w postawie i zapędach dyktatorskich bohatera jego powieści politycznej „Generał Barcz”, znalazła swoje dopełnienie w geście Cezarego Baryki, „hamletyzującego” bohatera „Przedwiośnia”, przyłączającego się – w stanie wielkiego zatroskania o kraj ojczysty – do marszu na Belweder. Ale dziś najciekawsza byłaby odpowiedź na pytanie, czy współczesną literaturę polską stać dziś na nowe „Przedwiośnie”? (które notabene po latach nabrało nowych nieoczekiwanych aktualizacyjnych znaczeń, co widoczne było częściowo nawet w niedawnej filmowej adaptacji tej powieści).

Odpowiedź na te pytania jest jednak niemożliwa bez skrótowego chociażby zarysowania sytuacji i pułapek, w jakie uwikłali się pisarze i cała niemal literatura polska po drugiej wojnie światowej. Stanu, w którym tkwiła po dziś dzień niemal, mimo diametralnie przecież odmiennych kontekstów ideologicznych, politycznych i społecznych w poszczególnych okresach powojennego ponad półwiecza.

Obecnie mało kto chce pamiętać, a jeszcze mniej mówić o tym, że po drugiej wojnie światowej, w końcu lat 40., znaczna część inteligencji polskiej, w tym większość pisarzy, uległa, z własnej nieprzymuszonej woli, urokowi nowej ideologii, owemu Miłoszowemu „ukąszeniu heglowskiemu”. Pokusie i wizji nowego lepszego świata – jakże skądinąd zrozumiałej po latach okrutnie wyniszczającej tkankę narodową i ludzką wojny i lat okupacji – pragnie-

niu odgrywania roli piewców i nadziei na nareszcie świetlaną, również społecznie, przyszłość nowego sprawiedliwego powojennego świata. I przyjęła z ulgą, z rozsądku lub ideowego wyboru wyznaczaną im przez nowe władze polityczne rolę „inżynierów dusz ludzkich”, tych ocalałych z pożogi mas skołatanych dodatkowo nadto rosnącym zamętem ideologicznym współczesnego podzielonego na różne i wrogie wzajem obozy.

Pisarz stał się po drugiej wojnie światowej w Polsce postacią niesłychanie ważną, potrzebną, docenianą i dopieszczaną przez nowe władze. Posypały się wysokie nakłady książek, nagrody oraz inne splendory i wyznaczniki jego rangi i pozycji pisarskiej. A że tych wielkich dzieł jakoś raczej brakowało, nie miało istotnego znaczenia dla ówczesnych polityków. Najmarniejszy produkcyjniak machina propagandowa i wydawnicza państwa i tak mogła zawsze wywindować na pozycje najwyższe. Tak oto „zwycięstwo” osobiste pisarza obracało się w klęskę tamtej literatury (niezależnie od tego, że wiele dzieł literackich z tamtych lat byłoby i dziś godnych przypomnienia: np. książki Jana Parandowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Adolfa Rudnickiego czy Stanisława Dygata). Miało odwagę mówić o tym po wielu latach – wprost niewielu ówczesnych pisarzy, jak sam zresztą zrobił Adolf Rudnicki w swym wspomnieniowym zbiorze „Krakowskie Przedmieście pełne deserów”.

Nie po raz pierwszy – i jak się to miało okazać jeszcze parokrotnie później – nie po raz ostatni – polityczne uwikłanie literatury i literatów fatalnie odbiło się na jej i ich czytelniczej wiarygodności i prestiżu. Doświadczyła tego literatura polska po przełomowym październiku 1956 r., gdy wielu z wywindowanych poprzednio na piedestał twórców próbowało – tyle, że z odmiennymi już teraz w ich utworach, „à rebours” znakami ideologicznymi i politycznymi

– swe pozycje utrzymać. Bezskutecznie jednak, bo w tym nowym, sztucznym i na wyrost krojonym „płaszczu Konrada”, szytym na miarę nowej rewindykacyjnej postawy, nie było prawie nic („Nic w płaszczu Prospera”- Tadeusz Różewicz). Główny nurt literatury tego czasu poszedł w inną stronę. Przez długi okres, prawie do końca lat siedemdziesiątych, wydawało się, że w stronę niemal całkowicie normalną i zwyczajną, jak w innych „normalnych” krajach europejskich, gdzie nie polityka, a „przekłete problemy” egzystencjalne, społeczne uwikłania i psychologiczne dylematy życia jednostek zawsze były na pierwszym planie.

Oto, autorzy starszych generacji wrócili do swych wcześniejszych zainteresowań pisarskich (Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Parandowski, Teodor Parnicki, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Tadeusz Breza, Jerzy Andrzejewski, Jerzy Zawieyski, Kazimierz Tuchanowski, Maria Kuncewiczowa, Hanna Malewska...). Niedawni debiutanci z okresu tzn. „so-realizmu” Marian Brandys, Roman Bratny, Adolf Rudnicki, Witold Zalewski, Wilhelm Mach, Stanisław Lem, Kornel Filipowicz, Wisława Szymborska, Igor Newerly, Stanisław Zieliński, Bohdan Czeszko, Tadeusz Konwicki, Sławomir Mrożek...) pisali teraz swoje najlepsze utwory. Pojawiły się nowe generacje – „pokolenie Współczesności” i następni: od Zbigniewa Herberta, Marka Hłaski, Stanisława Grochowiaka, Władysława Lecha Terleckiego, Janusza Krasińskiego, Eugeniusza Kabatca, Marka Nowakowskiego, po Edwarda Stachurę, Wiesława Myśliwskiego, Janusza Głowackiego, Mariana Pilota, Edwarda Redlińskiego, Włodzimierza Kłaczyńskiego czy Bohdana Zadury i Tadeusza Siejaka... Pojawiły się wówczas nowe prądy, nurty, tendencje, zjawiska w poezji i prozie historycznej, literaturze nurtu chłopskiego i wojennego, eksperymentalnego i psychologiczno-obyczajowego.

Tego dorobku, widać to szczególnie teraz, po latach nie-

co mniej łaskawych dla pisarzy i literatury, nie przekreśli nic i nikt. Żaden ukaz polityczny, zakłęcia „etapowych” szamanów od literatury czy uchwała jakiegokolwiek najbardziej nawet szacownego gremium. Pisarze stali się znowu potrzebni – tym razem jednak przede wszystkim czytelnikom. A to chyba najlepszy z możliwych dla literatury układów. Jednakże po stanie wojennym, znaczna część polskich pisarzy wdała się ponownie w nowy i czasami ostry romans z polityką. Jedni z obozem rządzącym, drudzy wręcz przeciwnie – z opozycją.

Dla jednych i drugich, nie mówiąc już o samej literaturze, skończyło się to raczej fatalnie. Owych dzieł wybitnych niespecjalnie przybyło, przyznają otwarcie przedstawiciele wszystkich stron. Obowiązywały – i tu i tam – polityczne, pozaliterackie w konsekwencji kryteria ocen. A co najtragiczniejsze, owo polityczne uwikłanie literatury i literatów odbiło się fatalnie na jej i ich wiarygodności i prestiżu u czytelników.

Doszło do tego, że tylko naprawdę nieliczni z piszących dziś autorów tekstów poetyckich czy prozatorskich mogą dziś mieć szansę na wznowienia swojego dorobku, a i wręcz tylko niewielką nadzieję na publikację książkową swojej nowej twórczości! Polska literatura współczesna stała się dla wydawców, będących pod presją czytelników i ich gustów, w warunkach wolnego rynku wydawniczego, towarem niechcianym! Nowe zaś władze polityczne, pełne wyniosłego zadufania oraz „desinteressment” wobec problemów kultury, pozostawiają dziś pisarzy samym sobie (słynne hasło „urynkowienia kultury”, rezygnacja z mecenatu państwowego, ale bez wprowadzenia jasnych zasad dla prywatnego mecenatu, jak w innych rozwiniętych ekonomicznie krajach!). Ta nowa sytuacja stała się dla wielu twórców szokiem. Radzą sobie jakoś tylko ci, których

książki są wznawiane lub tłumaczone za granicą (rzadko) lub też ci, którzy z dawnych „inżynierów dusz” umieli przekształcić się w zwyczajnych wyrobników pióra, czyli dostarczycieli tekstów pokupnych i strawnych dla wydawców i nowej zdeorientowanej publiczności – taniej sensacji politycznej lub kryminalnej lub też niewybrednej w gustach erotyki (a i to wydawanych pod, najlepiej, anglosaskimi pseudonimami).

Istniejące dziś dwie organizacje pisarskie: Związek Literatów Polskich (ZLP) i opozycyjne wobec dawnej „reżymowej” władzy Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (SPP) jadą obecnie na jednym wózku. Ciągnie go zwykła, wcale nie metaforyczna, pospolita pisarska bieda, która jak ów przysłowiowy walec z piosenki Wojciecha Młynarskiego – „przyszła i wyrównała”.

Na pytanie zatem: komu jest dziś potrzebny pisarz? – nie ma jeszcze jasnej odpowiedzi. Bo, jak na razie nikomu jeszcze na nim specjalnie nie zależy. Ani politykowi (na szczęście, ale na jak długo?), ani wydawcy, który „musi wyjść na swoje”, ani tzw. przeciętnemu czytelnikowi, który szuka wciąż jeszcze – póki się nie nasyci i nie rozczaruje – książkowych smaków i owoców dotąd u nas zakazanych (nie było ich naprawdę aż tak wiele, jak się wielu krytykom zdawało) lub nieznanymi z innych powodów. Ale już widać pierwsze jaskółki „nowego”; wydawcy i czytelnicy coraz śmielej zerkają w stronę pisarskich pracowni (metaforycznych oczywiście).

Trzeba jednak pamiętać o tym, że na owe problemy polityczne i ekonomiczne nakładają się dziś problemy cywilizacyjne i techniczne: następuje boleśnie widoczna coraz wyraźniej dla mniejszości pisarskiej, a także wydawców i odbiorców literatury – zmiana tak zwanego przez socjologów paradygmatu cywilizacyjno-kulturowego. Jak jednak

rozwój nowych niekonwencjonalnych środków przekazu i komunikacji społecznej (na czele z rzeczywistym umasowieniem takiego medium jak internet) wpłynie na rozwój twórczości, sytuację pisarzy i postawy odbiorców – nie bardzo dziś jeszcze do końca wiadomo.

Sądzę jednak, że definitywna odpowiedź na powyższe pytania powinna paść już wkrótce. I będzie ona brzmieć przeraźliwie banalnie – pisarz (niezależnie od tego w jakiej formie przekazu dostępne będzie jego dzieło) potrzebny będzie znowu przede wszystkim czytelnikowi. Jak to teraz wpłynie w szczególności na literaturę polską przekonamy się zapewne już wkrótce, gdy opadnie także ostatecznie ta fala zainteresowania tandetą z kręgu wszechobecnej dziś zachodniej kultury masowej (nie tylko, choć głównie, amerykańskiej), i gdy zatęsknimy wszyscy za literaturą mówiącą o naszym prawdziwym „tu i teraz”. Być może będzie wreszcie miejsce i na nowe „Przedwiośnie”. Czyli na „banalną” (jak to gdzie indziej bywało i bywa) literacką normalność, a nie na liczne propagandowe i politycznie tendencyjne podróbki (a są takie, są już u nas – to coraz liczniejsze, zapewniam, choć nazwisk ich autorów nie podam (bo nie warto im robić reklamy!) dzieł, jakie tworzyli kiedyś wielcy – „gryzący sercem” – pisarze tacy jak Stefan Żeromski czy Juliusz Kaden-Bandrowski.

Skutki procesu politycznego i społecznego po 1989, zwanego dość eufemistycznie „transformacją ustrojową”, widzimy wszyscy gołym okiem, bo też i wszystkich nas one, choć w różnym stopniu, dotyczą. Jakie przyniosły one zyski, a jakie straty dla pisarzy i literatury? Innymi słowy, jaka jest nasza „cena wolności” i czy musiała ona być aż tak wysoka? Prywatyzacja w większości wydawnictw doprowadziła np. do powstania wielu małych firm, które nastawione są na szybki zysk i wydają tylko to, co sprzeda-

je się najlepiej, a więc najczęściej sensacje i szmirę, nie myśląc nawet o trudniejszych i złożonych zamierzeniach edytorskich. Gdyby tak chociaż część zysków przeznaczali na wsparcie współczesnej literatury polskiej... Na razie jednak „złota wolność”, czy raczej wolnoamerykanka na rynku wydawniczym, literaturze polskiej nie tylko nie służy, a wręcz przyczynia się także do upadku zasłużonych firm wydawniczych! Niewątpliwym zyskiem jest zniesienie cenzury, ale pojawiły się od razu inne formy nacisków na pisarzy i ukryte cenzury wewnętrznej...

Władza państwowa zrezygnowała z prowadzenia polityki kulturalnej, zostawiając wszystko działaniu ekonomicznego prawa „niewidzialnej ręki rynku”, które w tej dziedzinie nie sprawdziło się nigdzie na świecie, a kultura wszędzie wymaga mądrego mecenatu, w tym także i prywatnego. Literaturze polskiej nie sprzyja także upadek wielu małych bibliotek na prowincji i spadek czytelnictwa oraz upadek kiedyś docenianych form popularyzacji książki, które tworzyły dobry klimat wokół literatury i pisarzy. Pisarz został opuszczony przez polityków, przez wydawców (którzy – z wyjątkami, nielicznymi – nie chcą inwestować w twórczość polską), i przez czytelników (którzy są zdezorientowani w tym zalewie kolorowej tandety w kioskach i księgarniach). Polski pisarz, nawet ten, który czynnie walczył o zmianę systemu politycznego, poczuł się w tej nowej rzeczywistości kimś zbędnym i często nie potrafiącym sobie poradzić z otaczającym go chaosem kulturowym i eksplozją postaw nuworyszowskich.

Dziś pisarze przestali być nie tylko „sumieniem narodu”, jak kiedyś, zwłaszcza w epokach zagrożonego politycznie czy społecznie bytu państwowego, przestali być nie tylko „inżynierami dusz ludzkich”, jak chcieli tego teoretycy socrealizmu, ale opuszczeni przez wszystkich, stają się

powoli zacnymi i postaciami z gabinetu figur woskowych lub nazwiskami ze spisu lektur szkolnych... Albo w najlepszym razie dostarczycielami popularnych tekstów jednorazowej konsumpcji... Wydawcy goniąc za zyskiem i poklaskiem gawiedzi, nie inwestując w nowe talenty literackie, podcinają gałąź, na której sami usiłują się zadomowić. Wkrótce minie czas kolorowej szmiry i tandety, a zaspokojona ciekawość czytelnicza zwróci się w stronę tego, co rzeczywiście jest chlebem powszednim w każdej narodowej kulturze, czyli współczesnej literaturze, stanowiącej podstawę czytelnictwa, a często będącej również punktem wyjścia dla innych dziedzin kultury, jak np. film, teatr czy telewizja, które bez autentycznych twórców obejść się nie mogą. Czytelnicy zdają sobie coraz powszechniej sprawę, że bezpowrotnie mija czas fascynacji kolorowym obrazkiem, zachłyśnięcie masową kulturą (często jej opryskami tylko), a pisarz musi mieć swoją publiczność; do szuflady pisać mogą tylko grafomani. Sami zaś pisarze muszą w tej nowej rzeczywistości przemyśleć na nowo swój stosunek do twórczości, wyciągnąć wnioski z dokonujących się procesów społecznej i mentalnej transformacji i zacząć żyć w swych utworach tym wszystkim, czym żyjemy wszyscy – oto jest zadanie i zarazem szansa na nawiązanie przerywanych więzów łączących literaturę (sztukę w ogóle) i jej odbiorców. Powstanie, bo powstać musi, literatura nowa, nastawiona na wartości czysto estetyczne i poznawcze, wyzbyta dawnych póż i zaklęć wieszczych, ale i politycznej służby czy narodowej tromtadracji, mówiąca o tych wiecznie aktualnych „przeklętych problemach” (Fiodor Dostojewski) egzystencjalnych, o losie człowieczym i kondycji ludzkiej, o „garderobie duszy” (Karol Irzykowski) oraz wszelkich społecznych, jawnych i ukrytych sprężynach, determinantach człowieczego bytu.

Talenty wymagają troski systemu

Ryszard Radwiłowicz

W Asyrii i Babilonie, a następnie w starożytnej Grecji talent oznaczał największą jednostkę wagowo-pieniężną. Jako pojęcie psychologiczne talent występuje tylko w dawniejszych słownikach psychologicznych, np. u Johna Drevera, który uważa go za naturalną zdolność w jakimś określonym kierunku¹. W „Dictionnaire de la Psychologie” Larousse’a czytamy, że talent to naturalna lub nabyta zdolność do wykonywania czegoś². Współcześni psycholodzy porzucili pojęcie talentu na rzecz zdolności i inteligencji.

Mimo swojej potoczności pojęcie talentu jest jednak praktycznie przydatne. Dlatego w tych rozważaniach będę się nim posługiwał w rozumieniu zaproponowanym przez Tatianę Klonowicz: „Talent to wybitne uzdolnienie w jakiejś jednej dziedzinie, dzięki któremu można uzyskać ze stosunkową łatwością szczytowe osiągnięcia”³.

Korzystając z dorobku znakomitego psychologa krakowskiego, prof. Włodzimierza Szewczuka, oryginalnego

¹ J. Drever: A Dictionary of Psychology, wyd. I z 1952 r., s. 288.

² Dictionnaire de la Psychology; wyd. Librairie Larousse, Paryż 1967, s. 294.

³ Encyklopedia Pedagogiczna; wyd. Innowacja, Warszawa 1997, s. 823.

badacza procesów myślenia, powtórzę za nim, że zdolności to sprawnościowe atrybuty jednostki, decydujące o poziomie i jakości jej osiągnięć w wykonywaniu określonych czynności, a inteligencja to sprawność myślenia. Polega ona na ujmowaniu strukturalnych i funkcjonalnych stosunków między składnikami danego materiału treściowego⁴.

Całość przedstawionych ujęć definicyjnych pozwala ustalić, iż talent to ponadprzeciętna zdolność bądź ogólna (i wtedy tożsama z inteligencją) bądź specyficzna w określonej dziedzinie lub nawet w kilku zakresach o szeroko rozumianym podłożu genetyczno-społecznym.

Co najmniej od pół wieku przyjął się w polskiej psychologii rozwojowej i wychowawczej pogląd, iż za rozwój człowieka odpowiadają nie dwa tradycyjnie rozumiane czynniki globalne w postaci dziedziczności i środowiska, ale cztery, mianowicie geny, środowisko oraz – wyodrębnione jako specyficzne – wychowanie i aktywność własna jednostki.

A propos roli wychowania, a w jego ramach szczególnie kształcenia – godzi się wskazać w tym miejscu na twierdzenie prof. Włodzimierza Szewczuka, iż zdolności matematyczne „wyrastają” tam, gdzie „sieją” zdolni dydaktycznie nauczyciele matematyki⁵. Nauczycielem Roku 2010 został zasłużenie fizyk z Gimnazjum Nr 5 w Radomiu pan Marek Gołka, wychowawca 270 finalistów olimpiad fizycznych, technicznych i astronomicznych. To dlatego muszę przyznać samokrytycznie, że jedynie dla doraźnych potrzeb tego tekstu podnoszę tu problemy dostrzegania i wspomagania talentów, podczas gdy bardziej zasadniczy jest postulat pedagogiczny, aby nie tyle wyławiać, co głównie kształ-

⁴ Por.: Enc. Psychologii – pod red. W. Szewczuka; wyd. Innowacja, Warszawa 1998, s. 132-135.

⁵ Tamże, s. 132-135.

tować talenty, co więcej – u wszystkich uczniów, a nie tylko u a priori uzdolnionych.

Skoro przywołałem przed chwilą intrygującą tezę profesora Szewczuka, to uzupełnię jeszcze tę myśl przypuszczeniem, iż ucząc określonych przedmiotów, zresztą bardzo różnych – nauczyciele wybitni stosują zapewne mniej lub bardziej świadomie zestaw dziewięciu podstawowych reguł efektywnego uczenia się. Został on wszechstronnie wypróbowany w kierowanych przeze mnie przez ponad dwadzieścia lat zespołowych wielopredmiotowych badaniach dydaktycznych. Nazwaliśmy te reguły następująco: NOWOŚĆ, ISTOTNOŚĆ, PROBLEMOWOŚĆ, KLASYFIKACJA, PORZĄDKOWANIE, BOGACTWO POMYSŁÓW, PLAN, KONTROLA, REFLEKSJA⁶.

Już w pierwszym kontakcie, w momentach pierwszego poznania prawdziwy talent jawi się w takim nasileniu, że konstatuje się jego obecność bez specjalnych badań psychologicznych. Dostrzega się go u danej osoby dzięki charakterystycznym, łatwo widocznym cechom.

Należą tu przede wszystkim:

- kreatywność inaczej oryginalność, odkrywczność, nowatorstwo pomysłów, przejawiająca się zwłaszcza w formułowaniu nowych problemów
- dostrzegalna bezpośrednio, ale częściej dopiero w perspektywie użyteczność tychże konceptów
- szybkość rozwiązywania problemów
- umiejętność uczenia się dzięki szybkości skojarzeń i wykrywaniu istotnych związków
- zdolność koncentracji
- silna motywacja, objawiająca się w pasji pracy

⁶ Radwiłowicz R. (red.): O system zadań formułowanych na lekcji; Warszawa 1986; Radwiłowicz R.: On integrating general strategies of self-instruction; „Scientia Paedagogica Experimentalis” XXXIII, Gent (Gandawa, Belgia) 1996.

- samoświadomość zadaniowa, w tym świadomość celu
- tzw. charyzma, czyli działalność i osobowość fascynujące innych
- wybitne wytwory materialne, w tym jakość wykonania
- wybitna twórczość duchowa, w tym jej jakość

Wymienione przymioty osoby utalentowanej występują, choć niekoniecznie wszystkie, w różnorodnych związkach i w różnych natężeniu, w dodatku często nakładając się na siebie. W sumie stwarza to wiele możliwości ich gradacji.

Oto wybrane przykłady osobowe, zaczerpnięte z literatury pięknej lub prasy, ale także z autopsji:

- Przysłowiowy sienkiewiczowski „Janko Muzykant” jako skrajna ilustracja fizycznego unicestwienia wrodzonego talentu w ustroju staro kapitalistycznym.
- Konstanty Čiurlionis – litewski kompozytor, znany głównie jako oryginalny malarz – symbolista, w młodości podopieczny księcia Ogińskiego.
- Stanisław Piro – kolega szkolny Wiktora Zina, zadziwiający grafik piórkiem i zdolny poeta liryczny. Inną domeną artysty jest wyrób biżuterii artystycznej w srebrze i bursztynie. Nie doświadczył on w życiu jakiegokolwiek wsparcia ze strony społeczeństwa lub państwa, co dotyczy zarówno jego pobytu w kraju, jak i w Stanach.
- Michał Łyczek. Wielostronnie uzdolniony uczeń języka angielskiego u autora tych słów, doskonały szachista, laureat różnych konkursów przedmiotowych w szkole, a potem stypendysta zagraniczny, obecnie student matematyki na Uniwersytecie Warszawskim.
- 19-letni Maciej Matuszczak z Kędzierzyna-Koźła – pisze „Polska – The Times” z 25 marca 2010 – stypendysta Dulwich College wraz z grupą kolegów zdobył czek na 10 tysięcy funtów. Była to główna nagroda w konkursie zorganizowanym przez Bank Anglii i gazetę „The

Times”. „Zadaniem naszej grupy – tłumaczy Maciek – było przedstawienie decyzji monetarnej, która według nas powinna być podjęta przez bank brytyjski, aby trafić w dwuprocentowy cel finansowy w terminie 18-24 miesięcy...”. Ojciec, mówiąc o nim, informuje, iż nie jest on typowym przedstawicielem nauk ścisłych, ponieważ – wprawdzie uwielbia matematykę i fizykę – ale też świetnie gra na pianinie i występuje w przedstawieniach.

- Maciek – uczeń i wychowanek dyplomantki autora z WSM w Legnicy, pani Marty Piekielnej. Zdolny muzyk, stypendysta zagraniczny, wypromowany przez nią, ale wcześniej, a także równocześnie, wzrastający pod opieką światłego dziadka oraz wychowywany przez wykształconą i mądrą matkę, ukazany przez wspomnianą dyplomantkę na tle porównawczym dwóch innych również, choć różnie, uzdolnionych chłopców, którzy nie znaleźli jednak wychowawczego wsparcia w domu.

Szczególnego wglądu w problematykę dostrzegania i wspomagania talentów dostarczyła autorowi ankieta, którą przeprowadził niedawno, bo w październiku 2010, wśród kilkudziesięciu magistrantów studiów niestacjonarnych na Wydziale Pedagogiki WSM w Legnicy. Nie podaję tutaj treści zadanych pytań, ponieważ można będzie się ich łatwo domyśleć na podstawie udzielonych odpowiedzi. Poniżej przedstawię wybiórczo najpierw wyniki ogólne, a następnie przytoczę kilka odpowiedzi oryginalnych.

- Wśród 42 studentek (w większości) i studentów (w mniejszości), którzy wypełnili ankietę, znalazły się trzy osoby bądź mówiące o mistrzach, bądź same będące mistrzami w skali krajowej w jakiej dyscyplinie sportu (np. w łucznictwie lub szermierce). Przy tym zawdzięczają one swo-

- ją karierę trenerom.
- 10 osób wskazywało na dobrą pracę szkolnych kół zainteresowań.
 - Kilka wspominało o skromnym wsparciu finansowym uczniów uzdolnionych, a także o ważnej roli konkursów i olimpiad przedmiotowych.
 - Zdecydowana większość poparła wspomnianą wcześniej tezę Włodzimierza Szewczuka, jednakże z zastrzeżeniem, iż początek daje talentom pierwiastek genetyczny, a dopiero wtórnie rozwija talent umiejętna praca nauczyciela, który poświęca jej również swój czas ponadwymiarowy. Zapewne – dodajmy od siebie – w każdym z nas tkwi jakiś genetyczny zaczyn matematycznego daru, tyle że nie rozwinięty.
 - Prawie wszyscy ankietowani twierdzą, że obecnie większość nauczycieli, zwłaszcza w warunkach masowości i zagonienia, nie ma ani chęci, ani czasu, ani osobiście odpowiednich po temu kwalifikacji, aby rozwijać talenty.
 - Zdaniem niektórych respondentów wspomaganie talentów ze strony placówek i stowarzyszeń pozaszkolnych jest słabe i rozproszone.
 - Natomiast większość wyraża pogląd, iż tworzenie elity intelektualnej, a szerzej – kulturalnej, jest konieczne, ponieważ to od niej zależy postęp cywilizacyjny i społeczny ojczyzny.
 - Kilka osób podkreśliło potrzebę czerpania z pozytywnych doświadczeń innych narodów.
 - W kilku wypowiedziach przestrzegano przed zjawiskiem izolacji talentów, a także wywyższaniem się jednostek uzdolnionych.
 - Były też głosy podkreślające szczególną rolę zdrowej społecznie rodziny w zakresie wyłaniania i opieki nad utalentowanymi dziećmi.
 - Osoba pracująca z młodzieżą nie w pełni sprawną inte-

lektualnie zauważa, iż również wśród niej zdarzają się wyjątkowe talenty artystyczne, co dotyczy szczególnie plastyki.

- Wszyscy zgodzili się ze mną, że przypadki fenomenalnej pamięci, na przykład w odniesieniu do liczb lub tekstów literackich, trudno nazwać talentami, ponieważ te znamionuje przede wszystkim kreatywność.

Wypowiedzi oryginalne

- Już dwadzieścia lat temu, przebywając dość długo w Izraelu, zaobserwowałam, że tam dzieci uzdolnione są dodatkowo pod opieką państwa. Kierowane są do najlepszych szkół na świecie. Dlatego połowa nagród Nobla przypada osobom pochodzenia żydowskiego.
- Niejednokrotnie dziecko niedocenia swoich zdolności, niechętnie o nich mówi i – niedostrzeżone przez nauczyciela – może je zaprzepaścić.
- Osoba posiadająca talent powinna mieć jakby swego „doradcę w rozwoju”, a przede wszystkim sponsora, bo wiadomo przecież, że ludzie z talentem nie mogą się wybić ze względu na brak finansów.
- Akurat moja szkoła otrzymała fundusze ze środków unijnych dla wyrównywania szans w zakresie języków obcych, matematyki, przyrody i informatyki.
- Moje własne propozycje dotyczące wspomagania talentów to po pierwsze edukacja najbliższego otoczenia „talentu” w kierunku „niepodcinania skrzydeł”, lecz wspierania psychicznego, ponieważ głównie są to indywidualności, którym często trudno odnaleźć się w społeczeństwie.
- Pomoc ze strony szkoły to organizacja wyjazdów na festiwal nauki, laboratoryjne zajęcia na uniwersytecie, umożliwienie uczestnictwa w wykładach w wyższej uczelni. Wszystkie te działania, organizowane i piloto-

wane przez szkołę, wymagają sporych nakładów finansowych. W tej mierze szkoła może liczyć na wsparcie organu prowadzącego, to jest gminy, a także na środki z powiatu, od sponsorów prywatnych, od kopalni „Turów”.

Z kolei odnotuję dwa wyczytane w prasie przykładowe akademickie formy wspomagania talentów:

- Młodzieżowe Uniwersytety Matematyczne, współfinansowane ze środków unijnych – w Rzeszowie i Chełmie (we współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim).
- Stypendia (nawet w wysokości 1000 zł) dla najlepszych stypendystów, przyznawane m.in. w Politechnice Śląskiej i w Politechnice Krakowskiej oraz przez Uniwersytet Łódzki.

Dodam, że program współpracy m.st. Warszawy z organizacjami pozarządowymi w roku 2010 wymienia ogólnikowo w § 28 różne działania z zakresu kultury i sztuki, ale brak tam jakiegokolwiek wzmianki o wspomaganie talentów.

Niepokojący jest pod tym względem niedawny globalny raport edukacyjny Unii Europejskiej. Zachęca on młodzież Unii nie do podejmowania działań twórczych, lecz do znajdowania dla siebie odpowiedniego miejsca w zastanym a zmiennym rynku pracy.

Osobno warto zastanowić się nad warunkami i czynnikami bądź hamującymi bądź – przeciwnie – stymulującymi rozwój talentów.

W tym celu w warunkach wewnętrznych trzeba wyróżnić i wyspecyfikować cechy osobowe jednostki utalentowanej, a – rozpatrując warunki zewnętrzne – spojrzeć na jednostkę utalentowaną

- w rodzinie
- w szkole oraz

- w obszarze pozaszkolnym.

Cechy osobowe jednostki ponadprzeciętnej można by skategoryzować w skrócie następująco:

- talent ogólny (inteligencja ogólna)
- talent ogólny plus zdolność specyficzna jednak lub kilka współwystępujących
- tylko jedna zdolność specyficzna
- kilka współwystępujących zdolności specyficznych
- silna osobowość łącznie z silną motywacją samorozwoju
- wysoka samoocena aż do wywyższania się nad innych (niekoleżeńskość)
- świadomość zadaniowa, będąca motorem samorozwoju.

Z kolei warunki i czynniki hamujące względnie stymulujące dają się rozmieścić w trzech obszarach:

- Jednostka utalentowana w rodzinie
 - w sytuacji nie sprzyjającej
 - w sytuacji sprzyjającej wychowawczo (empatia)
 - w sytuacji sprzyjającej wychowawczo i dydaktycznie
- Jednostka utalentowana w szkole
 - w sytuacji nie sprzyjającej
 - w sytuacji sprzyjającej wychowawczo i dydaktycznie
 - w sytuacji opieki nie tylko ze strony nauczycielskiej, ale także pod okiem pedagoga szkolnego i psychologa
 - j.w. z dodatkiem specjalnych zajęć przedmiotowo-kierunkowych nie opłacanych przez (lub za) zainteresowanego, za które nauczyciel jest wynagradzany
- Jednostka utalentowana w obszarze pozaszkolnym
 - krajowe olimpiady przedmiotowe
 - stymulująca rola specjalistycznych stowarzyszeń krajowych lub zagranicznych, w tym odpowiednich fundacji
 - pomoc materialna i stypendialna różnych organizacji

pozarządowych, w tym kościelnych.

- promocyjna rola państwa (oprócz organizacji olimpiad) względnie samorządów.

Na ukazane wyżej warunki i czynniki stymulujące bądź hamujące rozwój ucznia (człowieka) utalentowanego warto spojrzeć z perspektywy jego rozwoju.

Wówczas uwydatni się szczególnie dramatycznie ścieżka rozwojowa naznaczona z jednej strony niechęcią i zawiścią, a z drugiej nadopiekuńczością, co może doprowadzić zarówno do rezygnacji, jak i do zahartowania. Ten sposób widzenia podpowiada jednocześnie badaczowi talentów dwie skale pomiaru, mianowicie skalę wpływów wspomagających oraz skalę podmiotowego zaangażowania.

W tej pierwszej można wyróżnić:

- Wspomaganie minimalne w warunkach szkolnych w postaci celowo dobranych stymulujących zajęć dodatkowych
- Wspomaganie maksymalne, polegające na pełnym i intensywnym programie stymulującym, realizowanym także lub głównie w warunkach pozaszkolnych na specjalnie sprofilowanych zgrupowaniach szkoleniowych
- Wspomaganie optymalne w postaci zajęć przedmiotowo-rozwojowych, dostosowanych do psychologicznie rozpoznanych wyjściowych właściwości uczestników przy ich współprogramowaniu. Oczywiście realizacja każdego z tych poziomów czy wariantów wymaga odpowiednich nakładów finansowych.

Natomiast w skali podmiotowego zaangażowania samej jednostki łatwo wydobyć trzy stopnie:

- postawę raczej bierną
- postawę zainteresowania swoim rozwojem, ale bez określonego planu życiowego oraz
- postawę zainteresowania własnym rozwojem, odzna-

czającą się tzw. świadomością zadaniową, co zakłada zarazem świadomość celu.

Całość naszych wywodów można zamknąć w dwóch tezach i jednym wniosku.

Zarówno podane na początku przykłady osobowe jak zwłaszcza ankieta, zaadresowana do studentów pedagogiki, pozwalają stwierdzić ze sporym prawdopodobieństwem, że – biorąc ogólnie – talenty są wprawdzie w naszym kraju dostrzegane społecznie i wspomagane organizacyjnie, to przecież owe pomocowe działania są – po pierwsze – sporadyczne i rozproszone; po drugie nie wystarczające, a – po trzecie i głównie – nie są elementami jakiegoś, właśnie brakującego planu, programu i ogólnego systemu wyłaniania i rozwijania talentów, stanowiących wszak skarb narodowy którego nie wolno ani trwonić, ani tym bardziej wyprzedawać za granicę.

Przedstawione rejestry warunków, sytuacji, czynników i skal mogą ułatwić rozpoznanie, pomiar, zaprojektowanie form i sposobów pedagogicznego, organizacyjnego i materialnego wspomaganie wybitnych talentów.

Stąd wniossek, aby stworzyć taki krajowy system skutecznej promocji talentów pod hasłem „Od talentu do patentu”. Zaczątkiem realizacji tej idei mogłoby być ustanowienie urzędu Rzecznika Promocji Talentów.

Do zadań tego, ustanowionego przez sejm urzędu należałoby przede wszystkim:

- Przygotowanie (w wyniku szerokich konsultacji) krajowego projektu wyławiania talentów i śledzenia ich karier.
- Kontrolowanie a – jeszcze lepiej – nadzorowanie wszelkich państwowych i samorządowych a – być może – także społecznych funduszy przeznaczonych na opiekę nad talentami.
- Pozyskiwanie sponsorów zainteresowanych perspekty-

wicznym rozwojem uprawianych przez nich dziedzin poprzez finansowe wspieranie już dzisiaj wybitnych talentów, mogących w bliskiej lub dalszej przyszłości przyspieszyć rozwój danego obszaru gospodarki lub/i kultury.

- Podjęcie starań mających na celu powołanie w niedalekiej przyszłości centralnego (z ogniwami terenowymi) ośrodka, a później Instytucji Promocji Talentów.

Medialne indywidualności

Stanley Devine *

Osoby, które wyróżnia pewien rodzaj nieprzeciętności zmuszone są często do zmagania się z otaczającym je - na ogół przeciętnym - światem zewnętrznym. Warto już na początku zaznaczyć, że nieprzeciętność sama w sobie stanowi pojęcie względne, gdyż jej postrzeganie uzależnione jest przede wszystkim od wrażliwości oraz wyznawanego przez konkretnego człowieka systemu wartości. Bez wątplenia twórcze wyróżnianie się spośród społeczeństwa przeciętnego uznać należy za jeden z wyznaczników pozytywnej nieprzeciętności. Nieprzeciętny to także człowiek na swój sposób wyjątkowy, unikalny.

W dobie, gdy neoliberalizm ekonomiczny zdominował dążenia współczesnego społeczeństwa, dochodzi nie rzadko do sytuacji, w której za osobę nieprzeciętną traktowany będzie człowiek swą przeciętność potrafiący zaprezentować w formie przystępnej, stając się w konkretniej dziedzinie faworytem lub nawet opiniotwórczym autorytetem.

Wykraczanie poza horyzonty myślowe, bywa że i ekscentryczne zachowanie wzbudzają przeważnie opór oraz sprzeciw. Od zarania dziejów brak w człowieku zdolności do empatii, a procesy tolerancyjne zachodzą zbyt wolno,

by mówić o urzeczywistnieniu idei „jednego świata” w ujęciu poszanowania odmienności, czyli faktycznego przejawu tolerancji w wymiarze globalnym.

W czasach odległych ludzie wielcy - mam tu na myśli między innymi uczonych, poetów, artystów - niejednokrotnie nie odnajdywali aprobaty swych działań za życia, aczkolwiek właśnie dzięki ich nieprzeciętności, wyrażonej w odkryciach naukowych, dziełach sztuki etc. możliwy jest postępujący rozwój naszej cywilizacji, abstrahując od jego skutków. I choć człowiek jest w stanie pochwalić się dziś znacznie szerszym zapatrywaniem na otaczający go świat zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny, stale jednak ulega manipulacji ze strony mediów, faworyzujących przeciętność, jako tani sposób zaspokożenia oczekiwań przeciętnych gustów dominujących w społeczeństwie.

Nie ma natomiast wątpliwości co do tego, że standardy winny być kreowane właśnie przez jednostki utalentowane, wrażliwe, charyzmatyczne, a więc nieprzeciętne. Jednakże problem zawiera się w tym, że zostają one często poddawane zmasowanej fali krytyki, bowiem egoizm człowieka przeciętnego przewycięża nad chęcią obcowania z odmiennością, zmuszającą przecież do samodzielnego myślenia, które to z kolei przysparza współczesnemu człowiekowi lęki - twórcze i niezbędne w swej istocie. Dla wyjaśnienia dodam, że odmienność błędnie oceniana bywa negatywnie. Odmienny wbrew stereotypom i szerzącemu się populizmowi, nie znaczy gorszy.

Nierozzerwalny związek z nieprzeciętnością wyraża się również w dążeniu do prawdy oraz uzyskania stanu wewnętrznej harmonii. Księżna Diana, podkreślając swą niechęć do chłodnych zasad panujących w brytyjskiej rodzinie królewskiej, naraziła się na nieprzyjemności ze strony królowej Elżbiety II. „Chciałabym być królową w ludz-

kich sercach, ale nie widzę siebie jako królowa tego kraju” - wyznała w wywiadzie, zarejestrowanym przez BBC (listopad, 1995 r.). Ona sama, jak i jej życiowa droga dobitnie zresztą oddają blaski i cienie, z którymi musi zmierzyć się człowiek nieprzeciętny.

Diana Spencer, jako postać osaczona przez media, była nie tylko zwolenniczką spontanicznego okazywania szczerych uczuć, ale też zniesienia muru dzielącego rodzinę królewską od ludzi wywodzących się z niższych warstw społecznych - co naturalnie, nie znaczy gorszych. Była także orędowniczką szczytnych idei, powszechnie znaną ze sprzeciwu wobec działań wojennych. Prowadzona przez nią działalność charytatywna, w tym czynny przykład wyrażany choćby poprzez dotykanie osób chorych na AIDS sprawiły, że Diana przez miliony ludzi na świecie okrzyknięta została mianem „królowej ludzkich serc”. Planowane działania księżnej o bezcennej wadze, ku zaprzestaniu produkcji min lądowych spełzły jednak na niczym. Wspierając na krótko przed tragiczną śmiercią kampanię antyminową Brytyjskiego Czerwonego Krzyża zdążyła odwiedzić w ramach projektu Angolę oraz Bośnię. Miała również znajdować się w posiadaniu „niepożądanych” informacji o przemyśle minowym, wyrażając chęć ich upublicznienia, co spotkało się z oficjalną krytyką ówczesnego rządu brytyjskiego. Istnieją nawet teorie, jakoby śmiertelny wypadek Diany w paryskim tunelu Alma miał zostać celowo upozorowany, by raz na zawsze - i skutecznie - uniemożliwić księżnej wypowiedanie poglądów zagrażających przemyślowi zbrojeniowemu. I choć oficjalne śledztwo uznało śmierć Diany za skutek nieszczęśliwego wypadku, nadal sprawa ta wzbudza w Wielkiej Brytanii wiele emocji. Prywatne notatki księżnej poruszające kwestie obciążające producentów min lądowych, zdaniem bliskiego otoczenia

zniknęły w tajemniczy sposób podczas dochodzenia wyjaśniającego.

By nie poprzestać na przykładach zagranicznych indywidualności medialnych, w Polsce za takowy posłużyć może Violetta Villas - śpiewaczka wysoko ceniona w Stanach Zjednoczonych, a przez rodaków z powodzeniem zniszczona. Villas zapłaciła za swoją wyjątkowość ogromną cenę. Jej życie przypominało legendę o Kopciuszkę, którego sen tylko przez moment zdawał się jawić szczęśliwą bajkę. Była to wybitna osobowość, która za swój niepowtarzalny talent oraz urodę musiała zapłacić więcej, niż zdolna była unieść.

O Violetcie Villas w przeciągu ostatnich lat napisano tysiące artykułów, poświęcono jej dziesiątki programów telewizyjnych i radiowych. Wszystko jednakże wydaje się być namiastką tego, czym być powinno wobec nieocenionego formatu artystki. Postać ta, nad czym ubolewam, została przez Polaków zaszczuta. Chciałoby się wręcz powiedzieć uwięziona, zarówno w Polsce Ludowej, jak i tej deklaratywnie demokratycznej. Na przykładzie losu Violetty Villas w przejrzysty sposób uwidacznia się niewdzięczność wpływowych grup interesu (nazywam tak część artystów, dziennikarzy etc.) wobec jednostek ponadprzeciętnych, choć słowo - wrogość - wydaje się dobitniej oddawać istotę rzeczy. Osobowości ponadprzeciętne, a takową była bez wątpienia Violetta Villas, i dziś nie odnajdują przeważnie zrozumienia i życzliwości za życia. Dopiero gdy zamkną oczy, wówczas przeciętne społeczeństwo wraz z równymi sobie grupami interesu rozpoczyna celebrowanie charakterystycznego w mentalności Polaków kultu żalobnego. Trzeba przyznać, że po śmierci Villas trwał on krótko, choć intensywnie. Trafnie opisał to zjawisko Mariusz Szczygieł. W jego odczuciu „śmierć powoduje uszlachetnienie czo-

wieka. Staje się on bohaterem tragicznym. Chyba wynika to z tego, że tyle lat w historii Polski walczyliśmy o swoją niepodległość i tak wielu Polaków umierało za ojczyznę. My po prostu ciągle umieraliśmy. Polacy są więc lepsi w celebrowaniu pogrzebów i klęsk niż sukcesów.” Tymczasem po wstrząsającej śmierci divy zaobserwować można było tendencyjny brak reakcji ze strony przedstawicieli grup interesu polskiej inteligencji, kultury, sztuki, a nawet władz państwowych, duchownych, czy też postaci uchodzących współcześnie za tak zwane autorytety moralne.

Okazuje się bowiem, że ci, na których spoczywa odpowiedzialność oraz misja utrzymania w społeczeństwie wyższych wartości, podejmują decyzje pozostające w sprzeczności z dobrem wspólnym. Mam tutaj na myśli m.in. decyzję prezydenta Bronisława Komorowskiego, który cytując za oświadczeniem kancelarii, „nie skorzystał z prerogatywy nadania Violetcie Villas orderu lub odznaczenia z inicjatywy własnej”. Pozostawię przytoczony fragment bez szerszego komentarza, gdyż nie jestem w stanie pojąć przesłanek prezydenta, a uzasadnienia brak. Uważam natomiast, że naszym obowiązkiem jest, by domagać się szacunku dla wielkich ludzi, dla naszej współczesnej historii i dla nas samych. Miarą stosunku do wartości ojczyzny i narodu jest w nie mniejszym stopniu i to, w jaki sposób odnosimy się do spuścizny pozostawionej po wybitnych rodakach.

A Violetta Villas, wbrew pogardzie polskich grup interesów, była piosenkarką, której talentem wokalnym oraz indywidualnym wizerunkiem scenicznym nie dorównywała i nie dorównuje dotąd żadna gwiazda polskiej sceny muzycznej. Była ewenementem w skali światowej oraz żywym uosobieniem piękna. Była to osobowość, której nie sposób przyporządkować do utartych kanonów czy sche-

matów. I zarazem istota wrażliwa, zagubiona, przepełniona lękiem bo od ludzi zaznała więcej złego niż na to zasłużyła. Pewien charakteryzujący ją rodzaj mistycyzmu, pragnienie uznania za świętą, czy w końcu odcięcie się od ludzi było przejawem ucieczki przed okrutnym światem zewnętrznym. Nadmierna uległość, ale też psychiczne zaburzenia wynikające z doznawanych od czasów młodości krzywd, doprowadziły w konsekwencji do tego, że całkowicie zmanipulowana zawierzyła własny los w nieodpowiednie ręce. Wówczas mieli świadomość potencjalnych tego skutków praktycznie wszyscy, poza obojętną na składane przez rodzinę doniesienia prokuraturą.

Powstaje zatem pytanie, w jakim stopniu, bądź czy w ogóle - państwo w wymiarze instytucjonalno-prawnym winno ingerować w prywatne życie obywateli nieprzeciętnych, w celu zapewnienia im warunków do bezpiecznego egzystowania. A jeśli tak, to w jaki sposób i jakimi metodami? Poruszam tę kwestię z premedytacją, bo niezbędna jest na ten temat głęboka dyskusja. Indywidualności nieprzeciętne cechuje często, choć oczywiście nie jest to regułą, oderwanie od spraw przyziemnych, swego rodzaju nieporadność i pogłębiona wrażliwość, co w rezultacie może prowadzić do podatności na manipulację, czy nawet - jak w przypadku Villas - występowania zaburzeń natury psychicznej.

Spoglądając ku przeszłości, nasuwa się następujące stwierdzenie: bolesne doświadczenia obydwu wojen światowych nie zmniejszyły niechęci na tle narodowościowym. Nawet spuścizna kulturowa, określana przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego mianem „różnorodnego spoiwa, mogącego zapewnić pokój oraz trwałą współpracę ponad podziałami” nie pozostaje, niestety, wolna od uprzedzeń. Nadal bowiem zwyczaje oraz sztuka narodu żydowskiego poddawa-

ne są marginalizacji, nie wspominając już o wszechobecnym pogardliwym stosunku wobec Bułgarów, Rumunów, Ukraińców etc. A przecież narody te na przestrzeni dziejów wytworzyły imponujące zwyczaje i tradycje. Ich przedstawiciele nie są jednak obecni na światowych estradach, nie dopuszcza się ich punktu widzenia do głównego nurtu w świecie mediów.

Trzeba wspomnieć o nadal spotykanych, pogardliwych komentarzach pod adresem Barbry Streisand. Wyraziste rysy twarzy artystki, świadczące o żydowskim pochodzeniu, choć oryginalne wytwarzają, bądź wzmagają w niektórych uczucie nienawiści, przysyłając niedościgniony fenomen talentu i osobowości Streisand.

Człowieka nieprzeciętnego znamionuje wierność w stosunku do samego siebie. Człowiek taki, choć pada ofiarą mas przeciętnych, czerpie inspiracje do dalszych działań twórczych z głębi swego bogatego wnętrza. Postawa taka jest zresztą niezbędna do przetrwania w sytuacjach skrajnych.

O ile rzadko spotykany typ urody stanowić może jeden z przejawów indywidualności, dochodzi coraz częściej do agresywnej wręcz niechęci w stosunku do osób utalentowanych, zdobywających uznanie w młodym wieku. Justin Bieber, kanadyjski piosenkarz urodzony w 1994, roku stał się międzynarodową gwiazdą sceny muzycznej mając zaledwie 15 lat, co z kolei wywołało liczne ataki pod jego adresem ze strony zarówno nie małej grupy rówieśników, ubliżających Bieberowi, dających upust frustracji i niewątpliwie zazdrości, jak też i osób dorosłych, odczuwających zapewne życiowe niespełnienie. Można nie być zwolennikiem czyjś talentu, lecz nie upoważnia to do poniżania drugiego człowieka.

Podobnie Ronan Parke, finalista brytyjskiej edycji programu Britain's Got Talent (Mam Talent). Chłopiec jeszcze

młodszy od Biebera, bo w momencie udziału w programie zaledwie trzynastolatek, często do Justina porównywany. Bez wątpienia osobowość ponadprzeciętna, o czym może świadczyć nie tylko talent wokalny, lecz także dojrzałość wypowiedzi. Parke pytany o to, czy - chciałby być w przyszłości „drugim Justinem Bieberem” odpowiada z przekonaniem, że chciałby być - przede wszystkim sobą.

Osoby znane, a więc publiczne, muszą na tyle uodpornić się na skrajne reakcje, by pomimo napotykaných przeciwności móc podążać przed siebie, wprowadzając w życie wyznawane wartości i ideały.

Do bezprecedensowego zdarzenia doszło w 2008 roku w Czechach, gdy Helena Vondračková została kilkakrotnie oczerniona w błysku fleszy przez byłą przyjaciółkę Martę Kubišová, podczas konfliktu wynikłego w czasie przygotowań do jubileuszowego tournée u schyłku lat 60-tych zespołu Golden Kids. Kubišová - uchodzącą za czechosłowacki symbol rewolucji antykomunistycznej - swym chaotycznym postępowaniem doprowadziła projekt wskrzeszenia legendarnego i ważnego dla Czechów ze względów sentymentalnych zespołu do upadku, narażając Agencję MM Praha s.r.o., reprezentującą Vondračkovą na straty finansowe. Na nic zdały się polubowne próby rozwiązania nieporozumień, inicjowane przez Helenę Vondračkovą. W dodatku Marta Kubišová, paradoksalnie jako symbol prawości i autorytet moralny, wypowiadała publicznie nieprawdziwe informacje wpływające negatywnie na wizerunek Vondračkowej. Piszę o sprawie z pełnym przekonaniem, między innymi z uwagi na fakt, że miałem okazję obserwować przebieg sporu od samego początku, a także zapoznać się z dokumentami Heleny Vondračkowej, poświadczającymi jej wersję wydarzeń.

Skłania więc do refleksji i uznania to, że Helena Von-

dračková zdobyła się na odwagę, by walczyć o dobre imię w deklaracyjnie demokratycznym państwie, mając przeciwko sobie kilkadziesiąt znanych osób z byłym prezydentem Václavem Havlem włącznie a za sobą prawo, niekoniecznie jednak przekładające się na treść sądowych wyroków. Sądy bowiem ignorowały w tym konkretnym przypadku materiał dowodowy obciążający Martę Kubišovą zapewne z uwagi na jej status pokrzywdzonej przez miniony system i presję zmanipulowanego medialnie społeczeństwa. W ramach przyzwoitości należy Marcie Kubišovej oddać uznanie za okres, kiedy ze względów politycznych nie mogła kontynuować artystycznej drogi. Pod koniec lat 60-tych dokonała jednak świadomego wyboru, i pozostaje tylko ubolewać nad tym, że trwająca ponad czterdzieści lat przyjaźń z Heleną Vondračkovą została zniszczona w tak przykrych okolicznościach. Helena bowiem karierę w ówczesnych realiach politycznych z powodzeniem kontynuowała, nie bratając się z władzą, i działając w miarę możliwości na rzecz opozycji demokratycznej. Nadmienię ku jasności, że wraz z prof. Marią Szyszkowską jako jedyni w Polsce zadeklarowaliśmy publicznie poparcie dla działań Heleny Vondračkovéj. Moja wypowiedź w tej sprawie została we wrześniu 2010 roku zacytowana przez czeską gazetę „Aha!”, oraz jeden ze słowackich portali informacyjnych (docierając łącznie, na co zwrócono uwagę, do ponad 15 milionów czytelników).

Światowego formatu gwiazda sceny muzycznej - jaką Helena Vondračková jest niewątpliwie - w brutalny sposób zlinczowana przez rodaków, udowodniła zarysowanym powyżej postępowaniem, że człowiek nieprzeciętny jest też w stanie narazić czasami dobro własne oraz przezwyciężyć wygodnictwo, by dążyć do zaspokojenia poczucia sprawiedliwości. Gwiazda, która nie gaśnie, to właśnie ona. Zda-

niem krytyka The Times'a to „druga Barbra Streisand”. Dla mnie zawsze pierwsza dama w swej profesji. Mało jest zresztą Polaków, którzy choć raz w życiu nie słyszeli „Malovanego džbánu”.

Dzięki Grand Prix sopockiego Festiwalu Interwizji, zdobytych przez Vondráčkovą w 1977 roku, zyskała w naszym kraju niekwestionowaną sympatię. Oryginalną sukienką, energicznym ruchem scenicznym, ale przede wszystkim głosem i osobowością podbiła serca publiczności. W opinii Mariusza Szczygła była ówczesznie powiewem Zachodu. Występowała przed publicznością w ponad trzydziestu krajach świata, sprzedała miliony płyt, a w dodatku może szczycić się licznymi wysokiej rangi osiągnięciami międzynarodowymi, by wspomnieć o dwóch koncertach w nowojorskiej Carnegie Hall, angażu w paryskiej Olympii, czy trofeach zdobywanych na festiwalach od Rio de Janeiro po Tokio.

Vondráčková jest jednym ze współczesnych fenomenów, podobnie jak Celine Dion, Tina Turner, czy Barbra Streisand. Możliwości wokalne jakie daje jej mezzosopran wykorzystuje śpiewając w odmiennych stylach. Właśnie powrót Heleny w ostatnich latach do standardów Broadway'u niezwykle cieszy, gdyż w efekcie Vondráčková pozostaje wierna muzyce na najwyższym poziomie. I choć napastliwa atmosfera kreowana w Czechach przez bulwarowe media wymierzona jest przeciwko niej, to możemy być pewni, że Helena nie spocznie. Największym jej przevinieniem jest przecież to, że osiągnęła tak wiele.

W Polsce nie szanuje się obywateli doświadczonych chorobą, a niepełnosprawni, obdarzeni są przeważnie głębszą wrażliwością. Bywa, że dają jej upust w tworzeniu sztuki. Głuchy Beethoven był w stanie komponować ponadczasową muzykę. „Nachodzą mnie obrazy, które mam och-

tę przekazać w formie poezji. Stanowi to pewnego rodzaju terapię w walce z chorobą” - wyznaje Sylwia Szabelska, cierpiąca od dziecka na postępujący zanik mięśni. Choć jej wiersze przekazują znaczące treści - z braku perspektyw rozwoju, co jest winą nieudolnego opiekuńczo państwa - trafiają przeważnie do szuflady.

Chcę zwrócić uwagę również na to, że w Polsce nastąpił w ostatnich latach i postępuje upadek wyższych wartości. Honor, etyka, szlachetność - słowa te coraz mniej już znaczą. Nie będę pisał o upadku inteligencji, bowiem doskonale uczyniła to Tamara Bołdak-Janowska w „Restauracji strasznych potraw” (wyd. Borussia, Olsztyn 2011) - książce ponadczasowej, odważnej i niestety przemilczanej. Pewnie dlatego, że właśnie odważnej i szczerej. Każde słowo w niej zawarte jest wołaniem Bołdak-Janowskiej o opamiętanie. Wołaniem do bumplebejuszy. Bumplebejskość - pojęcie wprowadzone do języka polskiego przez autorkę - oznacza „wybuch niekompetencji w stosunku do kultury, a szczególnie do poezji. Wybuch niekontrolowany i asymilujący”. Bołdak-Janowska stwierdza, że „ubiegłe wieki też cierpiały od tych wybuchów”. Bumplebejskość, jej zdaniem „znajduje ujście także poprzez płodzenie bez umiaru reality show, które oglądane są u nas również przez intelektualistów”.

Odniosę się pokrótce do wspomnianych w książce przez Bołdak-Janowską tzw. reality show. Otóż media są nastawione na odbiorcę przeciętnego, oczekującego łatwej w odbiorze rozrywki. Nie jest jednak moim zdaniem regułą, że wszystko co masowe i komercyjne staje się automatycznie bezwartościowe. Co więcej, obecne są na szczęście w masowej kulturze wybitne indywidualności.

Reasumując, współcześnie jednostki nieprzeciętne zmuszone są do życia w świecie okrutnym, którego mechani-

zmy nie sprzyjają rozwojowi. Ich wyjątkowość jednak niezbędna jest do podtrzymywania oraz kreowania postaw humanistycznych. Stanowią one autentyczną elitę. Do tej elity należy też niewątpliwie Enrique Iglesias, będący według mnie osobowością spektakularną, a przy tym niespotykane wrażliwą, nieprzystosowaną do tego co, miałkie i banalne.

Nieprzeciętność bohaterów literackich Jana Stępnia

Tadeusz Stolarski

Poeta, prozaik, dramatopisarz – twórca wszechstronny, także rysownik i rzeźbiarz. Autor kilku powieści (Pajęczyna, Pulsowanie, Przenikanie, Czas miłości), zbiorów opowiadań (Pierwsze doznania, Szalona Maria, Cienie zmarłych, Smak zdarzeń, Okruchy dnia), wielu tomików wierszy (Wieczne koło, O drugiej nad ranem, Spowiedź kaktusa, Chory liść, Szaleństwo Maria, Łzy ślimaka) i ponad 15 sztuk scenicznych (np. Koniec świata, Noc z Ulrike, Ból, Łaknienie, Każdy dzień życia to prezent Boga, W windzie¹, Róża) oraz licznych szkiców zamieszczonych w książkach pod redakcją prof. Marii Szyszkowskiej. Ma też w swym dorobku nie tak mało aforyzmów – srebrnych myśli, opublikowanych m.in. w Zamyśleniach².

Wiersze i proza pisarza tłumaczone były m.in. na język niemiecki. Jest członkiem Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC z siedzibą w Wenecji) i Związku Literatów Polskich. Od lat 90. na stałe mieszka w Strzelcach k. Na-

¹ Premiera sztuki *W windzie* odbyła się 26 września 2009 r. w Teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie.

² Maria Szyszkowska, Jan Stępień, *Zamyślenia*, Warszawa 2005, s. 52-64.

łęczowa na Lubelszczyźnie, gdzie wraz z żoną – prof. Marią Szyszkowską, filozofem, autorką kilkudziesięciu książek z dziedziny filozofii prawa, polityki i kultury – odnalazł swoje miejsce. Na wsi osiągnął wewnętrzną harmonię i spokój ducha. Kocha przyrodę, która go oczyszcza, dodając sił do twórczej pracy. Umie cieszyć się życiem – tu i teraz.

Jan Stępień jest blisko także tajemnej energii, interesuje się radiestezją i bioenergoterapią, wierzy w „światy równoległe”, w zjawiska paranormalne, bardziej w przeznaczenie niż w przypadek, w nadrealną duchowość człowieka, poszukującego i odkrywającego prawdę o sobie samym. Z jednej strony permanentny romantyk – jak na literata przystało – z drugiej realista bacznie (i krytycznie!) obserwujący życie.

Pisarz na ogół wiele treści do swych książek czerpie z życia. Stwarzając świat w słowie, próbuje wnikać jak najgłębiej w procesy zachodzące w świecie, w społeczeństwie, także w człowieku.

Pierwsza powieść Jana Stępnia, wydana w 1988 roku pod nieco zagadkowym tytułem *Pajęczyna*, spotkała się z przychylnym przyjęciem ze strony krytyków³. W tej powieści autor ukazał drogę młodego człowieka z prowincjonalnych Kielc, który wywędrował do Warszawy, by zostać pisarzem. Zbyszek Konieczny – bo to on jest tym młodym człowiekiem szukającym swego miejsca w stolicy – ma już za sobą parę wierszy i opowiadań zamieszczonych w czasopiśmie. Obserwuje szczególnie środowisko literatów. „Patrzyłem z utajoną zazdrością na znanego dramaturga, którego sztuki grane były przez teatry w kraju i za granicą, dostarczając mu złotówek i dewiz. [...] Być dramaturgiem – to jest coś!”⁴

³ Zob. rec. Ryszarda Miernika opublikowaną w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Przemiany” w 1998 r., nr 12, s. 14.

⁴ Jan Stępień, *Pajęczyna*, Warszawa 1988, s. 15.

Konieczny buntuje się przeciwko temu, że musi czekać w kolejce na druk swych wierszy, wcale nie mając pewności, czy jego twórczość zostanie pozytywnie oceniona. No cóż, jest prowincjuszem i do tego spoza układów. Nie umie dostosować się do ogólnego pędu konsumpcyjnego. Ma jednak jakąś wewnętrzną siłę. Nie poddaje się. Najgorsze jest przecież zwątpienie i utrata nadziei. Napisał więc recenzję tomiku Wyciszenie uznanego poety Janusza Stępniewskiego i złożył ją w redakcji „Tygodnika Literackiego”. Recenzja ukazała się mocno zmieniona przez naczelnego – mniej krytyczna a bardziej bałwochwalcza. Bez zgody autora!

Powieściowy bohater Zbyszek i jego kolega Marek po wielu perypetiach osiągają swój cel. Zostają członkami redakcji nowo powstałego pisma młodych „Nowe Słowo”.

Bohaterami powieści Przenikanie ⁵są intelektualisci – Marta Mystkowska (profesor filozofii) i Jerzy (pisarz). Doskonale się rozumieją, wzajemnie się uzupełniają. On stara się widzieć świat ludzki taki, jaki jest, ona – taki, jaki powinien być. Dlatego przeżywa tyle rozczarowań.

Marta postanowiła kandydować do parlamentu z Lewicy Demokratycznej nie z Warszawy, gdzie mieszka, lecz z Kielc, gdzie przed 1989 r. wykładała w wyższej uczelni. Kielce to rodzinne miasto jej męża. Marta ma lewicowe poglądy. Uważa, że po stronie lewicy też są ucziwi ludzie. Rozczarowała się rządami „Solidarności”. Wilczy kapitalizm jej nie odpowiada, gdyż „biedni biednieją, a spryciarze i oszuści dorabiają się kosztem ucziwych i niezaradnych”.

W sztabie wyborczym Lewicy Demokratycznej atmosfera zagęszczała się wokół Marty. Komitet wyborczy stwarzał jej wiele przeszkód. Była konkurentką dla docenta

⁵ Zob. rec. Kazimierza Koźniewskiego w „Wiadomościach Kulturalnych”, nr 8 z 1998 r., s.13.

Szarzyńskiego. Nie miała pieniędzy na kampanię, nie dysponowała swoim samochodem. Udało jej się pożyczyć odpowiednią kwotę od znajomego biznesmena, który był kiedyś członkiem PZPR, a obecnie nie chciał być kojarzony z LD, więc operacja finansowa musiała odbyć się bardzo dyskretnie.

Na spotkaniu przedwyborczym w parku kieleckim Marta powiedziała:

„To, co dzieje się w Polsce od 1989 roku, odległe jest od oczekiwań większości społeczeństwa. Wmawiano nam, że ludzie wywodzący się z „Solidarności” i przyspieszenie zapowiadane przez Lecha Wałęsę w 1990 roku poprawi wady poprzedniego ustroju. Tymczasem mamy do czynienia z prymitywną odmianą kapitalizmu. Zostaliśmy oszukani. Niszczymy własną gospodarkę. Ponosimy wielkie straty z powodu powierzenia ludziom niekompetentnym, często nieuczciwym, ważnych stanowisk w życiu publicznym. W Polsce tworzy się niesprawiedliwe prawa. A ponadto obłuda i zakłamanie w życiu publicznym szerzą się jak zaraza! Odstawiono na boczny tor sprawiedliwość, odpowiedzialność, uczciwość, które były hasłami przemian w 1989 roku. Ale w Polsce może być lepiej. Wszystko zależy od nas i dlatego każdemu zawiedzionemu chciałabym powiedzieć: Zaufaj nam. Nie trać nadziei. Miej odwagę żyć po swojemu”⁶.

Marta w swym programie wyborczym dużo miejsca poświęciła ludziom sędziwym, chorym, rencistom, emerytom i więźniom, stwierdzając: „te grupy nigdy w Polsce nie były traktowane z należyłą powagą i że najwyższy czas, aby uczulić rządzących na problemy tych ludzi”⁷. Marta lewicowość pojmowała jako troskę o ludzi biednych,

⁶ Jan Stępień, *Przenikanie*, Łowicz 1998, s. 49-50.

⁷ Jan Stępień, *tamże*, s. 50.

skrzywdzonych, oszukanych. Raził ją wszechobecny kult spryciarstwa. Była wyczulona na fałsz w stosunkach między ludźmi. Piętnowała obłudę, kłamstwo i obojętność wobec ludzkiego cierpienia. Mówiła o uczciwości i skromności, odpowiedzialności i lojalności w polityce. O kulturze polityków, którzy powinni pod każdym względem dawać przykład społeczeństwu.

Marta Mystkowska nie wygrała wyborów. Znalazła się na trzecim miejscu. Przy takich przeszkodach uzyskała jednak prawie sto tysięcy głosów. Uznała ten wynik za swój sukces. Widocznie w tamtym czasie fotel senatorski nie był jej jeszcze przeznaczony.

Portrety nieprzeciętnych osób Jan Stepien kreśli w kilku dramatach: Szalona Marta, Róża, Noc z Ulrike, Ból, Wanga ⁸.

Postać Marty – filozofa, profesora akademickiego i jej męża Jerzego – poety – pojawia się w dramacie Szalona Marta. Tytułowa bohaterka jest bardzo odważną i romantyczną osobą o zdecydowanych poglądach, autorką wielu książek, nazywaną Don Kichotem w spódnicy.

Nieprzeciętność bohaterki wyraziła się w konsekwencji jej działań oraz przenikliwości w ocenie zjawisk politycznych.

Monodram Róża poświęcony jest Róży Luksemburg (1870-1919) - jednej z najznakomitszych i najbardziej wpływowych postaci Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, przywódczyni socjaldemokracji niemieckiej. Bohaterka sztuki przebywa w więzieniu we Wrocławiu. Poznajemy jej poglądy. Róża pragnie zmieniać zmurszały świat. Uważa, że język ojczysty jest narodowym skarbem. „Przecież język umacnia naszą narodową świadomość! Nie

⁸ Twory sceniczne autor zamieścił na swym blogu: Sztuki teatralne Jana Stepnia; *Róża* została opublikowana też na łamach „Forum Klubowego”, nr 3 i 4, (51 i 52) 2010 r., s. 168-179.

mamy państwa, ale mamy język, który zaborcy chcą nam brutalnie wyrwać i podeptać. Nie możemy im oddać języka. Bo naród bez własnego języka jest tylko bezkształtną masą!”⁹.

Róża jawi się też jako pacyfistka. Jej ukochany Hans zginął w czasie pierwszej wojny światowej. Czy może być coś gorszego od wojny? – pyta. „Przecież ludzi dobrej woli jest więcej niż tych, którzy tę wojnę wywołali! [...] Przecież ona wszystko niszczy i wszystko zabiera! Jedyne grupka zachłannych materialistów ma z niej korzyść! [...] Czy zamiast zabijać, nie lepiej się zaprzyjaźnić i wspólnie cieszyć się istnieniem? [...] Przecież Kant też chciał, aby zapanował wieczny pokój. Chwała mu za to, że wskazywał wieczny pokój jako cel dążeń ludzkości”¹⁰.

Historycy czynią zarzut Róży Luksemburg, że nie chciała niepodległości Polski. Oddajmy głos bohaterce monodramu: „Moi rodacy zarzucają mi, że nie chcę niepodległości mojej ojczyzny? A ja przecież nie chcę zabijania. Nie chcę krwi. Czy wciąż musimy płacić morzem krwi za to, aby zdobywać niepodległość?! Zbyt dużo krwi przelano za Polskę, która nadal jęczy pod butem zaborców! Mówi się tylko o niewoli ojczyzny, a niewiele osób obchodzi niewola robotników. Jak można wyżyć za tak nędzne grosze, gdy tymczasem kapitaliści śpią na pieniądzach! [...] A gdyby tak, na przykład, wreszcie po wielkim rozlewie krwi powstała wolna Polska, to byłaby z pewnością kapitalistyczno-klerykalna. [...] Ale jak przekonać moich rodaków, polskich patriotów, którzy za ojczyznę chcą przelewać krew, nie zastanawiając się, czy są jakieś szanse na wygraną? Zawsze byłam i będę przeciwko głupiemu, bezrozumnemu

⁹ Jan Stępień, *Róża*, „Forum Klubowe”, nr 3i4 (51 i 52) z 2010 r., s. 168.

¹⁰ Jan Stępień, *tamże*, s. 170-173.

patriotyzmowi, który polega na wykrwawianiu się. Czyż nasze powstańcze klęski niczego nas nie nauczyły?¹¹

Róża domaga się zniesienia cenzury, która „znaczy brak wolności” i „która jest parawanem do ukrywania prawdy”, bo „jeśli jest cenzura, to nie ma demokracji”. Nie występowała przeciw żadnej religii. Domagała się „tolerancji dla tych, którzy nie wierzą w Boga, dla tych, którzy nie chodzą do kościoła”. Krytykowała „instytucje kościelne, bowiem nadużywają swojej władzy do zniewalania umysłów wiernych, do straszenia ich piekłem”.

Była przeciwniczką kary śmierci. „Ona zezwala – pisała – na zabijanie w majestacie prawa. Czyż człowiek ma prawo w imię obowiązującego prawa odbierać drugiemu życie? Moi przeciwnicy zaraz powiedzą: a jakie prawo ma osądzony do zabierania życia niewinnemu człowiekowi? Odpowiem, że nikt nie ma prawa odbierać życia nie tylko innemu człowiekowi, ale także innym istotom żywym. [...] Nie rozumiem szczególnie tych, którzy podkreślają, że są chrześcijanami i zarazem żądają kary śmierci. Przecież w dekalogu najważniejszym przykazaniem jest „Nie zabijaj”. Wybaczenie jest podstawą nauk Jezusa”¹².

Być wolnym – zdaniem bohaterki monodramu – to znaczy wciąż dokonywać wyborów i brać za siebie i innych odpowiedzialność. Wzywała też do działania, uważając, że „rezultaty podjętych działań pojawiają się zazwyczaj później niż moment ich najbardziej niecierpliwego oczekiwania”.

Noc z Ulrike, to dramat dwojga ludzi żyjących w NRD na początku lat 70. Ulrike jest członkiem Czerwonych Brygad, Klaus – synem nazisty z czasów Hitlera, intelektualistą, wykładowcą na wyższej uczelni. Ona była jego studentką. Dziś są po rozwodzie, mają dwie podrastające córki. Nie miesz-

¹¹ Jan Stępień, *tamże*, s. 175-178.

¹² Jan Stępień, *tamże*, s. 175-176

kają razem. Autor sztuki skupia uwagę na ich postawach i poglądach na terroryzm i walkę „z chorym skorumpowanym systemem”.

Ulrike jest terrorystką. Ukrywa się, gdyż jest poszukiwana przez policję. Byli małżonkowie oskarżają się o zdradę wspólnych ideałów. Ona nadal ma poczucie sensu własnych działań. On już sceptycznie podchodzi do konspiracyjnych metod walki. Klaus uważa, „że świat można zmienić bez przelewu krwi”. Ulrike zaś, „że bez jednoznacznych działań nie da się zmienić tego świata!”. Powołuje się na Bakunina¹³, który twierdził, „że społeczeństwo, w którym nie toczy się walka, to martwe społeczeństwo”. Zarzuca Klausowi, że stał się konformistą, jak większość Niemców, dostosowując się do świata mieszczańskiego. Były małżonek przekonuje Ulrike, by zrezygnowała z przegranej sprawy. „Terroryzm zwłaszcza w Niemczech – jego zdaniem – po czasach Hitlera, jest wrogiem publicznym numer jeden”.

W przeszłości Ulrike studiowała Marksa i Holderlina¹⁴. Sądzi, że Marks miał rację pisząc, iż każdemu człowiekowi trzeba zapewnić takie same warunki materialne. Nie może zgodzić się z tym, że niewielka grupa społeczna bogaci się kosztem biednych i niezaradnych.

Ulrike zjawiała się niepostrzeżenie w domu Klause z zamiarem zabicia go w imieniu Czerwonych Brygad. Klaus przyznał, że jest od dawna agentem enerdowskiej Stasi, do-

¹³ Michaił A. Bakunin (1814-1876) – rewolucjonista rosyjski, twórca i główny ideolog anarchizmu kolektywistycznego; założyciel Międzynarodówki Anarchistycznej.

¹⁴ Johann Christian Fredrich Holderlin (1770-1843) – niemiecki poeta okresu klasycyzmu; mistrz ody, elegii i hymnu, wyrażających głęboki patriotyzm i humanitaryzm, tęsknotę za idealnym porządkiem społecznym; autor m.in. liryczno-elegijnej powieści w formie listów pt. *Hyperion*.

dając, że ona i jej towarzysze z organizacji są obserwowani przez tajne służby. Kierując się chyba jeszcze niewygasłym uczuciem do Ulrike, umożliwia jej ucieczkę z domu, do drzwi którego dobija się policja.

Stępień w sztuce Ból porusza problem eutanazji, ale także miłości, przemijania, rozterek światopoglądowych. Jan i jego żona Maria są artystami malarzami. On był jej profesorem, ona jego studentką. Małżonkowie toczą rozmowy na temat życia i śmierci, wiary i miłości, cierpienia i choroby. Jan jest sparaliżowany, przykuty do wózka inwalidzkiego. Nie porusza nawet palcem. Nie ma żadnych szans na wyzdrowienie. Zdany jest wyłącznie na opiekę żony. Nie chce dłużej żyć. Stracił poczucie sensu istnienia. Leki tylko na chwilę uśmierzają niewyobrażalny ból. Cierpienie, które go dotknęło, wcale go nie uszlachetnia, a wręcz przeciwnie – odczłowiecza. Zastanawia się: „A jeśli już przyjąć istnienie Boga, to dlaczego jest dla mnie taki okrutny?”

Maria stwierdza, że tylko Bóg może odebrać nam życie, które jest największą wartością, a samobójstwo byłoby ciężkim grzechem. Jan jednak nie chce dłużej wegetować. W imię miłości domaga się, by Maria – może także z litości i miłosierdzia – pomogła mu odejść z tego świata. Jego zdaniem eutanazja nie jest samobójstwem, bo jest wyborem świadomym, a samobójstwo – wynikiem nastroju, emocji...

Maria nie ulega perswazji zdecydowanemu na śmierć Jana. Ostatecznie stawia mężowi warunek: „Albo żyjemy razem, albo razem umieramy”.

Czy człowiek w przypadkach absolutnie skrajnych, w których medycyna jest bezradna, a człowiek cierpi bardzo długo z powodu wyniszczającej go choroby emocjonalnie i fizycznie, nie ma prawa do eutanazji? – zdaje się pytać autor. Prawo decydowania o eutanazji mieści się

w sferze wolności człowieka.

„Eutanazja może być zastosowana w stosunku do kogoś – pisze prof. Szyszkowska w jednej ze swoich prac – kto uporczywie pragnie zakończyć swoje życie i jest w pełni świadomy tego, czego się domaga. Należy też wykluczyć nacisk na te osobę osób trzecich. Eutanazja może być zastosowana zarówno ze względu na ciężkie cierpienia cieleśne, czyli choroby, jak i ze względu na trudne do zniesienia cierpienia natury psychicznej. [...] Jest oczywiste, że prawne zezwolenie na eutanazję nikogo nie zmuszałoby do jej popełnienia. [...] Uznając, że jesteśmy istotami wolnymi, powinniśmy mieć szacunek dla wolnej, pozbawionej nacisków decyzji każdego”¹⁵.

Tytułowa bohaterka kolejnej sztuki Stępnia, Wanga, jest Bułgarką, ociemniałą wizjonerką. To postać autentyczna. Zmarła kilkanaście lat temu (przewidziała rok swej śmierci!). Niezwykłe, paranormalne zdolności tej prostej, niewykształconej kobiety poznajemy w czasie rozmowy wizjonerki z dziennikarzem, który okaże się pracownikiem służb specjalnych. Wanga, mimo swych 83 lat, nie uważa się za starą kobietę, gdyż czuje się młodo. Obcuje z duchami, które do niej przychodzą. Słyszy ich głosy w sobie. Ciała duchów – według niej – przypominają mgiełkę. Czyta w myślach innych ludzi. Ten dar – jak sama twierdzi – dostała od Boga, który stworzył wszystko, co jest na świecie. Bóg jest potężną energią, przenikającą wszystko, co żyje na ziemi i w kosmosie. Nie interesują ją dobra materialne. Pieniądze, które dostaje, oddaje biednym i tym, którzy opiekują się bezdomnymi zwierzętami.

Wanga uważa, że większość ludzi to egoiści. „Bo gdy-

¹⁵ Maria Szyszkowska, *Etyka*, Białystok 2010, s. 126-127; projekt ustawy o eutanazji został przygotowany przez prof. Szyszkowską w senacie RP V kadencji, ale nie było sił politycznych skłonnych skierować go do legislacji.

by było mniej egoistów – mówi do dziennikarza – nie byłoby tyle niesprawiedliwości, biedy, wojen. [...] Powinni rządzić sprawiedliwi, a nie silniejsi, którzy są sprytnymi egoistami i okłamują tych, którymi rządzą”. Przywołuje myśl Mahometa, że „ten, kto kłamie, jest okłamywany. [...] Ten, kto mówi prawdę drugiemu, szanuje go. Ten, kto okłamuje innych, nie szanuje nie tylko okłamywanych, ale i siebie”. W 1979 r. przewidziała śmierć Indiry Gandhi. Wie, kto zamordował prezydenta Stanów Zjednoczonych Kennedy’ego.

Z rad Wangi korzystał nawet ówczesny przywódca Bułgarii Todor Żiwkow (za pośrednictwem swych współpracowników), podejmując na przykład decyzję o wymianie pieniędzy.

Według Wangi w roku 2012 nasilą się kataklizmy na ziemi. To nie będzie jeszcze koniec świata, jak to przewidywali Majowie. Koniec starego świata nastąpi dopiero w 2054 r. Dziennikarzowi powiedziała: „Zniszczona i zatruta Ziemia wreszcie się zbuntuje. Nastąpią silne trzęsienia, woda wyleje się z mórz i oceanów i zatopi wiele krajów. Nastąpią długotrwałe deszcze. Zginie wiele ludzi, zwierząt i roślin. Przyjdzie głód i choroby. Ludzie będą padać jak muchy. Ludzie zaczną się szanować, przyjaźnić i kochać. Odrodzą się rośliny i zwierzęta. Nastąpi długotrwały czas pokoju i ludzie będą poruszać się z prędkością większą niż światło”.

Jan Stępień to pisarz współczesny, poszukujący, wypowiadający się w rozmaitych gatunkach literackich. Szkoda, że jego głos, podobnie jak wielu innych twórców, jest mało słyszalny w dobie komercjalizacji, odwrotu od wartości duchowych, zmiany postaw człowieka.



CZĘŚĆ III

Rzemieślnicy jako mniejszość

Franciszek Uszko

Mniejszość to grupa obywateli nie dominująca w danym państwie odznaczająca się cechami odmiennymi niż większość.

Rozróżnić możemy mniejszości narodowe, etniczne, religijne. Izby Rzemieślnicze jako jednostki zrzeszające małe i średnie przedsiębiorstwa z tradycjami rzemieślniczymi tworzą grupę, którą również można określić mniejszością. Sytuacja tej mniejszości wiąże się z występowaniem ograniczeń, napotykanym przez grupę podejmującą działania w sferach równoprawnego kontaktu (integracji) z innymi członkami społeczeństwa, współkształtowania sfery politycznej (dostęp do władzy), dostępności zasobów ekonomicznych czy tworzenia mniej lub bardziej autonomicznych organizacji i instytucji.

Rzemiosło ma wielowiekowe tradycje, ale rozważania rozpoczną od roku 1989, kiedy to w wyniku przemian ustrojowych uchwalono ustawę o rzemiośle, która zastąpiła ustawę o wykonywaniu i organizacji rzemiosła. Do tego roku funkcjonował tzw. Związek Izb Rzemieślniczych, a nowa ustawa zmieniła jego nazwę na Związek Rzemiosła Polskiego. Związek uzyskał statut organizacji samorządu zawodowego rzemiosła i związku pracodawców. W myśl nowej ustawy zada-

niem Związku było zapewnienie pomocy zrzeszonym w nim na zasadach dobrowolności organizacjom w realizacji zadań statutowych, rozwijaniu działalności społeczno – zawodowej oraz reprezentowanie interesów rzemiosła w kraju i za granicą. Wzmocnieniu uległy zadania z zakresu oświaty zawodowej. Związek uzyskał także prawo uczestnictwa w realizacji zadań państwa z zakresu oświaty zawodowej i wychowania w celu zapewnienia wykwalifikowanych kadr dla rzemiosła i całej gospodarki oraz uprawnienie do ustalenia – w porozumieniu z Ministrem Edukacji Narodowej – nie tylko zasad i powoływania komisji egzaminacyjnych, lecz także sposobu przeprowadzania egzaminów, ustalania wzorów dyplomów i świadectw oraz zasad nauki w zakładach rzemieślniczych. Nowym obowiązkiem stało się propagowanie zasad etyki zawodowej i rzetelnego wykonywania zawodu. W tej ustawie określono dokładnie czym jest rzemiosło. Art.2 ppkt.1 brzmi „Rzemiosłem jest to zawodowe wykonywanie działalności gospodarczej przez osobę fizyczną, z udziałem kwalifikowanej pracy własnej, w imieniu własnym tej osoby i na jej rachunek, przy zatrudnieniu do 50 pracowników - zwaną dalej rzemieślnikiem”.

Od początku transformacji w Polsce sektor małych i średnich przedsiębiorstw pozostaje ważną siłą napędową naszej gospodarki, warunkując poziom i strukturę zatrudnienia. W 2008 r., wkład sektora w tworzenie produktu krajowego brutto wyniósł 47%, a ponad połowa miejsc pracy stworzonych przez przedsiębiorstwa w latach 2003-2008 była zasługą ekspansji MSP – wynika z najnowszego „Raportu o stanie Małych i Średnich przedsiębiorstw w Polsce” przygotowanego przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości.

Negatywnym skutkiem transformacji, co do którego nikt nie ma wątpliwości, jest wysokie bezrobocie. Najskuteczniejszym sposobem jego redukcji jest stymulowanie

wzrostu gospodarczego poprzez tworzenie regulacji prawnych umożliwiających rozwój przedsiębiorczości. Niestety nie udało się stworzyć ustawy o samorządach gospodarczych, która zagwarantowałaby w sposób precyzyjny prawa zrzeszonym zakładom rzemieślniczym. Kwestie, które należałoby w niej określić to: kompetencje organizacji zrzeszających czy też sposób ich działania i przejmowania niektórych funkcji administracji rządowych. Mimo, że rozwój sektora MSP nie był w wystarczającym stopniu wspierany przez kolejne rządy, jest on znaczący i fakt ten należy uznać za bezdyskusyjny sukces przemian w polskiej gospodarce po 1989 roku.

Dziś funkcjonuje w Polsce ponad 3,6 mln małych i średnich przedsiębiorstw, zatrudniających 6,5 mln osób. Stanowią one przeszło 99 procent wszystkich polskich przedsiębiorstw. W organizacjach rzemiosła zrzeszonych jest ponad 300 tys. przedsiębiorstw. Kolejne 300 tys. z rzemiosła wywodzi swój rodowód. Niestety, pomimo tak imponujących liczb w statystyce, będąc potęgą polskiej gospodarki, traktowani jesteśmy jako mniejszość. Nadal faktycznie nie stworzono przyjaznych warunków dla funkcjonowania rodzinnych firm rzemieślniczych, dla tworzenia i rozwijania działalności przedsiębiorstw. Prowadzenie działalności gospodarczej utrudniają rzemieślnikom wysokie koszty pracy, mało elastyczne prawo pracy oraz uciążliwe procedury administracyjne. Kolejne nowelizacje Kodeksu Pracy nie uwzględniają z reguły zgłaszanych przez przedsiębiorców uwag. Z tego względu nowelizacje te bardziej przypominają kosmetyczne poprawki mające na celu dostosowanie obowiązujących przepisów do dyrektyw unijnych, a nie strategiczne posunięcie prowadzące do „odbiurokratyzowania” kodeksu pracy, co mogłoby skutkować poprawą sytuacji na rynku pracy.

Częstym problemem dla firm rzemieślniczych jest też

wysokość podatków i skomplikowane, niejednoznaczne regulacje prawne w tej dziedzinie. Nie poprawia się to mimo licznych zapewnień również przepisów regulujących podatki dochodowe, mimo że niejednokrotnie wskazywano część z tych regulacji jako niesprzyjające przedsiębiorczości. Innym z czynników utrudniającym nie tylko rozwój, ale również samo pojawienie się i utrzymanie się na rynku, czy też rozbudowanie pozycji konkurencyjnej są bariery kapitałowe. Wiąże się z tym również utrudniony dostęp do finansowania zewnętrznego - dostępność różnych źródeł finansowania w zależności od fazy rozwoju i wielkości firmy. Kiedy kapitał własny i wypracowane nadwyżki finansowe nie są wystarczające, aby finansować inwestycje i innowacje przedsiębiorcy na ogół sięgają po finansowanie w formie kredytu. Banki traktują niejednokrotnie inwestycje rzemieślnika jako przedsięwzięcia ryzykowne i kłopotliwe w obsłudze, zwłaszcza z powodu wysokiego kosztu weryfikacji i monitorowania klienta w stosunku do zysków. Przekłada się to na mniej korzystne warunki, na jakich udzielany jest kredyt, czyli głównie wysokie oprocentowanie i duże wymagania dotyczące zabezpieczenia kredytu. Ograniczeniami są również kwestie związane z wykorzystaniem funduszy strukturalnych. Przedsiębiorcy - rzemieślnicy zarzucają słabe przygotowanie systemu wdrażania funduszy i brak elastycznych reakcji na zgłaszane błędy i nieprawidłowości w jego funkcjonowaniu. Obecna sytuacja jest wynikiem traktowania przez kolejne rządy funduszy jako metody rozwiązywania większości problemów społecznych i gospodarczych. Co można było zauważyć przy ostatniej kampanii wyborczej. Trafne wykorzystanie tych funduszy powinno się przyczynić do rozbudowy infrastruktury informatycznej, do modernizacji lub restrukturyzacji przedsiębiorstw. Należy jednak pamiętać, że pomoc z funduszy przekazywana jest na

konto firmy jako refundacja kwot wcześniej przez nich wydatkowanych przy realizacji projektów. Raport wysuwa dwa postulaty nadające kierunek przyszłym poprawkom, czyli jakość absorpcji i ilość absorbowanych środków.

Ze względu na negatywne oddziaływanie tych zjawisk na gospodarke, konieczne są konkretne i niezwłoczne działania. Zachowawcza postawa rzemieślników, to efekt braku zaufania do polityki gospodarczej państwa i obawy przed niestabilnością prawa. Wiadomo, że przedsiębiorstwa, które nie inwestują rozwijają się w bardzo ograniczony sposób korzystają z nowych rozwiązań technologicznych lub organizacyjnych, nie doskonalą w wystarczającym stopniu swojej infrastruktury, a także nie wykorzystują w pełni współczesnych technik informacyjnych. Przyczyn takiej sytuacji należy upatrywać głównie w omówionych już wyżej licznych barierach, które można by jeszcze poszerzyć o następujące ograniczenia:

- wysokie koszty opracowania i wdrożenia innowacji, znacznie przekraczające możliwości kapitałowe większości przedsiębiorców;
- inwestowanie w nowe technologie i tworzenie nowych firm jest związane ze zbyt wysokim ryzykiem, hamującym w konsekwencji wykorzystanie badań naukowych w gospodarce.

Rzemiosło boryka się z prawnymi problemami. Bariery rozwoju zakładów rzemieślniczych w Polsce, to wysokie podatki oraz składki na ubezpieczenia społeczne, biurokracja i nieprzychylność urzędników, nieprecyzyjne i mało stabilne przepisy prawne. Bariery te hamują zarówno tempo rozwoju przedsiębiorstw już istniejących, jak i powstawanie nowych. Niepokojące jest że zgłaszane nieprawidłowości, pozostają bez echa a politycy do tej pory nie przygotowali programu rozwoju gospodarczego Polski.

Młodzież jako mniejszość

Anna Kobierska

Nietolerancja wśród młodzieży przejawia się wobec mniejszości narodowych, etnicznych oraz wobec obcokrajowców. Niechęć wobec tej grupy w większości młodzież przenosi od starszego pokolenia w którym funkcjonują zadanione konflikty narodowościowe, lub stereotypy dotyczące na przykład ludności ukraińskiej, rosyjskiej, niemieckiej, żydowskiej czy romskiej¹.

Nietolerancja bywa przejawiana też wobec osób niepełnosprawnych oraz chorych psychicznie. Pojawia się głównie z powodu niepewności i lęku. Młodzież obawia się inności, deformacji. Paraliżuje ich lęk przed własnymi reakcjami, a jeszcze bardziej przed reakcjami kogoś odbieranego jako „inny”. Osoby uważane jako inne są odsuwane od grupy².

Do kolejnej grupy nietolerowanych trzeba zaliczyć osoby uzależnione od narkotyków, papierosów, leków i alkoholu. Także chorzy na nieuleczalne choroby głównie AIDS oraz HIV spotykają się z nietolerancją.

¹ Por. H. Hamer, *Demon nietolerancji. Nie musisz stać się prześladowcą ani ofiarą*, Warszawa 1994, s.187-190

² Tamże, s.160-165

Nietolerancja bywa kierowana lękiem o własne zdrowie i życie. Ludzie boją się kontaktować z osobami chorymi z obawy o zarażenie się nieuleczalną chorobą³.

Geje i lesbijki, jako osoby „inne” budzą wśród niektórych osób zaciekawienie, ale także wrogość, a nawet agresję. Osoby homoseksualne bywają traktowane jako osoby chore oraz złe⁴.

Nietolerancja dotyczy zarówno bogatych, jak i biednych. Osoby szybko bogacące się mają opinię aferzystów, złodziei, łapówkarzy⁵.

Z kolei osoby biedne wyśmiewane są jako nieudacznicy i nieroby.

W szkołach bardzo wyraźnie widać podział na biednych i bogatych⁶. Ubiór staje się decydującym czynnikiem zawarcia nowej znajomości. Wielu uważa, że jeżeli ktoś nie ubiera się w drogich sklepach to jest gorszy.

Wieś oraz mniejsze miejscowości traktowane są często jak synonimy zacofania, prymitywizmu myślowego, głupoty, braku higieny, braku dobrego gustu, niskiego poziomu kultury.

Atakowane są tęgie i szczupłe osoby z bujną fryzurą i łysi, ubierający się na czarno i na kolorowo. Im ktoś bardziej odstaje od przeciętnego nastolatka tym bardziej może odczuć na sobie antypatię, a nawet wrogość rówieśników. Każda odmienność powoduje niechętną reakcję otoczenia, dotyczy to nawet drobiazgów⁷.

Młodzież zachowuje się agresywnie. Stara się zastraszyć osoby nieakceptowane. Zastraszyć się stara nawet osoby stojące w ich obronie - nauczycieli, czy nawet własnych rodziców.

³ Tamże, s.177

⁴ Tamże, s.179-182

⁵ Tamże, s.91

⁶ Por. J. Zagórska, *O tolerancji*, „Hejnał Oświatowy” 2007, nr 3, s.23

⁷ Tamże, s.23

Dzieci rodzą się pozbawione przekonań, uprzedzeń, poglądów. Nie mają negatywnego nastawienia do ludzi innej rasy, kultury i wyznania. Obowiązkiem dorosłych jest kształtowanie takich postaw, by młody człowiek uczył się życzliwości dla poglądów i obyczajów, które nie są powszechnie akceptowane.

Tolerancję należy wpajać od najmłodszych lat zarówno w domu, jak i podczas edukacji w szkole. Widoczny jest brak wiedzy wśród młodzieży na ten temat ⁸.

Dzieci posiadają zdolność szybkiej nauki zarówno postaw, jak i zachowań. Przychodzą na świat nie mając żadnego negatywnego nastawienia do świata i ludzi na nim żyjących. Dopiero z biegiem lat uczone są tych zachowań od najbliższego środowiska w którym żyją. Dlatego też rodzice już od najmłodszych lat powinni rozmawiać ze swoimi dziećmi na temat tolerancji, szacunku dla odmienności fizycznej i intelektualnej. To oni powinni jako pierwsi pokazać dziecku, iż ludzie się różnią i należy ich akceptować takimi, jakimi są⁹.

Aby nauczyć dziecko tolerancji sami musimy być tolerancyjni. Nie możemy zatem przekazywać dzieciom i młodzieży jakichkolwiek uprzedzeń nawet jeśli takie posiadamy. Nie powinniśmy posługiwać się stereotypami w ocenianiu innych.

Rasa, religia, język czy też wygląd nie świadczą o negatywnych, czy pozytywnych cechach człowieka¹⁰.

Istotną rolę w kształtowaniu postawy tolerancyjnej u młodego człowieka powinni odgrywać nauczyciele. Są kolejnym autorytetem na ścieżce dorastania dziec-

⁸ Por. D. Marzec, *Opieka nad dzieckiem w dobie przemian społecznych*, Częstochowa 1999, s.86-94

⁹ Por. B. Majerek, *Młodzież wobec innych*, Kraków 2005

¹⁰ Por. A. Górecka, M. J. Sochocki, *Miary tolerancji*, „Remedium”, Pomarańczowe Forum, październik 2007, s.19

ka. Dlatego, jeśli chcemy żyć w społeczeństwie tolerancyjnym, polska szkoła musi uczyć już najmłodsze dzieci, a następnie młodzież zachowań tolerancyjnych, które będą miały wpływ na ich funkcjonowanie w dorosłym społeczeństwie¹¹.

Ważnym elementem kształtowania tolerancji jest współpraca nauczyciela z rodzicami, wciąganie ich do procesu wychowania, inicjowanego przez szkołę i inne placówki pozaszkolne.

Życie wewnątrzszkolne stwarza wiele różnych sytuacji, dzięki którym dzieci i młodzież mogą się uczyć tolerancji. W szkole są uczniowie, zdolni i mniej zdolni, prawo i lewo ręczni, a także dzieci słabo widzące, sieroty, alergicy, innego pochodzenia, pozycji społecznej itd. Stwarza to sytuacje wychowawcze sprzyjające budowaniu postaw tolerancji, bądź nietolerancji¹².

Kształtować postawy tolerancji według M. Kocóra należy poprzez otwartość na różnorodność, poglądów, postaw i zachowań a także szacunek wobec indywidualności ucznia, jego pomysłów, poglądów, przekonań.

Nauczyciel powinien stwarzać możliwość realizacji i rozwoju indywidualnych zachowań dzieci i młodzieży, a w przypadku nieuzasadnionej odmienności winien stosować perswazję i umieć przekonywać do otwartej dyskusji¹³.

Istotnym celem wychowawczym szkoły w formowaniu tolerancyjnej postawy dzieci i młodzieży jest kształtowanie postawy otwartej na konwersację, na argumentację wobec przekonań oraz na pozytywne i poznawcze nastawienie wobec odmienności¹⁴.

¹¹ Por. J. Zagórska, *O tolerancji*, „Hejnał Oświatowy” 2007, nr 3, s.21

¹² Tamże, s.22-23

¹³ M. Kocór, *Kształtowanie przez nauczycieli postaw tolerancyjnych uczniów*, „Hejnał Oświatowy” 1999, nr 3, s.15

¹⁴ Tamże, s.14

Metody zalecane w procesie kształtowania postaw tolerancji to:

1. **Dostarczanie wiedzy**

Szkoła powinna dostarczyć ogólnej wiedzy o innych grupach i kulturach, ze szczególnym uwzględnieniem tych stygmatyzowanych. Ważne jest ukazywanie zarówno różnorodności jak i podobieństw między ludźmi, grupami i kulturami¹⁵

2. **Ćwiczenie umiejętności**

Nowoczesna szkoła powinna nie tylko dawać wiedzę teoretyczną w zakresie tolerancji, ale powinna też wykształcić istotne umiejętności niezbędne do funkcjonowania młodego człowieka w społeczeństwie. Do tych umiejętności należy zaliczyć: tworzenie przemyślanych sądów, umiejętność słuchania, wrażliwość na kontekst, przyswojenie metod i technik negocjacyjnych¹⁶

3. **Doświadczenie/ spotkanie z innymi**

Istotne w edukacji tolerancji jest dostarczenie okazji do kontaktów z grupami o odmiennej kulturze, kolorze skóry, narodowości, wyznaniu, czy też sprawności fizycznej i intelektualnej. Kontakty te powinny mieć charakter bliskich spotkań tak, aby dostarczały możliwości poznania indywidualnych cech tych osób¹⁷

4. **Dostarczanie wzorów**

Konieczna w wychowaniu w tolerancji jest autentyczność osób zaangażowanych w proces wychowania w duchu tolerancji¹⁸.

W praktyce wiele placówek oświatowych zdecydowało się na aktywne wprowadzenie tych norm w życie szkoły i w

¹⁵ Por. B. Pasamonik, *Kłopoty z tolerancją*, „Edukacja” 2003, nr 3, s.94

¹⁶ Tamże, s.95

¹⁷ Tamże, s.97

¹⁸ Tamże, s.97-98

życie swoich podopiecznych. W wielu placówkach wprowadzono klasy integracyjne, organizowane są zajęcia integracyjne, tygodnie tolerancji oraz wymiany międzyszkolne z państwami sąsiadującymi z naszym krajem. Ułatwia to młodzieży naukę tolerancji, bowiem mogą skonfrontować swoje postawy z postawami naszych sąsiadów¹⁹.

Nietolerancja wśród dzieci i młodzieży jest bardzo niebezpiecznym zjawiskiem. Skomplikowane procesy zachodzące podczas socjalizacji, sprawiają, że dzieci, mogą wywrzeć bardzo istotny i negatywny wpływ na swoich rówieśników.

¹⁹ Por. C. Graj, *Tolerancja po Polsku*, „Nowa Szkoła” 2004, nr 10, s.53-54

Przejawy i ochrona indywidualizmu zielonych przyjaciół

Magdalena Górską - Czekaj

Spośród cech żywego organizmu za najistotniejszą uważam, nie budowę komórkową, czy też posiadanie własnego aparatu enzymatycznego, ale pobudliwość, dokładniej, potrzebę kontaktu ze środowiskiem wewnętrznym i zewnętrznym. Źródłem bodźca mogą być czynniki abiotyczne, jak na przykład, woda, niska temperatura, promieniowanie jonizujące lub czynniki biotyczne, inaczej ożywione oraz to, że działać mogą one korzystnie, neutralnie lub negatywnie.

Interesujące jest zjawisko hormezy, czyli stymulujący efekt działania niewielkich ilości toksyn, na organizm, objawiający się szeregiem korzystnych zmian w metabolizmie. Czynnikiem stymulującym mogą być między innymi związki organiczne, nieorganiczne lub susza.

Stopień skomplikowania reakcji organizmu na bodźce, nierzadko uczy pokory ludzi próbujących je zbadać i opisać. Pamiętam moją rozmowę, sprzed lat, z wybitnym profesorem fizjologii roślin, panią Zofią Starck, gdy przyznała mi się do odczucia zdumienia nad złożonością tematu funkcji i transportu cukrów i własną słabością w zrozumieniu go.

Pocieszające niech będzie, że świadomy ograniczenia własnych możliwości poznawczych był także żyjący około 370-287 p.n.e., Teofrast, który jako jeden z pierwszych wskazał różnice pomiędzy roślinami i zwierzętami. Ten przyjaciel i uczeń Arystotelesa, dokonał podziału systematycznego roślin, opisał ich budowę morfologiczną oraz zauważył występowanie wzajemnych oddziaływań pomiędzy nimi.

Prace Teofrasta i wielu innych uczonych dały początek studiom poświęconym allelopatii. Termin ten wywodzi się z języka greckiego i stanowi połączenie słów *allelon* (wzajemny) i *pathos* (cierpieć, szkodzić). Według definicji z 1996 roku jest to każdy proces, w którym zaangażowane są wtórne metabolity, wytwarzane przez rośliny, mikroorganizmy lub grzyby, mające wpływ na wzrost i rozwój systemów biologicznych i rolniczych, wyłączając zwierzęta. Zjawisko to przejawia się choćby w wytwarzaniu antybiotyków przez szczep grzybów *Penicillium*, korzystny wpływ roślin motylkowatych na wzrost i rozwój przedstawicieli z rodziny wiechlinowatych (dawniej: rodziny traw), czy też inhibicja wzrostu roślin sąsiadujących z orzechem włoskim *Juglans regia*. Warto wspomnieć, że jedną z form allelopatii jest autoallelopatia, czyli oddziaływania między osobnikami tego samego gatunku. Jestem przekonana, że po chwili namysłu, Czytelnik, wskazałby własne przykłady interakcji zarówno korzystnych, jak i niekorzystnych.

Nadinterpretacją byłoby stwierdzenie, iż poprzez allelopatię organizmy mogą chronić swoją odrębność przed osobnikami innych gatunków, czy też w jego obrębie.

Podobne przejawy pozornej indywidualności roślin miały miejsce wielokrotnie w historii i były równie cenne, co bezwartościowe. Aby przybliżyć pełniejsze zrozumienie tej sprzeczności, posłużę się dwoma przykładami.

W 1637 roku doszło do pęknięcia bańki spekulacyjnej, której bohaterem był organ wegetatywny rośliny jednoliściennej. Mam tu na myśli cebulę tulipana, którego pstre zabarwienie oraz postrzępione i pofałdowane brzegi działek okwiatu, były skutkiem porażenia wirusem TBV (ang. tulip breaking virus), a poczucie zachwytu nad ich różnorodnością pozostało jedynie w dziełach flamandzkich malarzy.

Drugim, jest występujące na skutek mutacji, zielone zabarwienie owoców szupinkowych jabłoni. Zmienność roślin rosnących w sadzie pewnej australijskiej babuni, mimo że dała początek odmianie „Granny Smith“, nie przyniosła profitów finansowych za życia ogrodniczki.

Według mnie, drogą mogącą zaprowadzić do źródeł indywidualności roślin jest udowodnienie, że są to organizmy zdolne do rozumowania.

W 2010 roku, polski zespół naukowców wykazał, że rośliny dysponują systemem przekazywania i przetwarzania informacji oraz mechanizmem świetlnej pamięci komórkowej, co jest według autorów publikacji przejawem inteligencji naszych zielonych przyjaciół! Szechyńska-Hebda i współpracownicy traktowali wysokim natężeniem światła liście rzodkiewnika *Arabidopsis thaliana* wysyłały wiadomość o stresie abiotycznym do pozostałych organów wegetatywnych, poprzez sygnały foto-elektro-fizjologiczne PEPS (ang. photoelectrophysiological signaling). Reakcja na bodziec trwała nawet po jego ustaniu. Interesujące, nadmierne oświetlenie roślin sprzyjało wystąpieniu procesu immunizacji, czyli nabyciu przez nie odporności. Udowodniono bowiem, że sygnały PEPS regulują mechanizm nabytej, systemowej aklimatyzacji SAA (ang. systemic acquired acclimation) roślin na stres biotyczny, taki jak na przykład, inokulacja *A. thaliana* patogennym szczepem

bakterii *Pseudomonas syringae*. Reasumując, mechanizmy świetlne odpowiedzialne za wygaszanie nadmiaru zaabsorbowanej energii światła są skorelowane z przystosowaniem się roślin do stresów występujących w środowisku. To doniosłe odkrycie szczególnie podkreśla wyjątkowość roślin, ale też jest przejawem indywidualności samych uczonych, gdyż wskazanie innego niż droga transdukcji sygnału z wykorzystaniem czynników wzrostu i rozwoju roślin oraz innych sygnałów chemicznych, mechanizmu przekazu informacji wymagało wyjątkowo krytycznego i nieschematycznego spojrzenia na wyniki doświadczeń. Zwłaszcza, że potwierdzają istnienie u roślin systemu zbliżonego do układu nerwowego człowieka i zwierząt.

Nie trzeba być profesorem, czy też Małym Księciem, aby dostrzec, że organizm roślinny stanowi wartość samą w sobie, unikatową, niepowtarzalną, jedyną wśród milionów i milionów planet, którą należy chronić.

Pierwszym, globalnym porozumieniem, traktującym o tym, że zachowanie zmienności biologicznej jest wspólną troską ludzkości i integralną częścią procesu rozwoju świata, jest uchwalona przez społeczność międzynarodową „Konwencja o różnorodności biologicznej“, którą ogłoszono dnia 5 czerwca 1992 roku podczas „Szczytu Ziemi“ w Rio de Janeiro. Polska ratyfikowała ją dnia 18 stycznia 1996 roku.

W terminie „różnorodność biologiczna” zawiera się zmienność wewnątrzgatunkowa, inaczej mówiąc, bogactwo puli genowej, wszystkich żyjących populacji, międzygatunkowa oraz ekosystemów i krajobrazów.

Nadrzędnym celem konwencji jest ochrona różnorodności biologicznej, zrównoważone użytkowanie jej elementów oraz uczciwy i sprawiedliwy podział korzyści wynikających z wykorzystywania zasobów genetycznych, w tym przez odpowiedni dostęp do zasobów genetycznych i odpo-

wiedni transfer właściwych technologii, z uwzględnieniem wszystkich praw do tych zasobów i technologii, a także odpowiednie finansowanie.

Ochrona ginących i zagrożonych organizmów może odbywać się *in situ* lub *ex situ*. Pierwsza z wymienionych metod, prowadzona jest w naturalnym siedlisku występowania danego gatunku. Ma ona na celu, przede wszystkim, odtworzenie oraz zwiększenie obszaru środowisk, w których dany gatunek występuje, bądź też reintrodukcję jego przedstawicieli na tereny, gdzie już wyginął. Co prawda, ochrona *in situ* umożliwi nieustanną adaptację do zmieniających się warunków środowiska, jednak organizm nią objęty jest jednocześnie narażony na wpływ stresorów. Ponadto, metoda ta w znacznym stopniu utrudnia ośrodkom naukowym dostęp do wymiany materiału biologicznego w skali międzynarodowej. Druga z wymienionych metod, polega na przetrzymywaniu i rozmnażaniu osobników danego gatunku poza jego naturalnym środowiskiem, na przykład na terenie ogrodów botanicznych, arboretów oraz banków genów. Uprawy zachowawcze pozwalają poznać wymagania, cykl życiowy oraz strategię reprodukcyjną, jednakże przyczyniają się do spowolnienia postępów adaptacyjnych populacji chronionego gatunku, a ich prowadzenie i utrzymanie wiąże się z wysokim nakładem kosztów.

Nie ulega wątpliwości istnienie konieczności włączenia do działań ochronnych także innych sektorów gospodarczych, wypracowania szeregu bodźców ekonomicznych i społecznych, podnoszących świadomość ekologiczną, ponieważ różnorodność biologiczna stanowi dorobek kulturalny i naukowy ludzkości, za zachowanie którego jesteśmy odpowiedzialni.

Jeszcze nie wiadomo czy organizm żywy, by odznaczać się wyjątkowością, powinien być jej świadom i wykazy-

wać zdolność do jej samodzielnej ochrony? A może inne żywe organizmy powinny tę ochronę wspierać? Czy indywidualizm wśród naszych zielonych przyjaciół istnieje? Jestem przekonana, że odpowiedzi na te pytania są tak proste/trudne, jak dostrzeżenie, że na obrazie Malczewskiego „Świniopas” nie ma owiec, tylko świnie i wszystko zależy od proporcji lęku do ciekawości patrzącego. Potrzebne są wiedza i dystans, których nie zabrakło, gdy zorientowano się, że gryzoń w doświadczeniu Priestley’a przeżył, ponieważ roślina wytwarzała tlen. Dlatego warto szukać odpowiedzi. A może, tak naprawdę, siebie?

Nonkonformizm jako warunek trwania demokracji

Mariusz Leleno - Czarnak

Demokracja jak sama nazwa wskazuje to rządy ludu, a zatem większości. Biorąc pod uwagę, że rozkład normalny (w znaczeniu krzywej Gaussa) w znakomitej większości przypadków najlepiej opisuje dane empiryczne¹, można sformułować tezę, że demokracja to rządy ludzi przeciętnych. By system był demokratyczny owa przeciętna większość szanować musi prawa mniejszości.

W rozważaniach nad demokracją kluczowym problemem jest pogodzenie dwóch wartości: wolności i bezpieczeństwa. Niemniej istotnym zagadnieniem - co najmniej od czasów Platona - jest kwestia ewentualnej degeneracji systemu sprawowania władzy.

Częściowej odpowiedzi na powyższe pytania udzielił nam Kant postulując prawne zagwarantowanie każdemu jednakowej sfery wolności². Oczywiście jest teza, że prawo jest częścią kultury, a zatem dziełem człowieka. W tym jednak miejscu pojawia się problem. Mianowicie, co zrobić

¹ P. Francuz, R. Mackiewicz, *Liczby nie wiedzą, skąd pochodzą*, Lublin 2007, s. 192.

² M. Szyszkowska, *Zarys europejskiej filozofii prawa*, Białystok 2004, s. 151.

gdy człowiek dobrowolnie zrezygnuje z wolności. Znajdzie to odbicie w kulturze prawnej i w efekcie doprowadzi do upadku demokratyczny system sprawowania władzy.

Odpowiedź Kanta³ jest niepełna bowiem przecenił on rolę rozumu jako wyznacznika ludzkich działań. Nie docenił roli emocji, uczuć oraz szeregu czynników motywacyjnych znajdujących się poza sferą świadomości większości społeczeństwa. Problem ten podjął E. Fromm, który wskazuje, że gatunek ludzki stając przed wyborem wypełnienia treścią obszaru swej wolności wielokrotnie nieświadomie, bądź świadomie wybierał podporządkowanie się autorytetowi. Wybierał złudne poczucie bezpieczeństwa wywołane brakiem konieczności dokonywania autonomicznych wyborów.

Precyzując zatem problem, należy zadać pytanie jakie cechy ludzkiej psychiki należy rozwijać, by demokracja trwała w swej niezdegenerowanej formie. Jest to pytanie z istoty swej platońskie. W przeciwieństwie jednak do Platona nie rozważam możliwości wprowadzenie systemu lepszego od demokracji. Podejmuję jedynie próbę odnalezienia sposobu na powstrzymanie jej upadku. Pragnę w nawiązaniu do E. Fromma przybliżyć pogląd, że do istnienia demokracji konieczne jest „dążenie do pełnej realizacji wolności pozytywnej, która opiera się na jedyności i niepowtarzalności człowieka”⁴.

Należy powtórzyć za Frommem, że kryzys demokracji nie jest jedynie problemem konkretnego społeczeństwa „lecz sprawą, przed którą staje każde państwo nowocze-

³ Kant był przeciwnikiem demokracji. Nie zmienia to jednak faktu, że system demokratyczny wymaga wprowadzenia niektórych jego postulatów, na co wielokrotnie wskazywała w publikacjach profesor M. Szyszkowska.

⁴ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, Warszawa 2008, s. 18.

sne”⁵. Szczególnym zagrożeniem jest instynktowna potrzeba podporządkowania się autorytetowi bezimiennej władzy w postaci opinii publicznej. Wynika ona z powszechnego „sposobu i praktyki życia: potrzeby związania ze światem zewnętrznym, pragnieniem uniknięcia samotności”⁶. Należy podkreślić, że „obyczaje i jakiegokolwiek wierzenia, choćby nedorzeczne i poniżające, byleby sprzęgały jednostkę z innymi, są ucieczką przed tym czego człowiek boi się najbardziej, przed izolacją”⁷.

Niezwykłe istotny jest fakt, iż „jednostka staje wobec konieczności wyboru: albo zespoli się ze światem w spontanicznym akcie miłości twórczej pracy, albo będzie szukała bezpieczeństwa w takiej więzi ze światem, która oznacza utratę wolności i dezintegrację osobowości własnej”⁸. Dokonanie tego wyboru w sposób świadomy bądź nie, jest koniecznością ponieważ „egzystencja ludzka i wolność są od początku nierozłączne”⁹. Fromm ma tu na myśli „wolności od”. Tragizm i zarazem wielkość naszej egzystencji polega na tym, że ową wolność w sensie negatywnym samodzielnie musimy zapełnić pozytywną treścią. W przeciwnym wypadku tracimy zarówno indywidualność, jak i wyzbywamy się przynależnej nam wolności. Proces ten jest nieuchronny, ponieważ indywidualizacja „odbywa się automatycznie, natomiast „wzrost własnego „ja” jest hamowany przez mnóstwo indywidualnych i społecznych czynników. Rezultatem rozziwu między tymi dwiema tendencjami jest nieznośne uczucie izolacji i bezsilności, co prowadzi z kolei do mechanizmów

⁵ Ibidem, s. 18.

⁶ Ibidem, s. 35.

⁷ Ibidem, s. 36.

⁸ Ibidem, s. 39.

⁹ Ibidem, s. 47.

psychicznych (...) opisanych jako mechanizmy ucieczki”¹⁰.

Nowoczesny człowiek staje w obliczu paradoksu. W wyniku trwającej od wieków emancypacji jednostki spod władzy Kościoła, państwa, czy autorytetów stała się ona „bardziej niezależna, bardziej samodzielna i krytyczna, a zarazem bardziej wyizolowana, samotna i przerażona”¹¹. Przeszkodą w urzeczywistnianiu wolności w mniejszym stopniu są dziś ograniczenia zewnętrzne. Na plan pierwszy wysuwają się czynniki wewnętrzne. Doskonałym przykładem tego jest prawo wolności „człowiek nowoczesny znajduje się w sytuacji, w której wiele z tego co „sam” myśli i mówi, myślą i mówią wszyscy inni (...) nie osiągnął jeszcze zdolności myślenia w sposób odrębny – tj. samodzielny – a przecież tylko to może nadawać sens jego twierdzeniu, że nikt nie przeszkadza mu w wyrażaniu myśli”¹².

Należy zatem podkreślić, że im bardziej zbliżamy się do ideału zapewnienia każdemu jednakowej sfery wolności, tym większy wysiłek należy wkładać w pracę nad rozwojem własnej indywidualności. Idea wolności bowiem ztraca się w powszechności i jednolitości sądów i zachowań. Presja społeczna permissywnego społeczeństwa jest nie tylko trudniejsza niż przewyciężenia, ale o wiele trudniejsza do uświadomienia, niż opresyjność państwa autorytarnego. Ilustruje to znany przykład Žižka¹³, który nawiązując do Lacana przytacza opowieść o relacjach dwóch typów ojców z dzieckiem. Ojciec autorytarny nakazuje synowi odwiedzić babcię. Chłopiec wie, że jego wolność jest naruszana. Druga sytuacja jest trudniejsza do zinterpretowania. Stanowi ona jednocześnie metaforę nowoczesnych form

¹⁰ Ibidem, s. 46.

¹¹ Ibidem, s. 110.

¹² Ibidem, s. 111.

¹³ S. Žižek, Lacan. Przewodnik krytyki politycznej, s. 111.

sprawowania władzy¹⁴. Wyobraźmy sobie ojca liberalnego, który chce nakłonić syna do wizyty u babci. Nie wydaje polecenia. Mówi: „możesz zdecydować iść czy nie, ale jak nie pójdziesz babci będzie przykro”. W tej sytuacji ojciec daje synowi pozorny wybór. W rzeczywistości zaś wydaje mu polecenie o daleko większej mocy niż w pierwszym przypadku. Chłopiec nie tylko ma wypełnić wolę ojca, ale ma też chcieć ją wypełnić. Przykład Žižka, ilustruje mechanizm odwoływania się do zinternalizowanych, nie zawsze uświadomionych norm, wpajanych nam w procesie wychowania. Konformista, to osoba podatna na manipulację i to manipulacje wyższego rzędu, bowiem manipulowany zarzeka się iż korzysta ze swej wolności. Niebezpieczeństwo takie jest wprost proporcjonalne do stopnia ujednolicenia społeczeństwa. Postawa konformistyczna zwiększa owo ujednolicenie pozbawiając jednocześnie wolność jej treści.

Oczywiste jest twierdzenie, że demokracja bez wolności nie może istnieć. Oczywiście powinno być także, że **rozpowszechnienie postawy konformistycznej prowadzi do degeneracji systemu sprawowania władzy**. Demokracja staje się jedynie fasadą zniewolenia.

Nie miał jednak racji Platon twierdząc, że proces upadku demokracji jest nieunikniony. Niewątpliwie z samą jej konstrukcją związane jest takie niebezpieczeństwo. Proces samounicestwienia może powstrzymać jedynie systematyczne poszerzanie zakresu świadomości jednostek tworzących społeczeństwo. To dzięki ludziom oryginalnym wyrwani jesteśmy ze stagnacji. Dzięki nim się rozwijamy i poszerzamy świat własnych możliwości.

Trzeba również podkreślić, że w samym pojęciu „normalności” – przeciętnego wzorca poglądów czy zachowań

¹⁴ Bez znaczenia jest tu czy będzie to władza zindywidualizowana czy bezosobowa siła tłumu, społeczeństwa czy narodu.

– tkwi jedna z najważniejszych przyczyn szerzenia się postaw konformistycznych. Sytuacja staje się bardziej dramatyczna, gdy zamiast słowa „normalny” użyjemy zwrotu „zdrowy psychicznie”. W powszechnym mniemaniu termin ten „odpowiada stanowi umysłu typowemu dla większości społeczeństwa. Jest podobny do definicji inteligencji. Inteligencją stanowi to, co mierzymy za pomocą testu na inteligencję. Z tego punktu widzenia zdrowie psychiczne stanowi przystosowanie się do trybu życia istniejącego człowieka, zupełnie niezależnie od tego, czy społeczeństwo jako takie jest zdrowe czy szalone. Liczy się tylko to, że dany człowiek jest do niego przystosowany”¹⁵.

Wiąże się to z kolejnym niezwykle istotnym założeniem, niebezpiecznym dla funkcjonowania demokracji. Mianowicie „zakładamy, że każde społeczeństwo jako takie jest normalne (...), że choroba umysłowa stanowi odstępstwo od typu osobowości, którego to społeczeństwo pragnie, i (...) że celem (...) psychoterapii jest przywrócenie przeciętnej osobowości człowieka”¹⁶. W skrajnym przypadku może powstać sytuacja, w której demokratyczne struktury państwa realizując zdawałoby się słuszny cel opieki nad chorymi, podkopują fundamenty własnego istnienia. Celowo posługuję się w tym miejscu hiperbolizacją by ukazać funkcjonowanie ogólnego mechanizmu samoreplikacji postaw przeciętnych w państwie demokratycznym.

Czy zatem nieuchronna degeneracja jest związana z demokracją? Ponownie należy udzielić odpowiedzi negatywnej. Do zachowania demokracji przyczynia się zwalczanie w społeczeństwie tendencji konformistycznych, co zgodne jest także z poglądem Fromma: „przetrwanie społeczeństwa, a przynajmniej współczesnego społeczeństwa, opiera

¹⁵ E. Fromm, *Patologia normalności*, Kraków 2011, s. 13.

¹⁶ *Ibidem*, s. 14.

się także na nonkonformizmie. Gdyby społeczeństwo ludzi jaskiniowych istniało w oparciu o pełną zgodność, oczywiście nadal żylibyśmy w jaskiniach”¹⁷.

Problem wyznaczenia granic zachowań nonkonformistycznych staje się trywialny gdy odniesiemy go do wspomnianego już kantowskiego postulatu. W państwie demokratycznym prawo pozytywne określa granice możliwej wolności jednostki. Jedynym ograniczeniem zaś dla prawa jest wolność pozostałych współobywateli. Konieczna zatem w pewnym stopniu jest także zdolność przystosowania się do poszanowania cudzej wolności. Po raz kolejny pojawia się zagadnienie poszerzenia zakresu świadomości jednostki. Prawo bowiem nie ma na celu tresury obywatela (mówiąc innym językiem: warunkowania jego zachowań), ale jego edukację. Nie jest istotne w jakim stopniu realizacja owego ideału jest możliwa. Nie ma natomiast wątpliwości, że odstępianie od próby jego urzeczywistnienia sprawia, że demokracja staje się jedynie fasadą stagnacji, a w efekcie rozkładu. Zdawał sobie z tego sprawę Fromm, choć nie ujął swoich postulatów w formie skonkretyzowanej wizji państwa. „Można by powiedzieć, iż rozwój ludzkości zależy od faktu, że istnieje pewna gotowość dostosowania się oraz pewna gotowość, pragnienie niedostosowania się, i że nie tylko ze względu na postęp, lecz w istocie ze względu na przetrwanie każdego społeczeństwa rasy ludzkiej gotowość niedostosowania się jest dla samego społeczeństwa równie istotna jak gotowość dostosowania się i poddanie regułom, zgodne z którymi społeczeństwo to uczestniczy w grze zwanej życiem”¹⁸.

Nie ma tu miejsca na rozważanie pojęcia „rozwój”. Warto jednak zaznaczyć, że wiele wskazuje na to, iż poza sferą

¹⁷ Ibidem, s. 17.

¹⁸ Ibidem, s. 17.

techniczną rozwój społeczeństwa jest iluzoryczny. Nie ulega jednak wątpliwości, że z punktu widzenia jednostki wzrasta sfera potencji indywidualnego rozwoju. Relatywnie rzadko ulega ona jednak aktualizacji. „Żyjemy w kulturze, w której ludzie przejawiają coraz mniej indywidualnej inicjatywy; wprawdzie mogą posiadać indywidualną inicjatywę w sensie ekonomicznym, ale i tak jest to znacznie mniej niż sto lat temu (...) Być może ludzie w społeczeństwie średniowiecznym mieli równie wiele albo więcej indywidualnej inicjatywy, jeśli mamy na myśli zadziwienie życiem, traktowanie go jak przygody, korzystanie z życia, aby choć trochę różnić się od sąsiada (...) Myślę, że indywidualna inicjatywa w sensie ludzkim, w odróżnieniu od sensu czysto ekonomicznego, u współczesnego człowieka spadła do minimum”¹⁹.

Trzeba przy tym pamiętać, że Fromm uważając, iż demokracja „pod wieloma względami zwyrodniała”²⁰, uważa jednocześnie, że „jest to lepsze niż wszystko inne, czym dysponujemy, ale na pewno dalekie od tego, co sformułowano na początku”²¹. Co zatem ma powstrzymać proces upadku? Według Fromma teorie definiujące pojęcia czy wartości poprzez negację stanowią cenne dziedzictwo naszej kultury. Czas jednak skoncentrować uwagę na teoriach pozytywnych. W odniesieniu do wolności będzie to znaczyło uznanie za oczywiste jej granic określonych negatywnie przez wolność innych ludzi oraz przeniesienie uwagi na problem przeżywania i rozumienia wolności przez jednostki, jak również kwestię jej realizacji. Błędem byłoby klasyfikowanie teorii Kanta jako koncepcji negatywnej²², chociażby z uwagi na

¹⁹ Ibidem, s. 20.

²⁰ Ibidem, s. 22.

²¹ Ibidem, s. 22.

²² Kant pisał o wolności w sensie pozytywnym w odniesieniu do realizacji postulatów etyki.

poglądy odnośnie wrodzonej gnuśności człowieka, eksponowanie pozytywnej roli agresji (w rozumieniu agresji dentalnej – mówiąc językiem współczesnej psychologii), czy samej konstrukcji imperatywu kategorycznego. Uważam jednak, że reinterpretacja kantowskiego sytemu w duchu twórczości Fromma da interesujące rezultaty. Abstrahując od klasyfikacji elementów myśli Kanta, która ujęta jako całość wymyka się wszelkim tego rodzaju zabiegom, należy podkreślić, że „jeżeli rozpatrujemy pozytywne cechy naszej kultury i naszego społeczeństwa, powinniśmy uznać, że wciąż tkwimy w szponach negacji i że jest na to trochę za późno. Negacja już dawno temu przestała być owocna i konstruktywna i powinniśmy przejść od negacji na nową płaszczyznę, która jest bądź negacją negacji bądź też sformułowaniem, powiedzmy, nowego stanowiska”²³.

Udaną próbę stworzenia takiego nowego stanowiska, podjął Kazimierz Dąbrowski formułując teorię dezintegracji pozytywnej, która możliwa jest do pogodzenia z kantowskim poglądem na temat funkcji prawa i pojęcia wolności.

Punktem wyjścia jest dla Dąbrowskiego „instynkt rozwojowy”, czyli „podstawowy osobniczy dynamizm, czy zespół dynamizmów, decydujący w zasadzie o rozwoju człowieka, szczególnie zaś o rozwoju twórczym”²⁴. Szanse istnienia demokracji należy widzieć w fakcie, że ów instynkt wspólny jest prawie wszystkim ludziom, Wyjątkiem są tu psychopaci, upośledzeni umysłowo oraz jednostki dotknięte niektórymi zaburzeniami organicznymi²⁵.

Na potencjał rozwojowy składają się trzy elementy. Pierwszy to swoiste talenty jednostki, zainteresowania, ide-

²³ Ibidem, s. 23.

²⁴ K. Dąbrowski, *Elementy filozofii rozwoju*, Warszawa 1989, s. 15.

²⁵ Ibidem, s. 15.

ają. Drugi element to środowisko zewnętrzne, czyli wszelkie wpływy otoczenia społecznego. Trzecim i najbardziej doniosłym elementem jest „zespół czynników autonomicznych i autentycznych, które – w trakcie samowychowania – przyjmują i rozwijają lub odrzucają i osłabiają pewne własne cechy i pewne rodzaje wpływów otoczenia. Dokonują one stałego wyboru we własnym psychicznym środowisku wewnętrznym i w środowisku zewnętrznym”²⁶. Trzeci element wiąże się z zainteresowaniem Dąbrowskiego zagadnieniem egzystencji autentycznej.

Istotne jest, że rozwój człowieka ma wszechstronny charakter „w sensie rozwoju intelektualnego, uczuciowego, popędowego, a więc w sensie wszechstronnej wrażliwości intelektualnej, społecznej, moralnej i estetycznej”²⁷. Co oczywiste, rozwój ów nie może być jedynie wynikiem wysiłku intelektualnego. Równie ważne jest wszechstronne przeżywanie procesu, ukierunkowane na wartości wyższe. Tylko przy współdziałaniu rozumu z czynnikami pozaintelektualnymi jesteśmy zdolni wykształcić w sobie krytyczny stosunek do świata. Jest to oczywiście wzbogacenie myśli Kanta o elementy pozaracjonalne.

Na szczególną uwagę w systemie Dąbrowskiego zasługuje rola uczuć „jako najpotężniejszej siły człowieka, jeśli znajdują się one na wysokim stopniu rozwoju”²⁸. Jest to dla funkcjonowania państwa teza, której nie sposób przecenić. Jeśli bowiem uczucia powinny stanowić główny czynnik motywacyjny jednostki, środowisko społeczne musi stwarzać warunki do ich rozwoju, na przykład poprzez wspieranie wszelkiego rodzaju prowokacji artystycznych dostarczających bodźców pozwalających pełniej przeżywać,

²⁶ Ibidem, s. 16.

²⁷ Ibidem, s. 16.

²⁸ Ibidem, s. 47.

a następnie rozwiązywać konflikty wewnętrzne.

W myśli Dąbrowskiego zawarta jest istotna wskazówka praktyczna: „rozwój świadomej i kontrolowanej konfliktowości wewnętrznej zmniejsza konfliktowość zewnętrzną. To nam wskazuje, że konfliktowość wewnętrzna rodzi rozumienie innych, szacunek do innych, rozwija empatię i miłość do innych. A zatem konfliktowość wewnętrzna, rozbitcie wewnętrzne kontrolowane powoduje harmonię zewnętrzną, buduje filozofię miłości”²⁹. Owa wewnętrzna konfliktowość jest najważniejszym składnikiem nonkonformizmu. Dochodzimy zatem do wniosku, że **postawa nonkonformistyczna sprzyja życzliwemu współlistnieniu**, a zatem spełnia jeden z podstawowych warunków stawianych demokratycznym społeczeństwom.

Należy zauważyć, że również według Kanta pokojowe współlistnienie jest celem wysiłków kolejnych pokoleń. Dzięki Frommowi i Dąbrowskiemu możemy twórczo kontynuować jego dzieło.

29 Ibidem, s. 61.

Wiedeńskie ślady Zamenhofa – między medycyną a interligwistyką

Jolanta Rojek

Od niepamiętnych czasów różność kultur, wyznań a przede wszystkim języków utrudniała ludziom wzajemne komunikowanie się i stwarzała naturalne podłoże konfliktów. Nic więc dziwnego, że równie dawno starano się znaleźć wyjście z tej sytuacji, czyli wymyślić metodę, dzięki której ludzie pochodzący z różnych stron świata, posługujący się na co dzień różnymi językami mogliby się ze sobą porozumiewać. Dostrzegano dwie drogi mogące doprowadzić do tego zasadniczego celu – upowszechnienie jednego z języków narodowych lub też stworzenie zupełnie nowego języka, formalnie niezwiązanego z żadnym ośrodkiem państwowym czy narodowym.

W starożytności sięgano po pierwszą z tych metod, to znaczy starano się rozpowszechniać jeden z języków narodowych. Był to wówczas język grecki – koine (wspólny, powszechny), którym posługiwała się po okresie podbojów Aleksandra Macedońskiego ludność zamieszkująca wschodnią część basenu Morza Śródziemnego. Powstawał on w IV i III w. p.n.e. na podstawie dialektu attyckiego i od greki klasycznej różnił się m.in. elementami gramatyki, wymową oraz dużą liczbą neologizmów (zapoży-

czeń) w słownictwie. Przez prawie sześć wieków (do III w. n.e.) cieszył się on dużą popularnością na terenie Europy, Azji i Afryki. Jego rozpowszechnianiu sprzyjała atrakcyjność kultury helleńskiej, dlatego przez pewien czas był on także językiem elity intelektualnej Rzymu. O znaczeniu koine może świadczyć m.in. fakt, że spisano w nim np. *Nowy Testament*, a więc najważniejszą księgę współczesnych chrześcijan. Koine stał się także podstawą nowożytnych dialektów nowogreckich, a więc pomostem „między dawnymi a nowymi laty”.

Jeszcze dłużej rolę języka ułatwiającego porozumiewanie się osób reprezentujących różne państwa i rozmaite kręgi cywilizacyjne pełniła łacina, która w okresie podbojów rzymskich objęła swym zasięgiem cały basen Morza Śródziemnego, a w następnych stuleciach po upadku Rzymu rozpowszechniała się wraz z rozszerzaniem się chrześcijaństwa w obrządku łacińskim. Bez obawy popełnienia większego błędu można też stwierdzić, że łacina aż do czasów nowożytnych była najbardziej powszechnym językiem międzynarodowym, oczywiście dla elity intelektualnej (chodzi o ludzi Kościoła, władzy, twórców kultury).

W czasach nowszych funkcję taką sprawował język francuski, jako język arystokracji i dyplomacji (np. po francusku spisywał pamiętniki król Stanisław August Poniatowski, w tym też języku prowadzą rozmowy bohaterowie „Wojny i pokoju”). Obecnie obserwujemy ekspansję języka angielskiego, którym posługują się ludzie nie tylko z byłych kolonii brytyjskich, ale właściwie, w mniejszym lub większym stopniu, na całym już świecie.

Chociaż istniały języki, które poszerzały możliwości komunikowania się, czyniono także wysiłki w celu stworzenia od podstaw zupełnie nowego systemu leksykalnego.

Języki takie nazywane są sztucznymi, pomocniczymi, planowanymi lub międzynarodowymi. Pracownicy ośrodka badawczego Austriackiej Biblioteki Narodowej w Wiedniu „Sammlung für Plansprachen und Esperantomuseum”, zajmującego się dziejami komunikacji międzyludzkiej i języków planowanych, zgromadzili materiały dokumentujące ok. 500 tego typu prób podejmowanych od starożytności po czasy współczesne.

Uznaje się, że prekursorem twórców języków planowanych był Homer. Posługiwał się on **greckim językiem poetycznym**, dialektem artystycznym wędrownych śpiewaków, opierającym się na bazie jońskiej, ale zawierającym również inne elementy, a więc językiem którego w tej formie nikt nie używał na co dzień do porozumiewania się. W jego eposach pojawiły się także sztuczne twory wyrazowe, które sprzyjają heksametrowi. Język starogrecki, najstarszy europejski należy już do przeszłości i zajmują się nim głównie badacze starożytności, choć także i dziś są jeszcze ludzie, którzy piszą w tym języku. To z ich inicjatywy przetłumaczono na starogrecki *Harry`ego Pottera*.

Z okresu średniowiecza najlepiej znane są próby św. Hildegardy z Bingen (1098-1179), niemieckiej poetki, mistyczki, benedyktyнки i przeoryszy założonego przez siebie klasztoru żeńskiego w Ruprechtsbergu k. Bingen (nie daleko Moguncji). Stworzyła ona, jak sama uważała z boskiej inspiracji, język określany mianem **lingua ignota** (język nieznan). Już sama nazwa wskazuje na to, że chodzi o język tajemny, który był znany najprawdopodobniej jedynie najbliższemu kręgowi wtajemniczonych. Zachowała się lista słówek, która z całą pewnością nie jest kompletna. Dominują w niej określenia z dziedziny lecznictwa (nazwy roślin i części ciała) lub odnoszące się do samej autorki jako mistycznej uzdrowicielki.

Idea stworzenia od podstaw nowego środka porozumienia międzyludzkiego, a także instrumentu precyzyjnego, logicznego myślenia nasiliła się w okresie odrodzenia. Opowiadali się za nią najwybitniejsi myśliciele tych czasów m.in.: Francis Bacon (1561-1626), Jan Amos Komenski (1592-1870), John Lock (1632-1704), René Descartes (1596-1660) i Gottfried Wilhelm Leibnitz (1646-1716). Od połowy XIX w. pojawiła się koncepcja nowego rodzaju języka planowanego jako światowego języka pomocniczego. Nie miał on zastępować już istniejących narodowych, ale być powszechnie znany i umożliwiać porozumienie w najistotniejszych kwestiach i najważniejszych sferach działalności np. w handlu międzynarodowym. Najczęściej próbowano je tworzyć na podstawie jednego języka lub grupy pokrewnych języków.

Z dziesiątków podejmowanych prób najistotniejsze znaczenie i najszerszy zasięg osiągnął **volapük**, język stworzony w 1879 r. przez księdza J. Martina Schleyera (1831-1912) z Litzelstetten (Badenia-Wirtembergia). Apogeum popularności volapük przypadło na lata osiemdziesiąte wieku XIX, na krótko przed pojawieniem się esperanto, potem jednak zainteresowanie nim zanikło. Słownictwo volapüku opiera się głównie na angielszczyźnie, częściowo na niemieckim, francuskim i łacinie, jest jednak mocno zmienione, co utrudnia rozpoznawanie słów. Nazwa oznacza „język światowy” (vol – świat, ang. world, pük – mowa, ang. speak, a – dopełniacz lub samogłoska łącząca). Jego zaletą była regularna i funkcjonalna gramatyka, co nie równoważy jednak wady polegającej na udziwnionym systemie fonetycznym i ortograficznym.

Większe szanse na znalezienie zwolenników miał zaprezentowany w 1907 r. język **ido**, będący w rzeczywistości zreformowanym, a jak twierdzili jego twórcy (Louis de

Beaufront i Louis Couturat) nawet ulepszoną wersją esperanto. W rzeczywistości nigdy nie osiągnął jednak takiego znaczenia jak pierwowzór i dziś jest znany jako pojawiające się często w krzyżówkach hasło, choć niewielka grupa jego fanów jest aktywna w internecie.

Interesujący projekt ożywienia łaciny, a w zasadzie stworzenia na jej bazie nowego języka zaproponował włoski matematyk Giuseppe Peano (1858-1932). Łacina była językiem, którego najczęściej i najintensywniej uczono w europejskich szkołach, jednak posługiwać się nią w mowie potrafiło tylko niewiele osób. Zdaniem G. Peano przyczyną tego była skomplikowana gramatyka. Jego hasłem było: precz z gramatyką! Stworzył zatem język nazwany **Latino sine flexione** (łacina bez deklinacji). Autorytetowi twórcy jako naukowca zawdzięczać należy to, że propozycja ta została odnotowana, choć chyba nikt poza autorem nie próbował jej stosować.

Kontakty międzyludzkie miał ułatwić język **occidental**, stworzony przez Edgara de Wahl (1867-1948), Niemca z Rewla (obecnie Tallin w Estonii), który był założycielem szkoły zwanej przez badaczy języków planowanych naturalizmem. Powstające zgodnie z tą koncepcją języki planowane opierały się na romańskim materiale językowym, były zatem rodzajem powszechnego języka romańskiego. Przyjęta przez twórcę nazwa była równocześnie programem, podkreślała, że adresatami byli wykształceni ludzie z zachodniego kręgu kulturowego (Europa, Ameryka). E. de Wahl udało się stworzyć regularny język o względnie naturalnych cechach.

Nie mógł on jednak oprzeć się nowemu naturalistycznemu językowi planowanemu, nazwanemu **interlingua** (1951), stworzonemu przez Amerykanina niemieckiego pochodzenia Aleksandra Gode von Aesch (1900-1970).

Pod względem językowym zastosowany tu został wspólny mianownik języków romańskich (francuskiego, portugalskiego, hiszpańskiego). W założeniu powinna być ona dla każdego, kto opanował jeden z języków romańskich od razu zrozumiała. Interlingua nie zdołała się rozpowszechnić, choć do dziś istnieje niewielka grupa zwolenników tego języka.

Mniej ambitne zadania stawiał sobie Czech Ignaz Hoesek (1852-1919), nauczyciel gimnazjalny z Kromieryża, który opublikował w r. 1909 projekt **języka nowosłowiańskiego**. Jego celem było umożliwienie komunikacji między Słowianami zamieszkującymi monarchię Austro-Węgierską. Idea ta była z pewnością porywająca: gdyby w miejsce siedmiu języków słowiańskich monarchii pojawił się jeden, oznaczałoby to wzmocnienie elementu słowiańskiego i de facto na miejsce wielojęzyczności zapanaowałyby trójjęzyczność niemiecko-węgiersko-słowiańska. Czy ułatwiłoby to narodową równowagę i uratowałyby monarchię, pozostanie kwestią nierozstrzygniętą, choć wydaje się, że jest to wątpliwe.

Dla niektórych twórców najważniejsza była wartość estetyczna i artystyczna ich propozycji. Do grupy tej należał np. niemiecki poeta Stefan George (1868-1933), który stworzył przypominający język hiszpański **lingua romana** (język rzymski). Istniejące zapisy (przede wszystkim wiersze) pozwalają na wyabstrahowanie gramatyki, wykazującej jednak wewnętrzne niekonsekwencje. Dla S. George'a ważniejsza jednakże, jak wspomniano, niż dojrzałość leksykalna była wartość estetyczna jego języka.

Szczególne miejsce wśród języków planowanych zajmuje **solresol**, zaprezentowany w 1866 r. przez Francuza François Sudre (1787-1862). Jego elementami podstawowymi jest siedem nut gamy: do re mi fa sol la si. F. Sudre uzyskał

poprzez ich kombinację wielosylabowe słówka, które można było wedle uznania mówić, śpiewać lub grać na jakimś instrumencie. Dla łatwiejszego zapamiętywania słów autor próbował tworzyć ich kategorie, np. nazwy pór roku zaczynają się od „dodo” – dodofa – zima, dodosol – wiosna, dodola – lato, dodosi – jesień. Problem polegał jednak na niedostatecznej liczbie elementów podstawowych, nie można więc było np. utrzymać zasady tworzenia kategorii w przypadku nazw dwunastu miesięcy. Niestety nie ma dowodów, że kiedykolwiek możliwe było pełne porozumienie się w tym języku.

W pewnych przypadkach koncepcje nowych języków rozdziły się w szczególnych okolicznościach i z niecodziennych powodów. Do nich należy np. grupa tzw. języków żartobliwych, powstających bez szczególnych aspiracji do ich rozpowszechniania. Taki charakter ma np. **starckdeutsch**, wynalezione w 1972 r. przez współczesnego niemieckiego rzeźbiarza i malarza Matthiasa Koeppla. W rzeczywistości jest to jedynie zmodyfikowany język niemiecki z udużnionymi samo- i spółgłoskami, co pozwala na tworzenie czasami nonsensownych, a czasami zabawnych efektów. Podobne zadania spełniają także **pimperanto** i **europanto**.

W wyjątkowych okolicznościach pojawił się **język klingoński**, oficjalny język Królestwa Klingon, stworzony w latach 80. XX w. przez Marca Okrandę na potrzeby popularnego serialu telewizyjnego „Star Trek”. Ma on szczególnie wypracowaną gramatykę i bogate słownictwo, a nad jego poprawnością czuwa powołany do życia Klingon Language Institute w USA. Istnieje niewielka grupa fanów tego języka, niektórzy próbują się nim nawet posługiwać. Z ich inicjatywy pojawiały się czasopisma, a nawet próby przetłumaczenia na ten język wybitnych dzieł literackich np. *Hamleta*.

Wyjątkowe miejsce wśród podejmowanych od stuleci prób znalezienia powszechnego środka komunikacji międzyludzkiej zajmują dokonania L. Zamenhofa i stworzony przez niego *lingvo internacia* – „język międzynarodowy” – który ostatecznie upowszechnił się pod nazwą *esperanto* (łac. *nadzieja*). Nazwa ta pochodzi od pseudonimu Doktoro Esperanto, pod którym L. Zamenhof opublikował podstawowe zasady swego języka.

Twórca *esperanto* Ludwik Lejzer Zamenhof (1857-1917) urodził się w rodzinie żydowskiej w Białymstoku, wówczas prowincjonalnym rosyjskim mieście, w którym mieszkali przede wszystkim Żydzi (ok. 70%), ale obok nich także Polacy, Rosjanie, Białorusini, Niemcy, Litwini, Tatarzy i Romowie. Wzajemne relacje między nimi nie zawsze były poprawne, a fakt, że większość z tych grup posługiwała się najczęściej swoim, nie zawsze zrozumiałym dla innych językiem narodowym dodatkowo sprzyjał pojawianiu się antysemityzmu. Chyba dlatego L. Zamenhof bardzo wcześnie zaczął w tej wielojęzyczności upatrywać jeżeli nie najważniejszego to bardzo istotnego powodu konfliktów międzysąsiedzkich, a równocześnie międzyetnicznych. Dał temu zresztą wyraz bardzo wcześnie, bo, jak głosi rodzinna legenda w napisanej w wieku dziesięciu lat sztuce *Wieża Babel*, której akcja, mówiąca o niemożliwości porozumienia się ludzi i w związku z tym narastającej wrogości, rozgrywała się w centrum Białegostoku.

W 1873 r. rodzina Zamenhofów przeniosła się do Warszawy, także swoistej „wieży Babel”, w której Ludwik ukończył gimnazjum. Już w latach szkolnych opracował wstępną wersję gramatyki i słownik nowego języka, który nazwał „*lingwe uniwersala*”, a po jej ukończeniu zamierzał poświęcić się studiom filologicznym. Jednakże pod naciskiem ojca, wówczas nauczyciela j. niemieckiego, zdecydował

dował się na podjęcie studiów medycznych na uniwersytecie w Moskwie (1879). Jak wielu mu współczesnych Żydów był zafascynowany kulturą rosyjską i potęgą państwa rosyjskiego. Zbliżył się do ruchu asymilatorskiego, a nawet zamieszczał swe pierwsze teksty w czasopismach związanych z tą orientacją. Dość szybko bardziej atrakcyjny dla niego okazał się jednak ruch syjonistyczny, propagujący odrodzenie żydostwa w Palestynie. W czasie studiów związał się też z tym nurtem, a pozostał mu wierny także przez pewien czas po powrocie do Warszawy. Stolicę Rosji opuszczał w 1881 r. niejako wbrew własnej woli, w obliczu nasilającego się antysemityzmu, który dawał o sobie znać także na uniwersytecie. Rozpoczęte w Moskwie studia ukończył na Cesarskim Uniwersytecie w Warszawie (1885), a następnie rozpoczął specjalizację okulistyczną m.in. w Wiedniu. Zawodowi okulisty pozostał wierny do końca życia, choć lekarzem był raczej przeciętnym i nie medycyna zapewniła mu miejsce w historii. Skądinąd nie był odosobnionym przypadkiem, gdyż także i inni lekarze jak np. Janusz Korczak (1878-1942) czy Tadeusz Żeleński-Boy (1874-1941) znani są raczej z dokonań na innych polach.

Równoległe do nie przynoszącej mu większych sukcesów działalności na polu medycyny L. Zamenhof pracował nad wymyślonym przez siebie nowym językiem. Wychodził z dość oczywistego założenia, że żywe języki podlegają także nieustannej ingerencji wyspecjalizowanych gremiów, które ostatecznie decydują jaka forma językowa jest poprawna, a jaka nie. W czasach obecnych jest to nawet bardziej widoczne niż w czasach L. Zamenhofa, a np. język retoromański, jeden z czterech języków urzędowych w Szwajcarii, przybrał obecną postać wyłącznie dzięki odgórnemu ustaleniu zasad łączących elementy kilku wcześniejszych dialektów. Można więc założyć, że w każdym

wypadku najistotniejsza jest nie sama ingerencja ale jej zakres, który w skrajnym przypadkach może oznaczać stworzenie nowego języka, co też zostało przez L. Zamenhofa zrealizowane. Latem 1887 r. wyszły spod prasy drukarskiej pierwsze egzemplarze „Lingvo internacia”, najpierw po rosyjsku, kilka miesięcy później po polsku („Język międzynarodowy. Przedmowa i podręcznik kompletny”), następnie po niemiecku i francusku, a w 1889 także po angielsku.

Stworzone przez L. Zamenhofa podstawy „języka międzynarodowego” spotkały się z dużym zainteresowaniem, życzliwym, a w miarę upływu czasu coraz bardziej entuzjastycznym przyjęciem. Esperanto zdobywało popularność przede wszystkim dzięki temu, że łatwo i bardzo szybko można się było go nauczyć, a równocześnie za jego pośrednictwem przekazywać najbardziej skomplikowane i abstrakcyjne informacje. Niecałe 500 tzw. rdzeni tematycznych (niezmiennych części) umożliwia bowiem utworzenie ok. 5000 słów, a więc większej ich liczby niż używa w rozmowie przeciętny człowiek. Cała gramatyka została zamknięta w 16 prostych i jasnych regułach, od których nie ma żadnych wyjątków. Tworzenie wyrazów opiera się wyłącznie na zasadach logiki. Dla Europejczyków i ludzi wywodzących się z europejskiego kręgu kulturowego dodatkowym ułatwieniem był fakt, że źródłosłowy wywodzą się z języków indoeuropejskich.

Jak już wspomniano, esperanto szybko zaczęło budzić zainteresowanie, początkowo głównie w Rosji i Szwecji, następnie w innych państwach, a na początku XX w. przekroczyło granice kontynentu europejskiego. Opowiadały się za nim już wtedy wybitne indywidualności. Do zwolenników nowego języka należał np. Lew Tołstoj (1828-1910), który uważał, że jego upowszechnienie przyspieszy moment powstania „królestwa bożego” i w 1892 r. opubliko-

wał nawet na ten temat artykuł w założonym w 1889 r. przez Zamenhofa czasopiśmie „La Esperantisto”. W wydawnictwie pojawiały się także teksty autorów z innych krajów. W 1905 r. zwołano do Boulogne-sur-Mer we Francji pierwszy Światowy Kongres Esperanto (Universala Kongreso de Esperanto), w którym uczestniczyło 688 osób z wszystkich kontynentów, choć reprezentacja europejska była najliczniejsza. Liczba osób uczestniczących w kolejnych, corocznie zwoływanych kongresach systematycznie rosła. W XIII Kongresie w Krakowie (1912), podczas którego L. Zamenhof zrezygnował z przewodnictwa utworzonemu w 1908 r. Światowemu Związkowi Esperanto (Universala Esperanto-Asocio), uczestniczyło już ok. tysiąca osób, a na ostatni zjazd do szwajcarskiego Berna w 1913 r. przybyło ponad 1200 ludzi. Zaplanowany na 1914 r. kongres w Paryżu nie doszedł już do skutku. W czasie wojny odbył się tylko jeden zjazd w 1915 r. w San Francisco, a więc w neutralnych jeszcze wówczas Stanach Zjednoczonych. Wzięły w nim udział jedynie 163 osoby. Do tradycji zwoływania corocznych kongresów powrócono dwa lata po zakończeniu I wojny światowej. Zainauguowało je spotkanie w Hadze (1920), na które przybyło ponad czterysta osób. Od tego czasu liczba uczestników kongresów zaczęła szybko rosnąć i już w 1924 r. w czasie kongresu wiedeńskiego osiągnęła rekordową wielkość – 3400. W późniejszych latach frekwencja była już mniejsza, a na ostatnim przed wybuchem wojny kongresie w szwajcarskim Bernie (1939) zjawilo się niecałe osiemset osób.

Początek wieku XX i lata międzywojnia były prawdopodobnie najwspanialszym okresem w rozwoju esperanto. Nowy język, niezależnie od rosnącej popularności wynikającej z faktu łatwości jego opanowania, wspierany był także przez wybitnych polityków, a zwłaszcza przedstawicieli

bardzo silnego ruchu pacyfistycznego. Niejednokrotnie i na kongresach esperantystów i zjazdach obrońców pokoju spotykali się ci sami ludzie. Do gorących rzeczników esperanta należeli np. austriaccy laureaci pokojowych nagród Nobla z 1905 i 1911 r. – Bertha von Suttner (1843-1914), austriacka pisarka i pacyfistka oraz Alfred Hermann Fried (1864-1921), założyciel Niemieckiego Związku Pokoju i autor podręcznika praktycznej nauki esperanto (*Praktisches Lehrbuch der Weltsprache Esperanto*, 1912). Zabiegi o uznanie esperanto za jeden z języków używanych w pracach Ligi Narodów wspierał japoński pacyfista, filozof i pedagog Inazo Nitobe (1862-1933), od 1920 r. wiceprzewodniczący Sekretariatu Generalnego Ligi Narodów. Esperanto, jak świadczą o tym przynajmniej zachowane w wiedeńskim Muzeum plakaty, zaakceptował Kościół katolicki, gdyż dla uczestników kongresów odprawiano nabożeństwa z kazaniem i śpiewami w tym języku. Nigdy jednak nie rozważano postulatu esperantystów, by ich język zastąpił łacinę w liturgii.

Mimo odnoszonych sukcesów nie wszystkie inicjatywy zostały zrealizowane. Fiaskiem zakończyły się, głównie na skutek zdecydowanego sprzeciwu przedstawiciela Francji w Radzie Ligi Narodów, zabiegi o uznanie esperanta za jeden z języków, w którym można by przemawiać na forum Ligi i publikować dokumenty przez nią wytwarzane. Nie wszędzie też odnoszono się do esperanto z sympatią. Od początku niechętnie mu były władze niemieckie, które widziały w nim konkurenta dla języka niemieckiego jako światowego, co rzekomo odbijało się także na możliwościach handlu zagranicznego. Tezę taką głosił np. Albert Zimmermann, który nawet opublikował książkę o esperanto jako istotnej przeszkodzie w rozwoju handlu niemieckiego (*Esperanto, ein Hindernis für die Ausbreitung des deutschen Welthandels*, Hamburg 1915). Po przejściu władzy

przez Hitlera wrogość wobec esperanto została dodatkowo wzmocniona względami rasowymi i jakiegokolwiek przejawy działalności esperantystów zostały formalnie zakazane. W drugim totalitarnym imperium – ZSRR – esperanto było tolerowane, choć ze względów ideologicznych („kosmopolityzm”) niezbyt mile widziane, a jego zwolennicy faktycznie byli represjonowani i niejednokrotnie „znikali”, jak np. piszący w języku esperanto Włodzimierz Warankin (w 1938 r.). Dopiero po otwarciu archiwów KGB w latach 90. okazało się, że został on aresztowany i rozstrzelany na mocy wyroku sądu kapturowego za zdradę interesów klasy robotniczej.

Wybuch II wojny światowej ponownie zahamował działalność esperantystyczną, choć nie doprowadził do jej przerwania. W dwa lata po wojnie odrodziła się tradycja corocznych, międzynarodowych spotkań. Symboliczną wymowę miał fakt, że pierwszy powojenny kongres odbył się w Bernie, a więc tam, gdzie ostatni przedwojenny. Był on jednak znacznie liczniej obelany, gdyż zjawilo się na nim prawie 1400 osób. Kongresy stawały się zresztą z roku na rok coraz liczniejsze, a za rekordowy, jak dotąd, należy uznać warszawski (1987) z prawie sześcioma tysiącami uczestników. W ostatnich latach esperantyści odnotowali kilka istotnych sukcesów. W 1993 r. PEN-Club uznał esperanto za język literacki. Generalnie z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na olbrzymią liczbę tłumaczeń na ten język m.in. utworów tworzących podwaliny wielkich grup kulturowo-cywilizacyjnych – *Biblii* i *Koranu* – oraz zdecydowanej większości liczących się dzieł literatury światowej, od dramatów greckich poczynając, poprzez utwory J.W. Goethego i W. Szekspira, na pisarzach współczesnych kończąc. Nie bez znaczenia był także fakt, że od początku XX w. pojawiali się autorzy piszący swe utwory wyłącznie w esperanto – np.

szkocki pisarz William Auld (1924-2006), jeden z najpłodniejszych autorów swego czasu. Także w tym języku opublikował ok. 1930 r. swoje wspomnienia o Lwie Tołstoju jego sekretarz Victor Lebrum (1882-1979). Zauważono również, że niezależnie od wysokiego poziomu literackiego esperanto, porównywalnego z możliwościami stwarzanymi przez istniejące języki narodowe, autorzy esperanncy poruszają przede wszystkim tak istotną dla ludzkości problematykę jak kwestie porozumienia międzynarodowego i pokoju na świecie. Znaczenie esperanto dla kulturalnego dorobku ludzkości było rozważane także przez UNESCO, które uchwaliło w jego sprawie (1954 i 1985) dwie rezolucje. W pierwszej uznano esperanto za język mogący służyć międzynarodowemu porozumiewaniu się, a w drugiej stwierdzano, że powinno być ono na równi z innymi językami wprowadzone do programów nauczania w szkolnictwie i na uczelniach wyższych. Jednak podobnie jak w okresie międzywojennym nie udało się przeforsować esperanto jako jednego z roboczych języków Unii Europejskiej, choć o to zabiegano.

*
* *
*

Esperanto stosunkowo wcześniej spotkało się z ciepłym przyjęciem także monarchii austriackiej, chociaż pierwsze stowarzyszenie esperantystów (Esperanto-Verein in Wien) zostało utworzone i zarejestrowane dopiero w 1902 r. Niewiele o nim wiadomo, poza tym, że miało ono na celu propagowanie nowego języka, który zdobył chyba jednak znaczną popularność, gdyż w 1917 r., pod koniec istnienia monarchii, w poważanej powszechnie Wyższej Szkole Technicznej w Wiedniu uruchomiono pierwszy na świecie jego lektorat.

W miarę upływu czasu liczba sympatyków języka stworzonego przez L. Zamenhofa systematycznie rosła i obej-

mowała coraz szersze kręgi społeczeństwa. Tak jak na całym świecie okres największego rozkwitu ruchu przypadł na okres międzywojenny. Wtedy też pojawiły się pierwsze inicjatywy mające na celu uczczenie tak Zamenhofa jak i jego dzieła. W pierwszej kolejności starano się upamiętnić miejsca bezpośrednio związane z obecnością twórcy esperanto.

Ludwik Zamenhof dwukrotnie odwiedził Wiedeń. Pobytu te nie miały jednak związku z esperanto, ale z jego działalnością zawodową jako lekarza, zamierzał bowiem pogłębić swoją znajomość okulistyki w tutejszej klinice oftalmologicznej. Po raz pierwszy przybył tu w maju 1886 r., gdy prace nad stworzeniem nowego języka już trwały, ale daleko było jeszcze do ich sfinalizowania. Niewiele wiadomo o jego ówczesnych wiedeńskich poczynaniach, poza faktem, że mieszkał w hotelu „Zum goldenen Schlüssel” przy Florianigasse 8 (VIII dzielnica¹). Musiał zachować dobre wspomnienia z pobytu, gdyż zdecydował się zamieszkać w tym hotelu ponownie jedenaście lat później – w sierpniu 1897, gdy przyjechał, znów jako lekarz, aby wziąć udział w letnim kursie zorganizowanym przez cieszącą się zasłużoną renomą Wiedeńską Klinikę Okulistyczną. Te dwie krótkie wizyty wyczerpują w zasadzie bezpośrednio kontakty L. Zamenhofa z Wiedniem i prawdopodobnie nikt by o nich nie słyszał, gdyby nie pozazawodowa jego aktywność.

W 1924 r. Wiedniowi powierzono zorganizowanie XVI Światowego Kongresu Esperantystów, w którym wzięło udział ok. 3500 uczestników. Zgodnie z jednym z punktów programu Kongresu odsłonięto wówczas na budynku hotelu przy Florianigasse 8 tablicę pa-

¹ W przypadku Wiednia numer dzielnicy jest swoistym znakiem rozpoznawczym i podawany jest zawsze przy określaniu lokalizacji ulic lub ważniejszych obiektów.

miątkową poświęconą L. Zamenhofowi. Tablica ta przetrwała do czasu Anschlussu, to znaczy do 1938 r., po którym usunięto ją, podobnie jak wiele innych „żydowskich” śladów. Więcej szczęścia miała maleńka ul. Zamenhofa w XII dzielnicy (Meidling), która otrzymała jego imię 17 VII 1929 r. i, mimo swej „żydowskości”, a może dzięki swej mikroskopijności, przetrwała okres rządów hitlerowskich (1938-1945) i pierwsze powojenne dziesięciolecie. Dopiero w 1955 r. przemianowano ją na Pinaglgasse – twórca esperanto ustąpił miejsca Pinagłowi, czyli wiedeńskiemu „zaczarowanemu dorożkarzowi”.

Po odzyskaniu przez Austrię suwerenności (1955) i ponownym zjednoczeniu Austrii i Wiednia esperantyści zabiegali o przywrócenie pamięci o L. Zamenhofie. Już 6 VI 1956 r. jednej z ulic w Simmeringu (XI dzielnica), co prawda niezbyt okazałej, nadano jego imię. Działania takie nasiliły się w związku ze zbliżającą się setną rocznicą urodzin L. Zamenhofa. Najistotniejszym elementem jej obchodów było odsłonięcie 28 VII 1958 r. jego pomnika (popiersia) dłuta wiedeńskiego rzeźbiarza Josefa Müllera-Weidlera na Börsenplatz, przed gmachem giełdy wiedeńskiej, ufundowanego przez Muzeum Esperanto². Rok później (26 IX 1959) burmistrz Franz Jonas (1899-1974), późniejszy prezydent Austrii (1965-74), odsłonił nową tablicę, na miejscu zniszczonej w 1938 r., upamiętniającą pobyt L. Zamenhofa w Wiedniu na gmachu dawnego hotelu „Zum goldenen Schlüssel” przy Florianigasse 8. Zamieszczony na niej, a przygotowany przez pracowników Międzynarodowego Muzeum Esperanto tekst³ brzmi: „W la-

² Na cokole pomnika znajduje się napis: „Dr. Ludwig Zamenhof/ autoro de la/ internacia lingvo/ ESPERANTO“ – „Dr Ludwik Zamenhof autor [twórca] międzynarodowego języka esperanto“.

³ In den Jahren 1886 und 1895/ wohnte in diesem Haus/ L.L. Zamenhof/ dem die Welt die internationale Sprache/ esperanto verdankt.

tach 1886 i 1895 mieszkał w tym gmachu L.L. Zamenhof, któremu świat zawdzięcza międzynarodowy język esperanto. Urodzony 15 grudnia 1859 w Białymstoku (Rosja), studiował okulistykę na uniwersytecie w Petersburgu, Warszawie i Wiedniu. Odznaczony krzyżem oficerskim francuskiej Legii Honorowej, hiszpańskim Orderem Izabeli Katolickiej i wyróżniony doktoratem honoris causa Uniwersytetu w Cambridge. Jego życie było poświęcone umacnianiu tego co wzniosłe i szlachetne w człowieku oraz budowaniu, przy pomocy esperanto, dróg porozumienia między narodami. Zmarł w Warszawie 17 kwietnia 1917 roku. 1859* 1959 Międzynarodowe Muzeum Esperanto w Wiedniu⁷⁴.

Kolejny trwały ślad związany z pamięcią o Zamenhofie pojawił się dopiero 30 lat później. W 1992 r. Wiedeń organizował kolejny, LXXVII Światowy Kongres Esperantystów, wyjątkowo licznie obesłany, gdyż uczestniczyło w nim ponad trzy tysiące delegatów. Z inicjatywy organizatorów władze Wiednia zgodziły się na utworzenie „Parku Esperanto”. Na znajdującej się tam tablicy można przeczytać, że park otrzymał nazwę od języka stworzonego przez warszawskiego, lekarza dr. Ludwika Zamenhofa oraz że esperanto od 1887 r. służy porozumienia między naro-

Geboren am 15. December 1859 in Bialystok/ Russland studierte er an der Universität/ Petersburg, Warschau und Wien Augen/ heilkunde. Erhielt das Offizierskreuz der/ französischen Ehrenlegion, des spani/ schen Isabellenordens und das Ehren/ doktorat der Universitat Cambridge. Sein Leben war der Förderung edlen Menschentums und der Völker/ Verständigung durch Esperanto/ gewidmet./ Er starb in Warschau am 17. April 1917./ 1859 * 1959/ Internationales Esperantomuseum/ in Wien

4 W tekście znajduje się kilka błędów. L. Zamenhof nigdy nie studiował w Petersburgu. W Wiedniu przebywał w roku 1897 nie 1895, a zmarł 14 a nie 17 kwietnia.

dami⁵. W rzeczywistości park jest niewielką częścią rozległego i nieforemnego Karlsplatz, a szumna nazwa dotyczy maleńkiej wysepki zieleni o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych nad płynącą pod nią rzeką Wien (Wiedeń). Skwerek jest otoczony ruchliwymi ulicami i wystarczająco duży, by pomieścić klomb róż i pięć platanów. Ze względu na lokalizację nie zdecydowano się nawet na zainstalowanie tam ławek. Do Parku Esperanto przeniesiono także pomnik L. Zamenhofa z Börsenplatz.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejsze dla upamiętnienia L. Zamenhofa w Wiedniu było i jest Międzynarodowe Muzeum Esperanto – największe, a do niedawna jedyne w świecie muzeum poświęcone jemu i jego koncepcji, a przede wszystkim historii ruchu esperanto, jego różnorodnym przejawom i dorobkowi wydawniczemu, a także i innym językom planowanym.

Pomysł utworzenia ośrodka gromadzącego dorobek coraz liczniejszych i funkcjonujących na wszystkich, poza Antarktydą, kontynentach środowisk esperantystów pojawił się prawdopodobnie dość wcześnie, ale najdobitniej sformułowany został dziesięć lat po śmierci twórcy esperanta przez jego brata Feliksa, w czasie obrad XIX Światowego Kongresu Esperantystów w Gdańsku (31 VII 1927). Koncepcję zaakceptowano, ale nie ulega wątpliwości, że decydujące znaczenie dla powstania placówki miało zaangażowanie austriackiego delegata na gdańskie obrady Hugo Steinera (1878-1969), długoletniego (1925-1938) przewodniczącego ruchu esperantystów austriackich. Zaraz po powrocie z Gdańska podjęto decyzję o założeniu w Wiedniu Międzynarodowego Muzeum Espe-

⁵ „Esperantopark/ Benannt nach der Plansprache Esperanto des Warschauer/ Arztes Dr. Ludwig Zamenhof/ Esperanto steht seit 1887 im Dienste der/ Völkerverständigung“.

ranto (Internacia Esperanto-Muzeo). Formalną nadbudową dla powstającego ośrodka było utworzone z inicjatywy H. Steinera i pod jego przewodnictwem zarejestrowane stowarzyszenie „Międzynarodowe Esperanto-Muzeum w Wiedniu”. Zgodnie ze statutem w nowo powstającej instytucji miano gromadzić i przechowywać wszelkie materiały (rękopisy, druki, obrazy, odznaki, artykuły codziennego użytku itp.) dotyczące ruchu esperanto i dokumentujące jego dzieje, a także tego typu materiały związane z innymi językami planowanymi tworzonymi w przeszłości oraz mającymi pojawić się w przyszłości. Od początku było jednak oczywiste, że zdecydowana większość zasobów będzie związana z osobą i spuścizną ideową L. Zamenhofa.

Hugo Steiner potrafił swym entuzjazmem zarazić innych i pozyskać wsparcie ważnych osobistości, m.in. kanclerzy i prezydentów austriackich: dr. Ignatza Seipla (1876-1932), Wilhelma Miklosa (1872-1956), Johanna Schobera (1874-1932) i Kurta Schuschnigga (1897-1977). To właśnie dzięki zaradności H. Steinera i poparciu kanclerza I. Seipla nowo powstałe towarzystwo otrzymało już w kwietniu 1928 r. (mimo dużych problemów mieszkaniowych, z jakimi wówczas borykała się stolica Austrii) jako tymczasową siedzibę niewielkie, ale za to z prestiżową lokalizacją, pomieszczenie w kamienicy przy Anagasse 5 (I dzielnica). Już po kilku miesiącach okazało się, że było ono zbyt małe na potrzeby placówki, a nakłady finansowe konieczne do jej funkcjonowania zbyt duże w stosunku do realnych możliwości stowarzyszenia. Dzięki zabiegom H. Steinera pojawiły się jednak nowe możliwości. 30 IX 1928 r. towarzystwo podpisało umowę z prof. dr. Josefem Bickiem, ówczesnym dyrektorem austriackiej Biblioteki Narodowej. Na podstawie zawartego porozumienia Biblioteka przyjęła w depo-

zyt zbiory Muzeum jako wyodrębnioną kolekcję, zobowiązała się zaprezentować najważniejsze eksponaty na stałej wystawie oraz pokryć koszty związane z opracowaniem przejętych i napływających materiałów.

Oficjalnie działalność Muzeum, a dokładniej jego działu wystawienniczego, została zainaugurowana pod honorowym patronatem prezydenta W. Miklosa 1 VIII 1929 r., w czasie zjazdu esperantystów zwołanego przez H. Steinera w przededniu XXI Światowego Kongresu w Budapeszcie. Ekspozycja muzealna przetrwała w tym miejscu 2 lata. W 1930 r. H. Steiner otrzymał na potrzeby Muzeum większy lokal, w nowo zaadaptowanej na potrzeby Biblioteki części Neue Burg, czyli w gmachu specjalnie wybudowanym jeszcze w czasach cesarstwa jako miejsce na zbiory muzealne i biblioteczne. Bardzo istotny dla rozwoju placówki był rok 1936, w którym, dzięki interwencji u kanclerza K. Schuschnigga, przekazano Muzeum kolejne pomieszczenie o powierzchni 200 m². W tym też roku odnotowano rekordową liczbę zwiedzających, a w siedzibie Towarzystwa przy Annagasse pracowały biura XXVIII Światowego Kongresu Esperantystów, w którym uczestniczyło ponad 850 delegatów. Zgromadzone dzięki temu środki finansowe (prawie 16 tys. szylingów) pozwalały snuć plany rozbudowy placówki w przyszłości. Były to jednak ostatnie sukcesy.

11 III 1938 r. nastąpił Anschluss, a w połączonej z Rzeszą Austrii zaczęły obowiązywać zasady hitlerowskie, łącznie z ich rasistowskimi założeniami i specyficznym stosunkiem do kultury. Oznaczało to także nie tylko kres rozwoju esperanto, zakazanego jako „język żydowski”, ale także koniec istnienia Muzeum, które zamknięto 20 IV 1938 r. Jego założyciel i długoletni kierownik H. Steiner został prewencyjnie aresztowany, ale po trzech miesiącach go zwolnio-

no. Mniej szczęścia miał jego bliski współpracownik Hugo Weber, który zginął w obozie koncentracyjnym. Jedynym sukcesem H. Steinera po zwolnieniu z aresztu było uzyskanie od komisarycznego dyrektora Biblioteki Narodowej zapewnienia, że zasoby Muzeum, jako część zbiorów bibliotecznych, zostaną na przyszłość zachowane w całości, co też się stało – przetrwały one wojnę w bardzo dobrym stanie.

Po zakończeniu II wojny światowej H. Steiner, mimo podeszłego wieku, rozpoczął batalię o reaktywację Muzeum. Wspierał go dyr. J. Bick, który także powrócił na swoje stanowisko. Biblioteka Narodowa znajdowała się w I dzielnicy, a więc na terenie, na którym co miesiąc zmieniała się władza okupacyjna, co siłą rzeczy musiało przysparzać problemów. W 1945 r. Muzeum przyznano pięć dużych sal w dawnym pałacu cesarskim (Hofburg). Prace związane z dostosowaniem pomieszczeń do potrzeb wystawienniczych i przenoszeniem zbiorów trwały dwa lata. Podczas wojny zaginął jedyny sporządzony przed 1938 r. katalog kartkowy i musiano ponownie rozpocząć żmudne i czasochłonne prace inwentaryzacyjne oraz porządkowanie zbiorów. Dodatkową przeszkodą był brak pieniędzy, gdyż do 1949 r. jedynym źródłem przychodów były składki członkowskie i darowizny osób prywatnych. Dopiero w tym roku Ministerstwo Nauki przyznało Muzeum stałą dotację, a następnie jego wydatki wprowadziło, jako stałą pozycję, do corocznie uchwalanego budżetu. Po ciągących się prawie sześć lat pracach przygotowawczych 3 VI 1951 r. Muzeum otwarto dla zwiedzających. W Hofburgu Muzeum przetrwało ponad pół wieku, a w 2005 r. zostało przeniesione do barokowego Pałacu Mollard-Clary przy Herrengasse 9. Dzięki tej przeprowadzce uzyskano korzystne warunki dla ekspozycji muzealnej oraz niezbęd-

ne zaplecze do pracy naukowej.

Z momentem utworzenia Muzeum zaczęto w nim gromadzić różnorakie materiały, głównie książki, czasopisma i rozproszone dotychczas dokumenty, a także unikatowe, często nawet rękopiśmienne wydawnictwa. Należy podkreślić np. wyjątkową wartość dokumentacyjną zachowanych dzięki Muzeum rękopiśmiennych, pięknie ilustrowanych gazetek w języku esperanto, wydawanych w syberyjskich obozach jenieckich w latach 1915-1918 dla byłych żołnierzy monarchii naddunajskiej. Zamieszczone w nich teksty wyrażały nadzieje uwięzionych i ich wiarę w lepszą przyszłość. Uwidaczniało się to zwłaszcza w publikacjach o charakterze literackim, jak np. w „La semanto dumonata literatura gazeto en Esperanto” (Beresowka-Irkuck, 1918). Ich pojawianie się świadczy skądinąd o głębokim, choć chyba nie do końca uzasadnionym przekonaniu, że do bardzo zróżnicowanej pod względem narodowościowym austro-węgierskiej masy jenieckiej można trafić za pośrednictwem esperanta, które przecież było wówczas znane co najwyżej nielicznym osobom, najczęściej tylko oficerom legitymującym się wyższymi studiami.

Zdecydowaną większość nabytków stanowiły (podobnie jest zresztą i obecnie) dary działaczy i instytucji esperanckich, zawierające czasami niezwykle wartościowe pozycje lub przedmioty. Na przykład stałą ekspozycję muzealną otwiera portret L. Zamenhofa namalowany i ofiarowany przez belgijskiego malarza Achiela Bentosa (1882-1964). Przekazana Muzeum prywatna biblioteka H. Steinera liczyła prawie półtora tysiąca tytułów, w tym m.in. pierwszy podręcznik języka esperanto dla Polaków. Wśród książek i dokumentów otrzymanych po śmierci Edmonda Teofila Privata (1889-1962), szwajcarskiego dziennikarza i historyka, przewodniczącego (1924-1928) Światowego

Związku Esperanto oraz autora biografii L. Zamenhofa i dwutomowego opracowania o rozwoju utworzonego przez niego języka, znajdował się także rękopis Zamenhofa.

Muzeum wzbogacane było i jest ciągle przez nadsyłane z całego świata książki (druki zwarte), czasopisma, plakaty i niezwykle zróżnicowane pod względem formy i treści druki ulotne. Z informacji dyrekcji Zbiorów Języków Planowanych i Muzeum Esperanto (Sammlung für Plansprachen und Esperantomuseum) wynika, że zasoby te powiększają się niezwykle szybko, np. liczba książek wzrosła w ostatnim czterdziestoleciu (między 1967 a 2009) z 14 500 do ponad 35 000 tomów.

Obecnie w zbiorach Muzeum, poza wspomnianym księgozbiorem, znajduje się ok. 2500 tytułów czasopism, ponad 2000 rękopisów i autografów i ponad 1100 plakatów, ukazujących nie tylko treści wiążące się z esperanto, ale równocześnie także różnorodność kierunków w sztukach plastycznych XX w. Jak już wspomniano, wyjątkowo obfity i zróżnicowany jest także zbiór druków ulotnych (ponad 40 tys. sztuk). Obejmuje on poza klasycznymi ulotkami również druki propagandowe, widokówki, znaczki pocztowe i kwestarskie oraz bardzo popularne w pierwszej połowie XX w. tzw. zalepki listowe (Verschlussmarken) z symbolami esperanckimi lub tekstami w języku esperanto. Wyjątkowo liczny jest także zbiór fotografii i negatywów, składający się z ponad 23 000 jednostek, dzięki któremu można m.in. przybliżyć obecnym badaczom przebieg i atmosferę najważniejszych wydarzeń związanych z dziejami ruchu esperanto, np. kolejnych światowych kongresów. Od pewnego czasu pojawiają się coraz częściej, także gromadzone przez Muzeum, zapisy z wykorzystaniem nowych nośników informacji. Ciekawsze pozycje z zasobów bibliotecznych, np. pierwsze wydania podręczników

„języka międzynarodowego” dr. Esperanto (L. Zamenhofa) w wersji rosyjskiej, polskiej, niemieckiej, francuskiej i angielskiej eksponowane są na stałej wystawie.

Interesujący jest zbiór przedmiotów użytkowych z różnymi napisami. Są to nieraz obiekty zaskakujące, np. brzytwy, na której umieszczono napis „Esperanto”. Ciekawa, także jako przejaw działalności artystycznej, jest kolekcja odznak esperanckich, chyba najbogatsza w świecie. Powstawały one w różnych okresach, do ich wykonania wykorzystywano różne materiały, tworzono je w różnych częściach świata, a więc cechują je bogate i różnorodne motywy zaczerpnięte z kultur ludowych i narodowych. Łączy je wszystkie powtarzający się jeden motyw, będący przez dziesięciolecia znakiem rozpoznawczym esperantystów – pięcioramienna zielona gwiazda, której zielony kolor, podobnie jak nazwa języka oznacza nadzieję, a ramiona symbolizują pięć kontynentów. Pod koniec XX w., w związku z prowadzeniem pod znakiem pięcioramiennej gwiazdy, czerwonej i białej, wielu działań, a nawet operacji wojennych trudnych do pogodzenia z bliskimi ruchowi esperanto zasadami równości obywatelskiej, demokracji i pacyzmu, zielona gwiazda została zastąpiona nowym symbolem – kulą ziemską podtrzymywaną przez dwie litery „E”. Po raz pierwszy esperantyści pojawili się z nim w 1987 r., w czasie obrad Światowego Kongresu w Warszawie.

Ruch esperantystów przez dziesięciolecia rozwijał się m.in. dzięki przekonaniu, że stworzony przez L. Zamenhofa nowy, neutralny język zbliży do siebie ludzi i pomoże przełamać bariery narodowe, że spotykać się będą ze sobą, jak mówił jego twórca na I Światowym Kongresie Esperanto we Francji w 1905 r., „nie Francuzi z Anglikami, nie Polacy z Rosjanami, ale ludzie z ludźmi”. Wierzono, że w konsekwencji jego rozpowszechnienia, jeżeli nawet

państwa nie ulegną likwidacji, to usunięte lub sprowadzone do czysto geograficznego wyznacznika zostaną bariery graniczne, a coraz więcej dziedzin życia będzie rozwijać się według jednolitych wzorców. Przewidywano między innymi, że ludzkość będzie posługiwać się jedną walutą. Wstępem do jej wprowadzenia było założenie w Londynie w 1907 r. przez niemieckiego finansistę i esperantystę Herberta Hovelera (1859-1918) Ĉekbanko Esperantista, który wydawał czeki opiewające na „speso” – „pieniądze” wymyślone na potrzeby esperantystów. O zadaniach stawianych nowej walucie świadczył napis umieszczony na czekach: „Unu mondo, unu lingvo, unu mono” (jeden świat, jeden język, jedna waluta). Kres propagowaniu speso położyła I wojna światowa i zbiegająca się z jej zakończeniem śmierć Hovelera. Do idei wspólnego pieniądza, w postaci „stelo” (gwiazda), powrócono ponownie po II wojnie światowej. Wśród eksponatów muzealnych znajdują się przykłady takich nowych środków płatniczych, wypuszczonych w 1959 i 1965 r. przez Universala Ligo (Światowa Federacja Esperanto). Są to monety o nominale 1, 5, 10 i 25 stelo. W chwili, gdy je wybijano, mogły się wydawać jedynie fantazją. Trochę inaczej można na nie spojrzeć obecnie, gdy mieszkańcy siedemnastu krajów zajmujących większość kontynentu europejskiego posługują się na co dzień euro. Nie dziwi też szczególnie fakt, że kilkanaście lat temu (1994) jeden z polityków RFN krytykował na łamach „Neue Zürcher Zeitung” pomysł wspólnej waluty europejskiej jako „pieniądza esperanto”.

*
* *
*

W roku 2012 minęło dokładnie 125 lat od ukazania się

pierwszych podręczników autorstwa L. Zamenhofa z zasadami proponowanego przez niego „lingvo internacia”. Muzeum wiernie dokumentuje zachodzące w tym okresie wydarzenia, a prezentowane w nim eksponaty, dokumenty oraz umiejętnie rozplanowane tablice informacyjne stwarzają możliwość nie tylko prześledzenia ludzkich wysiłków w kierunku przełamania barier językowych, ale także sporządzenia swoistego rachunku porażek i osiągnięć ruchu esperanto.

Wydaje się, że najważniejsza i ewidentna porażka jest oczywista. Esperanto nie spełniło tych nadziei, które wiązał z nim Ludwik Zamenhof i jego pierwsi zwolennicy. Nigdy nie stało się powszechnie nauczanym i używanym językiem międzynarodowym, a liczba osób, która go zna i używa stanowi zaledwie ułamek promila ludzkości. Warto jednak także podkreślić, że esperanto, w przeciwieństwie do innych języków planowanych – swych poprzedników i następców – jest ciągle używane i nieustannie zdobywa nowych zwolenników. Co prawda wydaje się, że czasy świetności, największego rozkwitu, który przypadł na okres międzywojenny, ma już za sobą, ale ciągle jest atrakcyjne. Liczba jego użytkowników nie jest, jak już wspomniano, w skali całego globu zbyt imponująca. Choć nie ma na ten temat dokładnych danych, to z szacunków wynika, że może się nim jednak bez problemu porozumiewać od miliona do kilku milionów osób, z których każda bez wątpienia zalicza się do elity intelektualnej swej grupy narodowej. Specjaliści ustalili, że ludzkość posługuje się obecnie ok. 6 800 językami, a z informacji austriackiego związku esperantystów, który bliżej zajmował się tą kwestią, wynika, że esperanto mieści się w pierwszej setce najbardziej znanych języków świata. Warto może jako ciekawostkę dodać, że pojawili się ludzie, co prawda nieliczni, dla których

esperanto nie jest wyuczonym, ale pierwszym poznany językiem – dotyczy to dzieci małżeństw esperenckich, których rodzice pochodzą z różnych kręgów kulturowych i językowych, np. Japonii i Finlandii. W esperanto ukazuje się nadal pokaźna liczba książek i czasopism, łącznie z dziennikami. W najpopularniejszej encyklopedii świata, internetowej Wikipedii, esperanto znajduje się na 27 miejscu jeśli chodzi o liczbę napisanych artykułów. Dla dużej części ludzkości nie bez znaczenia jest fakt, że radiostacje w Brazylii, Chinach, na Kubie i w Watykanie nadają regularnie audycje w esperanto, a ponadto emituje je systematycznie też chińska telewizja.

Zasygnalizowane powyżej okoliczności, a także wiele innych, dają gwarancję, że esperanto, jeżeli nawet nie osiągnie celów wyznaczonych mu przez L. Zamenhofa, to z pewnością jeszcze długo nie straci znaczenia na tyle, aby stać się jedynie dwuwierszowym hasłem w encyklopedii, tak jak nazwy wielu innych zapomnianych języków planowanych, które przecież miały służyć zbrataniu całej ludzkości.

O nietypowej socjoterapii

Marcin Makaruk

W literaturze prezentowanych jest wiele ujęć i podejść naukowych do socjoterapii. W zależności, od tego, które z nich zostanie przyjęte, inaczej są rozumiane procesy, nazywane oddziaływaniami socjoterapeutycznymi, ale również inaczej określana jest osoba, wobec której te oddziaływania są stosowane. Zgodnie z podejściem przyjętym w słowniku psychologicznym przedmiotem oddziaływań socjoterapeutycznych jest „pacjent” poddany leczeniu w celu wyzdrowienia i utrzymania zdrowia, a także tworzeniu prawidłowych kontaktów z otoczeniem¹. Inne z kolei podejście prezentuje słownik pedagogiczny, zgodnie z którym obiektem zainteresowania jest uczeń, zaś socjoterapia to łagodzenie norm i obyczajów nieakceptowanych społecznie².

Jednym z prekursorów socjoterapii w Polsce, jest Jacek Strzemięczny. Jego zdaniem, socjoterapia polega na celowym stwarzaniu dzieciom warunków (doświadczeń społecznych) umożliwiających dokonanie się procesu socjoterapeutycznego, polegającego między innymi na zmianie

¹ *Słownik psychologiczny*, red. S. Szewczuk, Warszawa 1985, s. 290.

² *Słownik pedagogiczny*, red. W. Okoń, Warszawa 1984, s. 278.

sądów o rzeczywistości oraz sposobów zachowań, a także odreagowaniu emocjonalnym. Zgodnie z takim ujęciem socjoterapię określa cel zajęć. W każdym przypadku, gdy głównym celem pracy z uczniami jest stwarzanie doświadczeń korygujących ich zaburzenia należy uznać, że są to zajęcia socjoterapeutyczne³. Katarzyna Sawicka podobnie jak Strzemięczny uważana jest za postać mającą ogromny wpływ na kształtowanie się sposobu rozumienia socjoterapii w Polsce. Autorka określa ją jako „metodę leczenia zaburzeń zachowania i niektórych zaburzeń emocjonalnych u dzieci i młodzieży w toku spotkań grupowych”⁴.

W ostatnich latach pojawia się coraz więcej opracowań traktujących o tym, jak powinno się organizować zajęcia socjoterapeutyczne, kto powinien być ich adresatem oraz co powinno być celem tych oddziaływań. Nie należy zapominać jednak, że podwaliny socjoterapii ugruntowały się dużo wcześniej. Uważam, że za ich twórców należy uznać dwóch wspaniałych pedagogów. Łączy ich to, jak bardzo bliskie były im dzieci. Nikt tak jak oni nie rozumiał dziecka, nikt inny nie znał tak doskonale jego potrzeb. Jednym z nich jest Alexander Sutherland Neill (1883-1973). Urodzony w Szkocji nauczyciel języka angielskiego, który opierając się na poglądach amerykańskiego pedagoga Homera Lane (1875-1925) założył w 1921 roku pionierską szkołę Summerhill. Jej nazwa pochodzi od wzgórza w Anglii, w Leiston, w hrabstwie Suffolk. Główne założenia szkoły Summerhill można sprowadzić do kilku zasadniczych reguł: brak przymusu uczenia i uczęszczania na lekcje, decyzyjność samorządu (społeczności szkolnej Summer-

3 J. Strzemięczny, *Zajęcia socjoterapeutyczne dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1993, s. 49.

4 Por. K. Sawicka, *Rozwój autokontroli emocjonalnej. Program socjoterapii dzieci agresywnych*, Warszawa 1993, s. 79.

hill) składającego się z uczniów i nauczycieli, przy założeniu, że uczniowie posiadają większość głosów, a także neutralność religijna i światopoglądowa oraz prawo do zabawy. Idea ta stała się inspiracją dla wielu szkół, a nawet uniwersytetów, a założenia Neila stanowią podbudowę demokratycznej szkoły kształcenia⁵. Z dorobku Neilowskiej szkoły kształcenia wywodzi się właśnie sposób oddziaływań socjoterapeutycznych. Wiele schematów postępowania z podopiecznymi, uczniami czy wychowankami w ramach oddziaływań socjoterapeutycznych opiera się na stanowiącej jej podstawę postawie odpowiedzialności i wolności wyboru.

Za drugiego wielkiego pedagoga wpisującego się w tworzenie fundamentów socjoterapii uważam Janusza Korczaka, a właściwie Henryka Goldsmitha (1878/1879-1942), żydowskiego pochodzenia lekarza z Polski. To on, jako prekursor praw dziecka, propagator samorządów uczniowskich, zagorzały zwolennik podmiotowego traktowania dzieci, opowiadał się za ich resocjalizacją, mając na myśli głównie dzieci niemieszczące się w ramach społeczeństwa „normalnego”. Podopieczni, z tzw. marginesu społecznego byli obiektem szczególnego zainteresowania Korczaka⁶. Analizując przytoczone przykłady zainteresowań Staroego Doktora, ale również wczytując się w jego pamiętniki, studiując jego dorobek oraz szereg publikacji na jego temat należy stwierdzić, że w znaczący sposób wpisał się w kształtowanie idei socjoterapii i wszelkich oddziaływań z nią związanych.

Neil i Korczak, dwaj wielcy indywidualiści żyli i tworzyli nową historię pedagogiki w tym samym czasie. Mimo upływu dziesiątek lat ich idee są nadal aktualne. Pojęcie

⁵ <http://www.summerhill.pl>

⁶ J. Ronikier., *J. Korczak. Próba biografii*, Warszawa, 2011, s. 185.

samorządności, tworzenie struktur składających się z dzieci i młodzieży, kształtowanie odpowiedzialności za swoje czyny, indywidualne podejście do każdego członka danej społeczności, ale także wiele innych innowacyjnych i pionierskich – w czasach, w których żyli Neil i Korczak - pomysłów uwidacznia się w programach wielu ośrodków socjoterapeutycznych w Polsce. Analizując ich organizację, struktury funkcjonowania, cele i stosowane metody pracy można wskazać na wiele podobieństw. Ponadczasowy przekaz, jaki kierowali do świata sprawia, że twórczość zarówno Neila, jak i Korczaka można określić mianem nieprzeciętnej. Socjoterapia, korzystając z dorobku tych nieprzeciętnych osobowości, przeżywa okres swojej świetności i nadal się rozwija, sama stając się nieprzeciętną formą pracy z młodymi ludźmi. Zagrożenia, które dziś dotyczą młodzież mają wielowymiarowy i złożony charakter. Bardzo wiele z nich, niestety dość ściśle związanych jest z funkcjonowaniem w domu rodzinnym. Należą do nich między innymi niewłaściwe postawy rodzicielskie, brak czasu lub uwagi ze strony rodziców oraz patologie i dysfunkcje dotyczące rodziny. Dzieci i młodzież przebywająca w rodzinach zastępczych, rodzinnych domach dziecka, placówkach opiekuńczo – wychowawczych również dotknięta jest podobnymi problemami. Kolejnym, niezwykle znaczącym, jest środowisko rówieśnicze. Staje się ono często powodem wielu zagrożeń dla dzieci i młodzieży. Pragnienie przynależności do grupy rówieśniczej i próbie za imponowania koleżankom i kolegom nie rzadko skutkuje udziałem dzieci i młodzieży w młodocianych grupach przestępczych, eksperymentowaniu ze środkami odurzającymi, czy też nierealizowaniu obowiązku szkolnego. Klasyfikacji i typologii zagrożeń młodzieży we współczesnym świecie jest tyle, ilu autorów zajmuje się tym problemem.

Jakie są skuteczne metody przeciwdziałania tym zagrożeniom? Jaki jest skuteczny środek walki z tymi zagrożeniami? Na żadne z tych pytań nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Uważam jednak, że jednym ze sposobów udzielania pomocy i wsparcia w radzeniu sobie z problemami już powstałymi są młodzieżowe ośrodki socjoterapii. Przedstawię sposób działania jednej z tego typu placówek, która moim zdaniem jest przykładem realizacji socjoterapii odpowiadającej współczesnym oczekiwaniom a mającej ugruntowanie w ideach wspomnianych wcześniej pedagogów Neila i Korczaka. Historia jej powstania, program w niej realizowany, wyjątkowe i niepowtarzalne metody pracy, a także ludzie tworzący to miejsce z całą pewnością świadczą o jej nieprzeciętności.

Jest to jeden z pierwszych w Polsce ośrodków korzystających z socjoterapii jako metody wspierania młodego człowieka w jego prawidłowym funkcjonowaniu. Istnieje od blisko 20 lat. Należy dodać, iż jest to placówka niepubliczna oparta na autorskim programie, który opracowali założyciele ośrodka i w trakcie wielu lat sami go doskonalili, nadając mu jego obecny kształt. Ośrodek Socjoterapeutyczny „Wspólny Dom” powstał we wrześniu 1993 r. Pomysł i program ośrodka zrodził się wśród grupy ludzi biorących udział w dwuletnim szkoleniu z zakresu socjoterapii i był alternatywą dla działających placówek publicznych. Jego pomysłodawcy dążyli do zmiany stosunku do podopiecznych, nie godzili się na autorytarny styl pracy z dziećmi i młodzieżą, głównie dotkniętą problemami społecznymi. Uważali, że należy stworzyć miejsce, gdzie dzieci poczują się „dobrze”. „Dobrze” w rozumieniu bezpieczeństwa. Chodziło o stworzenie miejsca, gdzie dzieci będą szanowane, słuchane i doceniane i otoczone troskliwą opieką. Wartości te odwołują się do neilowskiego i korczakowskie-

go podmiotowego traktowania młodego człowieka i dialogu z nim w rozumieniu Jana Pawła II, który twierdził „Odniesienie się do innego człowieka to dialog – to inne imię miłości, jako zaprzeczenie wrogości, nieufności, a praktykowanie odpowiedzialności za bliźniego”⁷. Te słowa w sposób wyraźny oddają istotę rzeczy. Są ideą, jaka powinna przyświecać relacji z drugim człowiekiem, a w szczególności z młodymi ludźmi znajdującymi się na życiowym zakręcie. Profesor Andrzej Bałandynowicz twierdzi „Dialog, między innymi w resocjalizacji, wymaga zwrócenia się partnerów do siebie, otwarcia szczerości, gotowości do wejścia w interakcje. Spotkanie z drugim człowiekiem (...) za pośrednictwem słów, odrzucając próby wywarcia na partnerze wrażenia lub zdominowania go”⁸. Na podstawie takich właśnie przekonań i poglądów zrodził się pomysł, a w jego efekcie założono Stowarzyszenie Przyjaciół Ośrodka Socjoterapeutycznego „Wspólny Dom” w Wildze, które to powołało do życia niepubliczną placówkę dla dzieci z zaburzeniami zachowania, zaburzeniami emocjonalnymi, które są zaniedbane wychowawczo i społecznie. I tak przez ponad 19 lat pracy, opieką objęto ponad 1200 dzieci z całej Polski, wśród których znajdują się również dzieci innych narodowości. W przyszłym roku Ośrodek obchodził będzie jubileusz 20 – lecia,

Opisując ośrodek należy wspomnieć o ludziach, którzy go tworzyli, tworzą, wkładając w to wiele pracy i zaangażowania. Zespół tworzy obecnie 10 wychowawców, dla których „Wspólny Dom” to miejsce pracy i życiowej pasji. Z wykształcenia są psychologami, pedagogami, te-

⁷ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2004, s. 22.

⁸ A. Bałandynowicz A. *Spotkanie i dialog w resocjalizacji* [w:] T. Zacharuk, M. Konopczyński, S. Sobczak, (red.), *Dialog w integracji i reintegracji społecznej*, Siedlce 2012, s. 19.

rapeutami. Większość ukończyła studium socjoterapii a także posiada certyfikaty socjoterapeutyczne wydawane przez Sekcję Socjoterapii działającą przy Polskim Towarzystwie Psychologicznym. Część z nich, szkoli innych dorosłych z zakresu umiejętności wychowawczych, lub prowadzi zajęcia socjoterapeutyczne z dziećmi i młodzieżą na terenie całej Polski. Kadra ośrodka to ludzie, którzy zdają sobie sprawę, że praca w tym miejscu wymaga rezygnacji z części swojego prywatnego życia i dużego zaangażowania emocjonalnego. To tak jakby pozostawienie części siebie. Jest to praca wymagająca wielu wyrzeczeń i poświęceń. Nie zawsze przynosi oczekiwane efekty i wiąże się z satysfakcją. Jednak wspierając się na cotygodniowych zebraniach, w niejednym przypadku łącząc pracę z życiowymi przyjaźniami, ludzie tam pracujący nieprzerwalnie od blisko 20 lat pomagają młodzieży zagrożonej niedostosowaniem społecznym. To ludzie, którzy angażują się w pracę emocjonalnie, potrafią pracować w bliskich relacjach z dziećmi, dla których ważnymi wartościami są: wzajemna pomoc, spontaniczność, szanowanie autonomii i swobody myślenia dzieci, samodzielność i możliwość samorealizacji, jawność informacji i otwarty sposób komunikacji. Wychowawcy ze „Wspólnego Domu” to różnorodne osobowości. Swoją stanowczością, konsekwencją, uległością i pobłażliwością tworzą wachlarz doświadczeń, z którymi stykają się podopieczni. Ważną cechą zespołu jest to, że zarówno pracujący tam założyciele Ośrodka jak i młodzi ludzie, których historia ze „Wspólnym Domem” zaczęła się od jednodniowej wizyty studenckiej, poprzez praktyki, wolontariat i staż, aż po wychowawcę, traktują się partnersko. Tego też uczą swoich podopiecznych. Tych wiele aspektów, a także usytuowanie ośrodka w lesie nad Wisłą sprawia, że ma on swoisty i niepowtarzalny klimat. Taki, który

sprzyja pracy z dziećmi i młodzieżą „trudną”, której zbieg wielu wydarzeń sprawił, iż ich droga życiowa stała się kręta i wyboista. Nieprzeciętna kadra w nieprzeciętnym miejscu realizuje konsekwentnie swoje wyobrażenie o lepszej przyszłości dla dzieci z tzw. marginesu społecznego. Czym różnią się oni od dzieci prowadzących tzw. „normalne życie?”. Moim zdaniem niczym, poza tym, że na ich drodze zabrakło dorosłych, którzy w umiejętny sposób pokazaliby im jak radzić sobie z problemami dnia codziennego oraz jak podążać w stronę bezpiecznej przeszłości.

Zgodnie z działalnością statutową wychowankami ośrodka są dzieci i młodzież z grupy ryzyka uczęszczające do szkoły podstawowej lub gimnazjum, niekiedy do szkoły ponadgimnazjalnej. Do ośrodka przyjmowane są dzieci:

- zagrożone uzależnieniem od narkotyków, alkoholu i innych substancji chemicznych;
- eksperymentujące ze środkami zmieniającymi świadomość;
- zagrożone demoralizacją – niedostosowaniem społecznym;
- z zaburzeniami zachowania, dzieci agresywne i nadpobudliwe;
- z rodzin dysfunkcyjnych, zagrożonych patologią społeczną;
- ofiary przemocy dorosłych: dzieci maltretowane oraz wykorzystywane seksualnie;
- przeżywające kryzysy osobiste i rodzinne;
- wyrzucane ze szkół i innych placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Aby stać się wychowankiem „Wspólnego Domu” konieczne jest spełnienie warunków formalnych, takich jak: norma intelektualna, brak przeciwwskazań lekarskich, wiek

pomędzy 13 a 19 rokiem życia, zgoda zarówno dziecka jak i rodziców – opiekunów prawnych na pobyt w placówce. Istotne znaczenie ma jednak równie rozmowa wstępna. Służy ona przekazaniu kandydatom szczegółowych informacji dotyczących zasad i norm obowiązujących w ośrodku, prowadzonych zajęć i realizowanych programów. W trakcie tej rozmowy, w przypadku zgody dziecka na pobyt, ustalony zostaje termin przyjęcia. Dziecko samodzielnie podejmuje decyzję, że podporządkuje się zasadom panującym cały w ośrodku. Rodzice z kolei otrzymują informacje o konieczności kontaktowania się przez okres pobytu dziecka z jego indywidualnym opiekunem, wyznaczonym spośród wychowawców, Zobowiązują się do uczestnictwa w warsztatach dla rodziców, odbywających się co miesiąc. Rozmowa wstępna zazwyczaj kończy się deklaracją dziecka. Jeżeli decyduje się ono na pobyt, samodzielnie podejmuje kolejne kroki związane z przyjęciem do ośrodka. Telefonuje dowiadując się o terminie przyjazdu, następnie podczas spotkania ze społecznością ośrodka - wychowankami i personelem placówki - przedstawia powody, dla których decyduje się na pobyt i podjęcie terapii. O jego przyjęciu decydują wspólnie dzieci i kadra ośrodka w drodze głosowania. Przez cały okres terapii dzieci współdecydują o wszystkich istotnych sprawach związanych z życiem i funkcjonowaniem ośrodka.

Zadania realizowane w ośrodku dostosowane są do rodzaju problemów i potrzeb dzieci przebywających we „Wspólnym Domu”. Podstawowe zadania to:

- zapewnienie dzieciom, które pozbawione były właściwej opieki, bezpiecznego miejsca pobytu, w całodobowej i całorocznej placówce nastawionej na cele terapeutyczne,
- doprowadzenia do zmian w funkcjonowaniu dzieci i ich rodzin;

- wyrównanie szans edukacyjnych i życiowych dzieci;
- umożliwienie prawidłowego funkcjonowania w grupie rówieśniczej, szkole i społeczeństwie;
- zapobieganie uzależnieniom i demoralizacji – niedostosowaniu społecznemu;
- odkrycie talentów i zainteresowań dzieci i rozwój ich potencjalnych możliwości.

Podstawową formą pracy w Ośrodku jest socjoterapia, która jako metoda skierowana do tak zwanej „młodzieży trudnej” zdobywa coraz więcej zwolenników zarówno wśród teoretyków jak i praktyków. Pomaga w leczeniu czy też korygowaniu zaburzeń emocjonalnych i zaburzeń zachowania w toku spotkań grupowych. Jest to proces ukierunkowany na korygowanie zaburzeń zachowania realizujący także cele edukacyjne, rozwojowe i terapeutyczne. Poprawia funkcjonowanie społeczne. Zespół ośrodka opracował program zajęć socjoterapeutycznych, który uwzględnia specyficzne potrzeby dzieci. Przy opracowywaniu scenariuszy zajęć określone zostały następujące cele:

- zmiana zaburzonych zachowań dzieci;
- wyciszenie reakcji nerwicowych;
- wytłumienie zachowań agresywnych, nauczenie bezpiecznych sposobów wyrażania agresji lub złości;
- nauczenie pozytywnych sposobów radzenia sobie z trudnymi sytuacjami;
- poprawienie komunikacji z innymi ludźmi;
- zwiększenie poczucia odpowiedzialności za siebie i swoje zachowania;
- poprawienie funkcjonowania w grupie rówieśniczej, rodzinie i szkole;
- umiejętność obrony swoich praw i interesów.

Oprócz zajęć socjoterapeutycznych, dzieci przebywające w Ośrodku objęte są opieką i terapią indywidualną. W

całym procesie terapeutycznym jest ona niezbędna, gdyż eliminuje destrukttywne zachowania, konflikty wewnętrzne, powoduje wzrost świadomości jednostki oraz wspomaga rozwój osobowości. Terapia indywidualna obejmuje także program rozwoju każdego dziecka. Za jej efekty odpowiedzialna jest osoba prowadząca – wychowawca - terapeuta, która dba również o wszystkie sprawy formalno – prawne związane z sytuacją dziecka oraz kontakty z rodzicami, poprzez włączanie ich do terapii rodzinnej na terenie ośrodka lub w innych, polecanych instytucjach i organizacjach. Istotnym elementem pracy z dziećmi jest pomoc w wyrównywaniu braków i opóźnień szkolnych. Dzięki codziennej indywidualnej pracy w bardzo małych grupach dzieci osiągają, często pierwsze w swoim życiu sukcesy w szkole, w tym promocję do następnej klasy. Jest to szczególnie ważne dla tych, którzy jak dotąd praktycznie nie realizowali obowiązku szkolnego, a ukończenie szkoły stało się możliwe dopiero w wyniku pobytu dziecka w ośrodku.

Praca w ośrodku opiera się również na pracy ze społecznością terapeutyczną. Metoda ta ma już w Polsce ugruntowaną pozycję. Większość ośrodków leczenia uzależnień i niektóre placówki opiekuńczo - wychowawcze traktują ją w prowadzonych przez siebie działaniach, jako główny element leczący i stymulujący. Oparta jest ona na partnerskich relacjach dzieci i wychowawców, otwartej komunikacji i wspólnie podejmowanych decyzjach dotyczących tego, co dzieje się w ośrodku. W konsekwencji dzieci uczą się odpowiedzialności, umiejętności przewidywania konsekwencji własnych decyzji i zachowań.

W proces terapii dziecka włączani są również rodzice lub opiekunowie prawni. Raz w miesiącu odbywają się jednodniowe spotkania z rodzicami w formie warsztatów, których celem jest wsparcie, pomoc i edukacja. W trakcie

spotkań grupowych rodzice dzielą się swoimi problemami oraz doświadczeniami. Mają możliwość wysłuchania rad i sposobów postępowania ze swoimi dziećmi od innych rodziców, których dzieci przebywają w ośrodku dłużej, a oni sami nauczyli się już radzić sobie w trudnych sytuacjach. Zwykle zebrania rozpoczynają się od przywitania uczestników i wysłuchania najważniejszych spraw i pytań. Prowadzący podejmując temat odwołują się do doświadczeń rodziców w relacjach ze swoimi dziećmi. Wielokrotnie okazuje się, że warsztaty przybierają formę grupy wsparcia, w której mogą oni usłyszeć o podobnych problemach innych rodziców oraz zdobyć cenne informacje o sposobach radzenia sobie w trudnych sytuacjach ze swoimi dziećmi. Do najczęściej poruszanych tematów spotkań zaliczyć można:

- Jak czuję się z tym, że moje dziecko jest w Ośrodku?
- Co służy rodzinie – co jej zagraża?
- Jak radzić sobie z poczuciem winy?
- Moje dzieciństwo, moje szczęśliwe momenty w rodzinie?
- Mój okres dojrzewania?
- Jak mierzyć się z konfliktami i trudnościami w rodzinie?

Praca z rodziną utrwala efekty terapeutyczne po ukończeniu pobytu dziecka w ośrodku poprzez wyraźną zmianę relacji i komunikacji po powrocie do środowiska rodzinnego. Niekiedy staje się bodźcem do zmiany środowiska rówieśniczego z uwagi na jego szkodliwość. Wspiera również proces terapii w naszej placówce.

Oprócz oddziaływań terapeutycznych program zawiera bogatą ofertę zajęć mających na celu rozwijanie talentów i zainteresowań dzieci. Pozwalają one na zorganizowanie czasu wolnego oraz wyraźnie wspierają proces terapeutyczny. W ośrodku prowadzone są zajęcia muzycz-

ne, plastyczne, kulinarne, sportowe, fotograficzne, stolarskie, komputerowe. Dzieci je lubią, ponieważ oprócz nauki konkretnych umiejętności, podczas zajęć odkrywają swoje mocne strony i widzą efekty swojej pracy.

Od początku istnienia ośrodka tj. do 1993 roku zespół jest stale superwizowany przez trenerów i superwizorów PTP. Celem superwizji jest stałe monitorowanie efektów programu. Obejmuje ona: warsztaty tematyczne, konsultacje merytoryczne, weryfikację diagnoz dzieci, strategii postępowania i form terapii, pracy nad własnymi problemami mającymi bezpośredni wpływ na pracę z dziećmi oraz rozwiązywanie problemów interpersonalnych w zespole. Uważam, że zespoły składające się z ludzi, wykonujących pracę w której niezbędna jest dobra komunikacja, konsekwencja i obiektywizm, a więc przede wszystkim te, które zajmują się terapią zawsze powinny być superwizowane. Superwizje są bardzo istotnym elementem podnoszenia jakości wykonywanej pracy oraz realizowanego projektu, jak również jednym z podstawowych narzędzi ewaluacji programu.

Od wielu lat osoby zajmujące się problemami dzieci wypowiadają się pozytywnie na temat pracy ośrodka. Użył on również bardzo dobre rekomendacje Ministerstwa Edukacji Narodowej, Mazowieckiego Kuratorium Oświaty, Ośrodka Rozwoju Edukacji, Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii, wydziałów sądów rodzinnych i nieletnich, uczelni wyższych oraz szkół i poradni z terenu całej Polski. W środowisku socjoterapeutycznym panuje przekonanie, że placówka jest bardzo potrzebna w systemie pomocy dzieciom z grupy podwyższonego ryzyka. Dla wielu z nich jest ostatnią szansą na pracę nad sobą i powrót do „normalnego” życia. O potrzebie takich programów świadczy również bardzo duża ilość dzieci oczekują-

cych na przyjęcie do ośrodka.

Program profilaktyczno-terapeutyczny, który jest realizowany we „Wspólnym Domu” umożliwi dzieciom zagrożonym niedostosowaniem społecznym włączenie się w pełnię życia społecznego z możliwością nawiązywania prawidłowych relacji z innymi ludźmi. Jednocześnie uczą jak unikać zagrożeń z nimi się wiążących. W wyniku długoterminowych oddziaływań terapeutycznych dzieci nabywają umiejętność kierowania swoim postępowaniem, podejmowania działań prowadzących do ukończenia szkoły, zdobycia zawodu, realizacji celów osobistych, nie naruszając obowiązującego prawa. Zyskują i utrwalają abstynencję nikotynową, alkoholową i narkotykową. Nawiązują bliskie relacje z ludźmi, zarówno rówieśnikami jak i dorosłymi. Potrafią otwarcie prosić o pomoc i dawać ją innym oraz konstruktywnie rozwiązywać konflikty. Są odpowiedzialne za własne decyzje i działania. Potrafią przewidzieć konsekwencje swoich zachowań. Aktywnie kierują swoim życiem.

W ciągu ponad 19 lat pracy ośrodek współpracował i nadal współpracuje przy realizacji programów z: Ministerstwem Sprawiedliwości, Ministerstwem Gospodarki Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwem Edukacji Narodowej, Krajowym Biurem ds. Przeciwdziałania Narkomanii, Mazowieckim Centrum Polityki Społecznej, Urzędem Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego, Państwową Agencją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Urzędem Miasta Stołecznego Warszawy, Pacyfistycznym Stowarzyszeniem Wolnej Myśli, Fundacją Wspólna Droga, Fundacją PwC „Podaruj siebie”, Fundacją Dzieci i Młodzieży, Fundacją Batorego, Fundacją dla Polski, Helsińską Fundacją Praw Człowieka, Fundacją SOS, Funduszem Europejskim PHARE i prywatnymi sponsorami.

Poza instytucjami i organizacjami wspierającymi działalność placówki od lat prowadzone są praktyki, wolontariat i staże dla nauczycieli, psychologów, osób pracujących oraz studentów pedagogiki, resocjalizacji, pracy socjalnej itp. Do najważniejszych partnerów współpracujących w tym zakresie z ośrodkiem należą między innymi: Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Przyrodniczo Humanistyczny w Siedlcach, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych w Warszawie, Uniwersytet Technologiczno – Humanistyczny w Radomiu, powiatowe ośrodki doskonalenia nauczycieli.

Przedstawiony Ośrodek jest jednym z niewielu w Polsce realizujących standardowe cele pracy socjoterapeutycznej w niekonwencjonalny sposób. Na uwagę zasługuje fakt, że jako pierwszy niepubliczny - i w ogóle jeden z pierwszych w Polsce o takim charakterze - swoją długoletnią działalnością oraz osiągnięciami dowodzi o wielkiej wartości tego typu przedsięwzięć. Analizując przez lata swoje działania zarówno kadra, jak i ludzie współpracujący z ośrodkiem przekonani są o tym, iż należy stwarzać warunki godnego życia tym, którzy zostali ich pozbawieni a sami nie potrafią ich sobie zapewnić. Szczególnie jeśli chodzi o dzieci i młodzież. Współczesny świat bezwzględnie eliminuje wszelkiego rodzaju odmienności. Mimo szeroko deklarowanej tolerancji, faktycznie nie ma na nią miejsca. Wszystko, co nie mieści się w pewnych ramach określanych przez ogół zostaje bezwzględnie napiętnowane. Kadra ośrodka jest przekonana, że należy reagować na tak niesprawiedliwe traktowanie. Tylko nieprzeciętni ludzie i sposoby dzia-

łania mogą przeciwstawić się takiej rzeczywistości. Socjoterapia realizowana w ośrodku, wzorowana na nieprzeciętnych myślicielach i pedagogach Neillu i Korczaku, jest nieprzeciętną odpowiedzią na problemy codzienności. Należy więc dołożyć wszelkich starań, aby pielęgnować dobrodziejstwo jakie niesie ze sobą.

O nieprzeciętnym znaczeniu filozofii

Anna Kryniecka

Filozofia i jej rola bywa w różny sposób pojmowana. Uogólniając jest ona traktowana albo jako nauka w ścisłym znaczeniu, albo jako swoiście wyrażony pogląd na świat. Filozofia jako nauka ma przedstawiać w sposób syntetyczny i całościowy wiedzę człowieka o świecie w oparciu o ustalenia nauk szczegółowych. Cechuje ją wprawdzie obiektywizm, racjonalne uzasadnianie twierdzeń i możliwość sprawdzenia ich w doświadczeniu, ale prowadzony w jej ramach zakres dociekań jest ograniczony; jak zaznacza Maria Szyszkowska – człowiek wie więcej niż jest w stanie naukowo udowodnić.

Wszelkie potrzeby poznawcze człowieka jest w stanie zaspokoić filozofia pojmowana jako fundament poglądu na świat. W takim ujęciu udziela ona odpowiedzi nie tylko na pytanie jaki świat jest, ale także jaki być powinien i dokąd zdąża ludzkość. Opiera się na założeniach przyjmowanych *a priori*, które częściowo mają charakter racjonalny, częściowo zaś wynikają z wiary i uczuć. Stąd też duże różnice w stanowiskach przyjmowanych przez poszczególnych myślicieli, co sprawia, że w pewnym sensie ma ona subiektywny charakter. Dodać należy, że filozofię w takim rozu-

mieniu cechuje spójność twierdzeń, ogólność i całościowe ujęcie przedmiotu dociekań. Takie podejście bliskie jest M. Szyszkowskiej i jej rozumieniu pojęcia światopoglądu. Jest nim – jej zdaniem – zbiór sądów wypowiadających coś o świecie oraz norm regulujących postępowanie człowieka¹. Biorąc pod uwagę, że każdy światopogląd opiera się na przesłankach naukowych, ale we wnioskach wykracza poza to, co można na ich podstawie ustalić zgodnie z powszechnymi prawidłami logiki. Słuszności żadnego ze światopoglądów nie można udowodnić; żadnego więc nie można określić jako naukowy. Światopogląd można jedynie wybrać i kształtować. Jest to zadanie, przed którym staje każdy człowiek. Szczególnego znaczenia w odniesieniu do niego nabiera filozofia. Zdaniem M. Szyszkowskiej, powinna ona towarzyszyć człowiekowi nieustannie, w każdej chwili jego życia, nie zaś pozostawać zamknięta w murach akademickich. Uczona wskazuje, że najbardziej żywotne problemy człowieka wciąż nie zostały rozwiązane przez naukę. Ubolewa nad tym, że scjentyzm zdominował uprawianie filozofii w Polsce, a w konsekwencji uczeni „z obawy przed zarzutem nienaukowości” nie piszą o sprawach dotyczących sensu życia, cierpienia, nadziei, samotności, miłości, przyjaźni, fantazji, samotności². Nie poruszają problemu sposobu życia i wyznaczających go wartości. Tymczasem niezbędne jest stawianie pytania o to, jak żyć, by codzienność nabrała wymiaru wyjątkowości.

W filozofii M. Szyszkowskiej urzeka prostota wyrazu i piękno języka. Jest to filozofia skierowana do każdego i jest zarazem świadectwem tego, że o sprawach trudnych można mówić w sposób jasny i zrozumiały. Uczona dostrzega potrzebę i wyraźnie formułuje postulat praktyczne-

¹ Por. M. Szyszkowska, *Etyka*, Białystok 2010, s. 42.

² M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu sensu życia*, Warszawa 1997, s.30.

go korzystania z filozofii. „Filozofia ma pomagać w odnajdywaniu sensu istnienia, pogłębiać trwanie w chwili przemijającej, pobudzać do działania i rodzić wiarę w siebie wbrew otoczeniu – spełniać może szczególną rolę w okresach osamotnienia i braku przyjaźni.”³ Filozofia w takim ujęciu dotyczy każdego człowieka, który żyje w konkretnych uwarunkowaniach codzienności, nie zaś pojmowanego przez pryzmat filozoficznej, spekulatywnej abstrakcji.

Dlatego też podstawowy postulat sformułowany przez M. Szyszkowską to nasycenie codzienności myślą filozoficzną. Nadaje ona życiu człowieka inny charakter. Skłania do przeżywania świata w perspektywie wartości nie podlegających oddziaływaniu uwarunkowań empirycznych. Jest to problem wartości naszej codzienności, która przecież wypełnia ludzkie życie. Składa się na nie wiele chwil, zwyczajnych zajęć, spotkań z ludźmi, przebywanie w otoczeniu przyrody i stanowiących jej część – zwierząt. Dramat człowieka polega na tym, że często – będąc przytłoczony narzucanymi przez tradycję konwenansami i schematami – nie zauważa wartości otaczającego go świata i nie troszczy się o jego kształt. Zapomina lub nie wie, że ten świat nieustannie na niego oddziałuje całokształtem docierających do człowieka wrażeń i wywoływanych refleksji. Z tego powodu wyższe wartości – będące przedmiotem refleksji filozoficznej – powinny dochodzić do głosu w praktyce życia, by nadać mu sens.

Filozofia codzienności ma wspomagać człowieka w świadomym kształtowaniu samego siebie. Stanowiąc uzasadnienie dokonywanych wyborów i dążeń umacnia niezgodę na rezygnację z własnego „ja”. U jej podstaw tkwi przekonanie, że człowiek nie ma jakiegś określonej natury, która przesądzałaby o kształcie jego życia, lecz że dysponuje pełną auto-

³ M. Szyszkowska, *W poszukiwaniu sensu życia*, Warszawa 1997, s. 130.

nomią w tym zakresie i ma możliwość samostwarzania siebie. Ma zarazem sam siebie, jak i innych ludzi ujmować – nawiązując do filozofii Kanta - jako cel sam w sobie, nie zaś narzędzie służące do realizacji jakiś zadań.

W filozofii M. Szyszkowskiej zawarty jest imperatyw stwarzania siebie poprzez kształtowanie swojej indywidualności i niepowtarzalności. Podstawowa myśl przenikająca rozważania uczonej, to zachęta do poszukiwania własnego „ja” i swojej autentyczności. Każdy człowiek powinien dążyć do wykraczania poza przypisane mu role społeczne i unikać zakładania „masek”. Bezrefleksyjne naśladowanie innych i poddawanie się dominującym w danym środowisku poglądom, czy modzie prowadzi do niszczenia indywidualności. Stąd często powoływana przez M. Szyszkowską postawa pozytywnego nieprzystosowania rozumiana jako niezgoda na narzucanie wartości przez społeczeństwo i dążenie do realizacji tych, które człowiek wyznaje.

Stwarzanie siebie to proces wciąż niedokończony, co znalazło wyraz w jednej z książek Marii Szyszkowskiej *W poszukiwaniu sensu życia*. Zgodnie z tą koncepcją, człowiek nieustannie odkrywa prawdę o sobie, tak jak gdyby cały czas był w drodze. Nie chodzi o to, by tę prawdę raz ostatecznie odkryć i sformułować, lecz by nadać za dokonującymi się w człowieku zmianami i zarazem doskonalić samego siebie. Ulubiona postać literacka M. Szyszkowskiej to Don Kichot z powieści Cervantesa, który jest symbolem zdążania do ideałów, bohaterstwo podejmowanej próby samorealizacji i bycia autentycznym wbrew dominującym prądom i epoce w której się żyje. Człowiek powinien czuć się zobowiązany do odkrywania istotnych dla jego życia wartości i do dążenia do ich urzeczywistnienia, chociażby wiązało się to z buntem wobec otoczenia i koniecz-

nością poniesienia negatywnych konsekwencji.

Warto zaznaczyć, że to samostwarzanie siebie między innymi sprawia, że każdy człowiek jest niepowtarzalną indywidualnością. I w każdym można dostrzec coś interesującego, wyróżniającego go spośród innych. Z tego powodu M. Szyszkowska za jedną z negatywnych postaw uznaje ocenianie innych ludzi. Zawiera się w niej bowiem swoiste poczucie wyższości osoby oceniającej, które często prowadzi do nietolerancji i nieprzyjaznego nastawienia do tego, co inne. Wydawanie pochopnych ocen, bez poznania kogoś i motywów jego działań przychodzi znacznie łatwiej niż aprobowanie. Człowiek nie powinien oceniać innych, ponieważ nie ma – zdaniem M. Szyszkowskiej – wartości absolutnych, to znaczy niezmiennych w czasie i przestrzeni.

Wartości są relatywne, zależne od czasu i miejsca, a więc kultury z jakiej się wywodzą i funkcjonują. W szczególności sposób przekonanie to odnosi się do sfery moralności. Pod wpływem filozofii Kanta uczona przyjmuje autonomiczną koncepcję moralności, zgodnie z którą każdy człowiek sam tworzy moralność z którą jest związany. Jest to wyrazem jego wolności i kreatywności. Z powyższych względów człowiek – zamiast próbować innym narzucić katalog wyznawanych przez siebie wartości – powinien aprobować odmiennosć i rozbudzać w sobie ciekawość, a także kształtować dążenie do poznawania i rozumienia innych ludzi. Jest to droga do rozwijania w sobie akceptacji dla postaw odmiennych niż te, które sami przyjmujemy. Z punktu widzenia więc zawartego w filozofii M. Szyszkowskiej imperatywu stwarzania siebie, istotną odgrywa tolerancja. Każdy bowiem ma takie samo, pełne prawo do kształtowania własnego „ja”

Z tego punktu widzenia istotnym elementem ludzkiej codzienności staje się stosunek człowieka do innych lu-

dzi. Wynika on z przekonania, że życie człowieka nie przebiega wyłącznie pośród rzeczy. Inni ludzie stanowią – jak zaznacza uczona - „istotne punkty” na drodze życia człowieka. W pewnym sensie jest on uwikłany szeregiem powiązań na które nie ma wpływu, które powstają zupełnie od niego niezależnie. Dodatkowym utrudnieniem jest brak tkwiących w naturze człowieka skłonności prospołecznych, o czym świadczy liczba przenikających dzieje ludzkości wojen i konfliktów. Dlatego też postulowany przez M. Szyszkowską pacyfizm jest jedną z podstawowych wartości filozoficznoprawnych. Jego znaczenie jest tym większe, im głębsza jest świadomość, że mógłby stać się wartością, która zjednoczyłaby ludzkość. Wojna – oprócz tego że wiąże się z zabijaniem - prowadzi do stanu poczucia zagrożenia, co unicestwia twórcze możliwości człowieka. A to właśnie zdolność do tworzenia stanowi zdaniem M. Szyszkowskiej wyróżnik człowieczeństwa. Zgodnie z jej filozofią cechą, która odróżnia człowieka od innych istot żywych jest potencjalna zdolność do tworzenia dzieł kulturowych. Uczona zaznacza, że w świecie zwierzęcym obserwuje się wprawdzie pewne zachowania wskazujące na załączki twórczości, niemniej jednak wynikają one z instynktu, nie zaś z dążenia do realizacji wyższych wartości.

Uczona przyjmuje podział wartości na niższe i wyższe, czyli ideały. Do wartości niższych zalicza biologiczne, czyli wynikające z potrzeb przyrodniczych oraz materialne związane z gromadzeniem dóbr. Wszystkie pozostałe należą do wartości wyższych. Dążenie do ich urzeczywistnienia cechuje tworzenie kultury i znamionuje jedynie człowieka. Załączki twórczych możliwości tkwią w każdym człowieku bez wyjątku. Dodać należy, że kultura jest pojmowana przez M. Szyszkowską szeroko jako rezultat procesów twórczych w różnych dziedzinach. Wyróżnia dzie-

więć odmian twórczości kulturowej, mianowicie: twórczość naukową, literacką, artystyczną, gospodarczą, techniczną, religijną, społeczną, prawną, polityczną⁴.

Tworzenie kultury wymaga pokojowego współistnienia ludzi na zasadach wolności i równości. Biorąc pod uwagę wspomniany brak instynktów społecznych w naturze człowieka, szczególnego znaczenia nabiera prawo pozytywne i stojące na straży jego przestrzegania, wyposażone w możliwość stosowania przymusu przez państwo. Treść prawa pozytywnego powinna jednak – w myśl poglądów M. Szyszkowskiej – wynikać z przekonań społeczeństwa. Jako przedstawiciel nurtu prawnonaturalnego w filozofii prawa, uznaje ona bowiem, że nie każda regulacja obowiązująca w państwie zasługuje na to, by nazywać ją prawem. Obecne jest jej prawnopoztywne ujęcie istoty prawa, zgodnie z którym sprowadza się je do zespołu norm ustanowionych zgodnie z obowiązującą procedurą, których przestrzeganie gwarantuje przymus. Prawo powinno być urzeczywistnieniem sprawiedliwości, ta ostatnia zaś wymaga, by w społeczeństwie demokratycznym respektowane były wartości stanowiące aksjologiczną podstawę tego ustroju. Prawo powinno więc wyrażać oczekiwania przyjmowane powszechnie w danym społeczeństwie. Nie należy jednak sprowadzać tego problemu do woli większości, albowiem demokracja wymaga szczególnego uwzględnienia sytuacji grup mniejszościowych, w skład których wchodzi obywatele tak samo równi i wolni jak pozostali, ale nie mający proceduralnych możliwości wywierania skutecznego nacisku w domaganiu się o respektowanie swoich praw.

Warto dodać, że M. Szyszkowska jest zwolennikiem teorii prawa naturalnego o zmiennej treści, co znaczy że uznaje prawo natury za ideał prawa kształtowany przez społeczeństwo.

⁴ Por. M. Szyszkowska, *Dzieje filozofii*, Białystok 2009, s. 23.

czeństwo w danym czasie i miejscu. Jego treść zmienia się w zależności od kształtu aktualnych uwarunkowań kulturowych. Jest on adresowany do ustawodawcy, który powinien uwzględniać wyrażone w ten sposób oczekiwania społeczne. Niemniej jednak w teorii prawa natury sformułowanej przez M. Szyszkowską jest jeden element niezmienny. W jego treści zawsze zawiera się prawo do życia i bezwzględny obowiązek jego ochrony. Stanowisko to łączy w sobie dwie skrajne tendencje nazwane przez M. Szyszkowską ontologiczną i gnoseologiczną. Prawo natury na gruncie teorii ontologicznych wywodzi się ze źródła jakim jest natura człowieka lub Bóg traktowany jako jej twórca. Nazwa jego pochodzi od ontologii czyli nauki o bycie, albowiem prawo natury jest pochodną jakiegoś bytu. Znamienne, że ów byt ma charakter pozakulturowy, związany jest z naturą świata. W konsekwencji ocena prawa pozytywnego i jego wartości jako dzieła kulturowego dokonywana jest w odniesieniu do prawa natury, które powstaje i istnieje niezależnie od kultury.

Z kolei teorie gnoseologiczne prowadzą do oceny prawa obowiązującego w odniesieniu do miernika będącego dziełem kulturowym. Prawo natury ma gruncie tych teorii swoje źródło ma w rozumie człowieka, który dokonując krytyki funkcjonujących w państwie regulacji formułuje wzór idealnego rozwiązania całokształtu problemów społecznych w określonym czasie i miejscu. Nazwa tych teorii pochodzi od gnoseologii, czyli nauki o poznaniu. Prawo natury na ich gruncie powstaje bowiem w ramach procesu jego poznawania.

Zdaniem M. Szyszkowskiej oba ujęcia prawa natury wzajemnie się uzupełniają. Prawo na gruncie teorii ontologicznych ma źródło w istocie człowieka lub Bogu i jest poznawane przez człowieka przy pomocy rozumu, podczas

gdy prawo o którym traktują przedstawiciele teorii gno-seologicznych jest tworzone przez człowieka na zasadzie elementu świata kultury. Biorąc pod uwagę, że człowiek jest tworem kultury w nie mniejszym stopniu niż tworem natury, pozostaje na pograniczu obu wyznaczników, zrozumiała jest potrzeba dwoistego ujmowania prawa natury jako stanowiska ontognoseologicznego⁵. Ponadto w społeczeństwie demokratycznym jedynym możliwym rozwiązaniem jest przyjęcie koncepcji prawa natury o zmiennej treści. Społeczeństwo prawdziwie demokratyczne powinno być pluralistyczne światopoglądowo. Każde stanowisko powinno być uprawnione, co prowadzi do konstatacji, że obowiązywania żadnego nie powinno się gwarantować przy pomocy prawa pozytywnego.

Filozofia M. Szyszkowskiej - ujmując syntetycznie - koncentruje się wokół człowieka i sensu jego życia. Nadawanie szczególnego znaczenia relacjom z innymi ściśle wiąże się ze sposobem ujmowania sensu ludzkiego istnienia. Uczona zdecydowanie i konsekwentnie rozdziela pojęcia: sensu życia i szczęścia. Jej zdaniem, szczęście to od-czucie ulotne, przemijające. Jest swoistą radością wypływającą z poczucia spełnienia. Nie stanowi jednak silnego fundamentu na którym człowiek powinien budować sensowność swojego istnienia. Sens życia z kolei jest uświadomieniem sobie swojego miejsca w świecie i roli pośród innych ludzi. Jest określeniem ideałów i wartości, które człowiek pragnie osiągnąć, by uczynić swoje życie nie tylko szczęśliwym, ale też zależnym od decyzji mających racjonalne uzasadnienie. W kontekście rozważania problemu człowieka wobec innych ludzi szczególnego znaczenia nabiera postulowana przez M. Szyszkowską postawa społecz-

⁵ Por. M. Szyszkowska, *Teorie prawa natury XX wieku w Polsce*, Warszawa 1982, s. 133.

nego indywidualizmu, w myśl której należy rozwijać swoje cechy indywidualne, lecz w relacji do innych ludzi, tworząc z nimi wspólnotę, a także respektując ich odmienność, prawo do wewnętrznego rozwoju. Filozofia ma wspierać człowieka w tych wysiłkach i dostarczać uzasadnień wtedy, gdy powstaje potrzeba racjonalnych uzasadnień, czy umocnienia przekonania o słuszności podejmowanych działań.

